

WROCŁAWSKIE TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW HISTORII

ŚLĄSKI
KWARTALNIK HISTORYCZNY
SOBÓTKA

ROCZNIK XXVI (1971)
NR 1

WROCŁAW 1971

ZAKŁAD NARODOWY IM. OSSOLIŃSKICH — WYDAWNICTWO

REDAKCJA

Józef Gierowski, Józef Leszczyński (redaktor), Ewa Maleczyńska (redaktor),
Kazimierz Orzechowski, Marian Orzechowski, Henryk Zieliński

Sekretarz Redakcji Krystyn Matwijowski

ADRES REDAKCJI

Wrocław, Szewska 49. konto PKO VIII-9-578

Wydano z zasilku Polskiej Akademii Nauk

Redaktor Wydawnictwa

Anna Lergtporer-Jakimow, Ewa Raczkowiakowa, Stefania Słowikowa

Printed in Poland

Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo. Wrocław 1971.
Nakład: 700 + 100 egz. Objętość: ark. wyd. 11,80, ark. druk. 8,38 +
wkładka 0,75 ark. druk., ark. A1 12. Papier druk. sat. kl. V, 70 g.
70 × 100. Oddano do składania 21 XII 1970. Podpisano do druku
2 III 1971. Druk ukończono w marcu 1971. Wrocławska Drukarnia
Naukowa. Zam. 1399/70 — K-9 — Cena zł 25.—

MATERIAŁY SESJI ZORGANIZOWANEJ PRZEZ WROCŁAWSKIE TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW HISTORII I KURATORIUM OKRĘGU SZKOLNEGO WROCŁAWSKIEGO DLA NAUCZYCIELI W CWIERCWIECZE ROZPOCZĘCIA WYKŁADÓW NA POLSKIM UNIWERSYTECIE WE WROCŁAWIU

WROCŁAW, DNIA 28 X 1970

O T W A R C I E O B R A D

ROMAN HECK

O WSPÓLPRACĘ HISTORYKÓW DOLNOŚLĄSKICH (Zagajenie)

Otwierając w imieniu organizatorów naszego dzisiejszego spotkania, Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii i Kuratorium Okręgu Szkolnego Wrocławskiego, Sesję Naukową „25 lat Polski Ludowej na Dolnym Śląsku”, witam wszystkich gości, którzy na nią przybyli, reprezentantów władz politycznych, państwowych i oświatowych oraz instytucji kulturalnych miasta Wrocławia i województwa wrocławskiego, wszystkich historyków tu zebranych, nauczycieli szkół średnich i pracowników Uniwersytetu.

Sesja nasza ma charakter specjalny. Służy uczczeniu przez historyków Dolnego Śląska 25-lecia Polski Ludowej na tej ziemi. Przystępując do projektowania naszej imprezy zastanawialiśmy się nad charakterem, który powinniśmy jej nadać, i doszliśmy do wniosku, że winno to być wielkie spotkanie robocze historyków dolnośląskich, tych, co uczą historii w szkołach, i tych, co zajmują się pracą naukową. Gdy cały naród czci 25-lecie powrotu ziem zachodnich i północnych do Macierzy czynami produkcyjnymi i wyteżoną pracą, aby budować coraz piękniejszą i bogatszą, polską, socjalistyczną przyszłość tych ziem, chcemy i my włączyć się do tego wysiłku i jeszcze lepiej, jeszcze wydajniej i pożyteczniej pracować na tym odcinku, który nam powierzono.

Obecną sesję, którą czcimy 25-letni trud i sukcesy społeczeństwa Dolnego Śląska, poświęcamy przeto naszym zadaniom, traktujemy ją jako wzajemną konsultację i wzajemną pomoc w bieżącej i przyszłej pracy. Stąd też referaty mówią o zadaniach społecznych historyków na ziemiach zachodnich, o współpracy między Uniwersytetem a szkolnictwem, wresz-

cie informują o literaturze na temat historii Śląska w Polsce Ludowej, służąc w tym względzie nauczycielom potrzebną i pożądaną pomocą.

Nie omawiamy tu historycznego dorobku PRL na Dolnym Śląsku, aby nie powtarzać rzeczy już dokonanych. Podsumowanie tego dorobku przeprowadzono ostatnio na sesji urządzonej wiosną bieżącego roku przez Komitet Wojewódzki PZPR i Instytut Nauk Politycznych Uniwersytetu Wrocławskiego. Nie chcemy też podsumowywać dorobku naukowego wrocławskiego ośrodka historycznego, podsumowań bowiem tego rodzaju było już kilka, a najnowsze z nich ukaże się wkrótce w ramach jubileuszowego wydawnictwa Uniwersytetu Wrocławskiego.

Drodzy Koledzy. Historia jest tą dziedziną wiedzy, która kształtuje jak najbardziej aktywnie patriotyzm i świadomość polityczną człowieka. Na nas, historykach, nauczycielach szkolnych i uniwersyteckich, badaczach i popularyzatorach, ciąży szczególna odpowiedzialność za ukierunkowanie ideologiczne społeczeństwa, a zwłaszcza ukierunkowanie młodzieży, tych, co przejmą po naszych pokoleniach w swe ręce przyszłość naszej Ojczyzny. Nigdzie ta odpowiedzialność nie jest tak wyraźna, jak tu, na tych ziemiach, które przywróciła narodowi Polska Ludowa i jej koncepcja politycznego sojuszu ze Związkiem Radzieckim. Nigdzie rola historyka nie jest tak wielka, jak tu, gdzie świadoma działalność wychowawcza, polityczna i propagandowa przyczyniła się do przyspieszenia i pogłębienia procesów integracji społecznej, o których mówił niedawno jeden z mężów stanu: „Społeczność ziem zachodnich i północnych powstała z Polaków dawno tu zamieszkałych, z osiedleńców ze wszystkich stron kraju i repatriantów, stopiła się w ciągu ubiegłego ćwierćwiecza w jedną monolityczną całość, ożywioną duchem patriotyzmu, dumą z osiągnięć i gotowością do nowych wysiłków”¹.

Jeśli my, historycy dolnośląscy, mamy pewien istotny udział w tym wielkim procesie integracyjnym i w wyrobieniu ducha obywatelskiego wśród społeczeństwa Dolnego Śląska, to tym, cośmy dotychczas zdziałali, zadowolić się nie możemy. Istnieje szereg zadań w procesie oddziaływania na społeczeństwo wciąż aktualnych i pierwszoplanowych. Naszym szczególnym, ciągle aktualnym zadaniem jest więc wyrabianie w młodych pokoleniach, które kształcimy, patriotycznego, socjalistycznego zaangażowania w rozwój naszego kraju, w rozwój i umacnianie jedności całego naszego obozu politycznego socjalistycznych państw Układu Warszawskiego, stanowiącego najbardziej istotną gwarancję naszego niepodległego bytu w obecnych, najbardziej dla narodu korzystnych granicach państwowych. Naszym zadaniem jest też rozbudzanie wśród społeczeń-

¹ W. Gomułka, *Powrót na Ziemię Piastowskie największym zwycięstwem Polski. Przemówienie wygłoszone we Wrocławiu 9 maja 1970 r.*, Warszawa 1970, s. 28.

stwa, a w szczególności wśród młodzieży, przywiązania i miłości do pięknej Ziemi Dolnośląskiej, która tętni po wiekach znowu bujnym polskim życiem gospodarczym i kulturalnym.

Mamy tu wielki skarb, naszą młodzież, co przypomniał nam przed kilku miesiącami towarzysz Wiesław: „Najcenniejszy kapitał, jaki posiadamy na tych ziemiach, to młode pokolenie Polaków, którzy tutaj się urodzili, wychowali i obecnie szeroką falą wchodzi w życie”². Niewątpliwie w pewnym stopniu od nas zależy to, jak ten kapitał wyzyskamy. Dbajmy na naszym odcinku o właściwy rozwój etyczny, patriotyczny, ideologiczny młodzieży, aby miała zapał i wytrwałość w pomnażaniu dorobku tych, co o ziemię zachodnie walczyli, i tych, co je w pionierskim trudzie odbudowywali.

Naszym wciąż aktualnym zadaniem jest pokazywanie Dolnoślązacom i społeczeństwu całego kraju wielkiego historycznego znaczenia oparcia granicy Polski na Odrze i Nysie, o którym mówił przed laty tak plastycznie uczony i polityk, pierwszy rektor Uniwersytetu Wrocławskiego, prof. dr S. Kulczyński: „Polska Ludowa jest pierwszą od lat 600 Polską, która pod narodową władzą polityczną skupiła i zjednoczyła całość etnograficznego terytorium narodowego. Polsce Ludowej przypada w udziale zaszczytna zasługa zlikwidowania nie tylko rozbiorów dokonanych u schyłku XVIII wieku, ale i rozbiorów, i rabunków dokonanych przed sześcioma wiekami na organizmie Polski Piastowskiej. Doniosłość tego dzieła można ocenić tylko z perspektywy historycznej. Polska szlachecka w okresie jagiellońskim zdołała skupić i utrzymać w swoich granicach zaledwie dwie trzecie terytorium i dwie trzecie ludności polskiej, pozostawiając całą pozostałą, w budowie kultury narodowej niezwykle zasłużoną, resztę na łup obcych najeźdźców”³.

Szanowni Koledzy Historycy, zebraliśmy się dziś w murach Uniwersytetu Wrocławskiego, kuźni nowej polskiej inteligencji Dolnego Śląska. Większość nas ukończyła studia w tej Uczelni, która obrosła już w nowe polskie tradycje i która w najbliższym czasie obchodzić będzie 25-lecie swego istnienia. Niechaj nasza sesja przyczyni się do dalszego zacieśnienia więzi między historykami nauczycielami a ośrodkiem uniwersyteckim, między szkolnictwem a Wrocławskim Towarzystwem Miłośników Historii i Instytutem Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego. Niech przyczyni się do tego, abyśmy mogli wspólnie wykonywać dalej w coraz bardziej doskonały sposób naszą ważną społecznie i politycznie pracę.

Kolejno zabrał głos wicekurator dr F. Szafrński.

² Tamże.

³ 10 lat, Wrocław 1955, s. 148.

FRANCISZEK SZAFRAŃSKI

POWITANIE UCZESTNIKÓW SESJI

Dzisiejsza sesja zorganizowana przez Towarzystwo Miłośników Historii w porozumieniu i przy poparciu Kuratorium szkolnego jest dla dolnośląskiego szkolnictwa ważnym elementem w całym cyklu różnego rodzaju uroczystości z okazji 25-lecia powrotu ziem zachodnich i północnych do Macierzy — od potężnych manifestacji, takich jak majowa na Stadionie Olimpijskim, poprzez lokalne mniejsze i większe rocznicowe obchody, kończąc na dzisiejszej sesji naukowej, na którą obok pracowników nauki pozwoliliśmy sobie poprosić nauczycieli historii i wychowania obywatelskiego z całego okręgu wrocławskiego.

Mam nadzieję, że tematyka sesji realizowana poprzez referaty i dyskusję pomoże wszystkim Koleżankom i Kolegom w pracy zawodowej, wskazując kierunki i dotychczasowy dorobek nauk historycznych wrocławskiego środowiska naukowego. Nie jestem powołany ani upoważniony do oceny tego dorobku, ale z własnego punktu widzenia oraz opinii kolegów i koleżanek wyrażanej w dyskusjach i rozmowach wiem, że dorobek ten jest duży i ma doniosłe znaczenie w integracji dolnośląskiego społeczeństwa. Odstąpił on przecież zapomniane niekiedy dzieje Śląska oderwanego od Polski na wiele setek lat. Ukazał jego rozwój gospodarczy, społeczny, kulturalny, a co najważniejsze, jego duchową więź z Macierzą w ciągu całej kilkuwiekowej niewoli.

Sądzę, że dzisiejsza sesja jest dla nas wszystkich tu zebranych pewnym zamkniętym etapem naszej wspólnej działalności propagującej wyniki śląskoznawczych badań naukowych wśród całego społeczeństwa. Dziś śmiało możemy stwierdzić, że nie ma podstawy do wyodrębniania ziem północnych i zachodnich czy — jak się dawniej określało — Ziemi Odzyskanych, że istnieje jednolity kraj, Polska i jedno zintegrowane społeczeństwo. Nie przestaje być mimo to potrzebna głęboka znajomość regionu. Podkreślając doniosłą rolę dzisiejszej sesji, chciałbym skorzystać z tego, że jestem przy głosie, i serdecznie podziękować Towarzystwu Miłośników Historii za jej przygotowanie. Szczególnie gorąco dziękuję prof. R. Heckowi, który wiele czasu poświęcił, aby szybko i sprawnie doprowadzić do realizacji tego przedsięwzięcia. Dziękuję również gorąco pani prof. E. Małczyńskiej, doc. M. Orzechowskiemu, doc. K. Fiedorowi oraz drowi B. Pasierbowi za przygotowanie referatów, które dziś zostaną wygłoszone, a które niewątpliwie będą nam pomocne w naszej codziennej pracy zawodowej.

Po wystąpieniu kuratora prof. R. Heck odczytał list Rektora Uniwersytetu Wrocławskiego, prof. W. Berutowicza, z podziękowaniami za zorganizowanie sesji oraz życzeniami owocnych obrad.

EWA MALECZYŃSKA

**ĆWIERĆ WIEKU TRADYCJI I DALSZE FORMY WSPÓLPRACY
UNIwersytetu WROCLAWSKIEGO I SZKOŁY**

Pozwalam sobie rzucić na początku garść wspomnień. Uniwersytet Wrocławski zaczął współpracować z nauczycielstwem i szkołą wcześniej, niż rozpoczął wykłady dla młodzieży studenckiej, czyli niż zaczął pracować sam jako uczelnia. Z inicjatywy kuratora Dębskiego w dniach 26 X—2 XI 1945 r. odbył się we Wrocławiu pierwszy kurs śląskoznawczy, przeznaczony dla wizytatorów i inspektorów szkolnych, a prowadzony przez prof. E. Wrzoska, prof. W. Stysia i dr E. Maleczyńską. Pracownicy naukowci, którzy dotąd nie byli śląskoznawcami, poczuli się w obowiązku przekazania zwierzchności szkolnej wiedzy o „odzyskanym domu” na tyle oczywiście, na ile w danej chwili było ich na to stać. Dziwni ludzie byli na sali. Warszawiacy i repatrianci ze Lwowa i Wilna, ludzie z armii polskiej na Zachodzie i ci, co przemierzali szlak od Lenino po Berlin, ci, którzy w Polsce centralnej zostawili rodziny i domy, i ci, którzy utracili wszystkich i wszystko. Mieli uczyć się, jak pokochać Śląsk. Chodziło bowiem na owym pierwszym kursie nie tyle o szeroką wiedzę — tej sami, jak podkreśliłam, nie posiadaliśmy jeszcze, co o zapoczątkowanie więzi uczuciowej z nową ziemią, gdzie nam kazano „...podnieść wysoko głowę po czasach pogardy i wyszczerbionym pługiem ugor orać twardy”. Nie mam żadnych notatek z owego pierwszego wykładu o dziejach Śląska. Pamiętam tylko, iż starałam się wyjaśnić, że tu była jedna z kołysek polskości, że lud śląski ma świetne tradycje walki o swoją narodowość, że stać się Ślązakiem — to zaszczyt i powód do dumy. Podobno ten kurs i następne organizowane przez władze szkolne w jesieni 1945 r. na prowincji cel osiągnęły¹. Nie mogliśmy wówczas w każdym razie dać więcej.

We Wrocławiu byłam w listopadzie 1945 r. po raz pierwszy. Widziałam popiół w kościele Św. Anny, który zachował jeszcze kształty książek

¹ Por. E. Stubiedo, *Start wrocławskiej oświaty* (Trudne dni, t. I, Wrocław 1960, s. 223—224).

Biblioteki Uniwersyteckiej. Kształty były tak łudzące, że wyciągnęłam rękę po jeden z tomów. Ale za dotknięciem rozsypał się w proch. Tragiczne losy kultury widniały z tych zgłiszcz. Ale widziało się na ulicach nie tylko tragiczne losy wartości kulturalnych. Wrocław już się nie palił, nie pogrzebane trupy były już uprzątnięte z ulic, a jednak rzucał się w oczy tragizm losów ludzkich. Utkwił mi w pamięci widok spotkany na ulicy Świdnickiej. Na stosie gruzów zburzonej kamienicy (zwalisko gruzów sięgało do wysokości pierwszego piętra) zatknięto z desek zbity krzyż — znak czyjejs pamięci o tych, co tam zginęli. Niemcy? Oczywiście najprawdopodobniej Niemcy. Ale nie nienawiść narodowa była decydującym uczuciem wśród większości z nas, ówczesnej tzw. grupy naukowej. Mimo woli przypominają mi się strofy jednego z wielu krążących wówczas wśród Polaków — a szkoda, że nigdy nie wydanych — wierszy, nawiązujące do rozsianych po mieście grobów ludności cywilnej:

Kto zabił, kto zginął — cóż znaczy?
Jednako człowieczy, matczyny był ból
I oczy zapuchłe od płaczu...
O kiedyż zobaczym oślepli od mąk
Prawdziwy świt jutra wśród nocy?
O kiedyż od trudu krwawiących się rąk
Fałszywi nie zwiodą prorocy?

To był rok 1945, obfitujący zresztą w o wiele bardziej pełne grozy obrazy. Rok nabrzmiały dla nas nadzieją i radością budowy nowego życia, ale i smutkiem wielkim, bo żywą pamięcią naszych własnych świeżo poniesionych strat.

Starałam się, o ile to możliwe po ćwierć wieku, oddać nastrój owego pierwszego kursu dla nauczycieli, aby tym plastyczniej wykazać, jak wielka wystąpiła różnica już po niecałym roku. Zresztą w roku szkolnym 1945/46 byłam do Wrocławia tylko „przyżeniona”. Natomiast od maja 1945 r. przebywał tu stale mój mąż, prof. Karol Maleczyński, i korzystał stale z mej pomocy w pracy z nauczycielstwem i szkołą. A miał tej pracy dużo przy wszystkich zajęciach pionierskich (z budowlanymi włącznie). Raz w raz wspomina jego korespondencja z roku akademickiego 1945/46 o wykładach śląskoznawczych dla różnych grup nauczycieli, czy o bardzo dobrze wówczas prosperujących tzw. „powszechnych wykładach uniwersyteckich”, na które uczęszczali licznie mimo trudnych warunków nauczyciele z Wrocławia i młodzież. Główne jednak zadanie polegało na daniu nauczycielom rzetelnej i szerokiej wiedzy o Śląsku. Zostało to podjęte na dwóch kursach zorganizowanych przez kuratorium przy pomocy pracowników Uniwersytetu w Bystrzycy w maju i sierpniu 1946 r. Problematyka owych kursów była w pewnym sensie prostsza niż owego wrocławskiego z przełomu października i listopada 1945 r. Dawaly

głęboko już zainteresowanym „odzyskanym domem” ludziom wielostronną wiedzę o Dolnym Śląsku, ustami profesorów bądź wrocławskich, bądź jeszcze krakowskich, bądź działaczy kulturalnych Górnego Śląska. Prof. prof. Bąk, Czyżewski, Inglot, Jamka, Mikulski, Klimaszewski, Maleczyński, Olszewicz, Rospond, Sembrat, Styś, Szarski, Wąsowicz, Wrzosek, a obok nich Gładysz czy Szewczyk, oto zgoła niepełna lista prelegentów.

Po kursach tych pozostał trwały ślad: dwutomowe wydawnictwo *Oblicze Ziemi Odzyskanych — Dolny Śląsk*², zrealizowane w 1948 r. przez firmę wydawniczą „Książnica Atlas”, a zawierające w większości wypadków poszerzone wykłady kursowe. Oczywiście wydawnictwo to jest dziś pod wieloma względami przestarzałe. Jednak z pełną słusnością głosiła przedmowa, podpisana przez E. Maleczyńską, B. Olszewicza i Z. Rysiewicza, jako redaktora wydawnictw „Książnicy”, że „Pod wielu względami i na wielu polach jest 1945—1947 r. dla Dolnego Śląska zamkniętym i zakończonym etapem. Niechże niniejsze wydawnictwo będzie jednym z dowodów, że etap ten nie minął bezpłodnie, a położył zasadnicze podwaliny pod pracę lat następnych”³. W ten sposób potrzeby szkoły dały impuls do pierwszego naukowego kompendium wiedzy o Śląsku, stając się współtwórcami ukierunkowania badań. Oparta o daną przez Uniwersytet wiedzę organizująca się szkoła śląska mogła „kształtować duszę młodzieży, pomna swej tradycji, która streszcza się w hasło upartej pracy w najcięższych nawet warunkach i niezachwianej wiary w budowaną własnymi rękami przyszłość”⁴.

Jeden z owych kursów wakacyjnych 1946 r. trwający od 29 lipca do 10 sierpnia (Karpniki) miał specyficzny charakter. Nie dawał gotowej wiedzy o Śląsku, ale uczył badać Śląsk, był kursem metodyki pracy naukowej na prowincji i nad prowincją, nad miejscowościami Dolnego Śląska w kilku zasadniczych dziedzinach wiedzy. Mówił więc prof. Maleczyński o sposobie zbierania i zabezpieczania archiwaliów i księgozbiorów i o ich dawnej niemieckiej organizacji; mówił dyr. Gładysz o zbieraniu zabytków etnograficznych, prof. Szarski o obserwowaniu flory i fauny dolnośląskiej, odtwarzając z płyt głosy ptactwa specyficzne dla naszego rejonu. Mówił prof. Rospond o zbieraniu wyrażań gwarowych, prof. Mikulski o śladach pobytu Polaków w miejscowościach Dolnego Śląska. To tylko przykłady. Zespół wrocławskich pracowników nauki był już wtedy świadomy, jak wiele pracy wymaga jeszcze polskie naukowe spojrzenie na Śląsk, zwłaszcza Dolny, jak cenna jest każda drobna po-

² *Oblicze Ziemi Odzyskanych. Dolny Śląsk*, t. I: Przyroda, Gospodarka, t. II: Dzieje, Kultura, Wrocław—Warszawa 1948.

³ *Oblicze Ziemi Odzyskanych*, t. I, s. 13.

⁴ E. Maleczyńska, *Tradycje szkoły polskiej na Śląsku na tle walki o narodowość* (*Oblicze Ziemi Odzyskanych*, t. II, s. 450).

zornie cegiełka. Po kursie przystąpiliśmy do skreślenia przewodnika pracy naukowej na prowincji. Niestety nie ukazał się w druku. Z wielu powodów nie rozwinęła się też wówczas praca badawcza nauczycieli ani tak szybko, ani tak szeroko, jak tego pragnęliśmy. Czy jednak nic z tego okresu nie pozostało? Chyba pozostało w nastawieniu ludzi i w ponawiających się próbach naukowego wysiłku⁵. Powrócę do tych spraw jeszcze niżej. Tu pragnę jeszcze podkreślić niezapomnianą dla mnie — wówczas półnauczyciela, a półpracownika nauki (byłam w trakcie habilitacji) — atmosferę karpnickiego kursu. Stosunek wykładowca — słuchacz wypełniał krótkie godziny ranne, przerywane zresztą dyskusją. Ale cały dzień — nauczyciele i pracownicy nauki — byliśmy razem: na wycieczkach i wyprawach badawczych, na obradach i wieczorzach, na pogwarkach w karpnickim parku. Nigdy chyba za mojej pamięci bezpośrednia, osobista więź pracownika nauki i pracownika oświaty nie manifestowała się silniej niż na kursie karpnickim.

Wielu wykładowców kursów w Bystrzycy i Karpnikach już nie żyje. Odszedł prof. Czyżewski, prof. Wąsowicz, rektor Szarski, prof. Mikulski, prof. Styś, prof. Maleczyński. Wszyscy mieli dla odbudowy nauki we Wrocławiu olbrzymie zasługi, a równocześnie wychowali z biegiem lat szereg nauczycieli śląskich. Dziś w ćwierćwiecze początków ich pionierskiego trudu, który niejednokrotnie kosztował ich utratę zdrowia i przedwczesny zgon, warto uświadomić sobie, że ów wysiłek tych, co byli tu pierwsi lub prawie pierwsi, wysiłek nie tylko wymienionych pracowników nauki, ale całej gromady pionierów fabryk, wodociągów, elektrowni czy kolei był fundamentem, na którym dopiero można było budować dalszy rozwój Dolnego Śląska, fundamentem, na którym oparło się to, czym chlubimy i legitymujemy się dzisiaj. Można się spierać, czy w latach następnych nie mogliśmy budować jeszcze lepiej i szybciej. Jest bezsporne, że nie mogliśmy budować bez oparcia na tym fundamencie. Ale dość wspominków.

Jeśli w owych pierwszych latach program prac badawczych nauczycieli nie rozwinął się szeroko, nauczyciele rozwinęli jednak zainteresowanie Śląskiem wśród młodzieży szkolnej. I tu Uniwersytet pomagał, jak mógł. Pierwszą bodaj pomocą była tu moja skromna książeczka napisana na naleganie kuratora Dębskiego jeszcze w 1945 r., a wydana wiosną w 1946 r.⁶ Później przyszły czasy działalności Towarzystwa Rozwoju Ziemi Zachodnich. W jego organizacyjnych ramach Wrocławskie Towarzystwo Miłośników Historii i skupieni w nim pracownicy naukowci nieśli

⁵ Por. T. Mikulski, *Dwa dni w Karpnikach* (Temat Wrocław, Wrocław 1961, s. 321—324).

⁶ E. Maleczyńska, *Z dziejów naszego Śląska*, Wrocław 1946.

pomoc nauczycielstwu w opracowywaniu tzw. regionalnych wkładek do podręczników historii. Opracowano je dla powiatów Strzelin, Kłodzko, Ząbkowice, Syców, Wałbrzych. Były to broszury tym ważniejsze, że pisane przez miejscowych nauczycieli i działaczy, a tylko przy konsultacji pracowników nauki. Budziły zarazem ruch poszukiwań naukowych w danej miejscowości. Wkładki owe jednak nie tylko nie objęły wszystkich powiatów (jak było planowane), ale wydane jako rękopis i przekazane władzom szkolnym służyły niejako do „użytku wewnętrznego” i nie ukazały się na rynku księgarskim. Jeśli chodzi o oficjalne druki, choć późniejsze i ogólniejsze, bo ujmujące całość Śląska, posiadamy wydane przez PZWS wypisy mające służyć szkole⁷. Wydawnictwem nieco trudniejszym, choć przeznaczonym dla szerokich kręgów odbiorców, była publikowana przez Wrocławskie Towarzystwo Miłośników Historii seria przekładów tekstów źródłowych do dziejów poszczególnych miast Dolnego Śląska. Doczekały się wydania takich tekstów Wrocław⁸, Świdnica⁹, Jelenia Góra¹⁰. Wreszcie w latach już ostatnich dobrze służą ogólnej popularyzacji wiedzy o Śląsku dwie serie wydawnicze Ossolineum: „Wiedza o Ziemi Naszej” pod redakcją J. Swołkowicza i „Śląsk w Zabytkach Sztuki” pod redakcją T. Broniewskiego i M. Złata, obie z poważnym wkładem pisarskim pracowników Uniwersytetu Wrocławskiego.

A jeśli nauczyciel czy nawet uczeń klas licealnych nie zechce poprzestać na pracach popularnych, stoi dziś do jego dyspozycji naukowa synteza w postaci *Historii Śląska* IH PAN; poczęła się ona na Uniwersytecie. Jej tom I w trzech częściach, doprowadzony pod redakcją K. Maleczyńskiego do 1763 r., wyszedł niemal wyłącznie spod pióra pracowników Uniwersytetu Wrocławskiego (W. Hołubowicz, K. Maleczyński, E. Maleczyńska, R. Heck, St. Inglot, J. Gierowski, J. Leszczyński, K. Orzechowski, K. Piwarski). Kolejno ukazują się częściami dalsze tomy. Wreszcie organ Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka” służy szerokim wachlarzem artykułów naukowych. Tak więc można stwierdzić, że szkoła otrzymała od Uniwersytetu pełny asortyment prac śląskoznawczych, wciąż kontynuowany i uzu-

⁷ S. Michalkiewicz, J. Sydor, *Dzieje Śląska w wypisach*, Warszawa 1964.

⁸ *Teksty źródłowe do historii Wrocławia*, t. I do końca XVIII w., zestawili K. Maleczyński i J. Reiter, Wrocław 1951; *Teksty źródłowe do historii Wrocławia*, t. II do końca XIX w., zestawili W. Długoborski, A. Galos, J. Reiter, pod red. K. Maleczyńskiego, Wrocław 1955.

⁹ *Teksty źródłowe do historii Świdnicy i okęgu*, zestawili T. Bieda, K. Fiedor, S. Kotelko pod red. K. Maleczyńskiego, Wrocław 1958.

¹⁰ *Teksty źródłowe do historii Jeleniej Góry*, zestawili Z. Kwaśny pod red. S. Inglota, Wrocław 1964.

pełniani. Jeśli wydawnictwa nie zawsze docierają do rąk zapracowanego nauczyciela, szła i idzie w sukurs ze strony Uniwersytetu akcja żywego słowa: odczyty o poszczególnych zagadnieniach dziejów Śląska wygłaszane przez pracowników naukowych w poszczególnych środowiskach prowincjonalnych. Odczyty te, a w ciągu ćwierćwiecza liczyć je można na setki, wygłaszali pracownicy Uniwersytetu pod różnymi formami: Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii, Towarzystwa Wiedzy Powszechnej czy oficjalnie pod firmą uczelni. Były organizowane z reguły przez miejscowych nauczycieli, czasem wręcz w szkole, a zawsze dużą część audytorium wypełniała młodzież. Toteż bardzo dobrą formą, szkoda że szybko zarzuconą, były odczyty studentów przygotowywane pod kierunkiem pracowników naukowych, a wygłaszane dla uczniów. Właśnie na impulsy, jakie niosło żywe słowo, szkoła była szczególnie wrażliwa i w dużej mierze pod ich wpływem rozwijała wśród młodzieży „małe formy” miłośnictwa przeszłości ziemi śląskiej przez koła zainteresowań, przez pełnienie przez starszą młodzież funkcji opiekunów społecznych zabytków, przez różne akcje w ramach ZHP, konkursy i olimpiady.

Spróbujmy odpowiedzieć na pytanie, czy w wyniku tych długoletnich wysiłków wiedza o Śląsku i przywiązanie do niego jest dziś w umysłach całej młodzieży naszej ugruntowana, zwłaszcza jeśli chodzi o jej późniejsze roczniki. Organizacyjnie i gospodarczo ziemie przed ćwierć wiekiem odzyskane zrosły się z macierzą. Wchodzi w życie pokolenie na nich urodzone. Dolny Śląsk nie miał silnej grupy ludności autochtonicznej, której przez wieki wytworzona pewna odrębność społeczna czy kulturalna wymagałaby integracji z ludnością Polski centralnej. Przyszli tu ludzie z różnych stron, ale w olbrzymiej większości urodzeni i wychowani na obszarze międzywojennego państwa polskiego. Trzeba ich było raczej „uślązaczyć”, powiązać z ziemią, na której mieli żyć, i ze sobą. Czy proces ten dokonał się, czy też trwa jeszcze i wymaga czynnej opieki? Sam fakt urodzenia na Śląsku znaczy dużo, ale nie wszystko; samoczynnie nie kształtuje świadomości ludzkiej. Pozornie mamy dobitne świadectwa tej świadomości w wydawnictwach pamiątek, odpowiedziach na różne ankiety itp. Ale jeśli zestawić je z wiedzą o Śląsku, jaką nieraz wykazuje młodzież naszego rejonu przy egzaminach wstępnych na uczelnie wyższe, poczynają się rodzić wątpliwości, czy nie należy zwiększyć wysiłku szkoły i nas wszystkich? Parafowany układ graniczny z NRF jest oczywiście wielkim osiągnięciem politycznym Polski. Ale wiemy doskonale, że proces zmiany psychiki całego społeczeństwa niemieckiego jest procesem długofalowym, a jakże ważnym nie tylko dla Polski, ale i dla całej Europy. W ramach nowych warunków politycznych przyjdą wzmożone kontakty i całe społeczeństwo śląskie, a zwłaszcza jego młodzież,

musi być przygotowana do wyjaśnienia prawdy o Śląsku wszędzie i na każdym kroku — poczynając od naszego starego autochtonizmu, poprzez dzieje kultury polskiej na Śląsku i walkę ludu śląskiego o zachowanie narodowości aż po zniszczenia ostatniej wojny, odbudowę i osiągnięcia pracy 25-lecia.

Zresztą wiedza o rejonie rodząca serdeczną troskę o jego rozwój ma jeszcze inny aspekt. Okres wielkich wędrówek ludzkich, prowizorki osiedleńczej przy tej czy innej inwestycji mija. Nastaje okres intensyfikacji pracy, okres troski o jej wyniki i rangę każdego miasta, każdego przedsiębiorstwa. Nie ustaje oczywiście migracja fachowców. Ale chodzi o to, aby przybyli wtapiali się w miejscową, powojenną już kadrę zagorzałych entuzjastów rejonu i jego spraw, aby się od nich zarażali. Dodajmy, że nie jest to specyfika śląska, choć sprawa na Śląsku szczególnie potrzebna i ważna. Znaczenie mobilizacyjne wiedzy o najbliższym rejonie kraju jest oczywiście także dla Polski centralnej. Ileż trudu wkłada się np. współcześnie w wydawnictwa mobilizujące ludzi Mazowsza! Tym bardziej tu na Śląsku nie możemy sobie pozwolić na luksus beztroski i uważać sprawy wychowania młodzieży w znajomości spraw śląskich i miłości do swej ziemi za załatwioną, „odfajkowaną” w ramach dokonanej integracji ziem zachodnich i macierzy. A jeżeli tak, to wypadnie zapytać, czy obowiązujący program licealny zostawia margines czasu dla pogłębiania wiedzy o rejonie? Z drugiej strony, czy przygotowanie, jakie pod tym względem daje nauczycielowi uniwersytet, jest wystarczające? Czy nauczyciel w toku pracy zawodowej ma dostatecznie łatwy dostęp do obfitej już literatury śląskoznawczej? Pytania te muszą być postawione i przemyślane przez odpowiednie czynniki. Na tej konferencji zbyt daleko zaprowadziłoby nas jednak podjęcie szerokiej dyskusji nad całokształtem programu szkolnego i uniwersyteckiego nauczania historii.

Niemniej jest faktem, że choć Uniwersytet, także na kierunku historii, kształci nie tylko nauczycieli, kształcenie kadr, i to oczywiście nie tylko w zakresie zagadnień regionalnych, jest głównym świadczeniem Uniwersytetu wobec szkoły. Zadania wzrastają razem ze spodziewanym przejęciem przez Uniwersytet trzyletniego zawodowego studium nauczycielskiego. Będzie to z korzyścią dla poziomu rzeczowego przygotowania nauczycieli szkół podstawowych i z korzyścią dla pogłębienia zainteresowania Uniwersytetu zagadnieniami dydaktyki i pedagogiki. Ale w dzisiejszej dyskusji również zbyt daleko zaprowadziłoby nas omawianie szczegółów.

Rejestrując przejawy więzi Uniwersytetu ze szkołą niepodobna pominąć jednej formy — rozwijających się we Wrocławiu już od 18 lat studiów najpierw eksternistycznych, a później zaocznych na kierunku historii. Sądy o nich są bardzo różne i wśród pracowników naukowych,

i wśród studentów. Zdaje mi się, że w tym wypadku nie tu miejsce na zasadniczą dyskusję. Zapewne — jest margines „niewypałów”. Są i niezyciowe przepisy, i programy, są przemęczeni nerwowo do ostatnich granic słuchacze i wykładowcy, są i studenci, którym chodzi nie o wiedzę, a o zdobycie dyplomu możliwie najtańszym kosztem. Nie o ten margines mi chodzi. Chodzi mi o szeroko otwarte przez Uniwersytet drzwi dla ludzi, którzy naprawdę łakną wiedzy i potrafią ją zdobywać za cenę bohaterских nieraz wyrzeczeń. Jest i wśród nich odsiew — życie przecież nie jest łatwe. Ale jest i drugi fakt: właśnie z ludzi, którzy uzyskali magisterium na studiach zaocznych, rekrutuje się wielu nauczycieli doktorantów — „Skończyłem i czegoś mi brak”. Pragną dalszego kontaktu z wiedzą, z nauką. Umieją oparć o doświadczenia studiów magisterskich pogodzić rzeczy jakże trudne do pogodzenia: pracę zawodową i naukę. Jakiś duch kursu w Karpnikach odzywa się w niektórych doktoratach nauczycielskich — boć ogromna większość ich tematów to tematyka śląska, nawet z dziejów węższego rejonu. Owe przewody doktorskie — to niedoceniony nurt współpracy Uniwersytetu i szkoły. Po pierwsze — przynoszą bezsprzeczną korzyść nauce, ale po drugie — są jedną z najwartościowszych form kształcenia podyplomowego: nie podają informacji o najnowszych wynikach nauki w gotowej i skrótowej formie, ale uczą samodzielnie docierać do książki, krytycznie na nią patrzeć — więcej — umieć znajdować czas na jej lekturę. Nie trzeba zresztą aż przewodu doktorskiego, aby nauczyciel utrzymywał naukowy kontakt z Uniwersytetem. Świadczą o tym — co jest dumą redakcji — szpalty „Sobótki”. Czy ta choćby najskromniejsza, choćby przyczynkarska praca naukowa nauczyciela to obecnie nurt szeroki? Nie, to jeszcze raczej wyjątki. Ale są. I uczelnia jest zawsze gotowa nieść chętną pomoc.

Tu miejsce na omówienie inicjatywy, z którą występuje istniejący znów od roku Instytut Historii Uniwersytetu Wrocławskiego. Są to monografie historyczne miast i rejonów Dolnego Śląska, popularnonaukowe, ale poważne, o objętości 20—25 arkuszy, mające szczególnie rozbudowane tak początki dziejów i w ogóle polskie tradycje, jak i osiągnięcia okresu Polski Ludowej. Redakcję i konsultację zapewnia Instytut Historii Uniwersytetu Wrocławskiego; ale jeśli chodzi o sam tekst, liczymy, że chwycą za pióra działacze miejscowi, przede wszystkim nauczyciele.

To, co powiedziałam o wartości własnej pracy naukowej nauczyciela, zwłaszcza nad rejonem, nie znaczy oczywiście, aby obok tej pracy nie potrzebował on szybkiej informacji o postępach nauki, i to nie tylko z dziedziny śląskoznawczej. Konieczność zorganizowanej szybkiej i dobrej informacji — to zresztą jedna z typowych potrzeb nowoczesnego życia we wszystkich dziedzinach. Istnieje tendencja do niezbędnego unowocześniania wiedzy nauczyciela przez tzw. studia podyplomowe. Nie jest jed-

nak łatwo stworzyć tu dobre formy; „studium” winno bowiem maksymalnie szanować czas nauczyciela, a z drugiej strony podawać informacje wyselekcjonowane i naprawdę na wysokim poziomie. Nie wolno tu iść drogą „ut aliquid fecisse videatur”. Z drugiej strony winno to być nie jakieś jednorazowe, choćby i dwuletnie studium, bo nowe zdobycze nauki narastają i to, co wczoraj było aktualnym stanem wiedzy, dziś może być przestarzałe. Trzeba stworzyć strumień kompetentnej, a równocześnie ciągłej, permanentnej informacji. Mogą ją zapewnić biuletyny drukowane, radio, czy telewizja i żywe słowo, ale żywe słowo niekoniecznie związane w systematyczny kurs, który ktoś tam skończył i ma spokój, a ktoś zaczyna, żywe słowo choćby w formie odczytów recenzyjnych o tym, co nowe i co interesujące wszystkich. Wydaje się, że dużą rolę mógłby tu odegrać szerszy udział nauczycieli w życiu PTH, też w formie kół prowincjonalnych. Zarząd jest gotów wyjść jak najbardziej szkole naprzeciw.

Ważnym polem współpracy Uniwersytetu i szkoły jest rekrutacja na uniwersyteckie studia historii. Istnieje dawna tradycja udziału nauczycieli w komisjach rekrutacyjnych, poprzednio w charakterze obserwatorów, ostatnio jako pełnoprawnych członków komisji. Zmianę tę należy ocenić jako pozytywną. Istniały — bądź istnieją jeszcze i inne formy: tzw. dni otwarte, kiedy młodzież szkolna może przysłuchiwać się zajęciom na uczelni, czy prelekcje pracowników nauki informujące młodzież o studiach na danym kierunku. Obie te, a także inne, formy miały swoje dobre i złe strony. Nie wyczerpują jednak sprawy. Pozostaje otwarte zagadnienie, jak osiągnąć to, aby na studia historyczne i w ogóle humanistyczne zapisywali się ludzie zdolni, zamiłowani, najlepsi, a nie najślabsi. Sprawa jest tym ważniejsza, że niefortunne zniesienie historii jako przedmiotu maturalnego w liceach osłabia rangę historii w szkole. Wydaje mi się, że pierwsze co należy zrobić, to wyzbyć się kompleksu niższości prowadzącego nieuchronnie do osłabienia intensywności i jakości pracy. Nie może rozwijać się kultura narodowa i świadomość społeczna bez więzi z tradycją narodową, bez rzetelnego rozumienia przeszłości nie tylko najnowszej, ale jej nieraz bardzo głęboko tkwiących korzeni. Nie chodzi zaś tu tylko o abstrakcyjny rozwój kultury jako takiej, ale o wpływ kultury historycznej na świadomość ludzką, będącą podstawą „dobrej roboty”. Zaczyna się już wśród polskich czynników decydujących szerzyć przekonanie, że przy koniecznym przyspieszeniu tempa naszego rozwoju gospodarczego i jego jakości, świadomość ludzka nie tylko ta obliczająca zysk pracownika, ale ta płynąca z bezinteresownego patriotyzmu liczy się w rachunku ekonomicznym jako duża wartość. Ale świadomość obywatelska nie rozwija się jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej przez doraźne zetknięcie się z jedną książką, artykułem czy

prelekcją. Wrażliwość emocjonalną na losy całego społeczeństwa trzeba budować długie lata, trzeba, aby się nią zaraził przysłowiowy Jaś, jeśli stojący przy warsztacie Jan ma ją posiadać. Byłoby źle, gdybyśmy my, nauczyciele wszelkich stopni do uniwersyteckiego włącznie, i nadzór szkolny do ministerstwa włącznie należeli do ludzi, którzy zrozumieją to ostatni.

Ale jak praktycznie to zrobić, aby w warunkach, które jeszcze istnieją, właśnie zdolną młodzież zachęcić do studiów historycznych? „Ceterum censeo” — olbrzymie znaczenie ma tu własna praca naukowa nauczyciela i wciąganie uczniów w poszukiwania badawcze. Duża może być również rola uniwersyteckich kół naukowych i nawiązywane przez nie kontakty z młodzieżą najstarszych klas licealnych. Duże znaczenie ma zachęta do dobrej lektury historycznej i dyskusji nad nią, pokazującej nowoczesne oblicze historii. Pamiętajmy tylko, że nowoczesność w badaniach historycznych polega nie na budowie nowych piramid ze starych klocków, ale na wydobywaniu ze źródeł, oczywiście nieraz przy użyciu nowej techniki, nieznanych i przeoczanych dotąd faktów, które stanowią dopiero argumenty przemawiające do współczesnego człowieka.

W zakończeniu pragnę powtórzyć: przewidywanie przyszłości na dłuższą metę nie pozwala nam — wbrew pozorom — na planowanie jednostronnego rozwoju techniczno-gospodarczego bez planowania rozwoju kultury narodowej i przygotowywania jej kadr na najwyższym poziomie, które to kadry obejmą funkcje na różnych, dziś jeszcze może nawet nie przewidywanych stanowiskach.

EIN VIERTELJAHRHUNDERT TRADITION UND WEITERE FORMEN DER ZUSAMMENARBEIT DER WROCLAWER UNIVERSITÄT MIT DEN SCHULEN

Die Verfasserin bringt die schlesienkundlichen Kurse in Erinnerung, die kurz nach dem Kriege von Wissenschaftlern für die Lehrer und Mitarbeiter der Verlage organisiert wurden. Im Artikel wird ferner der in den Schulen durchgeführten Aktion „Lebendiges Wort“ Aufmerksamkeit geschenkt. Die Autorin unterstreicht die Wichtigkeit einer weiteren Vertiefung der Kenntnisse über die Vergangenheit und Gegenwart der niederschlesischen Region, betont die Bedeutung der wissenschaftlichen Tätigkeit der Lehrer auf diesem Bereich und weist schliesslich auf die Bedeutung der Weiterbildung der Lehrer im Fernstudium und durch ergänzende Studien sowie auf die Rolle der Geschichtskennntnisse bei der Gestaltung des gesellschaftlichen Bewusstseins.

MARIAN ORZECHOWSKI

ROLA HISTORII I HISTORYKA W PROCESACH INTEGRACYJNYCH NA ZIEMIACH ZACHODNICH I PÓŁNOCNYCH

Procesy integracyjne na ziemiach zachodniej i północnej Polski, których ostatecznym rezultatem było uformowanie się wewnątrznie spójnego społeczeństwa polskiego o silnym poczuciu przywiązania do nowych miejsc zamieszkania i pracy, dokonywały się pod wpływem działania wielorakich czynników politycznych, społeczno-ekonomicznych, kulturowych i psychicznych. Rolę decydującą w procesie tym odgrywały bez wątpienia zjawiska natury społeczno-ekonomicznej i politycznej, ale waga zjawisk kulturowych i psychicznych była także ogromna. Wśród czynników natury psychicznej i kulturowej aktywna rola tradycji historycznej — a więc i historyka — była szczególnie doniosła, aczkolwiek nie daje się ona dokładnie wymierzyć i precyzyjnie określić. W sposób nader syntetyczny i trafny zarazem pisze o niej B. Leśnodorski. „Jedną z zasług naszych nauk o przeszłości był ich udział w integracji dawniejszych polskich mieszkańców ziem nad Odrą i Bałtykiem oraz tych, którzy przybyli z wielu stron, a także w ogarniającym całą Polskę poczuciu, że jest się nad Odrą i Bałtykiem — u siebie. Patronuje temu procesowi współczesność, ale wspiera go również historia, ukazując krzyżowanie się na tych ziemiach różnych wpływów i odkopywane dziś z powłoki germanizacji elementy polskości. Dwoista jest tu rola historii. Ukazuje bardzo dawną, związaną z najstarszą państwowością Piastów i Jagiellonów, przeszłość tych ziem. Uczy po przezwyciężeniu wcześniejszego niezrozumienia tych spraw szacunku dla losu wielu pokoleń i grup polskich pod panowaniem pruskim, zbliża do tak ważnych kart, jak te, które zapisała działalność szermierzy oświaty, budzicieli świadomości narodowej, powstańców, członków Związku Polaków w Niemczech”¹.

Historia sprawiła, że jak mało który z europejskich narodów pozostawaliśmy i pozostajemy pod jej wpływem i urokiem. Dziedzictwo naszej przeszłości jest obecne w naszej współczesności, współformuje nasze

¹ B. Leśnodorski, *Historia i współczesność*, Warszawa 1967, s. 345—346.

aspiracje i postawy, wpływa znacząco na wymiary i kształt konkretny naszego patriotyzmu i internacjonalizmu. Wśród wielu narodów europejskich wyróżniamy się szczególną „wrażliwością historyczną”². Stanowimy — pisze D. Zabłocka — „fenomen wśród wielu społeczeństw, fenomen ze względu na stosunek do przeszłości narodowej, który okazuje się integralną częścią potocznego światopoglądu”³. Nie jest to rezultat szczególnych skłonności kontemplacyjnych Polaków, lecz burzliwych zdarzeń, których nie szczędziły dzieje narodowi i państwu polskiemu, ulokowanemu jakby na skrzyżowaniu dróg europejskich, między Wschodem a Zachodem, Rosją a Prusami, a następnie między Niemcami a Związkiem Radzieckim. Nie sposób więc nie zgodzić się z refleksją cytowanej już Zabłockiej, iż „mało jest takich miejsc na świecie, w których »wielka historia« byłaby tak bezpośrednio przekładalna na losy ludzkie, a koncepcje historiozoficzne, teoretyczne konstrukcje, oceny historyczne — bezpośrednio ocenami konkretnych ludzi”⁴.

Jest rzeczą znaną, niejednokrotnie odnotowywaną przez badaczy, że zainteresowanie własną przeszłością wzrasta, intensyfikuje się w przełomowych momentach dziejów społeczeństw, narodów i państw. Do momentów takich zaliczyć należy przede wszystkim rewolucje społeczne, utratę lub odzyskanie niepodległego bytu państwowego, zasadnicze zmiany kształtu granic politycznych i towarzyszące zazwyczaj takim zmianom masowe ruchy migracyjne. Tradycje historyczne stają się wówczas ważkim narzędziem (a zarazem przedmiotem) walki ideowo-politycznej, instrumentem kształtowania świadomości i postaw szerokich kręgów społecznych. Rola społeczna historyka — dziejopisa, nauczyciela, popularyzatora historii — wzrasta wówczas niepomniernie. Dzieje Polski, losy polskie dostarczają historiografii w tym zakresie wiele pouczających przykładów. W Polsce porzaborowej — pisze wybitny znawca dziejów polskiej historiografii — „podzielonej i pozbawionej niepodległego państwa, historia odgrywała szczególnie doniosłą rolę jako czynnik więzi narodowej ... Losy dziejowe Polski sprawiły, że to właśnie w anormalnych warunkach braku niepodległości i rozbitcia jedności polityczno-państwowej, w niemałej mierze dzięki wciąż żywej świadomości narodowej, podtrzymywanej, rozbudowanej przez historię, kształtował się i rozwijał nowoczesny naród polski w ciągu całego XIX wieku, pomimo prześladowań i wysiłków zaborców, by zapomniał on o swej przeszłości. To historia w czasach niewoli ukazywała ciągłość jego dziejów, kultury, jego miejsce w świecie, pobudzała do przetrwania, do ciągłej troski o za-

² D. Zabłocka, *Historia jako wartość* (Historia i świadomość narodowa, Warszawa 1970, s. 32).

³ Tamże, s. 32—33.

⁴ Tamże, s. 35.

chowanie indywidualności narodowej, do walki o odbudowę niepodległości ... W trudnych okolicznościach życia naród zwracał się myślą ku przeszłości i stamtąd czerpał ożywczą siłę: wiara w trwałość wspólnoty, w jej nieprzemijające wartości napawała nadzieją na przyszłość. Historia, w silniejszym stopniu niż u narodów wolnych i szczęśliwych, spełniała rolę dźwigni świadomości narodowej”⁵.

Teza, iż historia w swoistych warunkach polskich w stopniu silniejszym niż w innych krajach spełniała „rolę dźwigni świadomości narodowej”, ze szczególną siłą manifestowała się w dziejach ziem polskich nad Odrą i Bałtykiem, w procesach narodowej integracji ich polskich mieszkańców. Zwrot „ku przeszłości”, tak charakterystyczny dla polskiego ruchu narodowego na ziemiach nadodrzańskich i nadbałtyckich na przełomie wieków, spełniał doniosłe funkcje ideowo-wychowawcze. Wypełniał on w pewnym stopniu lukę w narodowo-polskiej tradycji mieszkańców Śląska i Mazur, umacniał i rozbudzał tęsknotę za utraconą niegdyś niepodległością państwową, wskazywał na rozłąkę z Polską jako na nieszczęście narodowe, wzmacniał niezadowolenie z istniejącej sytuacji, budził dumę narodową przez wskazywanie na rolę Polski w dziejach Europy, przeciwdziałał tezom nacjonalistycznej propagandy niemieckiej o rzekomej niższości cywilizacyjnej Słowian i Polaków⁶.

Historia pełniła także ważną rolę w krzewieniu pamięci o polskości ziem nad Odrą i Bałtykiem w okresie międzywojennym⁷, a zwłaszcza w czasie II wojny światowej. W narodowym zwrocie „ku Odrze, Nysie i Bałtykowi” ważną rolę odegrało systematyczne upowszechnianie przez prasę konspiracyjną wszystkich kierunków istniejących w Polsce podziemnej tradycji walki o polsność Polski nadodrzańskiej i nadbałtyckiej⁸. Do piastowskich tradycji odwoływali się dowódcy oddziałów partyzantskich Gwardii i Armii Ludowej, oficerowie oddziałów Wojska Polskiego pod Kołobrzegiem, kreujący walczących o miasto żołnierzy na spadkobierców i kontynuatorów dzieła wojów Mieszka I i Krzywoustego⁹, dowódca pierwszej grupy Milicji Obywatelskiej, która w kwietniu 1945 r. wyruszyła z Krakowa na Dolny Śląsk¹⁰. Do doświadczeń historii i tradycji

⁵ M. H. Serejski, *Zagajenie dyskusji* (Historia i świadomość narodowa, s. 12—13).

⁶ M. Orzechowski, *Narodowa Demokracja na Górnym Śląsku (do 1918 roku)*, Wrocław 1965, s. 100.

⁷ M. Orzechowski, *Problem dostępu do morza w polskiej myśli politycznej* (Komunikaty Instytutu Bałtyckiego, z. 12, 1969).

⁸ M. Orzechowski, *Odra—Nysa Łużycka—Bałtyk w polskiej myśli politycznej okresu II wojny światowej*, Wrocław 1969.

⁹ Tamże.

¹⁰ „By inni mogli żyć spokojnie”. *Z dziejów walk o utrwalenie władzy ludowej na Dolnym Śląsku*, Wrocław 1967, s. 87.

walki o polskość ziem nadodrzańskich i nadbałtyckich odwoływali się z reguły przywódcy partii politycznych, dostrzegając w nich czynnik integrujący społeczeństwo, pobudzający do działań, mobilizujący uczucia i energię.

Wiara w twórcze działanie historii — niekiedy może zbyt przesadna i optymistyczna — nie była jednak pozbawiona realnych podstaw. Wynikała ona z doświadczeń narodu polskiego, znajomości jego mentalności i psychiki, trafiała na podatny grunt. Znajomość klimatu społecznego i politycznego pierwszych miesięcy istnienia Polski Ludowej w pełni potwierdza sformułowanie badacza, iż „tradycje, przykłady, wzory z przeszłości wtedy tylko nabierają mocy twórczej i wpływają istotnie na wyobraźnię i postępowanie ludzi, gdy współdźwięczą z dzisiejszymi ideałami narodu, gdy przywołuje je teraźniejszość. Wbrew niej zastygają w księgach, muzeach i archiwach”¹¹.

U źródeł rosnącego zainteresowania przeszłością i jej wzmoczonego wpływu na świadomość i postawy Polaków leżały dwa podstawowe fakty: powrót Polski nad Odrę, Nysę Łużycką oraz rewolucja społeczna i polityczna, dojście do władzy klasy robotniczej sprzymierzonej z nieproletariackimi masami pracującymi.

Powrót Polski na ziemi nadodrzańskie i nadbałtyckie, zwrot państwowości polskiej ze wschodu na zachód, renesans po wiekach i w nowym kształcie idei „Polski Piastowskiej” stały się motorem i początkiem zasadniczych przemian w świadomości narodowej Polaków. W tym skomplikowanym procesie¹² miała swój ważki udział historia. Jej funkcje w tym zakresie były wielorakie, a obszar oddziaływania niezwykle szeroki: był nim cały naród polski i cały kraj, a nie tylko jego określona część.

Odzyskanie przez Polskę ziem nadodrzańskich i nadbałtyckich, częściowo oderwanych od niej przed wieloma wiekami, zmieniało w sposób zasadniczy orientację geopolityczną państwa polskiego, jego rolę i miejsce w Europie, a zwłaszcza wśród narodów słowiańskich. Uświadomienie społeczeństwu polskiemu wszystkich konsekwencji tego faktu stało się także udziałem historii. Historia stała się ważnym czynnikiem reedukacji narodu w duchu „piastowskich tradycji”. W czerwcu 1946 r. na Akademii Kultury Polskiej we Wrocławiu W. Gomułka podkreślał: „Doba wielkich przemian dziejowych, doba powrotu Polski nad Odrę i Nysę, na ziemię Piastów — postawiła nasze pokolenie w obliczu tak wielkich zadań, jak wielkim jest przełom, który w wyniku drugiej wojny światowej dokonał

¹¹ B. Leśnodorski, *Polska ma dwadzieścia lat* (Dwadzieścia lat Polski Ludowej, Warszawa 1964, s. 969).

¹² M. Orzechowski, W. Wrześciński, *Przemiany terytorialne Polski po drugiej wojnie światowej w świadomości społecznej* (Przegląd Zachodni, 1970, nr 4).

się w historii naszego narodu. Pokolenie nasze, my wszyscy, stoimy jeszcze tak blisko, powiedziałbym, twarzą w twarz wobec dokonanych i dokonujących się przemian, że niejednokrotnie trudno nam ogarnąć ich wielkość i znaczenie. Trudność ta jest tym większa, że przemiany dziejowe, jakie się dokonały, nie zastały nas dostatecznie przygotowanymi, nie były poprzednio i nie są jeszcze dzisiaj dostatecznie ugruntowane w świadomości narodu. Nie tylko w okresie drugiej niepodległości, ale również w okresie okupacji niemieckiej nie wychowywaliśmy narodu na historii Polski Piastowskiej, na historii prochów naszych ojców, które od tysiąca lat gromadziły polskie ziemie, dziś odzyskane”¹³. Ogólnonarodowa funkcja historii w procesie zespalandia „starej Polski” z jej ziemiami odzyskanymi polegała przede wszystkim na wydobywaniu na jaw i upowszechnianiu prawdy o tradycjach ich polskości, trwałych i wielostronnych związkach z Polską, żywotności idei ich powrotu do państwa polskiego od Długosza aż po Żeromskiego, decydującym ich znaczeniu dla społeczno-ekonomicznej i kulturowej rekonstrukcji państwa oraz jego bezpieczeństwa i miejsca w Europie. Funkcja historii polegała na przybliżeniu i przyswojeniu sobie przez miliony Polaków przekonania, iż — jak później sformułuje to wybitny historyk poznański — „jak ongiś przed wiekami rozciągnięcie granic wielkopolskiego państwa Polan na Pomorze i Śląsk stanowiło zamknięcie okresu budowy państwowości i krystalizowania narodowości polskiej, tak odzyskanie i włączenie polskich ziem zachodnich i nadbałtyckich w granice Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej dało naszemu narodowi najwłaściwszą dla jego rozwoju podstawę terytorialną, rozpięło pomost między daleką przeszłością i teraźniejszością, a zarazem wskazało drogę w przyszłość, połączyło tradycję i dorobek tysiąclecia narodowej wspólnoty z zadaniami budowy socjalizmu i ustroju wspólnoty społecznej i kulturalnej”¹⁴.

Tak jednoznacznie sformułowany przez W. Gomułkę postulat powszechnej reedukacji narodu „na historii Polski Piastowskiej” w najszerszym zakresie podjęła i realizowała właśnie lewica. Inspirowane przez nią środki kształtowania opinii prezentowały społeczeństwu taką wizję przeszłości Polski, w której miernikiem narodowej wartości działania klas społecznych i jednostek była zgodność z „ideą Polski Piastowskiej”, a więc Polski zwróconej ku Odrze i Bałtykowi, czujnej wobec niebezpieczeństwa niemieckiego „Drang nach Osten”, wiernej nakazom słowiańskiej solidarności. Jeszcze w okresie wojny i okupacji lewica występowała wobec społeczeństwa jako konsekwentny rzecznik koncepcji „pia-

¹³ W. Gomułka—Wiesław, *W walce o demokrację ludową. Artykuły i przemówienia*, t. II, Warszawa 1947, s. 61.

¹⁴ *Ziemie zachodnie w granicach Macierzy. Drogi integracji*, Poznań 1966, s. 7.

stowskiej”, ku zachodowi — w sensie terytorialnym — zwróconej „naturalnej polityki polskiej”. Syntetyzując sens piastowskich tradycji w dziejach państwa i narodu polskiego organ Związku Patriotów Polskich w Związku Radzieckim pisał: „Od tysiąca lat dzieje nasze są widownią śmiertelnej walki o istnienie toczonej przez naród polski z zaborczym naporem wojującego prusactwa. Prowadzona ze zmiennym szczęściem, bogata w zwycięstwa i klęski, w przykłady zdumiewającej mądrości politycznej i karygodnie lekkomyślnego rezygnowania z najważniejszych placówek oporu, odwieczna walka z odwiecznym wrogiem stanowi głęboką, najistotniejszą treść naszej historii narodowej”. Polska jako państwo i jako naród powstała, rozwijała się i rosła w walce twardej i bezlitosnej z „Drang nach Osten”, a jej „naturalnym punktem ciężkości, ośrodkiem krystalizacyjnym” były ziemie nadodrzańskie i nadbałtyckie, „piastowskie stroiny”. Walka w ich obronie była zawsze „walką o Polskę, o samo nasze istnienie ... jako narodu i państwa”¹⁵. Konsekwencją tej historiozofii było przyjęcie jako miernika politycznej mądrości i dalekowzroczności władców Polski i rządzących nią klas społecznych ich stosunku do ziem nadodrzańskich i nadbałtyckich oraz do „Drang nach Osten”. Wielkim władcą był Chrobry, „bo co mieczem uratował z niemieckich szponów, to wiązał politycznie, centralizował w jednym ognisku życia państwowego”. Dalekowzrocznym politykiem był Śmiały, gdyż podjął testament Chrobrego. „Znakomitym przedstawicielem i szermierzem” polityki zachodniej był Krzywousty, gdyż mieczem realizował wskazania Chrobrego. „Jednocząc z Polską ogromny kraj między Notecią, dolną Wisłą, dolną Odrą i wybrzeżem bałtyckim, wskazał ten dzielny wojownik i pełen inicjatywy polityk praktyczną drogę realizacji wielkiego testamentu Chrobrego. Żeby Polska mogła być silna i niezależna, żeby mogła skutecznie stawić czoła niemieckiej zaborczości, musi szeroko oprzeć się o swoje polskie morze, o Bałtyk”¹⁶.

Ten nurt interpretacji i upowszechniania tradycji Polski Piastowskiej podejmie w całej rozciągłości lewica polska w pierwszych miesiącach i latach istnienia Polski Ludowej, niezmiernie wysoko szacując i popularyzując „dalekowzroczną politykę pierwszych Piastów”, wydobывая z mroków zapomnienia trwanie przy polskości ludności ziem nadodrzańskich i nadbałtyckich oraz te nurty w polskiej myśli politycznej, które akcentowały ich wagę dla losów Polski¹⁷. W takim ujęciu historia, wzory z przeszłości, tradycje współbrzmiały z teraźniejszością, były przez nią przywoływane. Wysoka ocena polityki Piastów, postawy ludu

¹⁵ *Bolesławowski testament* (Nowe Widnokreği, 1 III 1944).

¹⁶ Tamże.

¹⁷ M. Orzechowski, *Odra—Nysa Łużycka—Bałtyk...*, s. 225.

polskiego nad Odrą i Bałtykiem ułatwiała lub ułatwiać mogła społeczną akceptację tezy, iż właśnie lewica jest kontynuatorem i realizatorem „testamentu Piastów” i ich „wielkiej myśli politycznej”, bezpośrednim i rzeczywistym spadkobiercą tradycji walk ludu polskiego na Śląsku, Pomorzu, Warmii i Mazurach o ich polskość i połączenie z Macierzą. Odwoływanie się do tradycji Grunwaldu i manifestującej się wówczas solidarności słowiańskiej sprzyjać miało ugruntowywaniu się w społecznej świadomości idei sojuszu polsko-radzieckiego, współpracy i przyjaźni wszystkich narodów słowiańskich jako podstawowej rękojmi ich bezpieczeństwa¹⁸. Wskazywanie na zgubne dla Polski niewykorzystanie wszystkich owoców zwycięstwa grunwaldzkiego było jednocześnie ostrzeżeniem przed powtórzeniem podobnych błędów po „nowym Grunwaldzie”. Trzeba — pisała jedna z gazet dolnośląskich, snując analogie między Grunwaldem a zwycięstwem nad hitleryzmem — „bez litości i konsekwentnie wyzyskać w pełni zwycięstwo i stworzyć dla Niemców takie warunki, aby przez długi czas, a możliwie nigdy więcej, nie mogli się odrodzić jako państwo napastnicze”¹⁹. Inna gazeta w identycznym prawie duchu stwierdzała: „Nie wolno dopuścić do odrodzenia silnych Niemiec. Odrodzenie bowiem silnych Niemiec przekreśliłoby całe zwycięstwo aliantów i włożony w niego wysiłek wielu narodów. Nie zrozumiano tego w XV wieku. Niedostatecznie rozumiano tę prawdę w roku 1918, gdy powstawała z martwych Rzeczpospolita”²⁰.

Szeroko pojęta integracyjna funkcja historii w procesie „zespalandia Macierzy z jej ziemiami odzyskanymi” polegała więc przede wszystkim na aktywnym współuczestnictwie w formowaniu i upowszechnianiu poczucia, że nad Odrą, Nysą Łużycką i Bałtykiem jest również Polska, że Polacy są tam „u siebie”. Jednocześnie historia spełniała wiele funkcji dodatkowych, ale ogniskujących się wokół tej jednej, podstawowej: sprzyjała niwelowaniu i łagodzeniu resentymentów wschodnich, stopniowemu zanikaniu mitów i legend związanych z ziemiami za Bugiem, upowszechnianiu idei sojuszu ze Związkiem Radzieckim i narodami słowiańskimi jako kategorycznego nakazu polskiej racji stanu.

Równie ważne i rozległe funkcje integracyjne spełniała historia na ziemiach nadodrzańskich i nadbałtyckich, gdzie zetknęły się bezpośrednio — w warunkach często dramatycznych — zróżnicowane grupy narodu polskiego. Każda z nich miała własną historię (często zazębiającą się z historią innych państw i narodów), własne doświadczenia, systemy wartości

¹⁸ Tamże, s. 222—223, 225 i n.; L. Bazyłow, *Grunwaldzkie zwycięstwo* (Słowo Polskie, 15 VII 1947); M. Kofta, *Grunwald* (Trybuna Dolnośląska, 15 VII 1947); H. J., *Grunwald niegdyś i dziś* (Naprzód Dolnośląski, 18 VII 1945).

¹⁹ H. J., *loc. cit.*

²⁰ Kofta, *loc. cit.*

i skale ocen, swój własny stosunek do ziem nad Odrą i Bałtykiem. Dla ludności autochtonicznej były to strony rodzinne, swojskie, dla znacznych odłamów ludności napływowej jakby jeszcze obce, w które dopiero należało wrastać, inwestować własną pracę i uczucia. Znajomość ich przeszłości — dawnej piastowskiej i zupełnie świeżej, stojącej pod znakiem pruskiej i hitlerowskiej przemocy i germanizacji — była u ludności napływowej prawie żadna, ograniczała się zazwyczaj do strzępów wiadomości o Psim Polu, Grunwaldzie. Dla sporej jej części były to po prostu „ziemie ponemieckie”, „tereny zachodnie” czy po prostu „zachód”, ale jeszcze nie Polska, taka jak nad Bugiem, Wisłą czy Wartą²¹. Podstawowym celem historii stawało się w tych warunkach kształtowanie uczuciowego stosunku ludności napływowej do nowych miejsc zamieszkania i pracy. „Trzeba było ludzi, którzy przynieśli wspomnienia z innych stron, wzwycząić w nowy kraj . . . trzeba uczynić ich gospodarzami tych nowych ziem i dziedzicami tradycji tego nowego kraju”²², dopomóc im „do poznania otoczenia, a tym samym do zbliżenia serdecznego do niego”²³. Sprzyjając wytworzeniu się wśród ludności napływowej przekonania, że przybywając na ziemie odzyskane w r a c a „na własne podwórko, do własnych zagród”²⁴, tam gdzie „odwiecznie istniała i istnieje polska ojczyzna”, stawała się historia czynnikiem ułatwiającym i przyspieszającym adaptację i integrację. Szczególnie doniosłym zadaniem historii było tworzenie duchowego klimatu sprzyjającego wzajemnemu poznaniu się i współzyciu ludności napływowej i autochtonów Polaków, którzy — jak mówił W. Gomułka w listopadzie 1946 r. na Zjeździe Autochtonów w Warszawie — „obecnością swoją zeznają przed światem i historią, że ich pradziadowie byli jedynymi gospodarzami tych ziem, że Niemcy znaleźli się na nich tylko jako przybysze, którym zaborczość i agresja ich przodków utorowała drogę na podbite tereny Polski Piastowskiej”²⁵. Historia miała tworzyć „pomost uczuć” między tymi, którzy przyszli na ziemie odzyskane, a tymi, co walczyli o zachowanie ich polskiego oblicza, o język polski i polską kulturę, miała ugruntowywać prawdę, iż dzięki nim nie tylko kamienie cmentarne przemawiają po polsku”²⁶.

Przybliżając Polakom napływowym ziemie nadodrzańskie i nadbał-

²¹ Orzechowski, Wrzesiński, *op. cit.*

²² J. Kowalski, *Tradycja i teraźniejszość* (Nasz Wrocław, 10—16 VI 1945).

²³ W. Czaplinski, *Zadania historii na ziemiach śląskich* (Pionier, 20—21 IV 1946).

²⁴ K. Sosnowski, *Polska wraca na Dolny Śląsk* (Przegląd Zachodni, 1947, nr 4; „Pionier”, 27 VIII 1945).

²⁵ W. Gomułka, *Artykuły i przemówienia 1946—1948*, t. II, Warszawa 1964, s. 239.

²⁶ Kowalski, *loc. cit.*

tyckie, kształtując emocjonalny do nich stosunek, autochtonom historia przybliżyła Polskę, jej dzieje, wkład w europejską kulturę, prawdę o czasach hitlerowskiej okupacji i jej materialnych i psychicznych konsekwencjach. Historia była jednym z niezwykle ważnych czynników pełnego przywracania autochtonów polskości, usuwania śladów działalności germanizacyjnej z ich psychiki i kultury. W ten sposób stawała się ona siłą przyczyniającą się do zbliżenia różnorodnych grup narodu polskiego na ziemiach zachodnich i północnych, usuwania istniejących między nimi konfliktów i nieporozumień.

Powrót Polski nad Odrę, Nysę Łużycką i Bałtyk dokonywał się w warunkach rewolucji, w sposób zasadniczy zmieniającej oblicze polityczne, ekonomiczne i kulturalne państwa polskiego. Odradzająca się Polska, nawiązująca do idei Polski Piastowskiej, stawała się państwem programowo zmierzającym do urzeczywistnienia ideałów sprawiedliwości społecznej. Klasy jakby dotychczas „niehistoryczne”, spychane w cień przez mieszczkańską historiografię, najczęściej traktowane przez nią jako podmiot, a nie rzeczywisty twórca dziejów, wysunęły się na czoło narodu, poczęły świadomie i aktywnie kształtować jego teraźniejszość i przyszłość. Odzyskanie ziem nadodrzańskich i nadbałtyckich wzmacniało siły demokratyczne narodu polskiego, przyśpieszało dokonywanie i pogłębianie rewolucyjnych w swej istocie przeobrażeń społeczno-ekonomicznych. „Powrót Polski na Ziemię Odzyskane wyciąga nas z trybów starej historii”²⁷. Konsekwencją rewolucji społecznej w Polsce, sprzęgniętej z powrotem nad Odrę, Nysę Łużycką i Bałtyk, stała się gruntowna rewizja dotychczasowego obrazu dziejów narodu, spojrzenie na nie przez pryzmat doświadczeń, interesów i aspiracji mas pracujących. Przechodząc zasadniczą metamorfozę, historiografia stawała się ważnym narzędziem ideowej i politycznej reedukacji narodu, przeobrażania jego spojrzenia na własną przeszłość. Zasadniczą rolę w kształtowaniu tego nowego spojrzenia na przeszłość odgrywała popularyzacja postępowych, rewolucyjnych i internacjonalistycznych tradycji narodu polskiego, a przede wszystkim tradycji ruchu robotniczego. W ten sposób historia stawała się czynnikiem politycznej i ideowej integracji społeczeństwa, sprzyjała upowszechnianiu i ugruntowywaniu w jego świadomości haseł i dążeń klasy robotniczej i jej marksistowsko-leninowskiej partii.

Rola historii w procesach szeroko pojętej integracji nie była i być nie mogła wielkością stałą, niezmienną. Była ona największa, najbardziej oczywista w pierwszych miesiącach i latach po wyzwoleniu i połączeniu ziem nadodrzańskich i nadbałtyckich z Macierzą. Był to okres prawdziwej, powszechnej prawie fascynacji przeszłością, piastowskimi tradycjami

²⁷ Gomułka - Wiesław, *W walce...*, s. 68.

ziem nad Odrą, Nysą Łużycką i Bałtykiem. Ślady tej fascynacji uwidaczniały się na każdym prawie kroku. Ulegali jej np. milicjanci w powiecie bystrzyckim na Dolnym Śląsku, troskliwie tropiący wszelkie ślady polskości²⁸, czy też osadnicy w województwie szczecińskim, którzy pod wpływem książek i broszur wydawanych przez Instytut Zachodni „sami zaczęli szukać śladów polskości nad Odrą”²⁹. Wyrazem tej fascynacji były niezliczone rzesze amatorów historyków, liczne regionalne towarzystwa miłośników historii i inicjatywy wydawnicze, popularność odczytów na tematy historyczne itd. Rzecz oczywista, iż w owych latach fermentu, wyłaniania się dopiero zrębów nowego ustroju, ścierania się nowego ze starym historia miała nie tylko wzloty, ale i upadki. Nie brakło wielu uproszczeń, zwłaszcza solidarystycznej, klerykalnej, a często wręcz nacjonalistycznej natury. Z biegiem jednak czasu rola historii w procesach integracyjnych na ziemiach nadodrzańskich i nadbałtyckich zaczęła ulegać zmianie. Zmniejszyła się ona wyraźnie w latach 1949—1956, aby odzyskać należne sobie miejsce po wydarzeniach październikowych³⁰.

DIE ROLLE DER GESCHICHTE UND DES HISTORIKERS IN DEN INTEGRATIONSPROZESSEN IN DEN WEST- UND NORDGEBIETEN

Unter zahlreichen Faktoren, die die Integrationsprozesse in den West- und Nordgebieten förderten, spielte die Geschichte eine wichtige Rolle. Das wachsende Interesse für die Geschichte wurde nach 1945 durch zwei grundlegende Tatsachen verursacht: die Rückkehr Polens an die Oder und die Ostsee sowie die gesellschaftliche und politische Revolution und die Machtübernahme durch eine neue Gesellschaftsklasse. Die Geschichte, die historische Tradition wurde zu einem der wesentlichsten Elemente, die die Adaptation und Integration der heterogenen polnischen Gemeinschaft in den West- und Nordgebieten begünstigten und beschleunigten. Die Rückkehr Polens an die Oder und die Ostsee sowie die revolutionären gesellschaftspolitischen Umgestaltungen hatten auch entscheidenden Einfluss auf die Wahl der verbreiteten historischen Traditionen. Besondere Bedeutung kam folgenden Traditionen zu: 1. den Traditionen des Polentums in den West- und Nordgebieten, 2. die mit der Übernahme, Besiedlung und Bewirtschaftung der West- und Nordgebiete verbundene, frisch entstehende „Gegenwartsgeschichte“ dieser Gebiete, 3. die revolutionären und internationalen Traditionen des polnischen Volkes, vor allem der polnischen Arbeiterklasse.

²⁸ „By inni mogli żyć spokojnie”..., s. 95.

²⁹ *Pamiętniki osadników ziem odzyskanych*, wyd. II, Poznań 1970, s. 542—543.

³⁰ Szerzej Orzechowski, Wrzesiński, *op. cit.*

KAROL FIEDOR, BRONISŁAW PASIERB

STAN BADAŃ NAD 25-LECIEM PRL NA ŚLĄSKU I POSTULATY BADAWCZE

Omówienie dorobku naukowego historycznego środowiska śląskiego w dziedzinie historii Polski Ludowej jest zadaniem niełatwym. Nie chodzi tylko o ramy geograficzne, obejmujące przecież trzy główne ośrodki naukowe: Wrocław, Katowice i Opole, ale w większym stopniu o trudności innego rodzaju. Wprawdzie badania historyczne nad dziejami Śląska w Polsce Ludowej nie mają zbyt długiej tradycji, to jednak lata ostatnie przyniosły sporo nowych inicjatyw naukowych z tego zakresu. Autorzy są świadomi trudności, jakie piętrzą się przed historiografem okresu Polski Ludowej. Wszechstronne bowiem zobrazowanie dziejów ziemi śląskiej po 1945 r. wymaga znajomości produkcji naukowej nie tylko historyka, ale i socjologa, etnografa, ekonomisty czy badacza kultury i oświaty. Winno się uwzględniać publikacje pozornie nie związane z dziedziną historii. Nasze omówienie ma skromniejsze ramy, ograniczające się do rejestru prac naukowych, jakie ukazały się w trzech regionach Śląska: Dolnego, Górnego wraz z Zagłębiem oraz Śląska Opolskiego, w zakresie jedynie historii politycznej i gospodarczej. W niewielkim też stopniu autorzy usiłują ocenić omawiany dorobek, w większym może troszczą się o formułowanie wniosków i postulatów badawczych dla kontynuowania rozpoczętych prac.

Historiografia dotycząca Polski Ludowej w ogóle, a Śląska w szczególności, nie ma bogatych tradycji. Na dobre można mówić o niej jako o dyscyplinie na dorobku. W latach 1945—1948 dominowały w niej tendencje do upowszechniania wśród społeczeństwa tradycji polskości Śląska. Pionierskie prace z tego okresu oparte były przede wszystkim na literaturze niemieckiej, prasie, występował brak publikacji źródłowych. Etap drugi, obejmujący lata 1949—1956, wycisnął wprawdzie piętno schematyzmu w badaniach nad współczesnością, jednakże przyniósł wiele prac interesujących i wartościowych, żeby wymienić choćby zbiorowe dzieła poświęcone Dolnemu i Górnemu Śląskowi¹.

¹ *Śląsk, ziemia i ludzie*, praca zbiorowa pod red. R. Lutmana i K. Popiołka,

Dopiero okres trzeci, od 1956 r., otwiera nowy i zasadniczy przełom w badaniach nad Polską Ludową, w tym i na Śląsku, który też jest głównym przedmiotem naszych uwag. Na ogólnej, popaździernikowej fali ozdowieńczej rozpoczęto gruntowne studia nad dziejami tej ziemi, świeżo przyłączonej do Macierzy. Nie brakowało wprawdzie i wówczas głosów sceptycznych, odmawiających historii współczesnej w ogóle charakteru nauki. Do dziś zresztą jeszcze trwają kontrowersje, choć są już one innego rodzaju, dotyczą bowiem nie tego „czy”, ale „jak” tę młodą dyscyplinę rozwijać i doskonalić, w jakim ma iść kierunku, co winno być przedmiotem jej naukowych dociekań.

Dzieje Śląska, jego różne aspekty znalazły organizacyjne zaplecze w postaci kilku ukształtowanych zespołów badawczych, skupionych w wyższych uczelniach i instytutach naukowych. Przed kilkunastu laty w placówkach tych rozpoczynali trudny i odpowiedzialny zawód badacza współczesności ludzie przeważnie młodzi, bez doświadczenia i warsztatu naukowego, w wielkim trudzie zdobywający ostrogi także samodzielnych pracowników nauki. Dziś dorobek kilkunastu lat w postaci licznych studiów i monografii dowodzi, że dzieje współczesne zdobyły sobie trwałe miejsce w nauce historii. Badania nad współczesnością rozpoczęte najwcześniej w ośrodku historycznym Warszawy rychło wyszły poza opłotki stolicy². Stało się tak nierzadko z racji ambicji ośrodków pozawarszawskich, regionalnych, które obok względów poznawczo-naukowych odpowiadały po prostu na tzw. zamówienie społeczne. Nie da się ukryć, że pierwsze rezultaty badawcze charakteryzowała „rocznicowość”, że brakło w nich myśli przewodniej, że występowała duża różnorodność tematyczna, a czasami nawet dowolność metodologiczna. Ten okres rażących niedostatków praktycznie mamy już poza sobą.

Podjmując się zadania ogólnej charakterystyki dorobku środowisk śląskich w zakresie badań nad dziejami własnego regionu w minionym ćwierćwieczu, należy uwzględnić fakt, że jest to ciągle jeszcze mały stonkowo wycinek ogólnego dorobku nauki historycznej, że nie zawsze można go precyzyjnie odmierzyć czy nawet ocenić. Trudno też czasami uchwycić organizacyjnie bądź instytucjonalnie ośrodki prowadzące badania nad współczesnością, łatwiej wskazać osoby podejmujące szeroko tematykę Śląska w 25-leciu.

Katowice 1948; *Ziemie Staropolski. Dolny Śląsk*, t. I—II, pod red. Z. Wojciechowskiego, Poznań 1948; *Ziemie Staropolski. Górny Śląsk*, pod red. Z. Kaczmarczyka, G. Labudy, K. Piwarskiego, M. Suchockiego, Z. Wojciechowskiego, Poznań 1959; *Odbudowa Ziemi Odzyskanych 1945—1955*, praca zbiorowa pod red. K. Piwarskiego i S. Zajchowskiej, Poznań 1957.

² Por. J. Borkowski, *Badania nad dziejami PRL* (Polska Ludowa. Materiały i Studia, t. II, 1963, s. 175—198).

Przegląd ośrodków badawczych na Śląsku wypada rozpocząć od Wrocławia i Dolnego Śląska. Chłubi się bowiem Wrocław pozycją jednego z czołowych ośrodków naukowych kraju. W dorobku naukowym zgromadzonym w ćwierćwieczu powrotu do Macierzy wkład historyków wrocławskich zajmuje niepoślednie miejsce. Są to osiągnięcia nieklamane, bogate i różnorodne, omawiane i oceniane już niejednokrotnie w bliższej i dalszej przeszłości³. Skupiła się tu liczna i doświadczona kadra naukowa, wśród której dziś pierwszoplanową pozycję odgrywają już wychowankowie wrocławskiej szkoły historycznej Uniwersytetu Wrocławskiego. Wrocław posiada też szeroko rozbudowane zaplecze naukowo-badawcze, tak dla historyka potrzebne, ze znanym nie tylko w kraju Ossolineum, archiwami itp. Rozwinęła się tu sieć periodyków historycznych z organem Towarzystwa Miłośników Historii „Śląskim Kwartalnikiem Historycznym Sobótka” na czele. Ciekawe rozprawy z zakresu dziejów Śląska ukazały się w wydawnictwie „Acta Universitatis Wratislaviensis”⁴, „Rocznikach Ziemi Kłodzkiej”, „Szkicach Legnickich”, „Zeszytach Naukowych WSE” czy wreszcie „Rocznikach Wrocławskich”⁵.

W przekroju ogólnego dorobku nauki historycznej szybko wykrystalizowały się tu trwałe zespoły badawcze dla poszczególnych epok historycznych, dla poszczególnych dziedzin historii. Niestety, dzieje Śląska w Polsce Ludowej stanowiły skromny odcinek badawczy, choć Wrocław zapoczątkował szereg cennych inicjatyw, które później realizowały inne ośrodki historyczne w kraju. Brak było bowiem w tym czasie w stolicy Dolnego Śląska trwałego zespołu ludzkiego podejmującego systematycznie badania nad historią tego regionu w Polsce Ludowej.

³ Omówiono je kolejno z okazji 10-lecia ośrodka wrocławskiego: *Dziesięć lat badań historycznych ośrodka wrocławskiego* (Sobótka, 1955, nr 1, s. 7—54). Dziejom Polski Ludowej poświęcono zaledwie kilka zdań, m. in.: „Badania nad Polską Ludową weszły dopiero w stadium organizacji” (s. 49). Autorzy tego obszernego przeglądu wymienili jedną publikację dotyczącą Śląska w Polsce Ludowej, pracę E. Osmańczyka *Śląsk w Polsce Ludowej*, 1953. Oceny historiografii Dolnego Śląska dokonał też W. Czapliński, *Dziesięć lat historii we Wrocławiu i spojrzenie wstecz* (Kwartalnik Historyczny, 1957, nr 6, s. 194—201). Kolejną ocenę dziesięciolecia dorobku historiografii Dolnego Śląska przeprowadziła E. Maleczyńska, *Rola i znaczenie naukowego środowiska wrocławskiego w rozwoju badań historycznych w Polsce Ludowej* (Sobótka, 1965, nr 1a, s. 3—33). Por. też R. Heck, *Wrocławski ośrodek historyczny w dwudziestolecu* (Kwartalnik Historyczny, 1965, nr 3, s. 729—737). Także J. Leszczyński, *Dorobek historyków wrocławskich w zakresie dziejów Śląska w minionym dwudziestolecu* (Nauka Polska we Wrocławiu w latach 1945—1965 i jej znaczenie społeczne, praca zbiorowa, Wrocław 1965, s. 36—47).

⁴ „Acta Universitatis Wratislaviensis”, nr 9, *Studia Geograficzne*, 1963, nr 1, s. 91 i n.; tamże, 1965, nr 34, s. 141.

⁵ „Rocznik Ziemi Kłodzkiej”, t. III, 1958; „Zeszyty Naukowe WSE”, 1962, z. 13; „Rocznik Wrocławski”, t. II—XII; „Szkice Legnickie”, t. I, 1962, t. II, 1965.

Istniały wprawdzie próby stworzenia takiego ośrodka w obrębie Zakładu Historii Śląska IH PAN, działającego we Wrocławiu. Na zorganizowanej z inicjatywy i staraniem Zakładu Konferencji Śląskiej w 1953 r. znalazł się referat E. Osmańczyka *Śląsk w Polsce Ludowej*, a rozwinięta nad nim dyskusja, która wprawdzie nie wyczerpała tematu, była bodaj pierwszą na ten temat⁶. Z inicjatywy Zakładu również narodziła się praca F. Ryszki i S. Ziembę poświęcona hucie „Kościuszko”⁷.

W następnych latach jednak Zakładowi Historii Śląska IH PAN we Wrocławiu powierzono przygotowanie wielotomowej *Historii Śląska*. Pracę w zakresie dziejów Polski Ludowej prowadzili we Wrocławiu tylko niektórzy badacze. Od kilku lat rozpoczął je i kontynuuje doc. M. Orzechowski, który zresztą łączy zainteresowania historią Polski Ludowej z okresem poprzednim, a ostatnio okresem wojny i okupacji⁸. M. Orzechowski zdołał zainteresować historią najnowszą liczne grono magistrantów i doktorantów, którzy w ostatnich latach wyszli już na rynek wydawniczy⁹. Wymienić tu należy także doc. J. Demela, pod którego kierunkiem powstało już kilkanaście prac magisterskich i doktorskich z historii Polski Ludowej¹⁰. Prace doktorskie z zakresu historii współczesnej powstały też pod kierunkiem prof. K. Popiołka, prof. H. Zielińskiego i prof. A. Galosa¹¹. Od kilku lat także w dawnej Katedrze, a dziś Zakła-

⁶ Maleczyńska, *Rola i znaczenie...*, s. 19, oraz *Konferencja Śląska Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk*, t. II, Wrocław 1954, s. 189 i n.

⁷ F. Ryszka, S. Ziembka, *Dwa dziesięciolecia huty „Kościuszko”*, Warszawa 1955.

⁸ Godna odnotowania jest ostatnia praca M. Orzechowskiego, *Odra—Nysa—Bałtyk w polskiej myśli politycznej okresu drugiej wojny światowej*, Wrocław 1969.

⁹ Por. „Sobótka”, 1970, nr 3; także B. Pasierb, *Migracja ludności niemieckiej z Dolnego Śląska w latach 1944—1947*, Wrocław 1969. Jest to wersja dysertacji doktorskiej przygotowanej pod kierunkiem M. Orzechowskiego. W ramach seminarium magisterskiego przygotowanych zostało pod kierunkiem doc. M. Orzechowskiego 30 prac magisterskich podejmujących głównie problemy osadnictwa, oświaty, tradycji historycznych, organizacji młodzieżowych, kwestii narodowościowych. Również pod kierunkiem doc. M. Orzechowskiego przygotowano dwie prace doktorskie poświęcone Polsce Ludowej (B. Pasierb i A. Goldstein) oraz jedną z okresu okupacji hitlerowskiej (S. Dąbrowski), a dalszych 10 jest w przygotowaniu.

¹⁰ Pod kierunkiem doc. J. Demela przygotowano 8 prac magisterskich, a 4 dalsze są w przygotowaniu. Dotyczą głównie dziejów miast dolnośląskich w latach 1945—1949.

¹¹ W 1960 r. pod kierunkiem prof. K. Popiołka powstała praca doktorska M. Orzechowskiego *Studia z dziejów ludności autochtonicznej na Dolnym Śląsku w latach 1945—1949*. Prof. H. Zieliński kierował pracami doktorskimi H. Rychowicza, L. S. Stysia, J. Kantyki i A. Szefera. U prof. A. Galosa powstała praca W. Misiaka *Działalność kulturalna na Dolnym Śląsku w latach 1945—1949*, obroniona w 1968 r.

dzie Historii Gospodarczej, kierowanym przez prof. S. Inglota, podejmowane są prace magisterskie i doktorskie z dziejów Polski Ludowej¹².

Tematyka zainteresowań historią współczesną w środowisku wrocławskim jest jednak zbyt rozstrzelona: od kwestii narodowościowych, poprzez problemy rolnictwa, historię partii politycznych do spraw kultury i opieki społecznej. Od lat zgłaszane postulaty, aby doprowadzić do organizacyjnego ujęcia badań nad współczesnością, pozostają nadal w sferze projektów¹³. Toteż w ostatnim okresie Wrocław został wyraźnie zdystansowany przez ośrodek katowicki. W chwili reaktywowania Instytutu Śląskiego w Katowicach w 1957 r. olbrzymie znaczenie dla jego stabilizacji i rozwoju miała pomoc doświadczonych i długoletnich badaczy Śląska, prof. K. Popiołka i prof. H. Zielińskiego, którzy kierowali pierwszymi pracami doktorskimi i habilitacyjnymi z tego ośrodka. Rychło z samodzielnej Pracowni Historycznej Instytutu Śląskiego (IŚl.) powołano w 1962 r. Zespół Polski Ludowej, którym kierował J. W. Gołębiowski. Wśród historyków podejmujących problemy Górnego Śląska i Zagłębia w Polsce Ludowej wyróżnili się przede wszystkim obecny dyrektor IŚl. H. Rechowicz, J. Chlebowczyk, J. Kantyka, A. Szefer, M. Frank, K. Sarna, M. Grabania, Z. Boda-Krężel, A. Gorywoda, M. Byrnar-Suboczowa, H. Rola, F. Serafin i inni. Na inicjatywy badawcze Katowic odpowiedzieli historycy spoza Śląska, jak N. Kołomejczyk, B. Syzdek, K. Madeya. Istnieje w ośrodku katowickim to, co można by określić sprzyjającą atmosferą dla historii współczesnej, przy zachowaniu dużej troski o inne okresy historii. Obok ewidentnego dorobku w postaci publikacji¹⁴ Katowice dały się poznać jako współautor ciekawych inicjatyw. Wydawnictwo „Śląsk”, periodyki z zasłużonym dla regionu „Zaraniem Śląskim”, „Zeszytami Naukowymi WSE”, „Zeszytami Naukowymi WSP” czy wreszcie „Studiami i Materiałami z Dziejów Województwa Katowickiego

¹² Powstały tam dotychczas lub są na ukończeniu 22 prace magisterskie, kierowane przez prof. S. Inglota, doc. Z. Kwaśnego i dra M. Wolańskiego. Również aktualnie na seminarium doktorskim prof. S. Inglota powstają 3 prace doktorskie poświęcone opiece społecznej (E. Paliński), spółdzielczości zaopatrzenia i zbytu w woj. wrocławskim (M. Czechowski) oraz spółdzielczości mleczarskich (M. Bobowska).

¹³ Por. postulaty i konkretne projekty zgłoszone m. in. przez prof. Małeczyską, Rola i znaczenie..., s. 25.

¹⁴ Oceniał ten dorobek wielokrotnie prof. K. Popiołek, patrz m. in. *Nauki historyczne w pracy Instytutu Śląskiego* (Komunikaty Instytutu Śląskiego, nr 36, Katowice 1947); tenże, *Stan badań nad historią Śląska* (Zaranie Śląskie 1957, z. 1/2); tenże, *Dorobek nauk historycznych w woj. katowickim w okresie obchodów Tyśiąclecia Państwa Polskiego* (Biuletyn Śląskiego Instytutu w Katowicach, nr 70, 1966). Wspomniał także J. Popkiewicz, *Stan i perspektywy badań nad rozwojem gospodarczym Śląska w okresie Polski Ludowej* (Sobótka, 1960, nr 3, s. 305—330).

w Polsce Ludowej” oraz „Studiami i Materiałami z Dziejów Śląska”, rozpoczętymi zresztą jako wydawnictwo Zakładu Historii Śląska IH PAN, wszystko to świadczy, że możliwości Katowic są duże, a bynajmniej nie zaspokajają ambicji tego ośrodka naukowego.

Również pod bokiem Katowic ciekawe badania dotyczące regionu gliwickiego prowadzi J. Stobiecki, A. Gorywoda i Z. Bożek¹⁵. Cała bogata działalność ośrodka katowickiego obejmuje jednak w zasadzie tylko terytorium ówczesnego województwa śląsko-dąbrowskiego.

Trzecim ośrodkiem naukowym, sporo miejsca poświęcającym problematyce śląskiej po 1945 r., jest Opole. Ośrodek ten ukształtował się na trwałe z połączenia grupy miejscowych historyków i kadry Wyższej Szkoły Pedagogicznej, która z Wrocławia do Opola została przeniesiona w 1954 r. Wprawdzie tradycje opolskich badań naukowych sięgają jeszcze 1947 r., ale na dobre rozwinęły się w ramach Wyższej Szkoły Pedagogicznej, a następnie powołanego w 1957 r. Instytutu Śląskiego. W ramach pracowni historycznej IŚL. powołano grupę problemową zajmującą się historią Opolszczyzny w Polsce Ludowej. Opole skupiło młode i ambitne grono historyków, które w ostatnich latach wykazuje wiele inicjatyw: T. Swedek, S. O. Popiołek, J. Bałaban, S. Łukowski, R. Rauziński. Instytut Śląski w Opolu pod kierownictwem prof. J. Kokota przeżywa teraz nowy okres swego rozwoju. Dokumentują to coraz to nowe pozycje wydawnicze. Obok „Kwartalnika Opolskiego”, ukazującego się od 1955 r., pojawiły się „Studia Śląskie” Seria Nowa, zapoczątkowane ongiś przez prof. S. Wysłoucha w Oddziale Wrocławskim Instytutu Zachodniego, „Kwartalnik Nauczyciela Opolskiego” czy „Zeszyty Naukowe”, poświęcone dziejom ruchu robotniczego na Opolszczyźnie. Opole prowadzi też ożywioną działalność z towarzystwami regionalnymi, wśród których inicjatywami góruje środowisko raciborskie¹⁶.

Przejdźmy do omówienia tematycznego i chronologicznego dorobku środowisk śląskich w zakresie badań nad dziejami swych regionów w Polsce Ludowej. Rozwój badań historycznych nad współczesnością, ich aktualny i przyszły stan zależy w głównej mierze od możliwości korzystania

¹⁵ Patrz „Zeszyty Gliwickie”, t. I—V.

¹⁶ Por. obszernie opracowanie S. Rosponda, *Środowisko naukowe Opola w okresie XX-lecia* (Kwart. Opolski, 1965, nr 1), także F. Mincer, *Dwadzieścia lat opolskiego środowiska historycznego* (Kwart. Historyczny, 1965, nr 3), oraz B. Reiner, *Węzłowe problemy organizacji badań naukowych na Opolszczyźnie (w związku z 10-leciem Instytutu Śląskiego)* (Kwart. Opolski, 1967, nr 2). Dla historii partii politycznych przeglądu dorobku, nie tylko zresztą Śląska, dokonał Z. Kowalski, *Dorobek i perspektywy badań nad historią ruchu robotniczego na Śląsku Opolskim w latach 1945—48* (Zeszyty Naukowe. Ruch robotniczy na Opolszczyźnie, 1966, nr 1). Por. A. Basak, *Problematyka dziejów Polski Ludowej na łamach „Zarania Śląskiego” i „Kwartalnika Opolskiego”* (Sobótka, 1965, nr 1a).

z różnorodnych źródeł. Kłopoty zaczynają się już z techniką ich wykorzystania przy wielkiej obfитоści materiału. Dalej wysuwają się trudności tzw. dystansu czasowego czy niebagatelne względy aktualności politycznej. Nic więc dziwnego, że wraz z postulatem rozwoju badań nad historią Polski Ludowej historycy pytają o źródła. Chcą wiedzieć, co może i winno być przedmiotem zainteresowania badacza. Te względy w poważnym stopniu rzutują na tematykę badawczą, zarówno jeśli chodzi o rodzaj podejmowanych problemów, jak i ich poziom naukowy. Nie wdając się w szczegóły, które już niejednokrotnie były podnoszone w literaturze historycznej¹⁷, zatrzymać się chcemy nad sprawą publikowania źródeł archiwalnych. Wydano już w kraju drukiem podstawowe dokumenty partyjne, uchwały PPR, PZPR, dokumenty zjazdów partii sojuszniczych, przemówienia czołowych działaczy i nie ma potrzeby podnoszenia znaczenia tych publikacji. Przedmiotem bowiem kontrowersji jest ogłaszanie drukiem dokumentów archiwalnych. Istnieją poglądy o nieskuteczności tego rodzaju publikacji dla badań naukowych, choć i nie brak głosów skrajnie odmiennych. Wydawnictwo źródeł czyni mimo wszystko postępy także w środowisku śląskich historyków. Można tu przykładowo odnotować wybór źródeł do działalności partii politycznych na Dolnym Śląsku w świetle sprawozdań władz administracji państwowej J. Michalskiej¹⁸, w mniejszym zakresie w formie aneksów do artykułów zamieszczonych w „Studiach i Materiałach z Dziejów Śląska”¹⁹, czy wreszcie wybór dokumentów o początkach działalności PPR na Śląsku Opolskim Z. Kowalskiego²⁰. Lepiej może aniżeli edycje źródeł przedstawiają się publikacje wspomnień, pamiętników i relacji do historii Polski Ludowej²¹. Wdzięczne pole w tej dziedzinie otwiera się przed

¹⁷ Por. Cz. Madajczyk, H. Zieliński, *Stan badań i potrzeby w zakresie historii Polski Ludowej* (IX Powszechny Zjazd Historyków Polskich, Warszawa 1964, s. 8—41). Wśród postulatów autorzy sformułowali m. in. w sprawie źródeł: „przemyśleć generalną koncepcję edycji źródeł z okresu Polski Ludowej” (s. 41). Także H. Jędruszczak, *Badania nad historią społeczną i gospodarczą Polski Ludowej* (Polska Ludowa. Materiały i Studia, t. V, 1966, s. 63—73).

¹⁸ J. Michalska, *Działalność partii politycznych na Dolnym Śląsku 15 V 1945—1 I 1947 w świetle sprawozdań władz administracji państwowej* (Polska Ludowa. Materiały i Studia, t. I, 1963); t. a. z., *Z dziejów obejmowania władzy na Dolnym Śląsku (kwiecień—sierpień 1945 r.)*. Wybór źródeł (Teki Archiwalne, t. X, 1966, s. 215—262).

¹⁹ Aneksy 4 dokumentów opublikował J. W. Gołębiowski, *Przejęcie i uruchomienie przemysłu Opolszczyzny w latach 1945—46* (Studia i Materiały z Dziejów Śląska, t. VI, 1964, s. 57—137); także H. Rechowicz, *Działalność propagandowa PPR w woj. śląsko-dąbrowskim w 1945 r.* (tamże, s. 183—255).

²⁰ Z. Kowalski, *Początki działalności Polskiej Partii Robotniczej na Śląsku Opolskim. (Wybór dokumentów)* (Zeszyty Naukowe. Ruch robotniczy na Opolszczyźnie, 1966, nr 1, s. 97—135).

²¹ Zob. T. Szarota, *Opublikowane pamiętniki, wspomnienia, relacje do dzie-*

regionalistyką śląską. Tak też odczytać można inicjatywy ośrodka katowickiego w sprawie opracowania kronik zakładów przemysłowych²².

Z dorobku placówek śląskich w zakresie badań nad historią polityczną Polski Ludowej, opartych na rzetelnych, faktograficznych i źródłowych poszukiwaniach, warto odnotować w pierwszym rzędzie pracę H. Rechowicza, poświęconą pierwszym wyborom do Sejmu Ustawodawczego w 1947 r.²³, oraz J. W. Gołębiowskiego o pierwszych dwóch latach władzy ludowej w woj. śląsko-dąbrowskim, obejmującą problemy tworzenia władzy ludowej, przeobrażeń ustrojowo-społecznych, kwestii narodowościowej i odbudowy życia gospodarczego²⁴. W ostatnim czasie ukazała się też monografia dotycząca migracji ludności niemieckiej w latach 1944—1947 z Dolnego Śląska B. Pasierba²⁵ i monograficzne ujęcie kwestii osadnictwa miejskiego na Dolnym Śląsku T. Szaroty²⁶. Rezultatem kilkuletnich żmudnych badań historyków śląskich prowadzonych z inicjatywy Zakładu Historii Partii przy KC PZPR nad weryfikacją poległych za władzę ludową stały się wydawnictwa z terenu woj. katowickiego i wrocławskiego²⁷.

Wybrane problemy z historii politycznej Śląska w Polsce Ludowej znalazły swoje odbicie w formie opracowań i artykułów opublikowanych w periodykach historycznych, a zwłaszcza w „Sobótce”, „Kwartalniku Opolskim”, „Zaraniu Śląskim”, jak również na łamach czasopism centralnych²⁸. Chronologicznie należałoby rozpocząć ten przegląd od dużego

jów PRL (Polska Ludowa. Materiały i Studia, t. III, 1964). Por. K. Popiołek, *Dorobek nauk humanistycznych...*, s. 16; *Trudne dni*, t. I, Wrocław 1960; t. II, Wrocław 1961; t. III, Wrocław 1962.

²² Por. referat J. W. Gołębiowskiego *Problematyka badań regionalnych dziejów Polski Ludowej (na przykładzie woj. katowickiego) w: Problematyka badań regionalnych. Rewolucja ludowo-demokratyczna w Polsce i Czechosłowacji* (Biuletyn Śląskiego Instytutu Naukowego, nr 63, Katowice 1966). Także K. Popiołek, *Dorobek nauk humanistycznych...*, s. 31.

²³ H. Rechowicz, *Pierwsze wybory. Rola PPR w wyborach do Sejmu Ustawodawczego w 1947 r. w woj. śląsko-dąbrowskim*, Katowice 1963, s. 206.

²⁴ J. W. Gołębiowski, *Pierwsze lata władzy ludowej w województwie śląsko-dąbrowskim (1945—1946)*, Katowice 1965, s. 398.

²⁵ B. Pasierb, *Migracja ludności niemieckiej z Dolnego Śląska w latach 1944—1947*, Wrocław 1969, ss. 153.

²⁶ T. Szarota, *Osadnictwo miejskie na Dolnym Śląsku w latach 1945—1948*, Wrocław 1969, ss. 328.

²⁷ J. Kantyka, A. Konieczny, *Dzień wczorajszy*, Katowice 1966, ss. 303; „By inni mogli żyć spokojnie”, *Z dziejów walk o utrwalenie władzy ludowej na Dolnym Śląsku*, pod redakcją M. Orzechowskiego, Wrocław 1967, s. 260.

²⁸ Patrz W. Dinwebel, *Wojskowa akcja osadnicza w powiecie Luówek Śl. (1945—48)* (Polska Ludowa. Materiały i Studia, t. II, 1963, s. 27—40); J. Borkowski, *Badania nad dziejami PRL* (tamże, s. 175—198); S. Piaskowski, *Początek władzy ludowej na Dolnym Śląsku (Z pola walki, 1964, nr 2, s. 224—232)*.

studium M. Orzechowskiego z dziejów polskiej ludności autochtonicznej na Śląsku w latach 1945—1949, zamieszczonego w „Sobótce”²⁹. Problemy narodowościowe Śląska podjął później też J. W. Gołębiowski³⁰. Pionierskim opracowaniem powojennych dziejów Polskiego Związku Zachodniego na Śląsku było studium N. Kołomejczyka³¹. Z innych problemów podejmowanych przez autorów śląskich wymienić należy artykuły: J. Michalskiej dotyczące obejmowania administracji polskiej na Dolnym Śląsku w 1945 r.³², o organizacji rad narodowych w woj. śląsko-dąbrowskim K. Budzonia³³ czy na Opolszczyźnie S. Czecha³⁴. Zasygnalizowano problemy referendum na Dolnym Śląsku czy kwestie walki władzy ludowej z różnymi przejawami podziemia niemieckiego i polskiego (S. Janowski, R. Halaba, A. Kowalik, J. Kantyka)³⁵.

Z innych zagadnień na uwagę zasługują problemy oświaty w Polsce Ludowej, które znalazły swoje ujęcie w szeregu artykułów publikowanych w periodykach śląskich³⁶.

Przeglądem dorobku ośrodków śląskich nad historią Polski Ludowej stały się uroczystości związane z obchodami 20 rocznicy powstania Polskiej Partii Robotniczej, obchodzone uroczyście w całym kraju. Historiografia PPR sięga już setek artykułów, studiów i innych przyczynków, w których niemały jest udział Śląska³⁷. Siłą rzeczy ograniczyć się wy-

²⁹ „Sobótka”, 1957, nr 4, s. 513—550.

³⁰ J. W. Gołębiowski, *Kwestia narodowościowa w polityce władzy ludowej w województwie śląsko-dąbrowskim (1945—47)* (Kwart. Historyczny, 1964, nr 2, s. 391—419).

³¹ N. Kołomejczyk, *Polski Związek Zachodni (okręg śląski) w latach 1945—1950* (Studia i Materiały z Dziejów Śląska, t. VI, 1964, s. 305—354).

³² J. Michalska, *Obejmowanie władzy na Dolnym Śląsku przez polską administrację w 1945 r.* (Sobótka, 1966, nr 4).

³³ K. Budzonia, *Z dziejów powstania rad narodowych w woj. śląsko-dąbrowskim w latach 1945—1947* (Zaranie Śląskie, 1965, nr 2).

³⁴ S. Czech, *Organizacja i rola rad narodowych na Opolszczyźnie w latach 1946—50* (Kwart. Opolski, 1966, nr 3).

³⁵ S. Janowski, *Głosowanie Ludowe na Dolnym Śląsku w 1946 r.* (Sobótka, 1967, nr 4); R. Halaba, *Z zagadnień walki z reakcyjnym podziemiem na terenie woj. śląsko-dąbrowskiego w latach 1945—47* (Studia i Materiały z Dziejów Śląska, t. VI, 1964, s. 355—380); J. Kantyka, *Niektóre problemy z działalności podziemia na terenie obecnego woj. katowickiego w latach 1945—48* (Zaranie Śląskie, 1965, nr 4, s. 907—918); A. Kowalik, *Geneza, organizacja i działalność podziemia niemieckiego na Dolnym Śląsku (1945—47)* (Sobótka, 1967, nr 4).

³⁶ Por. „Zaranie Śląskie”, 1960, z. 1a; A. Smołański, *Początki szkolnictwa podstawowego we Wrocławiu (1945—1960)* (Rocznik Wrocławski, t. IX/X, 1967, s. 5—29); Ł. Brandt, *Szkolnictwo opolskie w latach 1945—1964* (Kwart. Opolski, 1965, nr 1, s. 146—165).

³⁷ Por. J. W. Gołębiowski, N. Kołomejczyk, *O stanie i perspektywach badań nad historią Polskiej Partii Robotniczej na Górnym Śląsku i Zagłębiu Dąb-*

padnie do zasygnalizowania tylko niewielu inicjatyw w tej dziedzinie. Badania nad historią PPR podjął Zakład Historii Partii, a rozpoczął je N. Kołomejczyk i W. Góra³⁸. N. Kołomejczyk opublikował też kilka artykułów o powstaniu i rozwoju organizacyjnym PPR na Górnym i Dolnym Śląsku³⁹. Rezultaty rozwiązań badawczych nad dziejami PPR zostały przedstawione w formie publikacji materiałów sesji naukowych organizowanych we wszystkich trzech ośrodkach. Pierwsza tego rodzaju sesja odbyła się w Katowicach w styczniu 1962 r., a referaty na niej wygłosili m. in. H. Rechowicz, J. W. Gołębiowski i N. Kołomejczyk oraz K. Popiołek. Obrady jednak skupiły się głównie na dziejach partii w okresie okupacji hitlerowskiej. Autorzy nie podjęli w swych referatach problematyki po 1945 r. Na sesji sformułowano też podstawowe postulaty badawcze nad historią PPR, które przedstawili również J. W. Gołębiowski i N. Kołomejczyk. Dużym osiągnięciem sesji peperowskiej w Katowicach, poza przygotowanymi referatami, był udział w dyskusji działaczy tej partii. „Spotkanie historyków z uczestnikami — pisał prof. K. Popiołek — miało dla obu stron doniosłe znaczenie, i to nie tylko o charakterze emocjonalnym, ale przede wszystkim naukowym. Umożliwiło ono jednemu i drugiemu skonfrontowanie swoich wiadomości i ocen”⁴⁰. Dziejom PPR Śląski Instytut w Katowicach poświęcił także specjalny numer swego czasopisma „Zaranie Śląskie”⁴¹. W latach następnych ośrodek katowicki kontynuował z powodzeniem problematykę peperowską. Na uwagę zasługują tu prace H. Rechowicza o działalności propagandowej PPR w 1945 r.⁴², J. Kantyki⁴³ i N. Kołomejczyka⁴⁴.

Również na Opolszczyźnie 20 rocznica powstania PPR ożywiła bada-

rowskim w latach 1945—1948 (PPR na Górnym Śląsku i Zagłębiu Dąbrowskim, praca zbiorowa, cz. I, Katowice 1962, s. 241—262); S. Pogan, *Powstanie, rozwój organizacyjny i działalność PPR w hucie „Mała Panew” w Ozimku w latach 1945—48*, Warszawa 1962.

³⁸ W. Góra, N. Kołomejczyk, *Z materiałów o rozwoju organizacji PPR w drugiej połowie 1944 r.* (Z pola walki, 1958, nr 1, s. 136—146).

³⁹ N. Kołomejczyk, *Rozwój organizacyjny PPR w województwie katowickim w 1945* (Zaranie Śląskie, 1960, z. 1a); tenże, *Powstanie i rozwój Polskiej Partii Robotniczej na Dolnym Śląsku w 1945 r.* (Sobótka, 1960, nr 3); tenże, *Powstanie organizacji PPR na Śląsku Opolskim* (PPR na Opolszczyźnie. Materiały Sesji Naukowej w Opolu, 2—3 marca 1962 r., Katowice 1964).

⁴⁰ „Biuletyn Śląskiego Instytutu w Katowicach”, 1970, nr 70.

⁴¹ „Zaranie Śląskie”, 1962, z. 1a.

⁴² Rechowicz, *Działalność propagandowa...*

⁴³ J. Kantyka, *Z problemów kształtowania się jedności działania PPR i PPS w woj. śląsko-dąbrowskim w okresie Rządu Tymczasowego* (Studia i Materiały z Dziejów Województwa Katowickiego w Polsce Ludowej, t. I, 1966, s. 9—52).

⁴⁴ N. Kołomejczyk, *Niektóre problemy sytuacji politycznej w województwie śląsko-dąbrowskim w latach 1947—48* (tamże, s. 55—128).

nia nad dziejami PPR w tym regionie. Wyrazem tego była sesja naukowa zorganizowana w pierwszych dniach marca 1962 r. Przedstawiono opracowania dotyczące ruchu oporu na Opolszczyźnie (J. Bałaban), powstania PPR (N. Kołomejczyk), polityki gospodarczej PPR (Z. Czyżewska) i roli partii w formowaniu się władzy ludowej, w procesach integracyjnych Opolszczyzny (S. O. Popiołek). Z sesji opolskiej na uwagę zasługują także głosy w dyskusji, które obok walorów dokumentacyjno-fotograficznych zawierały sporo krytycznych uwag, jak np. wystąpienie prof. K. Popiołka w sprawie specyfiki ruchu oporu na Opolszczyźnie czy J. Demela podnoszące postulat merytorycznych wartości opracowań z zakresu historii Polski Ludowej⁴⁵. Troska o walory naukowe historii Polski Ludowej przewija się również w publikacji W. Góry, zamieszczonej w „Kwartalniku Opolskim”⁴⁶. Opole, jak może żaden inny ośrodek Śląska, zdopingowało do podejmowania tego rodzaju imprez w terenie. Tak np. sesja PPR odbyła się w Raciborzu⁴⁷ i w Brzegu⁴⁸. Obie szerzej omówił Z. Kowalski, podkreślając ich osiągnięcia i braki⁴⁹. „Kwartalnik Opolski” poświęcił pierwszy numer 1962 r. działalności PPR na Opolszczyźnie⁵⁰.

Dolny Śląsk w obchodach 20 rocznicy PPR ma do odnotowania również materiały sesji naukowej zorganizowanej 20—21 marca 1962 r., wydane w specjalnym numerze „Sobótki” pt. *PPR na Dolnym Śląsku*⁵¹. Niejako poplonem obchodów peperowskich na Dolnym Śląsku było studium M. Orzechowskiego o roli PPR w zasiedleniu i zagospodarowaniu Dolnego Śląska w latach 1945—1946, opublikowane w „Roczniku Wrocławskim”⁵². Problematyka peperowska jest przedmiotem zainteresowania innych młodych historyków, m. in. A. Kowalik⁵³.

⁴⁵ PPR na Opolszczyźnie, Katowice 1964.

⁴⁶ „Kwartalnik Opolski”, 1962, nr 1.

⁴⁷ *Dwudziesta rocznica PPR na ziemi raciborskiej* (Biblioteka Strzechy, nr 3, Racibórz 1962).

⁴⁸ PPR na ziemi brzeskiej. *Materiały konferencji naukowej poświęconej XX rocznicy powstania PPR, Brzeg 15 XII 1962 r. (Referaty i dyskusja)*, Opole 1964.

⁴⁹ Kowalski, *Dorobek i perspektywy...*, s. 47—49.

⁵⁰ Znajdują się tam m. in. art.: A. Szuby, *Zarys działalności i rozwoju organizacyjnego PPR na Opolszczyźnie w latach 1945—48*, S. Pogana, *Z działalności koła PPR w hucie „Mała Panew” w latach 1945—48*.

⁵¹ Na uwagę zasługują przede wszystkim referaty: M. Orzechowskiego, *Koncepcja granic zachodnich w programie i działalności Polskiej Partii Robotniczej i lewicy rewolucyjnej na emigracji*, oraz B. Szerer, *Polska Partia Robotnicza w świetle sprawozdań i uchwał Komitetu Wojewódzkiego PPR we Wrocławiu (1945—1947)*. Patrz PPR na Dolnym Śląsku, Wrocław 1962 (Sobótka, 1962, nr 2a).

⁵² „Rocznik Wrocławski”, t. VI, 1962, s. 3—47.

⁵³ A. Kowalik, *Początki Polskiej Partii Robotniczej na Dolnym Śląsku w 1945 r.* (Sobótka, 1969, nr 3). Por. A. Kowalik, B. Pasierb, *Kalendarium*

Rezultat obchodów 20 rocznicy powstania PPR w środowisku naukowym Śląska jest spory, choć z pewnością nie wszystkie artykuły są dostatecznie udokumentowane. Nie zmienia to jednak faktu, że zagadnienia peperowskie wyszły na czoło problematyki badawczej nad Polską Ludową i długo jeszcze będą skupiać uwagę historyków. W mniejszym stopniu reprezentowane są studia nad drugą partią robotniczą — Polską Partią Socjalistyczną. Kilka lat temu rozpoczęli je i kontynuują z powodzeniem B. Syzdek oraz J. Kantyka, i to w odniesieniu także do Śląska oraz Zagłębia⁵⁴. Ostatnio J. Kozik opracował informator z dziejów PPR i PPS w woj. śląsko-dąbrowskim⁵⁵. Na Dolnym Śląsku historią PPS zajął się ostatnio B. Pasierb i K. B. Janowski⁵⁶. Są to dopiero początki prac w tym zakresie.

Również dzieje organizacji młodzieżowych nie doczekały się głębszych studiów. Szkice J. Kantyki czy A. Koniecznego traktować należy jako wstęp do poważniejszych prac nad historią ruchu młodzieżowego⁵⁷. To samo można powiedzieć o szkicu K. Przybysza zamieszczonym w „Sobótce” poświęconej 20-leciu PPR⁵⁸.

Ciągle w niełasce u historyków pozostają trudne, ale zarazem wdzięczne badania naukowe nad historią ruchu ludowego w Polsce Ludowej, które zapoczątkowane z dużym powodzeniem przez J. Borkowskiego⁵⁹

powstania i działalności partii politycznych na Dolnym Śląsku w latach 1945—1948 (tamże, 1968, nr 4).

⁵⁴ B. Syzdek, *Działalność Polskiej Partii Socjalistycznej na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim (lutą 1945—styczeń 1947)* (Studia i Materiały z Dziejów Śląska, t. VI, 1964, s. 57—137).

⁵⁵ J. Kozik, *PPR i PPS w woj. śląsko-dąbrowskim w l. 1945—1948. Informator* (Studia i Materiały z Dziejów Województwa Katowickiego w Polsce Ludowej, t. IV, 1969, s. 110—167).

⁵⁶ B. Pasierb, *Początki Polskiej Partii Socjalistycznej na Dolnym Śląsku* (Sobótka, 1966, nr 4); K. B. Janowski, *Współpraca PPR i PPS Dolnego Śląska w okresie wyborów do Sejmu Ustawodawczego w 1947 r.* (Sobótka, 1969, nr 4).

⁵⁷ J. Kantyka, *Z problemów kształtowania się jedności działania PPR i PPS w woj. śląsko-dąbrowskim w okresie Rządu Tymczasowego* (Studia i Materiały z Dziejów Województwa Katowickiego w Polsce Ludowej, t. I, 1966); tenże, *Niektóre problemy rozwoju organizacyjnego oraz udziału ZMW w życiu gospodarczym i w działalności kulturalno-oświatowej w woj. śląsko-dąbrowskim* (Studia i Materiały z Dziejów Śląska, t. VI, 1964). Por. J. Kantyka, A. Konieczny, *Operacja „Nadzieja”. Kartki z dziejów ZMW w woj. śląsko-dąbrowskim*, Katowice 1963.

⁵⁸ K. Przybysz, *Kilka uwag o działalności ZMW na Dolnym Śląsku w latach 1945—48* (PPR na Dolnym Śląsku, Wrocław 1962).

⁵⁹ Por. J. Borkowski, *Kształtowanie się antymikolajczykowskiej opozycji w kierownictwie Polskiego Stronnictwa Ludowego 1946—1947* (Polska Ludowa. Materiały i Studia, t. I, 1962).

i R. Halabę w skali kraju, tylko w niewielkim stopniu znalazły naśladowców w regionie Śląska⁶⁰.

Kolejną zachętą do podejmowania dalszych badań nad współczesnością były obchody 20-lecia powrotu ziem zachodnich do Macierzy. W związku z tą rocznicą ukazało się wiele publikacji oceniających 20-letni dorobek także w dziedzinie historii najnowszej. W Katowicach zorganizowano sesję poświęconą dorobkowi woj. katowickiego w różnych dziedzinach. Materiały sesji były publikowane w „Biuletynie Śląskiego Instytutu Naukowego”⁶¹. Ośrodek Opolski w ramach obchodów 20-lecia PRL zorganizował sesję poświęconą Opolszczyźnie w Polsce Ludowej, której bogate materiały zostały opublikowane w „Kwartalniku Opolskim” w 1965 r.⁶² Środowisko wrocławskie odnotowało rocznicę wyzwolenia Dolnego Śląska specjalnym numerem „Sobótki”, w którym zamieszczono m. in. artykuły M. Orzechowskiego, *Klasa robotnicza Wrocławia — wczoraj i dziś*, A. Basaka omawiający problematykę dziejów Polski Ludowej na łamach „Zarania Śląskiego” i „Kwartalnika Opolskiego” w minionym dwudziestoleciu, K. Fiedora *Dwa dwudziestolecia. Dolny Śląsk w ramach gospodarki niemieckiej i polskiej*, Cz. Buczka *Z badań nad procesami adaptacji i integracji społecznej na wsi śląskiej*⁶³.

Przejdźmy z kolei do omówienia dorobku z zakresu problematyki gospodarczej Śląska. W naszym przeglądzie świadomie pomijamy prace ekonomistów, a koncentrujemy się nad dorobkiem historyków społeczno-gospodarczych. Na podstawie zebranej bibliografii Śląska do 1970 r. można stwierdzić, iż nie ma prawie takiej dziedziny życia gospodarczego tej ziemi po 1945 r., która by nie była przez badaczy zasygnalizowana. W pierwszym dziesięcioleciu dominowały przede wszystkim rozprawy z zakresu osadnictwa rolnego. Warto tu odnotować próby ujęcia tego problemu podejmowane przez R. Bertischa⁶⁴, następnie gruntowne S. Banasiaka⁶⁵, czy wreszcie kwestii osadnictwa wojskowego opracowane przez

⁶⁰ W. Lach, *Polskie Stronnictwo Ludowe w powiecie i mieście Opolu (1945—49)* (Kwart. Opolski, 1966, nr 1). B. Pasierb, *Powstanie i początki działalności Stronnictwa Ludowego na Dolnym Śląsku (kwiecień—sierpień 1945)* (Sobótka, 1968, nr 3).

⁶¹ *Rozwój życia politycznego w woj. śląsko-dąbrowskim w latach 1945—1947*, do druku przygotował J. Chlebowczyk (Biuletyn, nr 53, 1965).

⁶² „Kwart. Opolski”, 1965, nr 1.

⁶³ „Sobótka”, 1965, nr 1a.

⁶⁴ R. Bertisch, *Materiały do dziejów organizacji osadnictwa wiejskiego na Dolnym Śląsku w latach 1945—1946* (Sobótka, 1956); tenże, *Osadnictwo chłopów reemigrantów na Śląsku w latach 1946—1948* (Kwart. Opolski, 1956, nr 4).

⁶⁵ S. Banasiak, *Osadnictwo rolne w woj. śląsko-dąbrowskim w latach 1945—1947* (Studia i Materiały z Dziejów Śląska, pod redakcją J. W. Gołębiowskiego i H. Rechowicza, t. VI, 1964, s. 138—182).

L. Stysia⁶⁶. Sporo napisano o rolnictwie zarówno w poszczególnych powiatach, jak i okręgach Śląska. Na uwagę zasługują przykładowo prace J. Popkiewicza⁶⁷, W. Łacha⁶⁸, K. Fiedora⁶⁹, poświęcone dolnośląskiemu rolnictwu, czy też J. Poleszuka⁷⁰, R. Gałęckiego⁷¹, J. Cichonia⁷², M. Soleckiego⁷³ i wreszcie J. W. Gołębiowskiego — rolnictwu opolskiemu⁷⁴.

W tym samym czasie ukazały się także opracowania ogólne wspomnianej problematyki. Należy do nich informator o stanie rolnictwa na Opolszczyźnie⁷⁵ oraz *Główne zadania rolnictwa dolnośląskiego w 1963 r.*⁷⁶ W „Studiach Śląskich” pojawiły się artykuły traktujące o rolnictwie w poszczególnych powiatach, jak przykładowo R. Weinerja i S. Barącz⁷⁷, oraz rozprawy J. Góralczyka zamieszczone w oddzielnych publikacjach⁷⁸.

W latach następnych krąg badaczy zajmujących się problematyką gospodarczą coraz bardziej się rozszerza. Coraz więcej ukazało się rozpraw pojedynczych autorów bądź też studiów zbiorowych⁷⁹. Na uwagę zasługuje monografia J. Kokota poświęcona przemianom gospodarczym Śląska w latach 1945—1955⁸⁰. Jest to studium obrazujące rolę tej ziemi w ramach kapitalistycznego państwa niemieckiego i jej znaczenie w gospo-

⁶⁶ Patrz „Sobótka”, 1962, nr 2a, s. 109—124; tamże, 1963, s. 460—471; tamże, 1965, s. 401—409.

⁶⁷ J. Popkiewicz, *Spółdzielczość produkcyjna na przełomie*, Wrocław 1959.

⁶⁸ W. Łach, *Rolnictwo Dolnego Śląska*, Warszawa 1965.

⁶⁹ K. Fiedor, *Dwa dwudziestolecia. Dolny Śląsk w ramach gospodarki niemieckiej i polskiej* (Sobótka, 1965, nr 1a).

⁷⁰ J. Poleszuk, *Potrzeby rolnictwa na Opolszczyźnie* (Nowe Rolnictwo, 1957, nr 23/24, s. 79—83).

⁷¹ R. Gałęcki, *Tendencje rozwojowe podaży, produkcji rolnej w województwie opolskim* (Materiały i Studia Opolskie, Opole 1963).

⁷² J. Cichoń, *Osadnictwo rolne na Opolszczyźnie w latach 1945—1950* (Kwart. Opolski, 1967, nr 1, s. 47—67).

⁷³ M. Solecki, *Rolnictwo opolskie na tle rolnictwa Polski*, Opole 1965.

⁷⁴ J. W. Gołębiowski, *Osadnictwo rolne na Opolszczyźnie* (Materiały i Studia z Najnowszej Historii Polski, t. II, 1965, s. 29—58).

⁷⁵ *Rolnictwo na Śląsku Opolskim dawniej i dziś*, Opole 1961.

⁷⁶ Wrocław 1963.

⁷⁷ „Studia Śląskie”, Seria Nowa, t. II, 1959, s. 361—397; tamże, t. VII, s. 211—269; tamże, t. VIII, 1964, s. 93—129.

⁷⁸ J. Góralczyk, *Kierunki rozwoju rolnictwa w powiecie grotkowskim. Materiały na sesję popularnonaukową*, cz. 2, Opole 1968; tenże, *Rolnictwo województwa opolskiego*, Warszawa 1967.

⁷⁹ Patrz S. O. Popiołek, *Piętnaście lat Śląska Opolskiego w Polsce Ludowej* (Komunikaty Instytutu Śląskiego, nr 36, Opole 1959); J. Popkiewicz, *Sytuacja Opolszczyzny przed wojną i obecnie*, Opole 1960; *Monografia gospodarcza województwa opolskiego*, pod red. J. Popkiewicza, Katowice 1966; *Województwo katowickie w Polsce Ludowej*, Katowice 1968.

⁸⁰ J. Kokot, *Przemiany gospodarcze na Śląsku w latach 1945—1955*, Opole 1966.

darce państwa socjalistycznego po 1945 r. W „Studiach Śląskich” ogłosili swe prace poświęcone różnym dziedzinom życia gospodarczego S. Barącz, M. Kurowska, N. Słopecki, K. Błahut, B. Olszewski, J. Balaryn⁸¹.

W latach sześćdziesiątych stan ten jeszcze bardziej się nasilił. Ukazały się monografie Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego, prace traktujące o przemianach ludnościowych⁸² lub ujmujących ogólnie problematykę gospodarczą Śląska i poszczególnych regionów. Do nich przykładowo należą rozprawy J. Czupiała⁸³, zbiorowe wydawnictwo poświęcone Opolszczyźnie⁸⁴, prace J. Popkiewicza⁸⁵, N. Napierały⁸⁶, W. Staszewskiego⁸⁷, czy wreszcie praca zbiorowa o rolnictwie opolskim⁸⁸ oraz rozprawy K. Jeżowskiego⁸⁹ i H. Roli⁹⁰. Rok 1969 był pod tym względem szczególnie płodny. Pojawiło się szereg nowych artykułów i opracowań poszerzających naszą wiedzę z zakresu gospodarczo-społecznego Śląska. Są to przede wszystkim prace poświęcone przemysłowi⁹¹.

⁸¹ „Studia Śląskie”, Seria Nowa, t. III, V, VI, VII, VIII.

⁸² M. Grabania, *Górnośląski Okręg Przemysłowy. Liczby, fakty, problemy*, Katowice 1964. Patrz również szersze omówienie problematyki gospodarczej Górnego Śląska: N. Kołomejczyk, *Stan i potrzeby badań nad historią Górnego Śląska w latach 1945—1965* (Regionalne badania naukowe, praca zbiorowa, Katowice 1969). Z innych autorów należy wymienić: Z. Czyżewską, *Problemy rozwoju społeczno-gospodarczego ziem zachodnich i północnych ze szczególnym uwzględnieniem regionu śląskiego*, Warszawa 1961; taż, *Perspektywy rozwoju województwa opolskiego w świetle istniejących badań naukowych*, Opole 1961; taż, *Zagadnienie demograficzne w rozwoju Śląska Opolskiego* (Problemy Ekonomiczne, 1962, nr 1, s. 68—83); S. Golachowski, *Zagadnienia demograficzne Opolszczyzny*, Opole 1961; J. Buzieński, *Miejsce Śląska Opolskiego w Polsce Ludowej*, Opole 1961; Cz. Buczek, *Z badań nad procesami adaptacji i integracji społecznej wsi dolnośląskiej* (Sobótka, 1965, nr 1a); M. Piasecka, *Dolny Śląsk, dawniej i dziś* (Roczniki Ziemi Zachodnich i Północnych, 1965, s. 143—152).

⁸³ J. Czupiał, *Lokalizacja i rozwój przemysłu celulozowo-papierniczego na Śląsku w województwie wrocławskim i opolskim*, Opole 1964.

⁸⁴ *Opolszczyzna. Dorobek i zamierzenia*, praca zbiorowa, Opole 1965.

⁸⁵ J. Popkiewicz, *Rola województwa opolskiego w gospodarce narodowej*, Opole 1965.

⁸⁶ M. Napierała, *Problemy rozwoju przemysłu maszynowego na Dolnym Śląsku* (Przegląd Zachodni, 1962, nr 2, s. 317 i n.).

⁸⁷ W. Staszewski, *Dolnośląskie Zagłębie Miedziowe* (Przegląd Zachodni, 1960, nr 6).

⁸⁸ *Z badań nad zjawiskami agrarnymi w województwie opolskim*, pod red. J. Góralczyka, Opole 1968.

⁸⁹ K. Jeżowski, *Badania nad rozwojem przemysłu w województwie opolskim*, Opole 1967.

⁹⁰ H. Rola, *Przemysł hutniczy w województwie śląsko-dąbrowskim w drugim roku odbudowy (1946)* (Studia i Materiały z Dziejów Województwa Katowickiego w Polsce Ludowej, t. II, Katowice 1968, s. 107—150).

⁹¹ *Rozwój społeczno-gospodarczy rybnickiego okręgu przemysłowego w latach*

Na uwagę zasługują także regionalne studia nad poszczególnymi zakładami przemysłowymi. Charakterystyczny dla dorobku w dziedzinie historii gospodarczej Śląska jest brak źródłowych opracowań dotyczących zniszczeń, uruchamiania przemysłu, a także głębszych studiów nad planami gospodarczymi, zarówno 3-letnim, jak i 6-letnim. Dotychczasowe opracowania mają w tym zakresie w większości charakter powierzchowny. Wypływa to z niedostatecznie wykorzystanej bazy archiwalnej, która — naszym zdaniem — zbyt wolno jeszcze jest udostępniana badaczom.

25-lecie powrotu Śląska do Macierzy historycy śląscy uczcili szeregami nowych opracowań dotyczących dziejów tej ziemi. Są to prace zarówno z zakresu historii politycznej, jak i problematyki gospodarczej. Opolszczyzna może poszczycić się monografiami tak pojedynczych miast, jak i całego województwa⁹². To samo można powiedzieć i o woj. katowickim oraz wrocławskim. Pojawiły się pierwsze gruntowniejsze prace nad dziejami ruchu ludowego i organizacji młodzieżowych. Państwowe Wydawnictwo Naukowe przystąpiło do wydawania w serii Biblioteki Wiedzy o Polsce Ludowej szeregu pozycji poświęconych poszczególnym województwom. Jedną z pierwszych jest zbiorowa praca dotycząca województwa wrocławskiego⁹³. Dla nas, mieszkańców Dolnego Śląska, ważne są także pozycje wydane z tej okazji przez Ossolineum. To zasłużone dla kultury ogólnopolskiej i śląskiej Wydawnictwo przygotowało wiele cennych monografii. Na szczególną uwagę zasługują: B. Dolaty o wyzwo-

1960—1968, Katowice 1969; *Problemy rozmieszczenia przemysłu w województwie katowickim*, Katowice 1968; *Przemysł Dolnego Śląska*, Warszawa 1969; *Rozwój społeczno-gospodarczy opolskiego okręgu przemysłowego w latach 1960—1968*, Opole 1969; *Rozwój społeczno-gospodarczy bielskiego okręgu przemysłowego w latach 1960—1968*, Katowice 1969; *Rozwój społeczno-gospodarczy górnośląskiego okręgu przemysłowego w latach 1960—1968*, Katowice 1969; Kroszel, *Wybrane materiały do charakterystyki rozwoju społeczno-gospodarczego Opolszczyzny w XXV-lecie PRL*, Opole 1969; J. Białowąs, M. Machnicki, *Leksykon przemysłu Dolnego Śląska w latach 1965—1969*, Wrocław 1969; Z. Temp ski, *Wrocławski ośrodek przemysłowy*, Wrocław 1969; tenże, *Perspektywy rozwoju Dolnego Śląska w latach 1969—1985*, Wrocław 1969; *Rozwój społeczno-gospodarczy legnicko-głogowskiego okręgu przemysłowego w latach 1960—1968*, red. K. Rusinek, Wrocław 1969; *Rozwój społeczno-gospodarczy turowskiego okręgu przemysłowego w latach 1960—1968*, red. K. Rusinek, Wrocław 1969; *Rozwój społeczno-gospodarczy wrocławskiego okręgu przemysłowego w latach 1960—1968*, red. S. Matkus, Wrocław 1969.

⁹² J. Buziński, *Opolskie. Rozwój województwa w Polsce Ludowej*, Warszawa 1970; *Miasto Nysa. Szkice monograficzne*, red. J. Kreszel, S. Popiołek, Wrocław 1970; L. Straszewicz, *Śląsk Opolski. Zarys geografii gospodarczej*, wyd. 2, Katowice 1970; *Ziemia strzelecka. Szkice monograficzne*, red. J. Kęsicka, Wrocław 1970.

⁹³ *Wrocławskie. Rozwój województwa w Polsce Ludowej*, praca zbiorowa, Warszawa 1970.

leniu Dolnego Śląska⁹⁴, *Dolny Śląsk w Polsce Ludowej*⁹⁵, księgi z okazji 25-lecia wrocławskich szkół wyższych⁹⁶, czy wreszcie kolejny numer „Śląskiego Kwartalnika Historycznego Sobótka”⁹⁷. Znajdują się tu m. in. następujące artykuły: M. Sodela o kształtowaniu się organów służby bezpieczeństwa publicznego na Dolnym Śląsku w 1945 r.; H. Przytockiej omawiający pierwsze lata Kłodzka w Polsce Ludowej; R. Małkowskiego o początkach władzy ludowej i polskiego osadnictwa w Łądku-Zdroju; B. Potyrały o kształtowaniu się kadry nauczycielskiej liceów ogólnokształcących na Dolnym Śląsku czy K. Fiedora o rozwoju rolnictwa na tych ziemiach w latach 1945—1970. W tym samym roku pojawiły się dalsze publikacje z zakresu rozwoju gospodarczego poszczególnych regionów dolnośląskich. Są to pozycje dotyczące m. in. miasta Wałbrzycha⁹⁸ i regionu wałbrzyskiego⁹⁹.

Dokonany tu siłą rzeczy pobieżny przegląd dorobku naukowego środowisk śląskich w zakresie problematyki historii Polski Ludowej tych regionów skłania do kilku wniosków i ogólnych refleksji. Jedno wydaje się nie ulegać wątpliwości, że sąd prof. K. Popiołka z 1957 r. odnoszący się do historiografii Polski Ludowej na Śląsku, iż „okres dziejów Śląska w Polsce Ludowej — to dziedzina, w której bodaj wszystko jest dopiero do zrobienia”, stracił wiele z aktualności¹⁰⁰. W ciągu minionego okresu zrobiono dużo, co nie znaczy, że wszystko zrobiono dobrze, że nie ma już znaków zapytania czy wręcz białych plam w badaniach dziejów Polski Ludowej na Śląsku.

1. Pierwszy wniosek, jaki można sformułować, dotyczy bazy dla badań historii współczesnej. Mamy dziś w ośrodkach śląskich przede wszystkim zespoły ludzkie rozumiejące potrzebę badań nad współczesnością. Krąg tych ludzi stale się poszerza o nowych specjalistów z tej dziedziny. Historia Polski Ludowej wyszła już z ośrodków miast wojewódzkich i dotarła do tzw. terenu. Istnieją i rozwijają się towarzystwa regionalne. Uwzględniając ich ambicje, a także możliwości badawcze, można sądzić, że taki stan wpłynie korzystnie na dalszy rozwój zarówno badań, jak i popularyzacji historii najnowszej.

⁹⁴ B. Dolata, *Wyzwolenie Dolnego Śląska w 1945 r.*, Wrocław 1970.

⁹⁵ *Dolny Śląsk w Polsce Ludowej*, pod red. W. Bielowicza, Wrocław 1970.

⁹⁶ *Księga XXV-lecia Politechniki Wrocławskiej, 1945—1970*, pod red. T. Brońskiego i A. Cybulskiego, Wrocław 1970; *Uniwersytet Wrocławski w latach 1945—1970. Księga jubileuszowa*, pod red. W. Floryana, Wrocław 1970.

⁹⁷ „Sobótka”, 1970, nr 3.

⁹⁸ *Wałbrzych. Historia, współczesność, perspektywy*, pod red. K. Krzyżagórskiego, Wrocław 1970.

⁹⁹ *Rozwój społeczno-gospodarczy wałbrzyskiego okręgu przemysłowego w latach 1960—1968*, red. K. Rusinek, Wrocław 1970.

¹⁰⁰ K. Popiołek, *Stan badań nad historią Śląska* (Zaranie Śląskie, 1957, z. 1/2, s. 60).

2. Dziś nie istnieje już obawa, czy problemy współczesności znajdują wśród historyków zrozumienie. Należy — naszym zdaniem — dołożyć wszelkich starań, aby to, co się w tym zakresie robi, było czynione gruntownie. Może bowiem zdarzyć się, iż w tej powodzi rozpraw ukazywać się będą popierane przez lokalne władze terenowe prace mało wartościowe i niewiele wnoszące do ogólnego dorobku wiedzy o Śląsku. Obniżają one rangę badań nad współczesnością. Konkretnie propozycje w tym kierunku wyszły ze strony Śląskiego Instytutu Naukowego w Katowicach w 1965 r., który wziął za przedmiot swych rozważań problemy metodologii dziejów Polski Ludowej w regionie Śląska¹⁰¹. Mówiono o tych sprawach także na ogólnopolskim sympozjum w Giżycku¹⁰². Z dużą troską o przyszłość badań nad historią Polski Ludowej zabierano głos na Zjeździe Historyków w 1964 r.

3. Dotychczasowy dorobek w zakresie problematyki Polski Ludowej na Śląsku nie może przysłonić faktu, że badania te przebiegały jednak żywiołowo, a próby ich koordynacji, jakie podjęły Katowice¹⁰³, należałoby upowszechnić w innych rejonach i objąć nimi cały Śląsk. Nierównomierność podejmowanych badań spowodowana różnymi względami jest faktem, który należałoby systematycznie korygować i dążyć do integracji w tej dziedzinie.

Dorobek śląskich ośrodków historycznych nad dziejami swego regionu w Polsce Ludowej nie znalazł w naszym ujęciu pełnego odbicia. Nie było to też zamiarem autorów, którzy pragnęli przede wszystkim wskazać na zadania, jakie stoją przed historykami Śląska w bliższej i dalszej przyszłości.

STAND DER FORSCHUNG ÜBER DAS VIERTELJAHRHUNDERT DER VOLKSREPUBLIK POLEN UND FORSCHUNGSPOSTULATE.

Der Artikel stellt die Errungenschaften der schlesischen Historiographie im Bereich der Geschichte Volkspolens in den Jahren 1945—1970 dar. Die Verfasser teilen das vergangene Vierteljahrhundert in drei Abschnitte: in den Jahren 1945—1948, als die Tendenz zur Verbreitung in der Gesellschaft der Traditionen des Polentums Schlesiens dominierte, stützten sich die Arbeiten vor allem auf die deutsche Literatur und teilweise auf Quellen; in den Jahren 1949—56 sind trotz der negativen Auswirkungen des Schematismus auf die Forschungen über die Gegenwart zahlreiche interessante und wertvolle Arbeiten entstanden; der dritte Zeit-

¹⁰¹ *Sesja naukowa w Wiśle 20—21 IX 1965* (Biuletyn Śląskiego Instytutu w Katowicach, nr 63, 1966).

¹⁰² *Badania regionalne nad dziejami Polski Ludowej. Materiały Ogólnopolskiego seminarium naukowego w Giżycku (27—28 VI 1966)*, Olsztyn 1967.

¹⁰³ H. Rechowicz, *Uwagi na temat doświadczeń, metody i pojęcia badań regionalnych* (Sesja ... w Wiśle..., s. 62 i n.).

abschnitt, nach 1956, bedeutet einen neuen und wesentlichen Wendepunkt für die Forschung über Volkspolen in Schlesien. Die Forschungen werden vor allem in drei Zentren geführt: in Wrocław, Katowice und Opole, wobei das Wrocławer Zentrum das älteste ist. Anhand von örtlichen archivalischen Quellen und der Presse wurden die Forschungen in Wrocław bereits 1953 aufgenommen, doch bald hatte das Schlesische Institut in Katowice und seine Mitarbeiter eine führende Stellung eingenommen. Am spätesten wurden die Forschungen über Volkspolen in Opole begonnen. Neben den drei wichtigsten Zentren hatten sich mit dieser Problematik auch regionale Forschungsanstalten beschäftigt. Bis 1970 erschien eine beträchtliche Anzahl geschichtlicher Beiträge, die allen Gebieten des politischen, gesellschaftlichen und wirtschaftlichen Lebens in Schlesien nach 1945 gewidmet sind.

KAZIMIERZ PUDŁO — OBORNIKI ŚLĄSKIE

Chciałbym się zastanowić nad problematyką metodologiczną. Chodzi mi o pewne uściślenie pojęcia „integracja”. Niestety, należy żałować, że doc. Orzechowski nie mógł wygłosić dzisiaj swojego referatu, na pewno szereg rzeczy byłoby całkowicie omówionych. Mianowicie zajmując się od kilku lat problematyką współczesnych dziejów Śląska, zwłaszcza przemian kulturalnych na Śląsku, natrafiam na szereg trudności właśnie z interpretacją pojęcia „integracja”. W kręgach naukowych również na ten temat istnieją różnice zdań. A przecież my, nauczyciele, staramy się przekazać pewne ściśle pojęcia uczniom. Ażeby nie być gołosłowny, pozwolę sobie na niektóre uwagi. Otóż pojęcia „adaptacja”, „integracja” jako procesy społeczne pojawiają się w polskiej literaturze socjologicznej, etnograficznej, a nawet historycznej, dopiero właściwie po II wojnie światowej w związku z masowymi ruchami migracyjnymi między Odrą a Bugiem i zasiedleniem ziem zachodnich oraz północnych. W światowej literaturze pojęcia te pojawiły się znacznie wcześniej, chociaż również są różnie interpretowane. Możemy ogólnie sformułować, że adaptacja jest to proces przystosowania się jednostki lub grupy społecznej do warunków bytu naturalnego, stosunków społecznych i spełniania określonych funkcji w nowym środowisku politycznym, gospodarczym, społecznym i geofizycznym. Integrację możemy najogólniej określić jako proces społeczny polegający na powstaniu całości, i to względnie trwałej, z elementów poprzednio odrębnych. Cały czas mówimy w 25-leciu dziejów Śląska o integracji. Czy się ona już dokonała, czy nie? Jest to sprawa niebagatelna, ale samo pojęcie nie jest bezspornie ustalone w literaturze naukowej. Można poprzeć to przykładem. Na konferencji w Zakładzie Socjologii Wsi PAN w Warszawie w 1966 r. z udziałem historyków, socjologów, etnografów nie znaleziono, niestety, poprawnej definicji, która zadowalałaby wszystkie nauki pokrewne. Charakterystyczna jest wypowiedź doc. Gałęskiego: „Być może, że przedwcześnie podjęliśmy temat. Chcielibyśmy się dowiedzieć nie tylko, co rozumieją przez integrację ekonomiści, socjologowie, etnografowie, historycy, lecz także, o ile wspólne są procesy integracji

* Głosy nadesłane już po oddaniu niniejszego zeszytu do druku będą publikowane w następnym.

w ujęciu tych właśnie dyscyplin. Nie bardzo to nam się udało. Może nie do wszystkich ośrodków trafiliśmy". W jakim znaczeniu możemy posługiwać się terminami „adaptacja” czy „integracja”, zwłaszcza „integracja”, „adaptacja” jest bowiem pojęciem bardziej ogólnym; ponadto przystosowanie właściwie mamy za sobą.

Znamienna jest wypowiedź prof. Rybickiego, który podaje dwa znaczenia pojęcia „integracja” właśnie dla tego kompleksu, jakim są ziemie zachodnie i północne. Pozwolę sobie ją zacytować: „Raz chodzi o integrację jako scalenie Ziemi Odzyskanych z resztą Polski. Problem scalania dziś można postawić jako problem istnienia jednego społeczeństwa, tzn. społeczeństwa, w którym wspólność warunków rozwojowych, wspólność kierunku dokonywających się procesów i przemian przeważa nad czynnikami specyficznymi i różnicującymi życie na jednych i drugich obszarach. W tym znaczeniu integracja wydaje się być czymś spełnionym. Drugi raz rozumiemy integrację jako procesy, które zachodzą w obrębie zbiorowości ludzkich, które wskazują stopień zaawansowania i kształtowania ich życia społecznego". W tym ujęciu, w ujęciu socjologicznym, integracja nigdy nie jest czymś dokonanym bez reszty, jest czymś, co się urzeczywistnia i wciąż musi być urzeczywistniane, jest bowiem wciąż zagrożona przez czynniki dezintegrujące. Tutaj na sesji była mowa właśnie o tym, że trzeba ciągle niektóre procesy podtrzymywać, ażeby nie nastąpiły dążenia odśrodkowe.

Inny problem — to sama historia Dolnego Śląska; i tutaj mógłbym również poczynić pewne uwagi. Nauczyciele chyba za mało korzystają z nauk pokrewnych. Jest wiele artykułów obrazujących przemiany społeczne, gospodarcze, na szerokiej bazie przemian gospodarczych, kulturowych z takich dziedzin, jak socjologia lub etnografia. Te artykuły czy nawet ujęcia monograficzne są dostępne i chyba warto by było z nich również korzystać. Na zakończenie chciałbym wspomnieć, że od samego początku procesy społeczne, o których mówimy, przebiegały przy czynnym udziale nauczycieli. Szkoła była tą placówką, która integrowała społeczeństwo złożone z różnych grup regionalnych, która przełamywała antagonizmy, niechęci i która wreszcie prowadziła również ożywioną działalność kulturalno-społeczną na rzecz wyrównania wzorów kulturowych, związania regionu z kulturą ogólnonarodową i przede wszystkim scalenia tych ziem Dolnego Śląska z resztą terenów Polski Ludowej. W tej chwili można rzeczywiście mówić, że proces jest w pewnym sensie skończony.

JANINA PIECHOCIŃSKA — KŁODZKO

Na wstępie pozwolę sobie wyrazić głębokie uznanie i serdeczne podziękowanie przede wszystkim pionierom, którzy z chwilą powołania do

życia Uniwersytetu Wrocławskiego zapoczątkowali w Polsce Ludowej badania nad historią Śląska i wydając mniejsze lub większe prace związali z tym terenem głęboko jego ludność. Jednocześnie chciałabym zwrócić uwagę na kilka spraw z naszego życia praktycznego. Prof. Małczyńska wskazała, że do studiów historii garnie się za mało najlepszych uczniów szkół średnich. W pewnym stopniu winę za ten stan ponosi dzisiejsze nastawienie na zagadnienia techniczne i ekonomiczne. Mam wielki żal do naszych władz odgórnych za obniżenie autorytetu i rangi tego przedmiotu w szkole przez usunięcie go jako przedmiotu maturalnego. Nie przeczę, że wiadomości o Polsce współczesnej są ważnym przedmiotem maturalnym, ale niezależnie od tego sama historia pojmowana jako całość naszych dziejów powinna wejść w zakres matury. Uczeń wiedząc, że historia nie jest przedmiotem matury, uważa ją za przedmiot mało ważny.

Drugą kwestią, którą chciałam poruszyć, jest zagadnienie prac z historii regionalnej. Istotnie przed mniej więcej 8 laty wyszły wkładki regionalne do podręczników historii. Sama inicjatywa była bardzo dobra, gdyż wkładka do podręcznika z historii regionu mogłaby wzbudzić głębsze zainteresowanie każdego ucznia i w ogóle środowiska. Wkładki wyszły jednak tylko w jednym rzucie i przez Wydziały Oświaty zostały rozprowadzone do szkół. Nie przeszły one przez księgarnie, na skutek czego są one dziś praktycznie nie do nabycia, zwłaszcza że ukazały się w niedużym nakładzie. Uważam, że gdyby nauczyciele w jakimkolwiek terenie opracowali cokolwiek opartego na źródłach z historii współczesnej lub dawnej, to praca taka musiałaby być dostępna na dłuższą metę i ze względu na jej funkcję społeczną, i z uwagi na satysfakcję samego autora. Ponadto uważam, że wciągnięcie nauczycieli do badań regionalnych wymaga zainteresowania się ich pracą uniwersyteckiej kadry naukowej. Z jednej strony bowiem niektórzy nauczyciele mają za mało własnej inicjatywy, z drugiej natomiast nierzadko środowisko nie pozwala im jej wyzwoić. Pracownicy naukowemu mogliby im pomóc w przełamaniu tych oporów i trudności, kierować ich pracą, uczyć pokonywać wyłaniające się w jej toku problemy merytoryczne i metodologiczne. Tylko zainteresowanie się uniwersyteckiej kadry naukowej terenem mogłoby pchnąć naprzód badania regionalne. Tu na sali znajduje się koleżanka, która przed kilku laty opracowała monografię historyczną swej miejscowości i nie wie, co dalej z nią zrobić. Akcja odgórna wyłowiłaby te wszystkie inicjatywy i doprowadziła je do końca.

Dwa razy do roku nauczyciele szkół średnich odbywają konferencje przedmiotowe, omawiając na nich rozmaite sprawy. Był czas, że sporo miejsca na nich zajmowały sprawy regionalne. Obecnie problemy te są mniej uwzględniane. Jest to zjawisko niepokojące. Właśnie na tych konfe-

rencjach problematyce regionalnej powinno się poświęcać sporo miejsca. Byłoby celowe przeprowadzanie na nich przykładów lekcji, które by pokazały, jak w praktyce szkolnej nauczyciel ma stawiać zagadnienia regionalne. Tutaj wreszcie można by dyskutować nad sprawą organizowania prac nad historią lokalną. Prace te będą mogły powstawać tylko w wypadku, gdy rozbudzi się pasję badawczą wśród nauczycieli, gdy znajdą oni opiekę pracowników naukowych oraz zrozumienie i pomoc władz lokalnych.

IRENA CZACHOROWSKA — STRZELIN

Bardzo dobrze się stało, że doszło dzisiaj do spotkania między nauczycielami historii a pracownikami Uniwersytetu. W ostatnich tygodniach — jak wiemy — mnożą się artykuły atakujące w mniej lub bardziej delikatny sposób nauczycieli. Wystarczy przeczytać ostatnią „Politykę”, wystarczy przypomnieć artykuł sprzed kilku tygodni w „Kulturze”, w którym red. Miś nazwał większość nas pedagogami od siedmiu boleści, ażeby zrozumieć, że jesteśmy pod jakimś bardzo mocnym obstrzałem, częściowo sprawiedliwym, a częściowo krzywdzącym. Dlatego też wydaje mi się, że dobrze jest pewne sprawy postawić jasno i powiedzieć, czego się od nas żąda i czego my mamy też prawo żądać. Dzisiejsza konferencja jest poświęcona sprawom naszego regionu i dlatego też w tych kwestiach będę przede wszystkim głos zabierać. Należę do starszej generacji nauczycieli historii, do tych, którzy pracują na Dolnym Śląsku już bardzo dawno, do tych, którzy z prof. Maleczyńską zaczynali pracę jeszcze jako instruktorzy historii czy nawet jeszcze jako studenci. Pamiętam takie spotkanie w Kuratorium w jednej z sal konferencyjnych przy Nowym Targu, gdy prof. Maleczyńska poprosiła kilku instruktorów, m. in. mnie, i powiedziała: pamiętajcie, że najważniejsza i pierwsza robota, jaką macie wykonać, to przede wszystkim zapoznać młodzież z historią Śląska. Sami jeszcze tej historii nie znaliśmy, zaczynaliśmy od studiowania popularnej książki *Dzieje Śląska czy Szkice z dziejów Śląska*. Powoli zaczynały rosnąć prace magisterskie dotyczące naszych miast. Później wkładki regionalne, no i nie bez dumy mogę powiedzieć, taka była moja droga do doktoratu i do tej najszcześniejszej chyba chwili, gdy tu właśnie stojąc, w tej auli, w której w 1939 r. w czerwcu zabrał głos Herr Rektor Stammeler i powiedział, że stopa polska na tej niemieckiej uczelni nie stanie, że właśnie na tej sali razem z kuratorem Szafrąnskim w obecności swojej klasy byłam promowana na doktora. To są bardzo osobiste dygresje. Proszę wybaczyć, człowiek po tylu latach pracy jest zawsze skłonny do osobistych wynurzeń.

Ale wracamy teraz do spraw aktualnych. Zostaliśmy na pewno, i my, i nasza młodzież, dobrze wyposażeni w wiadomości z dziejów Śląska

od czasów najdawniejszych do 1945 r. Gorzej jest z wiadomościami dotyczącymi historii najnowszej, a wszak dla naszych nastolatków historia lat 1945—1950, nawet 1952, bo w tej chwili uczymy rocznik 1954, to są też zamierzchłe czasy i jak to dzieci mówią, jest to materiał do wykucia i do wyuczenia się. A materiału z tego okresu mamy raczej mało i mimo tej obfitości literatury, którą doc. Fiedor podał, brak opracowań popularnych, napisanych językiem dostępnym dla ucznia. I dlatego też bardzo bym prosiła, by pomyśleć o wydaniu takich właśnie wypisów historycznych, jakie opracowali obecny tu na sali doc. Michalkiewicz i dr Sydor, tylko z uwzględnieniem lat 1945—1970, z tym żeby opracowania dokonywać z myślą i o dzieciach klas młodszych, bo o ile materiały dla klas licealnych właśnie mamy w wypisach historycznych Michalkiewicza i Sydora, to zupełnie brak wypisów dla szkoły podstawowej. Bardzo chętnie widziałabym w podręcznikach historii szersze ujęcia naszego regionu. Już nie będę narzekać na to, że w tym roku, który ma przypieczętować reformę szkolną, zaczynamy bez podręczników dostosowanych do programu szkolnego, bo właściwie w żadnej klasie licealnej w obecnej chwili nie ma podręcznika zgodnego z programem. Należałoby jednak zwrócić uwagę autorom na szersze traktowanie naszego regionu. Zupełnie nie chodzi mi o sztuczne wyolbrzymianie tego problemu, ale wydaje mi się niedopuszczalne, by w podręczniku do klasy I licealnej Dowiata wiadomości o wojnach obronnych za Chrobrego ograniczały się tylko do drugorzędnej wzmianki, żeby nie wspomniano o Niemczy. W tekstach źródłowych nie ma wyjątku z kronik niemieckich mówiących o bohaterstwie ludu śląskiego. Nawet w podręcznikach klas podstawowych sprawa ta jest szerzej potraktowana. Wojny za Krzywoustego są ujęte trochę szerzej, ale też za słabo wyjaśnione jako walka „pro libertate Poloniae”. Sprawa, w jaki sposób Śląsk odpadł od Polski, jak się bronił od przejścia pod panowanie czeskie, w podręczniku zupełnie nie znalazła uwzględnienia. Nawet tak bogaty w wydarzenia rok 1848 też poza jedną wzmianką, że coś tam było we Wrocławiu, nie ściąga na siebie zupełnie uwagi. Wydaje mi się, że powinniśmy jasno postawić sprawę, żądamy i domagamy się, aby historia Dolnego Śląska była w podręcznikach należycie potraktowana. Nie wystarczy na pewno, jeśli damy młodzieży pewną wiedzę o historii lokalnej tylko w szkole podstawowej. Uczelnia nasza nadrabia braki podręcznika; bo miałam praktykantów studentów i jednemu wypadło prowadzić lekcję w klasie III na temat: rok 1848 na Śląsku. Powiedziałam mu: proszę tylko zwrócić uwagę na Dolny Śląsk, zrobił to bardzo dobrze. Dałam mu tylko wiadomości o Strzelinie i lekcja jakoś poszła. To był student. Wydaje mi się jednak, że tego samego możemy żądać od autorów podręcznika. Poza tym jeszcze jeden postulat. Czy nie można pomyśleć o wydaniu wypisów dla klas podstawowych

z tekstów literackich, beletrystycznych, z powieści historycznych, odnoszących się do Śląska? Dziecku nie możemy przedstawić tego materiału, który jest zawarty w wypisach doc. Michalkiewicza i dra Sydora. Są to dla dzieci klas V i VII rzeczy stanowczo za trudne, a nawet program zobowiązuje do poszerzania historią regionalną materiału klas podstawowych.

Byłoby bardzo dobrze, aby obecna konferencja była kontynuowana i żeby zawsze na konferencjach nauczycieli klas licealnych był zapraszany ktoś z uczelni, żebyśmy mieli ten stały kontakt, żebyśmy mogli być informowani o tym, nad czym tutejsi historycy pracują. Poza tym to, co mówiła kol. Piechocińska, może bym sformułowała trochę inaczej. Nie domagałabym się w ogóle wprowadzenia historii przy maturze, bo rzeczywiście młodzież jest już zbyt obciążona, ale dopuściłabym, aby ten, kto lubi historię, kto się interesuje tym przedmiotem, kto zamierza ją studiować, kto musi zdawać egzamin z historii, miał prawo wybrać historię przy egzaminie maturalnym. Istotnie w tej chwili ranga historii bardzo zmalała, skoro można wybrać praktycznie każdy przedmiot oprócz historii. A przy egzaminach wstępnych na wyższe uczelnie na polonistykę czy prawo uczeń nie będzie musiał tego przedmiotu zdawać? Po każdym egzaminach wstępnych spadają gromy przede wszystkim na nauczycieli historii i cytuje się w prasie wypowiedzi błędne tylko z historii. Gdy to czytam, myślę, czy jestem też winna, czy należą do tych, którzy nie potrafili nauczyć. Na pewno nie nauczyłam wszystkich dobrze i nie potrafię tego dobrze zrobić, ale z drugiej strony czyż nauczyciel historii nie jest w specjalnie trudnym położeniu, zwłaszcza bez podręczników, bez dobrych programów. Przecież w tym roku dostaliśmy program na 3 dni przed początkiem roku, a niektórzy już po rozpoczęciu roku szkolnego, przy czym my sami widzimy, jak program przeskakuje od takiego nastawienia do zupełnie innego, wręcz odwrotnego. Przecież temu rocznikowi, który jest teraz w IV klasie licealnej, już kilkakrotnie zmieniano program, a my przecież jesteśmy w tym środowisku wiele lat i musimy naprawdę pracować, ażeby zasłużyć na miano dobrego nauczyciela i dobrego historyka. I dlatego mamy prawo żądać, ażeby i podręcznik był na czas przesłany, i program dobrze opracowany. Wtedy będzie naszych błędów mniej. Zarzuca się nam stale, że nie uczymy myśleć, że tylko wymagamy od ucznia faktów, szczegółów. Chciałam tu pod adresem wyższych uczelni skierować już nie zapytanie, lecz raczej prośbę, czy naprawdę ci, co przychodzą z wyższych uczelni, są zawsze przygotowani, ażeby uczyć nowymi metodami, żeby stosować pomoce audiowizualne, bo nam się zarzuca, że my tego nie robimy. Proszę mi wierzyć, spotykam studentów, którzy wychodzą z wyższych szkół, i to pedagogicznych, a nie zetknęli się z nimi. Więc skąd później młody nauczyciel ma umieć je stosować.

ANTONI BOJAKOWSKI — LEGNICA

Chciałbym przede wszystkim wyrazić swoje zadowolenie z możliwości uczestniczenia w sesji naukowej przeznaczonej dla nauczycieli historii dolnośląskich szkół. Sprawy historii regionalnej interesują mnie od wielu lat. Znane mi są na ogół ważniejsze pozycje bibliograficzne — naukowe i popularnonaukowe — poświęcone Śląskowi w jego historycznych granicach. Są one niewątpliwie bardzo cenne i przydatne dla nauczycieli historii i miłośników ziemi śląskiej. Ale nie znajduję wśród nich — poza kilkoma wyjątkami — prac popularnych do masowego użytku dla uczniów szkół podstawowych i średnich. Chodzi mi tu o przystępne opracowania monograficzne miast i powiatów dolnośląskich, dostosowane do obowiązujących programów nauczania historii i wychowania obywatelskiego w szkołach podstawowych i średnich. Wydane w 1963 r. przez Towarzystwo Rozwoju Ziemi Zachodnich — Zarząd Wojewódzki we Wrocławiu — wkładki regionalne do podręcznika historii (*Dzieje Kłodzka na przestrzeni wieków, Ziemia Strzebińska, Powiat sycowski, Ziemia Walbrzyska i Ziemia Żąbkowicka*) są przecież materiałami pomocniczymi dla nauczycieli historii w szkołach średnich, a nie były w sprzedaży księgarskiej. Należy w tym miejscu stwierdzić, że prace te napisane przez dolnośląskich nauczycieli powstały z inicjatywy i dzięki wydatnej pomocy pracowników naukowych Uniwersytetu Wrocławskiego i innych. Wymienione wkładki regionalne (6 tytułów) były także recenzowane przez profesorów i docentów katedr historycznych. Żałować można, że ukazały się one tylko jednorazowo, mimo że planowano pierwotnie opracowanie i ogłoszenie drukiem takich wkładek dla wszystkich powiatów woj. wrocławskiego. Zabrakło, niestety, autorów spośród nauczycieli historii ze szkół podstawowych i średnich. Sądzę, że należałoby tę sprawę ożywić na nowo. Zastanawiam się również niekiedy, dlaczego Wydawnictwo „Śląsk” w Katowicach zaniechało wydawania tak cennych do użytku uczniów klas V—VIII materiałów regionalnych dla szkół ogólnokształcących woj. katowickiego, opolskiego i wrocławskiego pt. *Czytanki śląskie*. Są to pieśni (wiersze) i legendy, wyjątki z literatury pięknej, opowiadania z dziejów Śląska, o których wspominała moja przedmówczyni dr I. Czachorowska ze Strzelina. Ostatnie wydanie *Czytanek śląskich* pochodzi z 1961 r. Chciałbym postulować, aby je wznowiono. Należałoby też systematycznie zaopatrywać biblioteki szkół podstawowych i średnich w materiały lokalne i regionalne, oparte na aktach archiwalnych i prasie sprzed 1945 r. i z okresu 25-lecia Polski Ludowej.

Jako nauczyciel zakładu kształcenia nauczycieli, w którym nie ma kierunku historii wraz z wychowaniem obywatelskim, widzę pilną potrzebę organizowania dla studiującej młodzieży tzw. kół miłośników regionu

i spotkań z działaczami regionalnych towarzystw naukowych i społecznych. Mam tu na myśli przede wszystkim tę młodzież, która przyjmowana jest na studia niehistoryczne, ma jednak znaczny zasób wiedzy historycznej i chciałaby ją nadal pogłębiać. Niestety, program i organizacja studiów (bez kierunku historii i wychowania obywatelskiego) nie zapewniają jej tego. W skromnym chociaż zakresie może podjąć się tego zadania nauczyciel dowolnego przedmiotu przez zorganizowanie i społeczne prowadzenie koła naukowego miłośników miasta, powiatu czy regionu. Właśnie na tych zasadach działa u nas od 1967 r. Studenckie Koło Miłośników Ziemi Legnickiej. Treść zajęć tego koła obejmuje pradzieję, dzieje, teraźniejszość i perspektywy rozwojowe wybranych dolnośląskich miast, powiatów i ośrodków przemysłowych, np. Legnicko-Głogowskiego Okręgu Miedziowego i in. W ramach form organizacyjnych naszych zajęć realizujemy: referaty, odczyty, wycieczki do sąsiednich miast i miasteczek, udział w imprezach organizowanych przez Legnicką Komisję Opieki nad Zabytkami itp. Dzięki temu zwiedziliśmy dotychczas z udziałem wytrawnych przewodników PTTK takie miejscowości, jak Wrocław, Legnicę, Legnickie Pole, Prochowice, Lubin, Złotoryję, Chojnow, Lwówek Śląski, Gryfów, Mirsk, Świeradów, Rogoźnicę, Świdnicę, Ząbkowice Śląskie, Dzierżonów, Kłodzko i wiele innych miejscowości w Kotlinie Kłodzkiej. Ponadto uczestniczyliśmy w zebraniach i sesjach popularnonaukowych organizowanych przez Studium Nauczycielskie, Towarzystwo Miłośników Legnicy i Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Sądzę, że jest to jeden z wielu sposobów wychowania spośród studiującej młodzieży przyszłych działaczy społecznych i gorliwych opiekunów zabytków. Jeżeli i tą drogą krzewić będziemy wiedzę historyczną o Śląsku, jeżeli organizować i prowadzić będziemy koła miłośników regionu — na zasadzie kół zainteresowań w ramach zajęć pozalekcyjnych również w szkołach podstawowych i średnich — dotrzemy do odległych wsi i miasteczek dolnośląskich, przez co wpływać będziemy na ożywienie ruchu regionalnego, wszędzie potrzebnego i zawsze aktualnego. Społeczeństwo wiejskie i w małych miasteczkach chce również wiedzy o przeszłości, teraźniejszości i przyszłości swoich miejscowości na tle dziejów ziemi śląskiej.

Na zakończenie chcę ustosunkować się do jeszcze jednej sprawy. Z dniem 1 IX 1970 r. wszedł w życie zweryfikowany program nauczania historii i wychowania obywatelskiego dla klas V—VIII ośmioklasowej szkoły podstawowej. Nowość, jaką można zauważyć wśród haseł programowych, dotyczy m. in. tematyki regionalnej na tle dziejów Polski, zwłaszcza w klasie V. Oto przykładowe hasła: „Obrona Głogowa. Legenda o Psim Polu. Znane zabytki romańskie i w naszym regionie. Bitwa pod Legnicą i jej znaczenie. Stare miasta naszego regionu. Niemieccy osadnicy na Śląsku i osłabienie więzi Śląska z resztą Polski. Polityczne roz-

bicie Śląska. Podporządkowanie ksiąząt śląskich królom Czech. Bolko Świdnicki — ostatni niezależny książę śląski. Znane zabytki gotyku w Polsce i w naszym regionie” (s. 7 i 8). Znacznie rozbudowane zostały również hasła „Nasza miejscowość”, „Praca na wsi”, „Przemysłowy zakład pracy” i inne w programie wychowania obywatelskiego w klasie VII szkoły podstawowej (s. 4—9). Wymienione tematy szerzej aniżeli dotychczas traktują wybrane zagadnienia z dziejów Śląska i jego miejscowości. Jest to chyba wynik dyskusji i postulatów zgłaszanych od wielu lat przez nauczycieli historii i pracowników naukowych, również Uniwersytetu Wrocławskiego. Cieszymy się z tego. Mam jednak wątpliwości, czy wszyscy nauczyciele dolnośląskich szkół podstawowych znajdą wyczerpujące materiały do realizacji tych i tym podobnych tematów lekcyjnych. Potrzebna byłaby tu pomoc naszych ośrodków naukowych i władz terenowych, zwłaszcza oświatowych, oraz sekcji i ognisk metodycznych historii i wychowania obywatelskiego. W lipcu 1970 r. podczas kursu wakacyjnego dla nauczycieli historii i wychowania obywatelskiego w Oławie przekazano jego uczestnikom pierwsze informacje w zakresie zweryfikowanych programów. W ciągu roku szkolnego i okresów wakacyjnych należałoby nadal organizować wykłady, seminaria i wycieczki do zabytków śląskich i zakładów pracy (w ramach kursów śródrocznych i konferencji przedmiotowo-metodycznych przy ścisłej współpracy z pracownikami naukowymi) w celu dostarczenia nauczycielom odpowiednich materiałów regionalnych i lokalnych. Wkład pracy na tym odcinku nigdy nie będzie zmarnowany. Świadczyć może o tym referat prof. E. Maleczyńskiej, który z uwagą wszyscy wysłuchaliśmy.

EWA MALECZYŃSKA

Nie zauważyłam nuty dyskusyjnej z wypowiedzią moją, tylko raczej przyczynki i formy realizacji pewnych postulatów, które i dla Towarzystwa Miłośników Historii jako takiego nie powinny chyba być jako jakaś linia współdziałania obojętne. Pomięłam w swoim referacie i nie wpłynęło w dyskusji jeszcze jedno ogniwo. Przepraszam za pytanie osoby w pełni nieświadomej, ale co się dzieje ze Związkiem Absolwentów Uniwersytetu Wrocławskiego, który przecież zaistniał, odbył swój zjazd i miał różne szerokie plany? Jeżeli tu była mowa o związkach miłośników regionów, istnieją zresztą te, że tak powiem, urzędowe stowarzyszenia miłośników. Wierzę, że to, co się tworzy oddolnie, jest żywsze, ale wydaje mi się, że chociaż nie wszyscy absolwenci naszego Uniwersytetu pracują na ziemi dolnośląskiej, ale tam gdzie jest kilku absolwentów naszej uczelni, zwłaszcza historyków na różnych stanowiskach i funkcjach,

tam jakaś ich społeczna praca mogłaby i w kierunku szerzenia akcji oświatowej, i w kierunku wydawniczym niejedno zdziałać. Może jednak warto pomyśleć w 25-lecie Uniwersytetu m. in., co się z tym właśnie zreszaniem dzieje?

ROMAN HECK

Wydaje mi się, że nasza sesja była pożyteczna. Wprawdzie można się było po niej spodziewać więcej, ale rzeczywistość nie zawsze wygląda tak, jak nasze wyobrażenie o niej. Sesja przyniosła jednak pewne rzeczy praktyczne. Referaty mobilizują do dalszej wzajemnej współpracy naszych środowisk. Szczególnie referat doc. Fiedora i dra Pasierba po opublikowaniu w dostępnej Państwu „Sobótce” będzie cenną pomocą dla okresu 1945—1970, do którego uskarżano się w dyskusji na brak materiału. Wydaje mi się też, że dyskusja wniosła wiele konkretnych wniosków zarówno w części teoretycznej (wystąpienie p. Pudły z Oławy), jak i praktycznej. Jeśli chodzi o kwestię wznowienia wkładek, oczekujemy pewnej inicjatywy ze strony nauczycielstwa. Gdyby się znaleźli chętni, wrocławskie środowisko historyczne oraz władze oświatowe starałyby się zainteresować tą sprawą CRZZ i wydawnictwa. Może by się nawet udało wznowić te wkładki nie tylko na prawach rękopisu. Moim zdaniem, mgr Piechocińska poruszyła tutaj bardzo istotną kwestię pokazowych lekcji regionalnych. Postulat ten rozszerzył mgr Bojanowski o wycieczki regionalne w ramach kształcenia metodycznego nauczycieli i zwrócenia szerszej uwagi na postulat regionalizmu w pracy metodycznej z nauczycielami. Bardzo interesujące są propozycje dr Czachorowskiej dotyczące wypisów do historii Śląska w latach 1945—1970. Nie jest wykluczone, że te propozycje zostaną podchwyczone i zrealizowane przez nasze środowisko historyczne. Już tutaj na żywo zgłaszano mi chęci opracowania takich wypisów. Towarzystwo w miarę możliwości będzie się starało tę inicjatywę poprzeć. Słuszny jest również postulat sporządzenia i wydawania wypisów literackich, dzięki czemu ze słowem o Śląsku będzie można docierać do dzieci najmłodszych. Przecież w pamięci najbardziej zostaje to, co się wcześniej, w młodości przyswoiło. Sesja nasza była przedsięwzięciem roboczym, skromnym, ale to, cośmy tutaj usłyszeli, na pewno będzie miało jakiś wpływ, oby jak najlepszy, na naszą dalszą pracę. Dziękuję Państwu za przybycie i za udział w sesji.

EDWARD DŁUGAJCZYK

**ORGANIZOWANIE POLSKICH WŁADZ SZKOLNYCH NA ŚLĄSKU
W LATACH 1918—1922**

Artykuł niniejszy z problematyki dotyczącej szkolnictwa polskiego na Górnym Śląsku w okresie powstań i plebiscytu omawia wycinek węższy, mianowicie sprawy związane z tworzeniem polskich władz szkolnych. O budowie zrębów polskiej administracji szkolnej na Górnym Śląsku pisali w szerszym kontekście zagadnień J. Madeja i T. Musioł¹. Udostępnienie dla badań naukowych akt Naczelnej Rady Ludowej na Górnym Śląsku i Wydziału Oświecenia Publicznego Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego, przechowywanych w Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Katowicach, pozwala dorzucić do znanych faktów garść nowych oraz bliżej wyjaśnić i sprostować niejedną szczegół. Sam temat nastęrcza jednak w dalszym ciągu sporo kłopotów, zważywszy niedostateczny stan wiedzy o polskich władzach i organach przedstawicielskich na tym terenie, o ich częstych zmianach i reorganizacjach wewnętrznych.

Cesarstwo niemieckie do 1918 r. nie wypracowało jednolitego systemu szkolnego. Stąd można mówić co najwyżej o szkolnictwie poszczególnych państw wchodzących w skład Rzeszy. W państwie pruskim najwyższą instancją w sprawach szkolnych było Ministerstwo Nauki, Sztuki i Oświaty, przy czym szkoły przemysłowe i handlowe podlegały ministrowi przemysłu i handlu, a szkoły rolnicze — ministrowi rolnictwa. W obrębie prowincji szkolnictwo podlegało nadprezydentowi prowincji, który

¹ J. Madeja, *Sprawy szkolne za czasów plebiscytowych* (Kwartalnik Opolski 1960, nr 2, s. 51—84); tenże, *Z dziejów walki o polskie szkolnictwo na Górnym Śląsku w czasach plebiscytowych* (Przegląd Historyczno-Oświatowy 1960, nr 2, s. 17—32); tenże, Emanuel Imiela — Jan Zemelka — Ryszard Wydra — Bernard Krawczyk, *zasłużeni nauczyciele i działacze plebiscytowi* (Komunikat nr 42 Instytutu Śląskiego w Opolu, Opole 1960). Prace te zawierają sporo pomyłek i nieścisłości. T. Musioł, *Szkolnictwo polskie w rejencji opolskiej 1919—1939*, Katowice 1964. Por. też F. Klon, *Kształcenie nauczycieli w okresie plebiscytowym* (Kwartalnik Opolski 1960, nr 2, s. 85—99).

był przewodniczącym prowincjonalnego kolegium szkolnego. W prowincji śląskiej, składającej się z trzech obwodów rejencyjnych (legnickiego, wrocławskiego i opolskiego), istniało Prowincjonalne Kolegium Szkolne we Wrocławiu. Kompetencje kolegiów były ustalane szczegółowymi rozporządzeniami władz prowincji. Podlegało im w pierwszej instancji szkolnictwo średnie ogólnokształcące w dzisiejszym rozumieniu tego słowa oraz seminaria nauczycielskie. W związku z tym sprawowało ono nadzór pedagogiczny nad wspomnianymi szkołami, ustalało programy nauki, opiniowało podręczniki szkolne, zajmowało się rekrutacją kandydatów na kursy nauczycielskie, było władzą dyscyplinarną dla nauczycieli podległych szkół. Do obowiązków prowincjonalnych radców szkolnych, którzy wchodziłi w skład kolegium, należało m. in. wizytowanie szkół i zasiadanie w komisjach egzaminacyjnych². W obwodach rejencyjnych szkolnictwem zajmował się Oddział II Rejencji. Podporządkowane mu były szkoły powszechne w dzisiejszym znaczeniu oraz tzw. szkoły pomocnicze dla dzieci słabo rozwiniętych i kalekich, a także pod względem administracyjnym — wyższe szkoły chłopców i dziewcząt, nad którymi nadzór pedagogiczny sprawowało prowincjonalne kolegium szkolne. Oddział II mianował nauczycieli i rektorów wymienionych szkół, organizował sieć szkolnictwa w obrębie rejencji, ustalał budżet na potrzeby oświatowe, wprowadzał do użytku podręczniki zatwierdzone przez ministerstwo.

Nadzór nad szkolnictwem przysługiwał tylko państwu³. Podział administracyjny obwodu rejencyjnego nie pokrywał się z podziałem na okręgi nadzoru pedagogicznego. W granicach 26 powiatów rejencji opolskiej było 58 powiatowych inspektoratów szkolnych. Kierowali nimi, przeważnie jednoosobowo, inspektorzy, którzy mogli być główni lub poboczni, w zależności od tego, czy funkcje swoje traktowali jako jedyne, czy też dodatkowe zajęcie. Inspektorami pobocznymi byli zazwyczaj dyrektorzy seminariów nauczycielskich albo pastorzcy. Po rewolucji listopadowej 1918 r. zniesiono inspektoraty poboczne, zarządzane przez dyrektorów seminariów. Na obszarze plebiscytowym, który nie pokrywał się z obszarem rejencji opolskiej, istniało 36 powiatowych inspektoratów⁴.

² M. von Brauchitsch, *Die neuen preussischen Verwaltungsgesetze*, Berlin 1907, t. VII, s. 54—59.

³ Schulaufsichtsgesetz vom 11. März 1872; Gesetz Sammlung 1872, s. 183.

⁴ Były to: 1. Bytom I, 2. Bytom II, 3. Bytom III, 4. Królewska Huta I, 5. Królewska Huta II, 6. Koźle I, 7. Koźle II, 8. Gliwice I, 9. Gliwice II, 10. Pyskowice, 11. Katowice I, 12. Katowice II, 13. Katowice III, 14. Myslowice, 15. Kluczbork I, 16. Kluczbork II, 17. Głubczyce I, 18. Głubczyce II, 19. Lubliniec I, 20. Lubliniec II, 21. Głogówek, 22. Opole I, 23. Opole II, 24. Pókój, 25. Pszczyna, 26. Mikołów, 27. Racibórz I, 28. Racibórz II, 29. Olesno, 30. Rybnik I, 31. Rybnik II, 32. Strzelce, 33. Leśnica, 34. Tarnowskie Góry, 35. Zabrze I, 36. Zabrze II. Źródło: WAP Kat., UWŚl. OP 2760.

Inspektorzy powiatowi pełnili nadzór nad szkolnictwem elementarnym. Nadzór ten wykonywali przede wszystkim poprzez częste wizytacje (dana klasę szkolną należało odwiedzić co najmniej 2 razy w roku). Byli oni ponadto władzą przełożoną pierwszej instancji dla nauczycieli ludowych⁵. Inspektorom powiatowym pomagali tzw. miejscowi inspektorzy w zakresie kontroli nad wypełnianiem przez dzieci obowiązku szkolnego, realizowania programów nauki, nadzorowania nauczycieli itp.

Utrzymywanie szkół spoczywało w zasadzie na barkach gmin na podstawie ustawy z 28 VII 1906 r., zmienionej częściowo ustawą z 7 X 1920 r.⁶ W tym celu gminy tworzyły związki szkolne bądź pojedyncze dla jednej gminy, bądź zbiorowe obejmujące kilka gmin. W gminach miejskich organem zarządzającym w sprawach szkolnych była deputacja szkolna, w gminach wiejskich — zarząd szkolny, którego skład zależał od tego, czy tworzyli go przedstawiciele zbiorowego czy pojedynczego związku. Ponadto w gminach miejskich można było zakładać ciała mniejsze w postaci komisji szkolnych, będące organami właściwych deputacji. Związki szkolne, jako instytucje prawa publicznego, zdolne były nabywać, posiadać i zbywać majątek ruchomy i nieruchomy. Do ich zadań należało zapewnienie środków materialnych potrzebnych do prowadzenia nauki. Pokrywały one wydatki związane z remontami budynków, starały się o opał, światło, sprzęty, pomoce naukowe i wyposażenie bibliotek. Deputacje i zarządy szkolne zajmowały się ustalaniem budżetu szkolnego, zarządzały powierzonym majątkiem, wreszcie, aby nie wyliczać drobiazgowo ich uprawnień, były zastępstwem prawnym gmin w zagadnieniach nauki i oświaty.

Ustalenie najwcześniejszej fazy zabiegów wokół organizowania polskiego szkolnictwa na Górnym Śląsku po I wojnie światowej jest dość trudne. Z okresu tego nie zachowały się prawie żadne materiały źródłowe. Siłą rzeczy oprzeć się trzeba na archiwaliach nieco późniejszych, tzn. na relacjach sporządzanych w okresie działalności Polskiego Komisarjatu Plebiscytowego i Naczelnej Rady Ludowej na Górnym Śląsku (1920—1922). Przekazy te, choć w niedostatecznym stopniu naświetlają genezę interesujących nas spraw, są w chwili obecnej źródłem jedynym. Ich wiarygodność w zasadzie nie budzi wątpliwości, gdyż sporządzali je ludzie, którzy od początku parali się działalnością narodową, a jednak w odniesieniu do szczegółów zauważyć w nich można pewne rozbieżności.

⁵ Dokładne wyliczenie obowiązków inspektorów powiatowych zawiera instrukcja Rejencji Opolskiej z 1 III 1873 r. P. Koehler, E. Menschig, *Verordnungen betreffend das Volksschulwesen des Regierungsbezirks Oppeln*, Wrocław 1911, s. 73—76.

⁶ Gesetz, betreffend die Unterhaltung der öffentlichen Volksschulen (G. Sam., 1906, nr 30); Gesetz, betreffend die Abänderung der Zusammensetzung der Schuldeputationen, Schulvorstände und Schulkommissionen (G. Sam., 1920, nr 52).

Przed wszystkim sprecyzowania wymaga moment, w którym zajęto się na Górnym Śląsku sprawami szkolnymi w sposób zorganizowany i planowy. Wyjaśnienia wymaga także udział w tych pracach Jana Eckerta, dyrektora Banku Ludowego. Podkomisariat bytomski Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu wprawdzie powstał w grudniu 1918 r., ale nie od razu zdołał objąć swoim zasięgiem wszystkie dziedziny, koncentrując się w pierwszym rzędzie na najistotniejszych zagadnieniach natury politycznej. Choć jako polski ośrodek państwowotwórczy miał on także przejąć niemiecką administrację, to jednak problemy te wobec niesprzyjającego rozwoju wypadków zeszły na drugi plan. Podkomisariatem kierował z polecenia władz poznańskich adwokat Kazimierz Czapla. W miarę narastania spraw i potrzeb Czapla korzystał z usług różnych ofiarnych działaczy, nie zatrudnionych etatowo w bytomskiej placówce. Wydaje się, że podobnie rzecz miała się z Eckertem, który na przeciąg bardzo krótkiego czasu i raczej przypadkowo zetknął się ze sprawami szkolnictwa. Także praca Emanuela Imieli początkowo nie była skoordynowana. Jedną z relacji źródłowych mówi, że już w styczniu 1919 r. nawiązał on za pośrednictwem Suchowiaka i Kukuckiego kontakty z Polskim Towarzystwem Pedagogicznym w Poznaniu, a także z ks. drem Kozelkiem z Szerokiej, któremu Sejm Dzielnicowy, obradujący w pierwszych dniach grudnia poprzedniego roku w Poznaniu, zlecił jakieś zadania z zakresu oświaty. Brak jednak o tych faktach bliższych danych.

O zorganizowanej pracy szkolnej w ramach Podkomisariatu można mówić dopiero od kwietnia 1919 r., kiedy to Czapla wezwał do siebie Imielę i powierzył mu całokształt spraw szkolnych. Imiela zaprosił do współpracy nauczyciela gimnazjum żeńskiego w Królewskiej Hucie Ludwika Schirmeisena, a tydzień później dra Jana Reginka z seminarium męskiego w Raciborzu⁷. Wszystko to, oczywiście, odbywało się tajnie. Schirmeisen i Reginek pozostali na swoich poprzednich posadach nauczycielskich i tylko od czasu do czasu przyjeżdżali do Bytomia. Imiela opłacany był natomiast przez Podkomisariat. Pracę w Wydziale Szkolnym podzielono w ten sposób, że Schirmeisen został kierownikiem, zajmując się równocześnie szkolnictwem średnim, Reginek opracowywał szkoły powszechne, a Imiela agitował wśród nauczycieli, próbując ich pozyskać dla sprawy narodowej. „Działalność tego Wydziału — czytamy w późniejszym sprawozdaniu⁸ — polegała na zbieraniu materiału statystycznego, zwłaszcza co do nauczycieli w szkołach wszelkiego typu. Szło o wyszukanie nauczycieli, których by można było postawić na czele okręgów

⁷ WAP Kat., UWŚl. OP 2760; PKom. Pleb. 152, k. 47. Niektóre relacje archiwalne fakt powierzenia spraw szkolnych Imieli przesuwają na maj 1919 r. W większości przeważają jednak dane, że stało się to w kwietniu tegoż roku.

⁸ WAP Kat., UWŚl. OP 2760.

jako mężów zaufania, aby przez nich działać na innych. Starano się przygotować kursy dla nauczycieli szkół powszechnych. Zebrano spisy szkół powszechnych według inspektoratów na tym obszarze, który miał przysiąć Polsce. Zestawiono je, oczywiście, na podstawie urzędowych rocznych sprawozdań o stanie szkolnictwa powszechnego. W ten sam sposób z urzędowego materiału zestawiono spis szkół średnich z uwzględnieniem typów, ilości klas, uczniów i posad nauczycielskich..." 14 V 1919 r. rozporządzeniem władz niemieckich Podkomisariat został rozwiązany. Początkowo próbował on jeszcze działać na miejscu nielegalnie pod firmą biura informacyjnego dla prasy polskiej, wkrótce jednak jego pracownicy w obawie przed aresztowaniem musieli opuścić Górny Śląsk. Podkomisariat przeniósł się do Poznania, dokąd uszli także Imiela i Reginek. Schirmeisen pozostał w Królewskiej Hucie.

Najwyższą władzą na obszarze byłego zaboru pruskiego była Naczelna Rada Ludowa i jej organ wykonawczy — Komisariat NRL. Kompetencje Komisariatu w stosunku do władz pierwszej i drugiej instancji nie zostały ściśle określone, choć ogólnie powiedzieć można, że z chwilą objęcia władzy przejął on funkcje centralnych organów Prus i Rzeszy w takim zakresie, w jakim władzę tę sprawowały berlińskie ministerstwa⁹. Sprawy szkolne na tym najwyższym, „ministerialnym” niejako szczeblu skupiły się w Wydziale IIa (Spraw Kościelnych i Oświaty) Komisariatu. Nie zmieniły się natomiast początkowo kompetencje władz niższych instancji. Utrzymano stanowisko nadprezydenta prowincji, a jeśli chodzi o rejencje, to faktycznie działała tylko Rejencja Poznańska, która objęła swym zasięgiem część obwodu bydgoskiego, gdyż sama Bydgoszcz pozostała po stronie niemieckiej, poza linią demarkacyjną. Jak dawniej pracowała administracja szkolna: Prowincjonalnemu Kolegium Szkolnemu w Poznaniu podlegało szkolnictwo średnie, nad szkołami ludowymi na całym obszarze zajęтым przez wojsko powstańcze pieczę sprawował Oddział II Rejencji Poznańskiej.

Stan ten trwał do sierpnia 1919 r., kiedy to Komisariat NRL został zastąpiony przez Ministerstwo Byłej Dzielniczy Pruskiej, zniesiony został zarząd prowincjonalny i podział na obwody rejencyjne. Wprowadzono podział na dwa województwa: poznańskie i pomorskie. W obrębie nowego ministerstwa problematyką szkolną zajął się Departament Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, kierowany przejściowo przez ks. Stanisława Łukomskiego, dawnego naczelnika Wydziału IIa Komisariatu, a od grudnia 1919 r. przez jego współpracownika, dyrektora gimnazjalnego Ignacego Steina, tego samego, który później organizował szkolnictwo górnośląskie. Działało w dalszym ciągu Prowincjonalne Kolegium Szkolne,

⁹ M. Jabczyński, *Dziesięć lat szkoły polskiej w poznańskim okręgu szkolnym*, Poznań 1929, s. 43—44.

używając odtąd nazwy Kolegium Szkolnego Województwa Poznańskiego¹⁰. Zakres obowiązków Oddziału II Rejencji przeszedł na Urząd Wojewódzki. Nie była to jednak ostatnia zmiana. Na początku 1920 r. połączono Kolegium Szkolne i istniejące przy urzędach wojewódzkich oddziały do spraw wyznaniowych i szkolnych oraz decernaty szkół zawodowych w osobne dla każdego województwa komisje do spraw wyznaniowych i szkolnych. Komisje te miały się dzielić na cztery oddziały, a mianowicie: szkół średnich, powszechnych, zawodowych i spraw wyznaniowych¹¹. Utworzenie wymienionych komisji było pierwszym krokiem na drodze do wyodrębnienia administracji szkolnej z zakresu administracji ogólnej, a zarazem realizowało dążenia do połączenia władz szkolnych drugiej instancji w jedno ciało, któremu na wzór pruski pozostawiono jeszcze kolegialny charakter¹².

Tak w pobieżnym zarysie wyglądało zarządzanie szkolnictwem wielkopolskim w początkowej fazie niepodległości. Uwagi te, naturalnie, nie wyczerpują tematu. Ich wprowadzenie miało jedynie ułatwić zrozumienie dalszych wywodów, dotyczących ponownie szkolnictwa na Górnym Śląsku. Wspólny los obu dzielnic pod panowaniem Prus, liczne powiązania personalne oraz dążenie polityków wielkopolskich do umocnienia swoich wpływów na zachodnich krańcach Rzeczypospolitej — oto przyczyny, dla których nie można rozpatrywać państwowotwórczych poczyniń na Śląsku w izolacji, a co więcej, stałyby się one niepełne lub wręcz niezrozumiałe, gdyby pominąć te momenty, które wskazują na próbę przeszczepienia pewnych wzorów poznańskich na grunt śląski. Nie ma chyba potrzeby wyjaśniać, że nie chodziło tu jedynie o formy czysto zewnętrzne. Pod ich powłoką krył się głębszy sens polityczny, były bowiem one wyrazem określonych koncepcji ustrojowych rodzącego się państwa polskiego.

W pierwszych dniach sierpnia 1919 r. Podkomisariat bytomski zwrócił się do Wydziału Spraw Kościelnych i Oświaty Komisariatu NRL z wnioskiem o utworzenie na wzór mniejszowy Komisji Szkolnej dla Górnego Śląska. Zadaniem Komisji miały być doraźne cele agitacyjne w zakresie oświaty ludowej, a również poczynienie dalszych przygotowań do przejęcia i spolszczenia szkolnictwa. Na przewodniczącego Komisji wysunięto prof. Władysława Komischkego z Wrocławia, a na członków —

¹⁰ Por. tymczasowe przepisy służbowe dla Kolegium Szkolnego Województwa Poznańskiego; WAP Kat., PKom. Pleb. 106.

¹¹ Rozporządzenie o połączeniu dotychczasowego Prowincjonalnego Kolegium Szkolnego, oddziałów dla spraw szkolnych i wyznaniowych oraz decernatów dla szkół zawodowych każdego województwa b. dzielnicy pruskiej w Komisji dla Spraw Wyznaniowych i Szkolnych (Dz. Urzędowy Min. B. Dz. Prus., nr 10, poz. 90).

¹² J a b c z y ń s k i, *op. cit.*, s. 70—71.

Reginka i Imieł¹³. Wniosek został zatwierdzony i wymienione osoby przeszły na etat Wydziału IIa Komisariatu, a potem do Departamentu WRiOP w Ministerstwie Byłej Dzielnicy Pruskiej¹⁴, gdzie prowadzili dalsze prace organizacyjne.

Tymczasem na Górnym Śląsku bądź to przy współdziałaniu Poznania, bądź samodzielnie do pracy narodowej przystąpili niektórzy nauczyciele. Bezpośrednio po pierwszym powstaniu kilku nauczycieli powiatu pszczyńskiego zwróciło się z propozycją współpracy do adwokata Mildnera. On, a także ks. Krzoska, który podobno już wcześniej zorganizował jakąś bliżej nie znaną sekcję szkolną na powiat zabrski, oraz ks. Kowalczyk z Katowic i kilka innych osób utworzyli odrębny Wydział Szkolny dla Górnego Śląska. Niedługo później odbył się pierwszy zjazd nauczycieli Polaków, na który zjawili się zaledwie 10 zainteresowanych. Celem zebrania było wzajemne nawiązanie kontaktów. Poznali się na nim nauczyciele, którzy znając się nawet osobiście ukrywali przed sobą swoje narodowe sympatie. Na zjeździe ukonstytuował się Tymczasowy Zarząd Związku Nauczycieli Górnoślązaków. Przewodniczącym obrano Wodarza z Nowego Bytomia¹⁵, w skład Zarządu weszli: Jan Żemełka, Wojciech Baron, Florian Krawiec i Wicherkiewiczówna¹⁶.

Dowiedziawszy się, że w Poznaniu istnieje władza szkolna dla Górnego Śląska, Mildner wysłał tam swojego delegata w celu nawiązania współpracy. W wyniku tego w dniu 3 XI 1919 r. Imiela zjawił się na Śląsku. Wydział Szkolny Mildnera, wysłuchawszy opinii i uwag o programie pracy organizacyjnej w Poznaniu, rozwiązał się dobrowolnie. Imiela tymczasem skoncentrował się przede wszystkim na umocnieniu wspomnianej organizacji nauczycielskiej. Stale urzędował, o ile warunki na to pozwalały, w Bytomiu w siedzibie byłego Podkomisariatu przy ul. Sądowej 4. Pomagał mu Schirmeisen, który 2—3 razy tygodniowo dojeżdżał z Królewskiej Huty. W styczniu 1920 r. dołączył się do nich dr Jan Kopiec.

Pod koniec 1919 r. Korfanty rozpoczął montowanie aparatu plebiscytowego. Kadre działaczy szkolnych stanowili funkcjonariusze górnośląscy z Departamentu WRiOP Ministerstwa Byłej Dzielnicy Pruskiej, a także

¹³ WAP Kat., PKom. Pleb. 8.

¹⁴ Po przybyciu do Poznania Imiela i Reginek znaleźli początkowo zatrudnienie w Reencji Poznańskiej; WAP Kat., PKom. Pleb. 152, k. 47.

¹⁵ Ówczesna nazwa Friedenshütte.

¹⁶ WAP Kat., UWŚl. OP 2760. Źródła archiwalne sprawy powstania Związku nie przedstawiają jednoznacznie. Por. WAP Kat., PKom. Pleb. 152, k. 47 — sprawozdanie Wydziału Szkolnego... w sprawie polskich związków nauczycieli górnośląskich. Na relacji tej oparli się Musioł, *op. cit.*, s. 59, i Madeja, *Sprawy szkolne...*, s. 55.

osoby zwerbowane przez Imiełę na Górnym Śląsku. Tworzyli oni obecnie Sekcję Szkolną Komisariatu Plebiscytowego, działającą jeszcze oficjalnie w Poznaniu oraz mającą swojego wysłannika na Śląsku w osobie Imieli¹⁷. Co do ustroju Sekcji Szkolnej postanowiono¹⁸, że organizuje się ona według wzorów komisji szkolnych w województwach poznańskim i pomorskim. Miała ona pod nadzorem komisarza plebiscytowego wykonywać funkcje najwyższych polskich władz szkolnych na obszarze plebiscytowym w zakresie dozwolonym przez administrację koalicyjną. Sekcja postawiła sobie następujące zadania: spolszczenie szkół, staranie się o dobór odpowiednich nauczycieli, organizowanie kursów języka polskiego, wysuwanie kandydatów do administracji szkolnej oraz wydawanie i wprowadzanie do użytku szkolnego polskich podręczników. W skład Sekcji wchodził: Komischke jako kierownik oraz Schirmeisen, Reginek, Imiela i Kopiec¹⁹. Wkrótce potem Komischke i Reginek przenieśli się z Poznania do Bytomia, dobrano dalszych pracowników i zmieniono nazwę Sekcji Szkolnej na Wydział Szkolny zgodnie z obowiązującą w Komisariacie nomenklaturą.

Przez prawie cały rok Wydział nie posiadał ściśle określonego podziału czynności. Na tle ambicjonalnym dochodziło pomiędzy pracownikami do częstych nieporozumień. Przykładem mogą być zatargi z Wawrzyńcem Magierą, który zresztą w czasie III powstania samowolnie opuścił swoje stanowisko i został zwolniony z urzędu. Sytuacja do tego stopnia się zaogniła, zwłaszcza gdy w grudniu 1920 r. Komischke z powodu choroby wyjechał do Poznania, że sam Korfanty zmuszony był interweniować. Dla uzdrowienia atmosfery w Wydziale Szkolnym odbyło się w styczniu i lutym 1921 r. kilka konferencji z udziałem komisarza, w których wyniku dokonano wyraźnego podziału pracy. Odpowiedni akt podpisany przez Korfantego 10 lutego tegoż roku przewidywał następujący podział czynności: Sekcja I — obejmująca uniwersytety ludowe, szkoły średnie, opiekę nad Górnoszlązakami uczącymi się w gimnazjach Rzeczypospolitej oraz sprawy finansowe. Sekcja podlegała drowi Kopcowi, który pełnił również odtąd funkcję szefa Wydziału. Referentem pomocniczym był Londoński; Sekcja II — seminaria, kursy seminaryjne oraz opieka nad młodzieżą śląską uczącą się w seminariach polskich. Na czele Sekcji stał Tadeusz Przysiecki; Sekcja III — szkół ludowych i wydziałowych, kierowana przez Pawła Kaisera; Sekcja IV — szkół zawodowych z kierownikiem Wojciechem Baronem; Sekcja V — kursów języka polskiego, które nadzorował Wawrzyniec Magiera; Sekcja VI — ochronek, prowadzona przez ks. Ema-

¹⁷ Imiela wszystkie pisma urzędowe oznaczał nagłówkiem Wydział Szkolny.

¹⁸ Akt zatwierdzony przez Korfantego w dniu 5 II 1920 r.

¹⁹ WAP Kat., NRL 14, k. 1—2.

nuela Krzoskę; Sekcja VII — obejmowała nadzór nad stowarzyszeniami nauczycielskimi. Sprawami tymi od początku zajmował się Imiela²⁰.

Wydział Szkolny był ośrodkiem dyspozycyjnym, skupiającym wszystkie polskie poczynania w zakresie szkolnictwa i związanej ze szkolnictwem akcji plebiscytowej. Cele swoje Wydział starał się realizować poprzez wywieranie wpływu na istniejącą administrację pruską oraz poprzez tworzenie odrębnych polskich instytucji. W obu przypadkach założenia były zbieżne, choć w dalszej perspektywie tym drugim przypadła rola pomocnicza, postanowiono bowiem budować szkolnictwo według zastanych form ustrojowych. Stąd wysiłki skierowano przede wszystkim na uzyskanie możliwości kontrolowania niemieckich urzędów oraz na wprowadzenie do nich urzędników przychylnie nastawionych do polskości. Jeśli w radach gminnych i niektórych miejskich powstały silne frakcje polskie, to administracja powiatowa i rejencyjna była silnie obwarowana przez Niemców. Aby przynajmniej w części te dysproporcje zniwelować, Komisja Międzysojusznicza zmuszona była powołać do niektórych działów administracji tzw. doradców. I tak rozporządzeniem z 9 V 1920 r.²¹ ustanowiła w celu dozorowania nauki religii oraz czytania i pisania w języku polskim naczelnego doradcę rejencyjnego przy Rejencji Opolskiej, powiatowych doradców szkolnych oraz doradców seminaryjnych²². Wszyscy oni byli nauczycielami, którzy uzyskali urlop od zajęć szkolnych na czas pełnienia obowiązków doradcy. Mianowała ich Komisja Międzysojusznicza na wniosek strony polskiej. Naczelnemu doradcy przysługiwało prawo wglądu (za pośrednictwem szefa Wydziału Oświaty w Departamencie Spraw Wewnętrznych Komisji) do akt Oddziału II Rejencji Opolskiej oraz prawo żądania zawieszenia wszystkich rozporządzeń, które szkodziłyby interesom ludności polskiej. Podobne uprawnienia w odniesieniu do nadzorowanych instytucji mieli doradcy szkolni powiatowi i seminaryjni. Tak było jednak tylko w teorii, bo w praktyce egzekwowanie podanych uprawnień okazało się wręcz niewykonalne. Komisja Międzysojusznicza nie zamierzała dokonać głębszych przeobrażeń w pruskiej administracji. Według oświadczenia jednego z urzędników koalicyjnych, powołując doradców Komisja chciała tylko moralnie usatysfakcjonować ludność polską, nie kwapiła się natomiast z nadaniem im szerszych uprawnień.

Skutki takiego nastawienia były aż nadto widoczne. Praktycznie od października 1920 r. osobiste kontakty naczelnego doradcy z Rejencją zostały zerwane. Wszystkie sprawy załatwiał on odtąd albo pisemnie, albo

²⁰ Tamże, k. 17.

²¹ „Journal Officiel de Haute Silésie”, nr 3.

²² Tytuły doradców podano zgodnie z ustaleniem przyjętym przez Komisję Międzysojuszniczą w rozporządzeniu z 30 XI 1920 r.; „Journal Officiel...” nr 9.

poprzez Komisję Aliancką²³. Dopiero po usunięciu w lutym 1921 r. kierownika Oddziału II Pietscha uzyskał naczelny doradca możliwość bliższego kontaktu z urzędnikami rejencyjnymi²⁴. Ale nie na długo, bo z chwilą wybuchu powstania Schirmeisen, który od początku, tj. od lipca 1920 r., pełnił funkcję naczelnego doradcy, opuścił Opole i więcej tam nie powrócił, a urząd swój w ograniczonym zakresie sprawował w Bytomiu, a potem w Królewskiej Hucie. W równie trudnej sytuacji znaleźli się doradcy seminaryjni. Dyrektorzy seminariów, aby nie dopuścić do jakiegokolwiek kontroli, zasłaniali się argumentami, że ich władzą przełożoną jest Prowincjonalne Kolegium Szkolne we Wrocławiu, które nie podlega ustawodawstwu koalicyjnemu. Schirmeisen proponował nawet, aby Komisja Międzysojusznicza powołała w Opolu odrębne kolegium szkolne, ale wnioski te nie znalazły odzewu²⁵. Oficjalnie nie uzyskała ludność polska żadnego wpływu na szkolnictwo średnie ogólnokształcące i na szkolnictwo zawodowe. Sukcesem było już to, że na liczne żądania Rejencja Opolska zmuszona była zezwolić na nieobowiązkową naukę języka polskiego w szkołach doksztalających²⁶.

Dalszymi ośrodkami, za których pomocą Wydział Szkolny kierował w swoim zakresie pracami plebiscytowymi były stowarzyszenia skupiające nauczycieli oraz opieki i komisje szkolne. Opieki szkolne, które zaczęto organizować po gminach pod koniec 1920 r., były tworem wyłącznie polskim, powstałym poza instytucjami niemieckimi. Dzięki wprowadzeniu do nich zaufanych ludzi stały się one nową formą reprezentowania opinii ludności polskiej. Ich zadaniem było czuwanie nad wychowaniem dzieci w duchu narodowym i religijnym, jednak bez ingerowania w sposób merytorycznego prowadzenia nauki. Składały się one z 4 przedstawicieli rodziców, wysłannika rady gminnej, miejscowego duchownego oraz reprezentanta grona nauczycielskiego, wybieranych na ogólnym zebraniu gminnym, zwołanym z inicjatywy komitetu plebiscytowego²⁷. Próbowano także w niektórych gminach tworzyć podobne w założeniach komisje szkolne. Miały one wysyłać swoich delegatów do komisji szkolnej powiatowej, w której zasiadał polski doradca szkolny. W zakres komisji powiatowej wchodziły wszystkie sprawy dotyczące szkolnictwa, ze szczególnym uwzględnieniem nauki języka polskiego w szkołach ludowych²⁸.

²³ WAP Kat., PKom. Pleb. 168.

²⁴ Tamże, UWŚl. OP 2760.

²⁵ Tamże, PKom. Pleb. 121, k. 17 i 168, k. 3.

²⁶ Tamże, NRL 328, k. 16.

²⁷ Tamże, PKom. Pleb. 121 — statut opieki szkolnej. Por. też Madeja, *Sprawy szkolne...*, s. 67—68; Musioł, *op. cit.*, s. 63.

²⁸ WAP Kat., PKom. Pleb. 126, k. 16 — statut komisji szkolnej na powiat zabrski.

Po przeprowadzeniu plebiscytu rozpoczęła się likwidacja Komisariatu Plebiscytowego. Prace nad przygotowaniem administracji wkroczyły w nową fazę. Spodziewano się, że wkrótce zapadnie decyzja mocarstw sprzymierzonych co do dalszych losów Górnego Śląska. Czas naglił. Ustalono wtedy, że sprawy szkolne i wyznaniowe w przyszłym województwie śląskim skupione zostaną we wspólnym organie, który — powołując się na statut organiczny z 15 VII 1920 r. — otrzyma nazwę departamentu²⁹. Przygotowaniami w tym kierunku zajmował się też dr Potyka, którego Korfanty wyznaczył szefem Departamentu Spraw Szkolnych i Wyznań Religijnych. Na posiedzeniu w dniu 9 kwietnia utworzono komisję rzeczoznawców, mającą opracować programy dla poszczególnych rodzajów szkół. Komisję tę podzielono na kilka sekcji i dla każdej wyznaczono przewodniczącego i współpracowników. Wydział Szkolny miał stać się częścią wspomnianego Departamentu³⁰.

Prace te okazały się jednak nietrwałe. Wkrótce wybuchło nowe powstanie, które zahamowało tok przygotowań. Potyka objął Wydział Spraw Wojskowych przy Naczelnej Władzy na Górnym Śląsku i do szkolnictwa już nie powrócił. Kopiec i Londoński jako oficerowie wstąpili do armii powstańczej. W powstaniu brał również udział ks. Krzoska w charakterze kapelana wojskowego. Prof. Komischke, który na początku kwietnia powrócił do pracy w Wydziale i został mianowany zastępcą Potyki, nie czuł się jeszcze zdrowy i wyjechał ponownie do Poznania. Jego urlop przedłużał się, tak że na Śląsk już nie powrócił. Przerwana została łączność z Opolem, gdy Schirmeisen i Reginek zmuszeni byli ujść ze swojej placówki. W tej sytuacji Korfanty wezwał do pomocy wicekuratora poznańskiego Ignacego Steina, który energicznie i z wielką znajomością rzeczy zabrał się do unormowania wszystkich zagadnień szkolnych. Wydział Szkolny przeniósł się na początku czerwca z Bytomia do Szopienic, stając do dyspozycji Naczelnej Władzy. Ale na podjęcie skuteczniejszej akcji było już za późno, podjęto ją bowiem dopiero w momencie, gdy powstanie wygasło. Zresztą dotyczyło to nie tylko szkolnictwa, ale również innych dziedzin, których kierownictwo powstania nie potrafiło we właściwym czasie i w odpowiedni sposób rozwiązać, licząc na rychłe zakończenie walki. Rezultatem takiego nastawienia były nie przemyślane decyzje oraz brak konsekwentnej linii postępowania.

Naczelna Władza starała się przede wszystkim o wznowienie nauki szkolnej, gwarantując nauczycielom niemieckim bezpieczeństwo osobiste i dążąc do obsadzenia opuszczonych placówek polskimi siłami nauczy-

²⁹ Z lansowania tej nazwy zrezygnowano dopiero pod koniec 1921 r. po decyzji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych zalecającej, aby wszystkie komórki wchodzące w skład Urzędu Wojewódzkiego nazwać wydziałami.

³⁰ WAP Kat., PKom. Pleb. 133 i 233 oraz UWŚl. OP 2760.

cielskimi. Nie zdobyła się natomiast na całkowite opanowanie administracji, choć argumenty o ustanowieniu nowych władz miały wkrótce przemówić za utrwaleniem ruchu powstańczego³¹. Przede wszystkim nie zostali usunięci powiatowi inspektorzy szkolni. Początkowo zanościło się, że zastąpią ich polscy doradcy. Poprzestano jednak na zaostrzeniu kontroli ich poczynań. Taki cel przyświecał wydaniu rozporządzenia z 27 czerwca w przedmiocie ustanowienia inspektorów szkolnych. Nawiasem mówiąc, ustawodawca dopuścił się w tym przypadku pewnych nieścisłości terminologicznych. Powołał mianowicie inspektorów szkolnych, którzy z ramienia Naczelnej Władzy mieli nadzorować powiatowych radców szkolnych, a wiadomo, że inspektor i radca był w urzędowym nazewnictwie tą samą osobą; inspektorom przysługiwał jedynie tytuł powiatowego radcy szkolnego. Nie zachował się komentarz do wspomnianego rozporządzenia, trudno więc prześledzić tok wywodów legislacyjnych. Nie ulega wątpliwości, że nowymi inspektorami, którzy z biegiem czasu rzeczywiście zastąpili niemieckich, mieli już wtedy zostać polscy doradcy. Nie chciano ich jednak wprost wymieniać, gdyż formalnie podlegali oni władzom koalicyjnym i jako tacy powinni byli w czasie konfliktu zachować neutralność.

Pomimo wszystkie niedociągnięcia wypływające z polityki kierownictwa, ograniczonej zresztą aktualnymi możliwościami, przyznać należy, że w dziedzinie szkolnictwa, choć późno, unormowano wszystkie najważniejsze sprawy wynikające z bieżącej chwili. Rozporządzenia polskie z tego okresu nie zawsze mogły być realizowane, jednak Naczelna Władza wydawała je prawie do samego końca swojego istnienia, wytyczając tym samym kierunek postępowania i wskazując na problemy, które w pierwszym rządzie doczekać się powinny rozwiązania.

Gdy w pierwszych dniach lipca 1921 r. ostatnie oddziały powstańcze rozwiązały się lub przekroczyły granicę Rzeczypospolitej, na obszarze plebiscytowym nastąpił formalnie nawrót do stanu prawnego sprzed powstania. 30 lipca ukonstytuowała się Naczelna Rada Ludowa na Górnym Śląsku, która w myśl założeń programowych była najwyższą reprezentacją polityczną społeczeństwa polskiego. Przejęła ona wszystkie agendy

³¹ Z okresu III powstania pochodzą następujące akty normatywne, ogłoszone w „Dzienniku Rozporządzeń Naczelnej Władzy na Górnym Śląsku”: Rozporządzenie z dnia 9 VI 1921 r. w przedmiocie szkolnictwa powszechnego na zajęтым obszarze (nr 12, poz. 44); Rozporządzenie z dnia 10 VI 1921 r. w przedmiocie nowych wyborów deputacji szkolnych, zarządów szkolnych i komisji szkolnych (nr 11, poz. 43); Rozporządzenie z dnia 27 VI 1921 r. w przedmiocie ustanowienia inspektorów szkolnych (nr 14, poz. 57); Rozporządzenie z dnia 27 VI 1921 r. w przedmiocie praw inspektorów szkolnych w deputacjach i zarządach szkolnych (nr 14, poz. 58). Rozporządzenie z dnia 27 VI 1921 r. w przedmiocie uruchomienia szkolnictwa powszechnego (nr 14, poz. 59).

Komisariatu Plebiscytowego i Naczelnej Władzy, w tym również Wydział Szkolny, który odtąd nazywał się Wydziałem Oświecenia Publicznego. W tymczasowym regulaminie czynności Wydziału z 5 X 1921 r. czytamy: „Wydział Oświecenia Publicznego jest organem wykonawczym Naczelnej Rady Ludowej w zakresie spraw szkolnych i oświatowych, które Rada ta objęła w odezwie z dnia 30 VII 1921 r. oraz które w przyszłości uzna za stosowne wcielić w program swego działania i poruczyć Wydziałowi Oświecenia Publicznego, a nadto tych, które przejęła po Wydziale Szkolnym b. Polskiego Komisariatu Plebiscytowego dla Górnego Śląska”³². Zgodnie z regulaminem do naczelnika³³ Wydziału należało m. in. kierowanie pracą Wydziału, sprawy personalne pracowników, sprawy gospodarcze, ustalanie preliminarza budżetowego, sprawozdawczość, całokształt spraw związanych z działalnością naczelnego doradcy szkolnego, likwidacja Wydziału Szkolnego Komisariatu Plebiscytowego i przygotowanie projektów organizacji szkolnictwa w przyszłym województwie śląskim. Zakres działania oddziałów, wchodzących w skład Wydziału, nie zmienił się, z tą różnicą, że Oddział Kursów Języka Polskiego znajdował się już od maja 1921 r. w likwidacji.

Do końca 1921 r. Wydział OP zachował taką organizację, jaką nadał Korfanty Wydziałowi Szkolnemu w lutym tegoż roku. Nowe reorganizacje i często zmieniające się projekty szły w kierunku przystosowania ustroju wewnętrznego Wydziału do zadań, jakie miał spełnić w przyszłości. Do grudnia zlikwidował się całkowicie Oddział Kursów Języka Polskiego. Z nowym rokiem szkolnictwo zawodowe przejął Wydział Przemysłu i Handlu NRL. Zbyteczna okazała się również w mniemaniu ówczesnych działaczy opieka nad stowarzyszeniami nauczycielskimi, zaczęto przeto związać Oddział VII — Organizacyj Nauczycielskich. Sprawy seminariów i kursów seminaryjnych (Oddział II) włączono do szkolnictwa powszechnego. Podział pracy w Wydziale coraz bardziej zbliżał się do schematu: I. Oddział Ogólny (związany z kierownictwem); II. Oddział Szkół Powszechnych, Seminariorów Nauczycielskich i Wychowania Przed-szkolnego; III. Oddział Szkół Średnich; IV. Oddział Oświaty Pozaszkolnej³⁴. Naczelnikiem Wydziału został od 23 VIII 1921 r. Ignacy Stein, który po zakończeniu powstania wyjechał do Poznania, skąd powrócił na prośbę prezesa NRL, Józefa Rymera. Na wiosnę 1922 r. funkcję naczelnika objął Jan Kopiec, który jako Górnoszlązak został też pierwszym naczelnikiem Wydziału Oświecenia Publicznego w Urzędzie Wojewódzkim Śląskim. W Wydziale prócz dawnego personelu pracowali niektórzy do-

³² WAP Kat., NRL 316.

³³ W komisariacie na czele wydziałów stali szefowie, w NRL naczelnicy.

³⁴ WAP Kat., NRL 318, k. 68 — projekt z 7 II 1922 r.

radcy szkolni, łącznie z Schirmeisenem, którym Niemcy uniemożliwili powrót na zajmowane stanowiska. Do prac nad organizacją szkolnictwa Stein zaangażował również Jana Schwemina, naczelnika wydziału w Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego. Schwemin brał ponadto udział w rokowaniach poprzedzających zawarcie konwencji genewskiej.

W 1922 r. Śląsk Cieszyński wszedł w skład województwa śląskiego, dlatego kilka słów trzeba poświęcić ustrojowi władz szkolnych, jaki ukształtował się na tych terenach.

Najwyższą władzą szkolną dla Śląska Cieszyńskiego i Opawskiego była do 1918 r. Rada Szkolna Krajowa. Była to samoistna instytucja rządowa pozostająca pod kierownictwem prezydenta rządu krajowego jako jej przewodniczącego. Ustrój i zakres działania Rady opierał się na ustawie z 28 II 1870 r. o nadzorze szkolnym, kilkakrotnie później zmienianej i uzupełnianej³⁵. Radzie podlegały wszystkie szkoły i zakłady wychowawcze na obszarze jej działania. W tym zakresie należał do niej nadzór nadradami szkolnymi powiatowymi i miejscowymi. Kierowników szkół i nauczycieli ludowych mianował na wniosek gminy Wydział Krajowy, a RSzK zatwierdzała nominację. Nauczycieli szkół średnich mianowało Ministerstwo Kultury i Nauki na wniosek RSzK, która ponadto posiadała pewne uprawnienia w zakresie budowy i utrzymania szkół, a także opiniowała podręczniki i plany nauki. Rada Szkolna Krajowa załatwiała ważniejsze sprawy kolegialnie na posiedzeniach, w których uczestniczyli prezydent krajowy lub jego zastępca z tytułem wiceprezydenta RSzK, czterej członkowie wybierani przez Wydział Krajowy, inspektorzy szkolni, przedstawiciele poszczególnych wyznań, delegaci nauczycielstwa niemieckiego, czeskiego i polskiego i inni. Pozostałe sprawy Rada załatwiała prezydyalnie, przy czym przewodniczący miał obowiązek złożyć o nich sprawozdanie na najbliższym posiedzeniu.

Stan ten przetrwał do 1918 r. Państwo polskie, rozszerzając panowanie na obszary byłych zaborów, utrzymało przejściowo formy ustrojowe będące spuścizną po czasach zaborczych oraz formy wytworzone lokalnie w wyniku nowej sytuacji politycznej. Proces unifikacji ustrojowej był skomplikowany i przeciągnął się na długie lata. Za przykład tego mogą służyć również burzliwe dzieje Śląska Cieszyńskiego do momentu decyzji mocarstw koalicyjnych z 1920 r. w sprawie podziału spornego terytorium, a pod względem ustrojowym do chwili połączenia z Górnym Śląskiem w 1922 r. Po upadku Austro-Węgier na obszarach Śląska Cieszyńskiego znajdujących się pod wpływami polskimi władzę objęła Rada Narodowa

³⁵ J. Kasprzykiewicz, *Landesgesetze für Schlesien, Cieszyn 1910*, t. II, s. 507—542.

Księstwa Cieszyńskiego, która zorganizowała również nadzorczą władzę szkolną w postaci Komisji Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego. Rząd polski stan ten zatwierdził. Uchwałą Rady Ministrów z dnia 25 XI 1918 r. o tymczasowej organizacji szkolnictwa na Śląsku Cieszyńskim³⁶ Ministerstwo WRiOP w Warszawie objęło wszelkie agendy w zakresie szkolnictwa, należące do centralnych władz wiedeńskich. Natomiast agendy w kwestiach lokalnych, należące dotąd do zakresu działania Rady Szkolnej Krajowej i Wydziału Krajowego w Opawie, przeszły tymczasowo na wspomnianą Komisję Szkolną Księstwa Cieszyńskiego³⁷. Pominąć w tym miejscu wypadnie sprawy struktury wewnętrznej Komisji Szkolnej oraz urzędów niższej instancji, a także sprawy wynikłe ze sporów kompetencyjnych pomiędzy władzami warszawskimi i cieszyńskimi, ograniczając się do stwierdzenia, że ustrój nadany szkolnictwu cieszyńskiemu w uchwale rządowej z 25 XI 1918 r. w grubszych zarysach obowiązywał do 1922 r. W tym czasie Komisja Szkolna, na której czele stał Ernest Farnik, miała pod swoim nadzorem 4 gimnazja, 1 liceum, 6 seminariów nauczycielskich, szkołę przemysłową w Bielsku, szkołę handlową w Cieszynie, 120 szkół powszechnych z 480 nauczycielami oraz 100 nauczycieli szkół średnich ogólnokształcących i zawodowych³⁸.

Twórców, którym przyszło układać podwaliny administracji i szkolnictwa na Górnym Śląsku, czekało niezwykle trudne zadanie. Projekty organizacyjne musiały godzić nakazy statutu organicznego województwa śląskiego z dążeniami do pewnej unifikacji z resztą ziem polskich. Statut organiczny, ogólnie rzecz biorąc, przesądzał o pozostawieniu dawnych form pruskich i austriackich. Bacząc na powyższe ograniczenia, przyjęto kilka ogólnych założeń. Najistotniejsza była zasada jednolitości, która mówiła, że dla całego województwa musi istnieć jedna władza szkolna, obejmująca całe szkolnictwo. Władza ta ze stanowiska historycznego powinna obejmować kompetencje pruskich i austriackich władz szkolnych, wyłączając zmiany wprowadzone na Śląsku Cieszyńskim od 1918 r. Zgadzano się na ogół co do ograniczenia zakresu działania władz szkolnych tylko do spraw wychowania i oświaty wraz z oświatą pozaszkolną z pominięciem spraw kościelnych i wyznaniowych. Oddzielenie tych gałęzi miało pewne uzasadnienie w praktyce utrwalonej już w okresie Komisarjatu Plebiscytowego i NRL, w obrębie których istniał Wydział Kościelny. Agendy tego Wydziału, przemianowanego potem na Wydział Wy-

³⁶ „Dziennik Urzędowy Ministerstwa WRiOP”, nr 7, poz. 5; por. też M. Pollak; *Organizacja władz szkolnych II instancji w ciągu dziesięciolecia Polski odrodzonej* (Oświata i Wychowanie 1929, s. 112—113).

³⁷ Akta Komisji przechowuje WAP — Oddział Terenowy w Cieszynie.

³⁸ WAP Kat., NRL 318.

znań Religijnych, z biegiem czasu włączone zostały do Wydziału Administracyjnego Urzędu Wojewódzkiego.

Nieco więcej kłopotów sprawiło ustawienie nadzoru nad szkolnictwem zawodowym. Dylemat pozostawienia szkół zawodowych na wzór pruski w dotychczasowych związkach z właściwymi dziedzinami gospodarki lub włączenia ich pod nadzór władz oświatowych rozstrzygnięto po myśli pierwszego wariantu. Wyrazem tego było wspomniane już przekazanie szkolnictwa zawodowego z dniem 1 I 1922 r. Wydziałowi Przemysłu i Handlu NRL. W 1924 r. wróciło ono ponownie do Wydziału Oświecenia Publicznego. Tak więc zasada postulująca powołanie jednej władzy dla całego szkolnictwa została zrealizowana dopiero po dwóch latach.

Sporo dyskusji wywołał problem wcielenia władz szkolnych do Urzędu Wojewódzkiego bądź utworzenia samodzielnej instytucji. Pojęcie samodzielności w tym przypadku nie było równoznaczne z pozbawieniem wpływów lokalnych władz administracyjnych na szkolnictwo, jak się to stało na pozostałych ziemiach polskich³⁹. Na obszarze autonomicznego województwa śląskiego kierownictwo nad całą administracją, w tym również szkolną, przysługiwało wojewodzie i Radzie Wojewódzkiej. Stąd rozluźnienie łączności mogło się dokonać tylko w takich granicach, w jakich „samodzielność” tę posiadało Prowincjonalne Kolegium Szkolne we Wrocławiu i Rada Szkolna Krajowa w Opawie. Projekt wyłączenia spraw szkolnych na prawach organu administracji niezespolonej spotkał się ze sprzeciwem prezesa NRL, który stwierdził, że „zasadniczą tendencją przy wszystkich pracach organizacyjnych jest chęć ujednostajnienia w pierwszym okresie wszystkich instytucji związanych z Urzędem Wojewódzkim”. W przeciwnym razie należałoby się liczyć z podobnymi propozycjami ze strony innych wydziałów, które według dawnych przepisów pruskich i austriackich, a nawet nowszych polskich też mogą mieć podstawy do pewnej odrębności⁴⁰.

W jednym z projektów w następujący sposób określono kompetencje Wydziału: „Wydział Oświecenia Publicznego jest częścią składową Urzędu Wojewódzkiego na Górnym Śląsku i organem wykonawczym wojewody w zakresie spraw szkolnych i oświatowych, które na obszarze Górnego Śląska przyznanym Rzeczypospolitej Polskiej wchodziły w zakres działania Oddziału II dla spraw kościelnych i szkolnych Rejencji w Opolu,

³⁹ Ustawa z dnia 4 VI 1920 r. o tymczasowym ustroju władz szkolnych (DzURP, nr 50, poz. 304) stanowiła, że kierownictwo naczelne i nadzór zwierzchni nad wychowaniem publicznym w Polsce sprawuje minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego i podlegli mu kuratorzy okręgów szkolnych, których mianuje naczelnik państwa na wniosek wspomnianego ministra. Por. Pollak, *op. cit.*, s. 118–119.

⁴⁰ WAP Kat., NRL 318, k. 30. Pismo Rymera do Ignacego Steina z 12 I 1922 r.

a na obszarze Śląska Cieszyńskiego — w zakres działania Komisji Szkolnej, z tym zastrzeżeniem, że z zakresu działania tej Komisji wchodzi w zakres działania Wydziału Oświecenia Publicznego tylko te sprawy, które na obszarze Śląska Cieszyńskiego nie przekraczają dawniejszego zakresu działania Rady Szkolnej Krajowej, Wydziału Krajowego i prezydenta krajowego w Opawie”⁴¹.

Tak zorganizowany Wydział miał zatrudniać⁴² w sumie 35 osób, w tym 2 wizytatorów szkół średnich, 4 wizytatorów szkół powszechnych⁴³, 1 referenta prawnika, 2 referentów oświaty pozaszkolnej, 1 referenta szkół średnich, 2 referentów szkół powszechnych i 1 instruktora wychowania przedszkolnego. Naczelnik Wydziału miał być zarazem kierownikiem Oddziału Ogólnego. Przewidywano, że Oddziałowi Szkół Średnich będzie podlegać 26 szkół na Górnym Śląsku i 5 szkół na Cieszyńskim, a Oddziałowi Szkół Powszechnych i Seminarium — 480 na Górnym i 120 na Cieszyńskim.

Niewielkie zmiany wprowadzono do organizacji inspektoratów powiatowych. Nie zmieniły się dotychczasowe uprawnienia starostów w odniesieniu do szkolnictwa na terenie powiatu. Także stosunek inspektorów do władz powiatowych i wojewódzkich opierał się na dawnych przepisach. Na skutek wytyczenia nowej granicy zmodyfikowano jedynie podział na okręgi szkolne. Projekt z 22 II 1922 r. przewidywał utworzenie 14 okręgów, z których 12 miało pozostać w dotychczasowych siedzibach, dla dwóch nowych, określonych jako Bytom II i Bytom III, przewidziano siedziby w Wielkich Hajdukach i Bielszowicach. Obsada stanowisk powiatowych inspektorów szkolnych nie sprawiła większego kłopotu. Kandydatami byli polscy doradcy szkolni posiadający z racji pełnionych obowiązków pewne doświadczenie urzędowe. Oni też pełnili w momencie przejmowania władzy obowiązki komisarzy rządowych do objęcia mienia w okręgach szkolnych⁴⁴. O wiele więcej trudności sprawiło rekrutowanie nauczycieli. Śląsk pod tym względem nie mógł zaspokoić potrzeb we własnym zakresie. Już na kilka miesięcy przed zmianą suwerenności Wydział OP rozpoczął akcję werbowania kandydatów na posady nauczycielskie, pochodzących z innych dzielnic Polski. Sprawozdanie z maja 1922 r., a więc z okresu kiedy akcja nie została jeszcze całkowicie zakończona,

⁴¹ Tamże, NRL 14, k. 90—91.

⁴² Według etatu z 7 II 1922 r.; tamże, NRL 318, k. 70.

⁴³ Jednolita nazwa „wizytator” odpowiadała pruskim tytułom służbowym: prowincjonalny radca szkolny lub radca rejencyjny i szkolny, oraz austriackiemu pojęciu Landesschulinspektor, oznaczającemu funkcjonariusza, który wizytował zarówno szkoły powszechne, jak i średnie.

⁴⁴ WAP Kat., NRL 319.

wylicza, że najwięcej kandydatów pochodziło z Małopolski, a następnie z Wielkopolski i Pomorza ⁴⁵.

Gdy w czerwcu 1922 r. Polska objęła przyznaną jej część obszaru plebiscytowego, władze szkolne były całkowicie gotowe do wypełnienia nałożonych na nie zadań. Stało się to możliwe dzięki kilkuletniej pracy przygotowawczej. Jej prześledzenie świadczy dowodnie o złożoności problemu oraz o trudnych warunkach, w jakich przyszło rozwiązywać skomplikowane sprawy szkolnictwa. Na wzorcach wówczas wypracowanych opierały się dalsze przekształcenia i poszukiwania ustrojowo-organizacyjne. Ale temat to do osobnego opracowania.

BILDUNG DER POLNISCHEN SCHULBEHÖRDEN IN SCHLESIEIN IN DEN JAHREN 1918—1922

In den Jahren 1918—1922, in der Zeit der Aufstände und des Plebiszits, wurden die Grundlagen für die Tätigkeit der polnischen Verwaltungsbehörden in Oberschlesien geschaffen. Der Verfasser beschränkt sich in seinen Ausführungen auf das Schulwesen. Nach einleitenden Bemerkungen über die Organisation der Schulbehörden im preussischen Staat vor dem ersten Weltkrieg schildert der Verfasser die ersten Versuche, polnische Schulbehörden im Jahre 1919 beim Unterkommissariat des Hauptvolksrates in Bytom (Podkomisariat Naczelnej Rady Ludowej) zu berufen. Einige Bemerkungen schenkt der Verfasser den Schulbehörden in Grosspolen nach der Befreiung von der preussischen Gewaltherrschaft und weist auf den Einfluss der grosspolnischen Schulfunktionäre auf die Gestaltung des polnischen Schulwesens in Oberschlesien. Ferner wird die innere Struktur und die personale Besetzung der Schulabteilungen bei den einzelnen, aufeinander folgenden Organen: dem Polnischen Plebiszitkommissariat in Bytom, der Hauptbehörde (Naczelną Władzą) aus der Zeit des III. Aufstandes und schliesslich beim Hauptvolksrat in Oberschlesien. Auf etwas anderen Grundlagen fusste das Schulwesen im Cieszyner Schlesien, das zusammen mit dem oberschlesischen Teil die Wojewodschaft Schlesien bilden sollte. Nach der Besprechung dieser Besonderheiten beschliesst der Verfasser seine Ausführungen mit der Beantwortung der Frage, inwieweit die polnischen Schulbehörden organisiert waren in der Zeit, als die oberschlesischen Abstimmungsgebiete an Polen und Deutschland überwiesen wurden (Juni 1922).

⁴⁵ Zgłoszeni kandydaci do szkół ludowych według stanu z 24 V 1922 r.:

Pochodzenie	Kierownicy szkół	Nauczyciele	Nauczyciele pomocniczy
Górny Śląsk polski	92	82	56
Górny Śląsk niemiecki	52	21	31
Śląsk Cieszyński	23	47	3
Wielkopolska i Pomorze	88	78	10
Małopolska	140	209	9
Kongresówka	24	64	10
Razem	419	501	119

JAN DUDEK

SZKOLNICTWO ŚREDNIE OGÓLNOKSZTAŁCĄCE DLA MNIJSZOŚCI NARODOWYCH NA DOLNYM ŚLĄSKU

Po II wojnie światowej Polska w nowych granicach stała się państwem jednolitym narodo-wo. Jest niemniej rzeczą zrozumiałą, że w latach bezpośrednio powojennych w sytuacji dokonujących się dopiero repatriacji i migracji znajdowały się na terytorium Polski mniejsze lub większe grupy różnych narodowości, z biegiem lat wyraźnie malejące. Dolny Śląsk zalicza się do tych obszarów Polski Ludowej, na których w pierwszych latach powojennych znalazła się duża liczba ludności niepolskiej. Należeli do niej Czesi, Niemcy, Żydzi, Ukraińcy, Grecy, Macedończycy i Cyganie. Poza Cyganami wszystkie wyżej wymienione mniejszości narodowe miały zapewniony rozwój kulturalny w swoim ojczystym języku w szkołach organizowanych dla nich przez polskie władze oświatowe. Działalność i los tych szkół oraz ich rola w procesach integracyjnych i adaptacyjnych Dolnego Śląska nie zostały dotychczas opracowane nawet przez najbardziej zainteresowanych, tj. przez przedstawicieli wspomnianych narodowości¹.

Zasadniczy trzon niniejszego opracowania został przedstawiony na podstawie materiałów archiwalnych, które nie są ani chronologiczne, ani

¹ Pierwsze krótkie informacje o szkołach średnich ogólnokształcących z niepol-
skim językiem nauczania podlegających Kuratorium Okręgu Szkolnego Wrocław-
skiego zawiera publikacja: J. Dudek, *Stan i potrzeby szkolnictwa średniego ogólnokształcącego na Dolnym Śląsku*, Warszawa 1959, wydana przez Radę Naukową TRZZ. Ogólniejszej natury wzmianki znajdują się w pracy A. Kwileckiego, *Mniejszości narodowe w Polsce* (Kultura i Społeczeństwo, 1963, t. VII, nr 4). Krótką wstawkę o szkolnictwie podstawowym z niemieckim językiem nauczania na Dolnym Śląsku zawiera wydana ostatnio rozprawa A. Smolańskiego, *Szkolnictwo podstawowe na Dolnym Śląsku w latach 1945—1965*, Wrocław 1970, notując przy tej sposobności fakt istnienia klas licealnych z niemieckim językiem nauczania przy I Liceum Ogólnokształcącym w Wałbrzychu. Szczegółowe natomiast wiadomości o szkołach podstawowych z niemieckim językiem nauczania w pow. wałbrzyskim w latach 1950—1958 zamieścił jako materiały w „Przeglądzie Historyczno-Oświatowym”, 1970, nr 1, W. Redka.

rzeczowo uporządkowane i posiadają sporo luk. Dla ich uzupełnienia potrzebne były wywiady z osobami, które miały wpływ na te sprawy. Autor niniejszego opracowania brał w tych sprawach czynny udział w latach 1946—1960 najpierw jako wizytator, a potem jako kierownik Oddziału Liceów Ogólnokształcących Kuratorium Okręgu Szkolnego Wrocławskiego.

Uruchomienie i lokalizacja szkół dla mniejszości narodowych na Dolnym Śląsku pozostawały w ścisłym związku z zastaną przez władze polskie na tych terenach strukturą narodowościową oraz z późniejszymi ruchami migracyjnymi. Przedstawiając zagadnienie szkół średnich musimy w pewnym stopniu uwzględnić szkolnictwo podstawowe stanowiące bazę rekrutacyjną dla liceów ogólnokształcących. Spośród ludności z dawna osiadłej na Dolnym Śląsku najwcześniej zorganizowano Czechom szkoły podstawowe w ojczystym języku nauczania: jedną w Gościęcicach, pow. Strzelin, a drugą w Kudowie, pow. Kłodzko (1948). Uczono w nich w języku czeskim języka ojczystego, historii, fizyki, biologii i śpiewu, inne natomiast przedmioty prowadzone były w języku polskim. Nauczycielami w tych szkołach byli częściowo Czesi i częściowo Polacy. Nauczyciele czescy przybywali do Gościęcic i Kudowy z Czechosłowacji, ale zazwyczaj po rocznym okresie czasu rezygnowali ze swoich stanowisk. Nauczyciele Polacy dobrze znali język czeski i na nich głównie spoczywało prowadzenie obu szkół. Miały one sporo trudności dydaktycznych, spośród których na czoło wysuwał się brak dostatecznej ilości sprowadzanych z Czechosłowacji podręczników do przedmiotów prowadzonych w języku czeskim, które ponadto nie zgadzały się z programami układanymi przez polskie władze oświatowe².

Stan działalności obu szkół obrazuje następujące zestawienie:

Miejscowość	Data	Stopień organizacyjny	Liczba uczniów	Nauczycieli
1. Gościęcice ³	1949	5-klasowa	101	1 Polak, kierownik szkoły, i 2 nauczycieli z Czechosłowacji
	1950	—, —	85	
	1952	—, —	67	
	1953	7-klasowa	74	
	1954/55	—, —	47	

² Materiały KOS Wr. Dział I, Pismo Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Czechów i Słowaków w Polsce. Zarząd Główny Warszawa z 24 VI 1957 do Komisji KC PZPR d/s Narodowościowych.

³ Materiały KOS Wr. Dział I, Notatka służbowa z 24 X 1949 i Protokół z posiedzenia międzywydziałowego Kuratorium Okręgu Szkolnego Wrocławskiego z 2 II 1952.

2. Kudowa Zdrój	1949	7-klasowa	153	2 Polacy i 2 Czesi
	1950	—,—	158	
	1952	—,—	30	
	1953	—,—	10	
	1954/55	przestała istnieć		

Zmniejszenie się liczby dzieci czeskich w szkole w Kudowie spowodowało zamianę jej na szkołę z niemieckim językiem nauczania⁴, a w końcu w roku szkolnym 1959/60 jej likwidację⁵. Wskutek zmniejszającej się liczby dzieci czeskich uległa również likwidacji szkoła w Gościęcicach i na życzenie rodziców została zamieniona na szkołę polską⁶.

Zbyt krótki okres istnienia obu szkół z czeskim językiem nauczania nie dał możliwości rozwinięcia się im do tego stopnia, by mogły dostarczyć uczniów narodowości czeskiej do szkół średnich w Strzelinie i Kłodzku, które organizowałyby dla nich chociażby komplety nauki języka czeskiego.

Zupełnie inaczej przedstawiała się sprawa zorganizowania szkół dla dzieci i młodzieży mniejszości niemieckiej, która po zakończeniu działań wojennych pozostała na terenie Dolnego Śląska. Perspektywa przesiedlenia Niemców za Odrę i Nysę Łużycką, brak odpowiednich pod względem politycznym nauczycieli oraz podręczników dostosowanych do nowej sytuacji politycznej sprawiały, że sami Niemcy nie zabiegali o zorganizowanie szkół podstawowych i średnich dla swoich dzieci. Sytuacja zmieniła się radykalnie dopiero wówczas, gdy rząd PRL zawarł z Niemiecką Republiką Demokratyczną 6 VII 1950 r. układ w Zgorzelcu. W 20 dni później Ministerstwo Oświaty wydało zarządzenie w sprawie otwarcia przedszkoli i szkół z niemieckim językiem nauczania⁷ w brzmieniu następującym: „Dla dzieci i młodzieży narodowości niemieckiej, których prawni przedstawiciele pragną je kształcić w ich języku ojczystym, otwierane będą przedszkola oraz szkoły ogólnokształcące stopnia podstawowego

⁴ Archiwum KOS Wr., teczka nr 13, np. Szkoły z niepolskim językiem nauczania i Materiały KOS Wr. — Projekt sieci szkół z niepolskim językiem nauczania na r. szk. 1953/54. Pismo Wydziału Oświaty Prez. WRN do Ministerstwa Oświaty z dnia 23 IV 1953, nr Ośw. S P 9cc/6/53.

⁵ Archiwum KOS Wr. — teczka nr 13, np. Pismo Wydziału Oświaty Prez. PRN w Kłodzku do KOS Wr. z 20 VI 1962.

⁶ Archiwum KOS Wr. — teczka nr 13, np. Szkoły z niepolskim językiem nauczania 1962 r. i Pismo Wydziału Oświaty i Kultury Prez. PRN w Strzelinie z 7 VII 1962 do KOS Wr.: „Wydział Oświaty i Kultury zawiadamia, że po przeprowadzonej rozmowie kierownictwa Szkoły Podstawowej w Gościęcicach z rodzicami nikogo nie zgłoszono na nauczanie języka czeskiego. Wg relacji kierownictwa szkoły ogólnie rodzice stwierdzają, że ich dzieci są narodowości polskiej”.

⁷ Zarządzenie Ministerstwa Oświaty z 26 VII 1950, „Dziennik Urzędowy Min. Oświaty” 1950, nr 14, poz. 177.

i licealnego z niemieckim językiem nauczania. Przy zakładaniu przedszkoli i szkół z niemieckim językiem nauczania stosowane będą te same zasady organizacyjne i normy, jakie stosuje się przy zakładaniu analogicznego typu szkół z polskim językiem nauczania”.

Dalszy bardziej szczegółowy tok postępowania przy organizowaniu szkół z niemieckim językiem nauczania regulowała osobna instrukcja Ministerstwa Oświaty⁸, która określała sposób składania deklaracji przez rodziców, opracowania ich przez Wydziały Oświaty Prezydium PRN i przez kuratoria. Sporządzone przez kuratoria zgodnie z tą instrukcją projekty organizacji przedszkoli i szkół były przekazywane w terminie do 20 sierpnia Ministerstwu Oświaty, które je zatwierdzało i w oparciu o podane w projekcie organizacji liczby uczniów ustalało na nowy rok szkolny ilość podręczników potrzebnych dla dzieci i młodzieży uczącej się w szkołach z niemieckim językiem nauczania. Dalsze wytyczne instrukcji zwracały uwagę na lokalizację przedszkoli i szkół tak, by umożliwić korzystanie z nich największej liczbie dzieci i młodzieży. Uporządkowane zostały również tak ważne sprawy, jak program nauczania i język wykładowy. Do czasu wydania dalszych zarządzeń obowiązujący był program nauki dla analogicznych typów szkół z polskim językiem nauczania z tą różnicą, że język polski jako przedmiot nauczania wprowadzony był do klasy trzeciej szkoły podstawowej, natomiast język niemiecki jako język ojczysty obowiązywał od klasy pierwszej. Przewidując trudności w doborze odpowiedniej liczby wychowawców i nauczycieli instrukcja zalecała organizowanie krótkoterminowych kursów przygotowawczych dla kandydatów na wychowawczynie przedszkoli i nauczycieli, których należało rekrutować spośród postępowych robotników i innych pracowników narodowości niemieckiej władających językiem polskim.

Zarządzenie Ministerstwa Oświaty z 26 VII 1950 r. i instrukcja poszerzająca je zostały powitane przez ludność niemiecką z dużym zadowoleniem, zwłaszcza że na terenie Dolnego Śląska liczba tej ludności wynosiła 36 463 osoby. Największe jej skupienia były w pow. wałbrzyskim (8899), w Wałbrzychu mieście (7731), w pow. kłodzkim (3604), we Wrocławiu mieście (2000), w Legnicy (1568) oraz w pow. świdnickim (1621)⁹. W oparciu o wymienione rozporządzenie i instrukcje Wydział Oświaty Prezydium WRN (taką nazwę miało wtedy kuratorium) uruchomił w 1950 r. 28 szkół siedmioklasowych z 96 nauczycielami dla 3079

⁸ Instrukcja z 3 VIII 1950, „Dziennik Urzędowy Min. Oświaty 1950, nr 14, poz. 180.

⁹ Materiały KOS Wr. „Dane statystyczne o ludności niemieckiej zamieszkałej w województwie wrocławskim na dzień 1 X 1951 r.” — przekazane przez Prezydium WRN we Wrocławiu Wydział Społeczno-Administracyjny.

uczniów, w tym w pow. wałbrzyskim 15 szkół, w Wałbrzychu 5 szkół, w pow. kłodzkim 5 szkół, kamieniogórskim 2 szkoły i w jeleniogórskim 1. W roku następnym miały być uruchomione szkoły podstawowe z niemieckim językiem nauczania w powiatach Jawor, Środa Śląska, Złotoryja¹⁰. Stan i rozwój tego szkolnictwa w latach 1950—1953 przedstawiał się następująco:

Rok	Szkoł	Liczba		
		uczniów	nauczycieli	oddziałów
1 IX 1950	28	3079	96	150
1 X 1951	42	4065	124	
1 X 1952	51	4203	148	
15 VI 1953	54	4299	151	

W projekcie organizacji szkół z niemieckim językiem nauczania na rok szkolny 1953/54 Wydział Oświaty Prezydium WRN we Wrocławiu przewidywał prowadzenie szkół podstawowych w 45 miejscowościach dla 4306 uczniów w 154 oddziałach¹¹. Mimo tych zabiegów ze strony władz oświatowych nie wszystkie dzieci niemieckie w terenie były objęte powszechnym nauczaniem. Nieliczna tylko grupa Niemców posyłała swoje dzieci do polskich szkół średnich (36 uczniów) i do szkół wyższych (2 studentów)¹².

Już w roku szkolnym 1950/51 szkoły podstawowe z niemieckim językiem nauczania posiadały dostateczną liczbę uczniów klas VII (131)¹³, aby na ich podstawie zapoczątkować uruchomienie szkoły średniej. Zrobiono to w roku szkolnym 1952/53, otwierając w Świdnicy przy polskim Liceum Pedagogicznym równoległą klasę pierwszą z niemieckim językiem nauczania. Starania o zorganizowanie liceum ogólnokształcącego z niemieckim językiem nauczania zostały podjęte dopiero w 1953 r., gdy Wydział Oświaty Prezydium WRN zwrócił się do Ministerstwa Oświaty z wnioskiem o uruchomienie klasy VIII rozwojowego liceum ogólnokształcącego z niemieckim językiem nauczania, prosząc równocześnie o dodatkowe etaty i kredyty na utrzymanie tej klasy od 1 IX

¹⁰ Materiały KOS Wr., Pismo Wydziału Oświaty Prez. WRN we Wrocławiu do Ministerstwa Oświaty Nr 5 — 5215/51.

¹¹ Materiały KOS Wr Dział I, Pismo Wydziału Oświaty Prez. WRN we Wrocławiu z 23 IV 1953 r. do Ministerstwa Oświaty zawierające projekt sieci szkół z niemieckim językiem nauczania na r. szk. 1953/54.

¹² Materiały KOS Wr. Dział I, Dane statystyczne o ludności niemieckiej zamieszkałej w województwie wrocławskim na dzień 1 X 1951.

¹³ Materiały KOS Wr. Dział I, Zestawienie szkół z niemieckim językiem nauczania. Stan z 12 VIII 1950.

do 31 XII 1953 r. oraz o zwiększenie limitu uczniów klasy VIII dla woj. wrocławskiego o 40¹⁴. Ponieważ w Wałbrzychu i pow. wałbrzyskim było najwięcej szkół podstawowych VII-klasowych z niemieckim językiem nauczania (12 na ogólną liczbę 20 w całym województwie¹⁵), zlokalizowano nową rozwojową szkołę licealną z niemieckim językiem nauczania w Wałbrzychu, wiążąc ją organizacyjnie ze Szkołą Podstawową i Liceum Ogólnokształcącym nr 1, której dyrekcja zapewniła nowemu liceum lokal, wyposażenie w sprzęt, pomoce naukowe i skompletowanie kadry nauczycielskiej.

Proces dydaktyczno-wychowawczy w nowo utworzonej klasie VIII, a następnie w pełnym liceum ogólnokształcącym z niemieckim językiem nauczania prowadzony był zgodnie z zarządzeniem Ministerstwa Oświaty, które określało, że poza językiem polskim, nauką o Polsce i świecie współczesnym, wychowaniem fizycznym, przysposobieniem sportowym i przysposobieniem wojskowym wszystkie inne przedmioty należało prowadzić w języku niemieckim¹⁶. Niełatwy to był jednak problem do rozwiązania. Na miejscu brak było nauczycieli Niemców z pełnymi kwalifikacjami i politycznie wyrobionych. Trzeba więc było sięgnąć do robotników i urzędników Niemców zatrudnionych w Wałbrzychu. Jedną tylko nauczycielką Niemką, która ukończyła germanistykę w 1953 r. na Uniwersytecie Wrocławskim, na podstawie nakazu pracy została skierowana do Wałbrzycha i uczyła w klasach z niemieckim językiem nauczania języka ojczystego i historii. Przedmioty prowadzone w języku polskim miały nauczycieli o pełnych kwalifikacjach, którzy potrafili posługiwać się językiem niemieckim¹⁷. Trzeba stwierdzić, że nowo utworzone klasy licealne z niemieckim językiem nauczania znalazły się w korzystniejszych warunkach aniżeli szkoły podstawowe. Te ostatnie nie miały w większości wypadków odpowiedniego lokalu¹⁸. Również obsadzanie stanowisk nauczycielskich w szkołach podstawowych z niemieckim językiem nauczania było bardzo trudne, ponieważ nie było wśród Niemców, a także wśród Polaków znających język niemiecki (32 pracowało w szkołach pod-

¹⁴ Materiały KOS Wr. Dział I, Pismo Wydziału Oświaty Prez. WRN we Wrocławiu do Ministerstwa Oświaty z 30 VI 1953. Nr Ośw. SP 14 f/29/53.

¹⁵ Materiały KOS Wr. Dział I, Projekt sieci szkół z niemieckim językiem nauczania na r. szk. 1953/54.

¹⁶ Materiały KOS Wr. Dział I, Rozporządzenie Ministerstwa Oświaty nr II N-4347/51 z 26 VI 1951. Organizacja r. szk. 1951/52 o 2 szkołach z niepolским językiem nauczania.

¹⁷ Archiwum KOS Wr., Akta personalne i Archiwum I Liceum Ogólnokształcącego w Wałbrzychu.

¹⁸ Materiały KOS Wr. Dział I, Pismo Wydziału Oświaty Prez. WRN we Wrocławiu z 15 VI 1951. Nr 5-5215/51 do Ministerstwa Oświaty w sprawie przewidzianych zmian w szkołach z niepolским językiem nauczania w r. 1951/52.

stawowych z niemieckim językiem nauczania), chętnych do pracy w szkole¹⁹.

Nowo utworzone klasy liceum ogólnokształcącego z niemieckim językiem nauczania wymagały ze względu na kadry nauczycielskie większej opieki ze strony nadzoru pedagogicznego aniżeli licea ogólnokształcące z polskim językiem nauczania. Opiekę nad tą kadrą z ramienia Wydziału Oświaty Prezydium WRN, podobnie jak nad szkołami podstawowymi z niepolskim językiem nauczania, objął osobny wizytator (M. Kierecki) i kierowniczka sekcji języka niemieckiego Wojewódzkiego Ośrodka Doskonalenia Kadr Oświatowych (H. Kościńska). Organizowała ona dla nauczycieli Niemców konferencje sierpniowe, kursokonferencje i kursy wakacyjne, na których dawała wytyczne do realizacji programu, zaznajamiała z podstawowymi zasadami dydaktyki i uczyła poprawnego prowadzenia lekcji²⁰. Tego rodzaju pomoc ze strony Wydziału Oświaty Prezydium WRN była konieczna, gdyż nauczanie w początkowej fazie istnienia szkół z niemieckim językiem nauczania było niezmiernie trudne. Brak było bowiem programu nauczania języka niemieckiego, brak podręczników, lektury obowiązującej, czasopism młodzieżowych oraz pedagogicznych i metodycznych dla nauczycieli. Stan ten uległ zmianie zwłaszcza od tego czasu, gdy PZWS zaczęły wydawać podręczniki, a lektury nadchodzić z NRD²¹.

W takich warunkach rozwijało swoją działalność także liceum ogólnokształcące z niemieckim językiem nauczania w latach 1953—1958. Był to okres stosunkowo krótki, ale pozwolił młodzieży niemieckiej kształcić się na stopniu średnim w warunkach podobnych do warunków w polskich szkołach. Uczniowie Niemcy byli traktowani na równych prawach z polskimi. Dostawali nagrody i pobierali stypendia, jeździli na obozy, brali udział w szkolnych zawodach sportowych. Współżycie ich z uczniami Polakami było bardzo poprawne. Nie sprawiali szkole kłopotów wychowawczych, odznaczali się zdyscyplinowaniem²². Pobyt ich w I Liceum Ogólnokształcącym w Wałbrzychu pozostawił przyjemne wspomnienie, a kontakty korespondencyjne z dyrekcją niektórych uczniów i nauczycieli po wyjeździe do Niemiec były utrzymywane przez długi czas²³.

¹⁹ Niemcy jako niekwalifikowani nauczyciele musieli się dokształcać w Komisji Rejonowej, ale nie brali udziału w kształceniu ideologicznym. Materiały KOS Wr. Dział I, Organizacja szkolnictwa z niemieckim językiem nauczania — stan z 5 IX 1952.

²⁰ Wywiad z wizytatorem M. Kiereckim opiekującym się szkołami niemieckimi i kierowniczką sekcji języka niemieckiego OOM we Wrocławiu H. Kościńską.

²¹ Materiały KOS Wr. Dział I, Pismo Wydziału Oświaty Prez. WRN we Wrocławiu do Ministerstwa Oświaty z 15 VI 1951. Nr 15-5215/51.

²² Księga protokołów z posiedzeń Rady Pedagogicznej.

²³ Wywiad z dyrektorem I Liceum Ogólnokształcącego w Wałbrzychu W. Głouszkiem.

Okres istnienia i działalności liceum ogólnokształcącego z niemieckim językiem nauczania w Wałbrzychu był krótki. Organizacja jego oddziałów oraz przebieg procesu dydaktyczno-wychowawczego kształtowały się swoiście i odmiennie niż w liceach z żydowskim i ukraińskim językiem nauczania tak ze względu na powiązanie ze szkołą polską, jak i dużą fluktuację uczniów wywołaną wyjazdami do Niemiec. W ciągu 5 lat (1953—1958) — jak wykazuje tabela — przewinęło się przez tę szkołę 335 uczniów.

Rok szkolny	Klasa VIII	Klasa IX	Klasa X	Klasa XI
1953/54	40	—	—	—
1954/55	37	35	—	—
1955/56	34	33	21	—
1956/57	31	25	24	20
1957/58	16	8	4	7

Była to młodzież w przeważającej większości pochodzenia robotniczego. Większość mieszkała w Wałbrzychu, a reszta w najbliższych miejscowościach. Tylko jedna uczennica pochodziła z woj. opolskiego. W związku z repatriacją Niemców do NRD i NRF w ramach akcji łączenia rodzin bardzo mały procent uczniów ukończył liceum i otrzymał świadectwo dojrzałości. Pierwsza matura odbyła się 29 V 1957 r. Złożyło wówczas egzamin 16 uczniów, a do drugiej matury w rok później (30 V 1958) zasiadło i zdało egzamin tylko 4 uczniów. W obu wypadkach uczniowie otrzymali świadectwo dojrzałości wystawione w języku polskim i w języku niemieckim (Reifezeugnis des allgemeinbildenden Lyceums)²⁴.

Po likwidacji liceum ogólnokształcącego z niemieckim językiem nauczania liczba szkół podstawowych z niemieckim językiem nauczania na Dolnym Śląsku malała systematycznie i w czerwcu 1960 r. wynosiła już tylko: 1. Legnica 42 dzieci; 2. Kudowa 26 dzieci; 3. Wałbrzych 32 dzieci; 4. Wrocław 24 dzieci. W roku szkolnym 1964/65 liczba ta spadła do dwóch szkół: Legnica kształciła 18 uczniów i Wrocław 7 uczniów²⁵. Obecnie na terenie Dolnego Śląska nie ma szkół z niemieckim językiem nauczania. Ta niewielka liczba Niemców, jaka tu jeszcze pozostała (2—2,5 tys. osób), to ludzie starzy, rozproszeni po całym województwie, dla których problem szkół nie istnieje. Tylko w Wałbrzychu tworzą większe skupienie i skromną organizację w ramach klubu²⁶. W pamięci mieszkańców miej-

²⁴ Archiwum I Liceum Ogólnokształcącego w Wałbrzychu.

²⁵ Materiały KOS Wr. Dział I, Szkolnictwo z niepoliskim językiem nauczania.

²⁶ Wywiad z kier. Urzędu Spraw Wewnętrznych Prez. WRN we Wrocławiu K. Markiewiczem.

scowości, w których szkoły z niemieckim językiem nauczania istniały, nie pozostawiły one żadnych reminiscencji. Okres ich działalności na Dolnym Śląsku był bowiem stosunkowo krótki. Polskie władze szkolne wykazały pełne zrozumienie potrzeb oświatowych ludności niemieckiej, a ta natomiast nie wysuwała pod ich adresem pretensji. Jest rzeczą zrozumiałą, że szkoły te nie mogły być czynnikiem integrującym społeczeństwo niemieckie z polskim. Jedna i druga strona zdawały sobie bowiem z tego sprawę, że działalność szkół z niemieckim językiem nauczania jest tylko czasowa i że musi dojść do ich likwidacji w miarę wyjazdu ludności niemieckiej do NRD i NRF.

Myśl zorganizowania szkół ogólnokształcących z żydowskim językiem nauczania na Dolnym Śląsku powstała zaraz po zakończeniu działań wojennych. 17 VI 1945 r. zebrała się w Dzierżoniowie pierwsza wojewódzka konferencja komitetów żydowskich Dolnego Śląska i w czasie jej obrad została powzięta uchwała w sprawie organizowania szkół podstawowych. Realizacja tej uchwały stała się aktualna dopiero w 1946 r. Komitety żydowskie, których liczba wzrosła do 43, poczęły zakładać szkoły z żydowskim językiem nauczania w takich miastach, jak Wrocław, Legnica, Wałbrzych, Dzierżonów, Bielawa i w wielu innych. Były to szkoły prywatne finansowane przez Centralny Komitet Żydów w Polsce. W ich wyposażeniu brało udział społeczeństwo żydowskie zarówno w kraju, jak i z zagranicy²⁷. Taki był również początek liceum ogólnokształcącego z żydowskim językiem nauczania we Wrocławiu. Powstało ono jako liceum prywatne utrzymywane z funduszy Centralnego Komitetu Żydów w Polsce²⁸.

Wszystkie powyższe szkoły zostały objęte państwowym planem i budżetem w 1949 r. przez Ministerstwo Oświaty, które przekształciło je w szkoły państwowe ogólnokształcące z żydowskim językiem nauczania wprowadzając do nich program szkół państwowych z pewnymi odchyleniami w klasach podstawowych i licealnych²⁹. Różnice te odnosiły się: a) do języka polskiego — systematyczne nauczanie tego przedmiotu zaczynało się od klasy II, b) do przedmiotów judaistycznych, tj. języka żydowskiego, który wprowadzono od klasy I, historii narodu żydowskiego od klasy IV i języka hebrajskiego od klasy V. Wszystkie inne przedmioty na stopniu podstawowym i licealnym prowadzone były w języku

²⁷ S. Bat, *Ludność żydowska na Dolnym Śląsku* (Rocznik Wrocławski, 1961, s. 141—164).

²⁸ Dudek, *op. cit.*, s. 5, i Materiały KOS Wr., Sprawozdanie Inspektoratu w Jaworze z 5 IV 1949 z wizytacji społecznej szkoły żydowskiej w Jaworze.

²⁹ „Dziennik Urzędowy Min. Oświaty”, 1949, nr 9, poz. 163, i Okólnik Min. Oświaty z 17 VI 1949 Nr II P — 2338/49/.

polskim. Rozporządzenie ministerialne podkreślało ponadto, że w szkołach z żydowskim językiem nauczania używane będą podręczniki i inne pomoce naukowe w języku żydowskim bądź polskim lub hebrajskim, na które Ministerstwo Oświaty wyraziło zgodę. Z uwagi na to, że w wyniku wojny i okupacji liczba dzieci żydowskich w poszczególnych rocznikach wieku szkolnego była bardzo nieznaczna oraz że program szkół z żydowskim językiem nauczania zawierał przedmioty judaistyczne, Ministerstwo Oświaty wyraziło zgodę na zakładanie szkoły stopnia podstawowego w obwodzie liczącym co najmniej 25 dzieci w wieku szkolnym, a na uruchomienie klas licealnych przy liczbie co najmniej 15 uczniów w każdej klasie. Jako uzupełnienie tego rozporządzenia zostały wydane przepisy wykonawcze, które regulowały przekształcanie szkół prywatnych w państwowe, likwidując przy tym wszystkie klasy licealne istniejące wówczas w szkołach Centralnego Komitetu Żydów w Polsce z wyjątkiem klas licealnych w Łodzi i we Wrocławiu, oraz normowały zatrudnianie nauczycieli w szkołach z żydowskim językiem nauczania³⁰. Przepisy powyższe zakładały również dalsze różnice w zakresie administracji szkół z żydowskim językiem nauczania, a mianowicie ustalały, że dzienniki lekcyjne, napisy na klasach, księgi protokołów, ogłoszenia wewnętrzne będą prowadzone w języku żydowskim, a księgi ocen, nazwy szkół na szyldzie, pieczęcie i świadectwa miały być redagowane w dwóch językach, tj. w języku polskim i w języku żydowskim³¹. Prócz tych przepisów natury ogólnej Ministerstwo Oświaty wydało w odniesieniu do Dolnego Śląska, który był nota bene największym skupiskiem Żydów w Polsce Ludowej, szczegółowy okólnik, ustalając, że w ciągu roku szkolnego 1948/49 powinno być przygotowane otwarcie następujących szkół ogólnokształcących: a) szkoły stopnia podstawowego i licealnego (VII LO) we Wrocławiu; b) szkół stopnia podstawowego w Dzierżoniowie, Pieszycach, Bielawie i Zagórzcu (pow. Dzierżoniów), w Kłodzku, Świdnicy i Strzegomiu, w Ząbkowicach i Ziębicach, w Legnicy, Wałbrzychu i Żarach³².

Nie wszystkie z wymienionych szkół długo się utrzymały. Ich istnienie i działalność zależały wyłącznie od ruchów migracyjnych ludności żydowskiej. Tu też tkwiła przyczyna gwałtownych skoków w stanach liczbowych uczniów w poszczególnych klasach. Częściową ilustra-

³⁰ „Dziennik Urzędowy Min. Oświaty”, 1949, nr 9, poz. 163.

³¹ Na podstawie bezpośrednich wieloletnich kontaktów ze szkołami z żydowskim językiem nauczania mogę stwierdzić, że powyższe przepisy nie zostały wprowadzone w życie, ponieważ m. in. ich stosowanie uniemożliwiałoby sprawowanie nadzoru pedagogicznego przez pracowników KOS Wr.

³² „Dziennik Urzędowy Min. Oświaty”, 1949, nr 9, poz. 174.

cją takiego zjawiska może być projekt organizacji szkół z żydowskim językiem nauczania na rok szkolny 1953/54 sporządzony przez KOS we Wrocławiu na podstawie nadesłanych z terenu zgłoszeń³³.

A. Szkolnictwo podstawowe

Powiat	Miejscowość	Liczba nauczycieli	Liczba uczniów	Najwyższa klasa
Dzierżonów	Bielawa	5	101	VII
	Dzierżonów	6	232	VII
	Pieszycy	3	56	VII
Legnica		8	266	VII
Świdnica		3	50	VII
Wałbrzych		5	176	VII
Ząbkowice	Ziębice	2	40	VI

B. Szkolnictwo średnie

Szkoła ogólnokształcąca stopnia podstawowego i licealnego we Wrocławiu:

klasy I—VII 224 uczniów

klasy VIII — 35 uczniów, IX — 39, X — 27, XI — 11.

Ponadto w budynku 11-latki była ulokowana klasa licealna pedagogiczna licząca 10 uczniów, która jednak nie miała na celu przygotowania nauczycieli do szkół z żydowskim językiem nauczania, gdyż nauka w niej odbywała się w języku polskim.

Z projektu organizacyjnego wynikało, że baza rekrutacyjna dla jedyne go wówczas liceum ogólnokształcącego z żydowskim językiem nauczania była wystarczająca, gdy weźmie się pod uwagę całe województwo, ale zbyt szczupła, gdy stanowić ją będą tylko klasy podstawowe 11-latki we Wrocławiu. Dlatego przy 11-latce prowadzony był internat, w którym zapewniono miejsca dla uczniów pozamiejscowych. Mimo tych starań zdarzały się w VII Liceum Ogólnokształcącym lata kryzysowe, kiedy liczba uczniów malała tak dalece, że trzeba było niektóre klasy zlikwidować³⁴. O tym, jak dalece fluktuacje migracyjne odbijały się na stanach liczbowych klas podstawowych i licealnych, świadczą dołączone zestawienia. Pierwsze przedstawia gwałtowny spadek dzieci w klasach podstawowych w latach 1966—1969; drugie natomiast liczby uczniów klas licealnych w latach 1957/58 — 1967/68³⁵.

³³ Materiały KOS Wr. Dział I, Pismo do Ministerstwa Oświaty z 23 IV 1953. Nr Ośw. SP 9cc/6/53. Nie wymienia się w nim Zagorza, Strzegomia, Ząbkowic. Żary od 1950 r. należały do woj. zielonogórskiego.

³⁴ Dudek, *op. cit.*, s. 15.

³⁵ Bat, *op. cit.*, s. 141—164, i Materiały KOS Wr. Dział I „O sytuacji w szkolnictwie z niepolskim językiem nauczania w 1959/60 r.”

Klasy podstawowe

Data	Liczba uczniów w poszczególnych klasach								Razem
	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	
30 V 1966	10	11	12	16	17	15	10	—	91
20 VI 1967	—	10	11	9	13	13	12	9	77
2 IV 1968	—	—	5	8	6	9	10	10	48
11 XI 1968	—	—	—	3	5	4	4	6	22
28 II 1969	—	—	—	2	4	4	4	6	20 ³⁶

Klasy licealne

Rok szkolny	Liczba uczniów w poszczególnych klasach				Razem
	VIII	IX	X	XI	
1957/58	15	16	—	10	41
1958/59	14	16	8	—	38
1959/60	12	15	13	—	40
1960/61	36	15	14	11	76
1961/62	VIIIa 29 VIIIb 24	26	15	13	107
1962/63	39	IXa 24 IXb 20	20	10	113
1963/64	29	36	37	21	123
1964/65	22	21	30	36	109
1965/66	31	15	23	28	97
1966/67	—	19	15	19	53
1967/68	—	—	15	14	29 ³⁷

Od roku 1967/68 VII Liceum Ogólnokształcące we Wrocławiu przekształca się w szkołę polską przez przyjęcie do klasy I 88 uczniów narodowości polskiej. Koniec tego procesu przypada na początek roku szkolnego 1968/69. Obecnie w I, II i III klasach licealnych jest tylko 5 uczniów narodowości żydowskiej³⁸.

Podobne były losy i dzieje Szkoły Podstawowej i III Liceum Ogólnokształcącego z żydowskim językiem nauczania w Legnicy. Powstała ona w roku szkolnym 1959/60 jako 11-latką rozwojową o bardzo dużej liczbie

³⁶ Zestawienie ruchu uczniów prowadzone przez sekretariat VII Liceum Ogólnokształcącego.

³⁷ Tamże.

³⁸ Tamże i Materiały KOS Wr., według których w czerwcu 1967 r. do klasy I szkoły podstawowej zgłosiło się 6 uczniów, a do klasy I licealnej 9 uczniów. Pismo KOS Wr. do Min. Ośw. z 15 VI 1967 r.

uczniów w klasach podstawowych (793) i jednej klasie licealnej (VIII — 33 uczniów)³⁹. Wyniesiona na wysokiej fali repatriacyjnej już po 2 latach prowadzić będzie skromny żywot. Zmniejszać się będzie liczba uczniów klas podstawowych, a klasy licealne przez cały okres istnienia nie sięgały nawet 80 uczniów. Ilustruje to poniższa tabela:

Rok	Liczba uczniów w klasach licealnych				Razem
	VIII	IX	X	XI	
1959/60	33	—	—	—	33
1960/61	VIIIa 27 VIIIb 36	10	—	—	73
1961/62	48	17	6	—	71
1962/63	25	32	11	6	74
1963/64	23	22	20	11	76
1964/65	28	15	13	19	75
1965/66	14	11	12	13	50
1966/67	—	7	8	9	24
1967/68	—	—	8	9	17 ⁴⁰

Wobec zmniejszającej się liczby uczniów w okresie ostatnich trzech lat Wydział Oświaty Prezydium PRN w Legnicy postanowił zlikwidować III Liceum Ogólnokształcące z żydowskim językiem nauczania w roku szkolnym 1967/68, kierując pozostałych 8 uczniów z klasy X i 9 z klasy XI do I i IV Liceum Ogólnokształcącego, aby tam ukończyli szkołę średnią⁴¹.

Rozpatrując działalność obu liceów ogólnokształcących z żydowskim językiem nauczania, należy rozpatrzyć w jakich warunkach one pracowały. Przede wszystkim trzeba stwierdzić, że powstały one w czasie, gdy lepsze budynki szkolne były już zajęte na szkoły polskie. Wprawdzie Centralny Komitet Żydów w Polsce oraz komitety rodzicielskie i opiekuńcze wydatnie pomagały szkołom, ale pieniądze te były obracane przeważnie na dożywianie i dowożenie dzieci aniżeli na wyposażenie. W re-

³⁹ Materiały KOS Wr. Dział I, Sprawozdanie powizytacyjne z 2—5 XII 1959 r. i Archiwum KOS Wr. Arkusze organizacyjne szkół średnich ogólnokształcących za r. szk. 1959/60.

⁴⁰ Archiwum III LO w Legnicy przechowywane w IV LO w Legnicy. Dzienniki lekcyjne.

⁴¹ Wywiad z kierownikiem Wydziału Oświaty Prez. PRN w Legnicy Wł. Stawikiem. W czerwcu 1967 r. zgłosiło się w Legnicy do klasy I z żydowskim językiem nauczania 3 uczniów i do klasy I licealnej 3 uczniów. Materiały KOS Wr., Pismo KOS Wr. z 15 VI 1967 do Min. Oświaty.

zultacie obie szkoły miały gorszą bazę lokalową niż polskie szkoły. Także wyposażenie w pomoce naukowe pozostawiało dużo do życzenia. Dopiero w r. 1966, a więc pod koniec istnienia szkół, baza materialna wydatnie się poprawiła⁴². Kadra nauczycielska w liceach ogólnokształcących z żydowskim językiem nauczania nie składała się wyłącznie z Żydów, przeciwnie większość gron nauczycielskich stanowili Polacy, np. w VII Liceum Ogólnokształcącym we Wrocławiu poza dyrektorem, nauczycielem języka żydowskiego i historii narodu żydowskiego wszystkie inne stanowiska obsadzone były przez Polaków⁴³. Nic więc dziwnego, że szkoła według wypowiedzi samych nauczycieli Żydów nie posiadała cech charakterystycznych dla szkoły żydowskiej. Brak w niej było mowy żydowskiej, napisów i uzewnętrznień świadczących o jej narodowym charakterze. Także dzieci żydowskie nie rozmawiały po żydowsku ani w domu, ani w szkole. Język żydowski był dla nich za trudny i niezrozumiały.

Wydawać by się mogło, że przy małej liczbie uczniów w obu liceach wyniki nauczania będą dobre, a zabiegi wychowawcze nie będą natrafiać na żadne trudności. W rzeczywistości było inaczej, zwłaszcza w VII Liceum Ogólnokształcącym we Wrocławiu. Uczniowie nastawiani przez rodziców na wyjazd z Polski zbyt lekko podchodzili do swoich obowiązków. Atmosfera tymczasowości odbijała się na ich postępowaniu, lekceważyli uwagi nauczycieli, często z opóźnieniem przychodzili do szkoły, uciekali z lekcji i w rezultacie nagminnym zjawiskiem było obniżanie wszystkim uczniom w klasie ocen ze sprawowania. Przyczyną trudności wychowawczych w VII Liceum Ogólnokształcącym był chyba sam fakt organizacji szkoły, co doprowadziło do tego, że uczniowie VII Liceum Ogólnokształcącego według relacji nauczycieli czuli się odizolowani od młodzieży polskiej, z którą nie mieli możliwości nawiązania różnych kontaktów osobistych i dlatego twierdzili na godzinach wychowawczych, że nie mają kolegów poza własną szkołą i nie zżywają się ze środowiskiem polskim, od którego zostali oderwani⁴⁴.

Obecnie nie ma już potrzeby wznowienia działalności szkół średnich

⁴² Materiały KOS Wr. Dział I, Informacja o Szkole Podstawowej i Liceum Ogólnokształcącym Nr VII we Wrocławiu na podstawie inspekcji z 29—30 VI 1966 r.

⁴³ Archiwum KOS Wr., Arkusze organizacyjne liceów ogólnokształcących.

⁴⁴ Materiały KOS Wr. Dział I, Protokół z posiedzenia Rady Pedagogicznej z 24 VI 1961 r. oraz Archiwum VII LO, Księga protokołów z posiedzeń R. P. Autorowi trudno się zgodzić z oceną pracy nauczycieli Polaków wyrażoną w niniejszym protokole, gdyż w oparciu o długotrwałe własne obserwacje stwierdzał poważny i konstruktywny ich wkład w proces dydaktyczno-wychowawczy oraz w atmosferę pracy w szkole.

ogólnokształcących z żydowskim językiem nauczania⁴⁵. Można w tej chwili na działalność szkół żydowskich patrzeć jako na zakończone zjawisko historyczne. Wprawdzie Wojewódzki Komitet Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów we Wrocławiu do ostatniej chwili chciał utrzymać swoje placówki oświatowe, ale rzeczywistość wykazywała, że koła historii cofnąć nie można. Na to, że zbliża się nieuchronny koniec szkół podstawowych a także liceów ogólnokształcących z żydowskim językiem nauczania, wskazywał już rok szkolny 1964/65, w którym działalność szkół żydowskich ograniczyła się tylko do trzech miejscowości — Legnicy, Wałbrzycha i Wrocławia, ale i los tych szkół był przesądzony, gdyż na nie zbyt duży wpływ wywierała atmosfera wyjazdowa. Najbardziej krzewiła się ona w VII Liceum Ogólnokształcącym, z którego grupa uczniów w oparciu o kontakty z ambasadą Izraela w Warszawie agitowała od 1965 r. za wyjazdem do własnego państwa⁴⁶.

Podsumowując działalność szkół z żydowskim językiem nauczania, stwierdzić można, że nie stanowiły one czynnika integrującego, zespalającego społeczeństwo żydowskie ze społeczeństwem polskim, ale przeciwnie przygotowywały dzieci i młodzież żydowską do emigracji z Polski.

W zupełnie innych warunkach aniżeli licea ogólnokształcące z niemieckim i żydowskim językiem nauczania powstało na Dolnym Śląsku liceum ogólnokształcące z ukraińskim językiem nauczania. Ukraińcy, którzy pozostali na ziemiach Polski Ludowej, znaleźli się w 1947 r. na terenie Dolnego Śląska w ramach akcji „Wisła”⁴⁷. Ponieważ ulokowano ich w bardzo dużym rozproszeniu, nie wystąpiła wówczas potrzeba zorganizowania dla nich osobnych szkół. Dzieci i młodzież ukraińska pobierały wtedy naukę w szkołach polskich. Dopiero po zlikwidowaniu band UPA i skutków ich działalności Biuro Polityczne KC PZPR podjęło w 1952 r. uchwałę w sprawie ludności ukraińskiej, wskazującą na konieczność rozwijania szkolnictwa ukraińskiego zgodnie z polityką władz partyjnych i państwowych w kwestiach narodowościowych, aby zapewnić wszystkim obywatelom niezależnie od ich pochodzenia i narodowości socjalistyczne równouprawnienie w dziedzinie politycznej, ekonomicznej, społecznej

⁴⁵ Ostatni meldunek o istnieniu szkoły podstawowej w Wałbrzychu nr 11 o 16 uczniach został przysłany do KOS Wr. w 1968 r. Materiały KOS Wr., Referat Planu i Budżetu — arkusz GUS K-O-17.

⁴⁶ Materiały KOS Wr., Informacja o sytuacji w szkolnictwie z żydowskim językiem nauczania w r. szk. 1964/65 i Informacja o Szkole Podstawowej i LO nr VII z żydowskim językiem nauczania na podstawie inspekcji z 29—30 V 1966.

⁴⁷ J. Gerhard, *Łuny w Bieszczadach*, Warszawa 1969, s. 562—563 i J. Lovell, *Polska jakiej nie znamy*, Kraków 1970, s. 73—74.

i kulturalnej⁴⁸. Wynikiem tej uchwały było pismo okólne Wydziału Oświaty Prezydium WRN z 26 IX 1952 r. do prezydiów PRN, by podle- gnie im Wydziały Oświaty organizowały naukę języka ukraińskiego w kla- sach lub kompletach tworzonych na wyraźne życzenie zainteresowanych rodziców. Naukę języka ukraińskiego miały szkoły rozpocząć od klasy II, przeznaczając na klasę bądź komplet liczący co najmniej 10 uczniów 3 godziny tygodniowo. Nauczycielami tego przedmiotu winni być nauczy- ciele Ukraińscy, a w braku tychże nauczyciele Polacy znający język ukra- iński⁴⁹. Niedługo po rozprawieniu do szkół tego okólnika zaczęły na- pływać z Wydziałów Oświaty Prez. PRN zestawienia, z których wynika- ło, że nauka języka ukraińskiego będzie prowadzona w 5 powiatach w 17 szkołach (w pow. bolesławieckim 1 szkoła, legnickim 7 szkół, lubińskim 4 szkoły, wołowskim 4 szkoły i złotoryjskim 1 szkoła), przy czym w 10 zespołach praca już się rozpoczęła, a w pozostałych organizacja tych prac dobiegała końca⁵⁰.

Brak stałej troski i opieki nad szkolnictwem z niepolskim językiem nauczania oraz niezajomość przepisów Ministerstwa Oświaty w sprawie nauki języka ukraińskiego w szkołach polskich przez nadzór pedagogicz- ny niektórych Wydziałów Oświaty i Kultury doprowadziły po kilku la- tach do pewnego obniżenia, a nawet przerywania działalności komple- tów. Kuratorium Okręgu Szkolnego Wrocławskiego na podstawie prze- prowadzonych inspekcji wydało więc polecenia inspektorom szkolnym w 1962 r., by zadbali o właściwy przydział pomieszczeń dla kompletów, o punktualne rozpoczynanie się zajęć w tych placówkach, o należytą fre- kwencję oraz o hospitowanie kompletów przez kierowników szkół⁵¹. Mi- mo tych zaleceń tylko niektóre szkoły mogły wykazać się większymi sukcesami. Obraz tych osiągnięć przedstawia zestawienie powiatów i miej- scowości objętych nauczaniem języka ukraińskiego w latach 1952— —1968⁵².

⁴⁸ Treść uchwały Biura Politycznego KC PZPR „O poprawie warunków gospo- darczych i kulturalnych ludności ukraińskiej” w materiałach nadesłanych do KOS Wr. przez UTSK.

⁴⁹ Materiały KOS Wr., Pismo Wydziału Oświaty Prez. WRN we Wrocławiu do Prez. PRN z 26 IX 1952.

⁵⁰ Tamże. Zestawienie szkół według powiatów, w których zorganizowano naukę języka ukraińskiego w kompletach.

⁵¹ Materiały KOS Wr., Pismo KOS Wr. do Wydziałów Oświaty Prez. PRN w sprawie nauczania języka ojczystego dzieci narodowości niepolskiej Nr KOS Wr. I SP-13np/2/62.

⁵² Zestawienie zrobione na podstawie nadsyłanych do KOS Wr. arkuszy GUS K-O-17, K-O-21, oraz materiałów KOS Wr. i Archiwum KOS Wr. Dział IV, Plan i budżety. Przy miejscowościach podana jest liczba uczniów zgłoszonych na kom- plety języka ukraińskiego.

Nazwa miejscowości	Liczba dzieci zgłoszonych w poszczególnych latach
Gromadka, pow. Bolesławiec	11, 12
Modła	26, 33, 29, 35, 38
Rosochata, pow. Legnica	13
Legnickie Pola	24
Gniewomierz	17, 13, 8
Jakuszow	10
Mierzowice	13
Wądroże Wielkie	15
Kawice	10
Lasowice	10
Mikołajowice	7, 10
Miniatów, pow. Lubin Legn.	13
Rudna	18
Siedlec	11
Bukówna	46, 36, 9, 28
Michałów	12
Moskierzyna	10, 9, 10
Gawrony, pow. Wołów	13, 10, 31, 17
Nieszczyce	13
Lubiąż	15
Majęcice	12
Pełczyn	10
Orzeszków	8, 7, 8, 8
Orsk	10
Ratoszyce	7
Chomiąza, pow. Środa Śl.	
Kowary	
Kostomłoty	34
Zamienice, pow. Złotoryja	19
Jaroszówka	54, 61, 43, 45, 46, 50, 46, 39

Z zestawienia wynika, że największą troskę o tworzenie kompletów, które zresztą nie były zjawiskiem stałym raz z braku nauczycieli, drugi raz z braku zgłoszeń, wykazały: Modła, pow. Bolesławiec, Bukówna, pow. Lubin Legnicki, Gawrony, pow. Wołów i przede wszystkim Jaroszówka, pow. Złotoryja, w której to wsi powstała szkoła z ukraińskim językiem nauczania. W innych miejscowościach trudno było tworzyć komplety zwłaszcza w tym wypadku, gdy skromne zgłoszenia obejmowały wszystkie klasy, a więc uczniów o bardzo zróżnicowanym poziomie umysłowym. Przykładem w tym wypadku mogą być Mikołajowice, pow. Legnica, gdzie chęć korzystania z kompletów zgłosili uczniowie następujących klas: II — 2, III — 2, IV — 1, V — 3, VI — 2⁵³. Były również

⁵³ Archiwum KOS Wr. Dział IV, Plan i budżety. Szkoły z niepolskim językiem nauczania Arkusze GUS K-O-17, K-O-21.

wypadki, że rodzice po przeprowadzeniu z nimi konsultacji nie wyrażali życzeń, by ich dzieci uczyły się języka ukraińskiego, np. w pow. legnickim było w 25 szkołach podstawowych 214 dzieci ukraińskich i z tej liczby uczyło się języka ukraińskiego 28, a chciało się uczyć 42⁵⁴.

Uruchomione od 1952 r. komplety języka ukraińskiego dały Ukraińskiemu Towarzystwu Społeczno-Kulturalnemu podstawę do podjęcia starań o zorganizowanie liceum ogólnokształcącego z ukraińskim językiem nauczania na terenie woj. wrocławskiego. Starania te przypadły na okres po r. 1956, w którym uchylono obowiązujące w latach 1947—1955 ludność ukraińską i łemkowską, przesiedloną w akcji „Wisła”, ograniczenia⁵⁵. W tym też czasie Ministerstwo Oświaty realizując zasady polityki oświatowej PRL wydało okólnik (4 XII 1956) w sprawie organizowania nauki języka ukraińskiego dla dzieci i młodzieży narodowości ukraińskiej w szkołach podstawowych i licealnych⁵⁶. Poszerzał on istniejące dotychczas przepisy w sprawie nauki języka ukraińskiego dla dzieci i młodzieży narodowości ukraińskiej odnośnie do tworzenia kompletów, angażowania i opłacania nauczycieli niezawodowych, utrzymywania kontaktów z terenowymi oddziałami Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego i w końcu zmierzał do tego, aby w większych skupiskach ludności ukraińskiej na życzenie i wniosek rodziców organizować szkoły podstawowe i licea ogólnokształcące z ukraińskim językiem nauczania, w których wszystkie przedmioty powinny być nauczane w języku ukraińskim z wyjątkiem języka polskiego i wychowania fizycznego. Wprowadzenie w życie tego założenia w zakresie liceum ogólnokształcącego okazało się niemożliwe, gdyż nie ma w Polsce Ludowej takiej wyższej uczelni, która mogłaby przygotować specjalistów do wszystkich przedmiotów z ukraińskim językiem nauczania. Realne było natomiast dalsze zalecenie okólnika, by na żądanie rodziców lub uczniów organizować w liceach z polskim językiem nauczania klasy równoległe dla młodzieży ukraińskiej. Klasy te — głosił okólnik — powinny być otwierane nawet w wypadku, gdyby zgłaszająca się młodzież nie posiadała dostatecznej znajomości języka ojczystego i nawet gdyby Wydział Oświaty nie był w stanie zapewnić od razu pełnej obsady nauczycieli znających język ukraiński. W klasach tych należy stopniowo wprowadzać nauczanie w języku ukraińskim, aby przekształcić je z czasem całkowicie na klasy z ukraińskim językiem nauczania⁵⁷.

⁵⁴ Materiały KOS Wr., Pismo Wydziału Ośw. Prez. PRN w Legnicy do KOS Wr. w sprawie dzieci ukraińskich w 1959/60 r. oraz pismo Wydziału Oświaty Prez. PRN w Miliczu do KOS Wr. z 14 III 1960.

⁵⁵ Kwilecki, *op. cit.*, s. 98.

⁵⁶ „Dziennik Urzędowy Min. Oświaty”, 1956, nr 15, poz. 148.

⁵⁷ Tamże.

Wykorzystując powyższe zalecenie Ukraińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne za zgodą Kuratorium Okręgu Szkolnego Wrocławskiego już w 1957 r. doprowadziło do uruchomienia w Szkole Podstawowej i Liceum Ogólnokształcącym z polskim językiem nauczania w Złotorii jednej równoległej klasy VIII dla młodzieży ukraińskiej⁵⁸. Zgłosiła się do niej mała stosunkowo liczba uczniów (17). Ulokowano ją dlatego w Złotorii, ponieważ budynek polskiego liceum posiadał wówczas do dyspozycji wolne izby lekcyjne oraz własny internat, a pod bokiem znajdowała się szkoła podstawowa z ukraińskim językiem nauczania w Jarosławce. Uczniowie klasy VIII dla młodzieży ukraińskiej podlegali dyrekcji polskiego liceum i uczyli się wszystkich przedmiotów w języku polskim poza językiem ukraińskim, do którego zresztą mieli bardzo słabe przygotowanie. W ciągu dwóch następnych lat powstała klasa IX i X, a stan liczbowy tych trzech klas przedstawiał się następująco: kl. VIII — 24, kl. IX — 18, kl. X — 9, razem 51 uczniów⁵⁹. W czasie pobytu młodzieży ukraińskiej w Złotorii współżycie jej z młodzieżą polską układało się pomyślnie dzięki właściwie prowadzonej pracy wychowawczej szkoły oraz wspólnie organizowanym uroczystościom, które prowadziły do lepszego wzajemnego poznania się⁶⁰.

Po 3 latach okazało się, że Złotorija nie posiada najkorzystniejszych warunków do rozwoju oddziałów ukraińskich. Zostały one przeto przeniesione w 1960 r. do Legnicy jako punktu centralnego dla powiatów mających najwięcej zgłoszeń na komplety języka ukraińskiego. Tam przez dwa lata pozostawały za zgodą Ministerstwa Oświaty pod kierownictwem dyrekcji Szkoły Podstawowej i III Liceum Ogólnokształcącego z żydowskim językiem nauczania. Praktyka życiowa wykazała jednak, że ułożenie i realizacja jednokierunkowego planu dydaktyczno-wychowawczego dla młodzieży obu szkół o skrajnie odmiennej psychice i tendencjach narodowych natrafiały na duże trudności. Dlatego Ukraińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne i Żydowskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne przy pełnym poparciu terenowych władz partyjnych i oświatowych zwróciły się do Ministerstwa Oświaty z wnioskiem o utworzenie samodzielnego liceum z ukraińskim językiem nauczania. Nastąpiło to 31 VII 1962 r. Wydzielone klasy licealne z ukraińskim językiem nauczania otrzymały nazwę IV Liceum Ogólnokształcącego w Legnicy z ukraińskim językiem nauczania⁶¹.

⁵⁸ Dudek, *op. cit.*, s. 16.

⁵⁹ Archiwum KOS Wr., Arkusze organizacyjne z r. 1958/59, 1959/60.

⁶⁰ Materiały KOS Wr., Sprawozdanie z wizytacji szkoły 11-letniej w Złotorii.

⁶¹ Archiwum KOS Wr. — LO —teczka: Organizacja szkół 1962 r. Pismo KOS Wr. do Min. Oświaty z 9 VII 1962 r. i Pismo Min. Oświaty do KOS Wr. z 31 VII 1962 r.

Wydzielenie oddziałów ukraińskich w obrębie liceum nie wpłynęło na poprawę warunków działalności nowego zakładu. Były one bardzo trudne. Budynek szkolny nie pokrywał potrzeb bieżących, dawał tylko możliwość zorganizowania 4 izb lekcyjnych. Szkoła nie posiadała pracowni, sali gimnastycznej, auli. W tym samym budynku mieścił się internat, który mógł zapewnić tylko podstawowe możliwości bytowe dzieciom chłopskim mającym zły dojazd do Legnicy oraz uczniom narodowości ukraińskiej z innych województw. Brak odpowiedniej kadry spowodował, że w szkole tej uczono i nadal uczą w języku ukraińskim tylko języka i literatury ukraińskiej, a wszystkie inne przedmioty są prowadzone w języku polskim. Jako liceum jednociągowe IV Liceum Ogólnokształcące z ukraińskim językiem nauczania w Legnicy nie może poszczególnych przedmiotów obsadzać specjalistami i musi korzystać z nauczycieli uzupełniających swoje godziny etatowe w innym zakładzie. Baza lokalowa IV Liceum Ogólnokształcącego z ukraińskim językiem nauczania polepszyła się dopiero w roku szkolnym 1967/68, gdy szkoła przeniosła się do wydzielonej części gmachu dawnego Liceum Pedagogicznego, a cały dawny budynek mogła zamienić na internat. Obecnie warunki tak samej szkoły, jak internatu są dobre. IV Liceum Ogólnokształcące w Legnicy mając własne pomieszczenia dla klas, pracowni fizyczno-chemicznej i administracji korzysta jeszcze z pracowni biologicznej i zajęć technicznych, sali gimnastycznej i boiska I Liceum Ogólnokształcącego oraz w oparciu o grono tego zakładu uzupełnia też swoje potrzeby kadrowe. W internacie bez nadmiernego zagęszczenia można teraz ulokować 80—90 uczniów rekrutujących się ze wszystkich województw zamieszkałych przez mniejszość ukraińską⁶².

Nowe warunki, w jakich znalazło się IV Liceum Ogólnokształcące w Legnicy po r. 1967/68, powinny wpłynąć nie tylko na rozwój kultury narodowej wśród młodzieży ukraińskiej, ale także na wyniki nauczania. Były one zawsze w tej szkole słabe, ponieważ do niej dostawał się słaby element uczniowski, który odpadł przy egzaminach do polskich liceów ogólnokształcących⁶³. Stan szkoły w okresie 13-letniego istnienia ilustruje tabela na s. 93.

Istniejący stan posiadania nie zagraża istnieniu szkoły, ale nie jest on wcale pomyślny. Okazuje się bowiem, że IV Liceum Ogólnokształcące z ukraińskim językiem nauczania w Legnicy staje się coraz mniej atrakcyjne dla młodzieży ukraińskiej naszego województwa. Uczniowie woje-

⁶² Zabiegi o nowe warunki lokalowe i przy tym o zachowanie odrębności szkoły przedstawione są w Materiałach KOS Wr.

⁶³ Materiały KOS Wr., „O sytuacji w szkolnictwie z niepolskim językiem nauczania”.

Lata	Liczba oddziałów w szkole	Uczniów ogółem	Absolwentów kl. XI	W tym przyjętych na studia wyższe ⁶⁴
1957/58	1	17	—	—
1958/59	2	48	—	—
1959/60	3	51	—	—
1960/61	4	70	5	—
1961/62	4	94	13	2
1962/63	4	99	16	3
1963/64	4	108	15	1
1964/65	4	128	16	5
1965/66	4	130	18	2
1966/67	3	95	22	5
1967/68	3	99	28	—
1968/69	3	104	25	—
1969/70	3	111	—	—

wództwa wrocławskiego stanowią tylko 45% bieżącego stanu, reszta uczniów rekrutuje się z innych regionów Polski. W roku szkolnym 1968/69 było uczniów (por. zestawienie na s. 94).

Rozpatrując bieżący stan szkolnictwa z ukraińskim językiem nauczania można dojść do kilku ogólniejszej natury wniosków. Władze Polski Ludowej zapewniły dzieciom i młodzieży ukraińskiej możliwości kształcenia się w języku narodowym w ramach kompletów i osobnych szkół podstawowych i średnich z ukraińskim językiem nauczania. Wykorzystanie istniejących możliwości zależy od samych Ukraińców, od osobistego stosunku do nauki w języku ukraińskim poszczególnych rodziców. Zaznacza się to na przykładzie IV Liceum Ogólnokształcącego z ukraińskim językiem nauczania w Legnicy. Jest ono jedynym liceum ogólnokształcącym dla mniejszości ukraińskiej w PRL. 180-tysięczna mniejszość ukraińska z trudem dostarcza kandydatów do jednociągowej szkoły średniej, dając dowód, że liczba młodzieży korzystającej z nauki języka ojczystego poważnie spadała. (Zlikwidowano Liceum Ogólnokształcące w Przemyślu i Liceum Pedagogiczne w Bartoszycach). Na 104 uczniów IV Liceum Ogólnokształcącego z ukraińskim językiem nauczania w Legnicy (według ostatniego zestawienia) 47 pochodzi z woj. wrocławskiego, a reszta, tj. 57, z województw nadgranicznych prawie całej Polski, co unieumożliwia szkole kontakty z większością rodziców. Okazuje się, że pełna tolerancja naszych władz i danie mniejszości ukraińskiej możliwości

⁶⁴ Materiały zebrane w szkole za lata 1960/61—1969/70 i Archiwum KOS Wr., Liczba uczniów oddziałów ukraińskich w latach 1957/58—1959/60 ustalona na podstawie arkuszy organizacyjnych SP i LO w Złotyri.

Województwo wrocławskie	kl. I — 21	kl. II — 9	kl. XI — 17, Razem — 47
powiat Bolesławiec	—	1	—
„ Legnica	4	3	6
„ Lubin	6	—	3
„ Góra	—	—	1
„ Środa Śl.	1	—	—
„ Wołów	8	4	4
„ Złotoryja	2	1	3
Województwo zielonogórskie	kl. I — 1	kl. II — 3	kl. XI — 2, Razem — 6
m. Zielona Góra	1	—	—
powiat Głogów	—	—	1
„ Szprotawa	—	3	1
Województwo gdańskie	kl. I — 0	kl. II — 1	kl. XI — 0, Razem — 1
powiat Kwidzyn	—	1	—
Województwo koszalińskie	kl. I — 5	kl. II — 2	kl. XI — 4, Razem — 11
powiat Białogard	—	—	1
„ Człuchów	2	—	1
„ Miastko	1	—	2
„ Wałcz	2	2	—
Województwo szczecińskie	kl. I — 3	kl. II — 0	kl. XI — 0, Razem — 3
powiat Starogard	3	—	—
Województwo olsztyńskie	kl. I — 6	kl. II — 8	kl. XI — 2, Razem — 16
powiat Bartoszyce	—	2	—
„ Braniewo	1	1	—
„ Giżycko	—	1	—
„ Kętrzyn	4	4	1
„ Morąg	—	—	1
„ Pasłęk	1	—	—
Województwo białostockie	kl. I — 5	kl. II — 5	kl. XI — 3, Razem — 13
powiat Gołdap	5	5	3
Województwo lubelskie	kl. I — 0	kl. II — 0	kl. XI — 1, Razem — 1
powiat Włodawa	—	—	1
Województwo rzeszowskie	kl. I — 2	kl. II — 3	kl. XI — 1, Razem — 6
powiat Gorlice	1	1	—
„ Lesko	—	—	1
„ Sanok	1	2	—
Razem	kl. I — 43	kl. II — 31	kl. XI — 30, Ogółem 104 uczniów ⁶⁵ w szkole

⁶⁵ Materiał statystyczny zebrany w szkole.

pełnego rozwoju kulturalnego nie powoduje separacji tej mniejszości od społeczeństwa polskiego, ale przyspiesza proces wiązania się jej ze społeczeństwem polskim. Odchodzenie młodzieży ukraińskiej od uczenia się w swoim języku narodowym jest w jakimś stopniu odbiciem procesów integracyjnych ogarniających wraz z całym społeczeństwem polskim również i grupy mniejszości narodowych. Obecny stan łączy się zapewne z faktem, że samej młodzieży i rodzicom⁶⁶ zależy na odpowiednim przygotowaniu dzieci do nauki w polskich szkołach średnich i wyższych oraz do pracy zawodowej w środowisku polskim.

Nie wszystkie mniejszości czy odrębności narodowe mieszkające na Dolnym Śląsku starały się o zorganizowanie dla swojej młodzieży szkoły średniej ogólnokształcącej. Mieli ją Niemcy i Żydzi, mieli i mają Ukraińcy. Nie dążyli do jej zorganizowania Czesi ze względu na małą bazę rekrutacyjną i częściową następnie emigrację oraz Grecy i Macedończycy, którzy w latach 1948—1949 znaleźli się na terytorium Polski Ludowej. Najpierw przyjechały do Polski dzieci, a następnie ich rodzice po zakończeniu walk partyzanckich z Anglikami i Amerykanami⁶⁷. Na terenie Dolnego Śląska rozmieszczono ich w miastach przemysłowych. Dzieci greckie i macedońskie od momentu przybycia zostały otoczone opieką władz oświatowych Polski Ludowej. Zorganizowano dla nich naukę w szkołach podstawowych zgodnie z propozycjami Zrzeszenia Uchodźców Politycznych z Grecji w tych miejscowościach, gdzie były większe skupienia ludności greckiej i macedońskiej, tj. w Zgorzelcu, Wrocławiu, Wałbrzychu, Legnicy, Jeleniej Górze, Świdnicy, Bielawie, Dzierżoniowie, Bogatyni i Lubaniu. W klasach I i II szkoły podstawowej uczyły się one wszystkich przedmiotów w języku ojczystym, a od klasy III kontynuowały naukę razem z dziećmi polskimi, z tym, że języki grecki i macedoński prowadzone były w zespołach. Ponieważ tak zorganizowana nauka powodowała w następnych latach duże trudności w zakresie języka polskiego, zmieniono ten system i wprowadzono naukę języka polskiego od klasy I⁶⁸. Od ustabilizowania się szkolnictwa grecko-macedońskiego dzieci greckie i macedońskie uczyły się w zespołach języka ojczystego o ile tylko w danej szkole istniała grupa uczniów licząca najmniej 10 osób. W roku szkolnym 1964/65 na terenie Dolnego Śląska w 15 miejscowościach istniało 68 kompletów dla 1090 uczniów, w tym dla 1004

⁶⁶ Materiały KOS Wr., Pismo Wydziału Oświaty Prez. PRN w Miliczu do KOS Wr. z 14 III 1960.

⁶⁷ Wywiad z kierownikiem sekcji języka greckiego OOM we Wrocławiu K. Kucjanisem i Materiały KOS Wr. Część rodziców została w Grecji, niektórzy wyjechali do Ameryki, Australii, Jugosławii, Albanii, Węgier, Rumunii i Czechosłowacji.

⁶⁸ Materiały KOS Wr., O sytuacji w szkolnictwie z niepolskim językiem nauczania w 1959/60 r.

uczniów narodowości greckiej i 86 macedońskiej. Uczyli w nich nauczyciele kwalifikowani (14) i społeczni (11) przeszkoleni na kursach zorganizowanych przez Ministerstwo Oświaty⁶⁹.

Po ukończeniu szkół podstawowych dzieci greckie i macedońskie były kierowane do szkół średnich ogólnokształcących i do szkół zawodowych. Trudno ustalić pełną liczbę młodzieży grecko-macedońskiej, która uczęszczała na Dolnym Śląsku do liceów ogólnokształcących. Dane Głównego Biura Uchodźców Politycznych z Grecji budzą pewne zastrzeżenia jako zbyt zawyżone, a Kuratorium Okręgu Szkolnego Wrocławskiego nie prowadziło żadnej ewidencji w tym zakresie. Jako pewne natomiast przyjęć można, że w latach szkolnych 1953/54—1955/56 II i VIII Liceum Ogólnokształcące TPD we Wrocławiu przyjmowały na polecenie Ministerstwa Oświaty dzieci greckie i macedońskie (w 1953/54 — 78 uczniów, w 1954/55 — 35 uczniów, w 1955/56 — 21 uczniów, razem 134). Dzisiaj dostają się one do liceum ogólnokształcącego na podstawie egzaminu zdanego w swoim rejonie czy miejscowości zamieszkania. Początkowo uczniowie ci posiadali wprawdzie bardzo duże braki w zakresie języka polskiego, ale stanowili element zdyscyplinowany i bardzo spokojny. Przebywając stale w środowisku polskim (Państwowe Domy Dziecka i klasy polsko-greckie) w ciągu dwu lat — jak praktyka życiowa wykazała — potrafili zlikwidować braki w zakresie języka polskiego i stali się czynnikiem wpływającym dodatnio na klasy, w których pobierali naukę. Klasy z młodzieżą grecką miały zresztą dogodniejsze warunki pracy od klas czysto polskich. Były mniej liczne⁷⁰. Według danych Głównego Biura Uchodźców Politycznych z Grecji obecnie na Dolnym Śląsku uczęszcza do szkół podstawowych ponad 1000 uczniów, a do szkół średnich około 300⁷¹.

Mimo że Grecy i Macedończycy żyją na Dolnym Śląsku w większych skupieniach jak Ukraińcy, to wpływ szkoły polskiej na wiązanie młodego pokolenia ze społeczeństwem polskim jest bardzo duży. Dzieci z małżeństw mieszanych (często matka Polka) przyznają się do narodowości polskiej i nie wyobrażają sobie, by mogły z Polski wyjechać na stałe do Grecji. Dzieci z małżeństw greckich pozuwają się jeszcze do silnej więzi ze społecznością grecką, ale i wśród nich można zauważyć występowanie dualizmu narodowego. Zresztą sami Grecy podkreślają, że Polska Ludowa jest dla nich drugą ojczyzną⁷².

⁶⁹ Tamże. Informacja o placówkach szkolnych dla młodzieży narodowości greckiej, żydowskiej, ukraińskiej i niemieckiej 1963 r.

⁷⁰ Dudek, *op. cit.*, s. 15.

⁷¹ Wywiad z kierownikiem sekcji języka greckiego OOM we Wrocławiu K. Kucjanisem.

⁷² Spostrzeżenia własne w czasie bezpośrednich kontaktów z uczniami klas licealnych.

Opracowanie niniejsze jest próbą przedstawienia w bardzo ogólnym, syntetycznym ujęciu historii powstania, organizacji i działalności szkół, które umożliwiały dzieciom czeskim, grecko-macedońskim, niemieckim, ukraińskim i żydowskim kultywowanie swojej narodowej kultury i znajomości ojczystego języka. Mogły one pielęgnować własną kulturę i mowę ojczystą w ramach nauki w kompletach (Grecy, Macedończycy i Ukraińcy), w osobnych o odrębnym kierownictwie szkołach (Żydzi i Ukraińcy) i w równoległych oddziałach pozostających pod kierownictwem polskim (Niemcy). Szkoły z niepolskim językiem nauczania pozostając pod opieką i nadzorem pedagogicznym Ministerstwa Oświaty oraz podległych mu oświatowych władz terenowych miały i mają zapewnioną z kredytów państwowych bazę materialną, kadry nauczycielskie i pomoce naukowe. Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych wydają dla nich programy i prawie wszystkie podręczniki. Część podręczników, a zwłaszcza gramatykę, ortografię i wypisy z literatury do języka czeskiego, ukraińskiego, niemieckiego Ministerstwo Oświaty importowało ze Związku Radzieckiego, Czechosłowacji i NRD. Wprawdzie towarzystwa społeczno-kulturalne Czechów, Ukraińców i Żydów zgłaszały od czasu do czasu pretensje do władz terenowych, ale wynikały one ze słabej znajomości spraw szkolnych, gdyż podobne trudności kadrowe, lokalowe i podręcznikowe występowały również i w szkołach polskich⁷³.

Trudności szkół z niepolskim językiem nauczania wynikały przede wszystkim z braku sił nauczycielskich władających językiem mniejszości narodowej. W takich warunkach rola nauczycieli Polaków w szkołach dla mniejszości narodowych była i jest niezmiernie ważna. Stwierdzić i podkreślić należy, że nauczyciele Polacy pracujący z dziećmi i młodzieżą niepolską pełnili swoje czynności dydaktyczno-wychowawcze z pełnym poczuciem obowiązku i dokładali starań, by szkoły z niepolskim językiem nauczania były przykładem dobrego współżycia obywatelskiego różnych narodowości i ogniskiem internacjonalistycznego wychowania. Tak właśnie układały się stosunki w I LO w Wałbrzychu, w którym były ulokowane równoległe oddziały niemieckie, lub w Złotorzy, gdy równoległe oddziały ukraińskie pozostawały pod kierownictwem polskim. Takimi rezultatami wychowawczymi nie mogły się wykazać wyodrębnione szkoły, np. VII LO we Wrocławiu, które nie potrafiło skutecznie przeciwstawić się wyobcowaniu się młodzieży żydowskiej z otaczającego ją środowiska polskiego. Rozwiązywanie problemów, związanych z prowadzeniem szkolnictwa dla mniejszości narodowych na Dolnym Śląsku, narażało bardzo duże trudności i wymagało wiele taktu, cierpliwości i wysiłku.

⁷³ Materiały KOS Wr., Informacja o sytuacji w szkolnictwie z niepolskim językiem nauczania.

Nie ma już szkół czeskich, niemieckich, żydowskich na terenie woj. wrocławskiego. Zostały tylko komplety i szkoły z ukraińskim językiem nauczania oraz komplety nauczania języka greckiego i macedońskiego. O dalszym ich istnieniu, o utrzymaniu bieżącego stanu zadecydują tendencje wśród rodziców, którzy do wyboru szkoły dla własnych dzieci podchodzą z myślą o ułatwieniu im startu życiowego. Proces zespalania się mniejszości narodowych ze społeczeństwem polskim postępuje nie tylko dzięki szkole, ale i przez małżeństwa mieszane. Te zjawiska są coraz bardziej widoczne i wpływają hamująco na intensywność działania towarzystw społeczno-kulturalnych.

DAS SCHULWESEN FÜR NATIONALE MINDERHEITEN IN NIEDERSCHLESILIEN NACH DEM ZWEITEN WELTKRIEG

Der Verfasser behandelt die in den ersten Jahren Volkspolens sich rasch verändernden Besiedlungsverhältnisse in Niederschlesien und das Bestreben der polnischen Behörden, der Jugend verschiedener nationaler Gruppen (Tschechen, Deutsche, Griechen, Juden, Ukrainer) den Unterricht in ihren eignen Sprachen zu versichern. Die Entwicklung und später der langsame Schwund der Minderheitenschulen spiegeln einerseits die Emigrationsprozesse, anderer seits die Repolonierungs- und Integrationsprozesse in Niederschlesien wider.

T. Gospodarek, WALKA O KULTURĘ NARODOWĄ LUDU NA ŚLĄSKU (1815—1863), Wrocław 1968, ss. 346.

Jest to książka bardzo ambitna i bardzo nieudana. Celem jej jest w gruncie rzeczy przedstawienie niemal całych dziejów polskości, ze szczególnym uwzględnieniem kwestii języka polskiego i polskiej literatury w okresie półwiecza. Temat to ogromny, przerastający możliwości jednej, choćby najobszerniejszej monografii, usiłującej w sposób wyczerpujący, źródłowo omówić mnóstwo ogromnie złożonych zjawisk. Autor nie podołał postawionemu sobie zadaniu. Sama koncepcja pracy budzi poważne zastrzeżenia. Już sam tytuł książki nie odpowiada jej treści. W istocie jest ona poświęcona rozwojowi piśmiennictwa ludowego na Górnym Śląsku, a nie „walce o kulturę narodową ludu na Śląsku”, jak to zostało określone w tytule. Obecność narodowej kultury polskiej na Górnym Śląsku mogła być (i była w latach późniejszych) raczej wynikiem rozwoju narodowej świadomości Górnoślązaków, wzrostu ich zainteresowań oświatą, czytelnictwem, kulturą w ogólności (Autor opisuje sporo faktów, które dowodzą tego) aniżeli skutkiem jakiejś świadomie podjętej „walki”. W uwagach wstępnych precyzuje się nieco odmiennie cel pracy aniżeli w tytule. Zapowiada się tam, że przedmiotem książki będą „zagadnienia polszczyzny w publicystyce czasopiśmienniczej niemiecko-polskiej oraz literatury dla ludu — jako istotne czynniki kulturotwórcze decydujące o aktywizacji narodowej i politycznej mas polskich na Śląsku” (s. 7). A więc zagadnienie „walki” zostało tu sprowadzone do „polemiki” prasowej, której istotnie książka poświęca ogromnie dużo uwagi. Wątpliwe jest jednak, czy — jak twierdzi T. Gospodarek — owe polemiki w sposób istotny wpływały na świadomość narodową Polaków (jak mogła na to wpłynąć prasa niemiecka?). Rozwój piśmiennictwa był wynikiem rosnących potrzeb społecznych i kulturalnych, czego Autor wyraźnie nie precyzuje na wstępie. Oddziaływanie w kierunku narodowym było raczej ubocznym skutkiem niż celem literatury ludowej.

Ramy chronologiczne pracy i sposób ich wyjaśnienia budzą również istotne zastrzeżenia. Przyjęcie 1815 r. jako daty początkowej dla swych rozważań tłumaczy Autor faktem, że kongres wiedeński otworzył „nowy okres w historii narodu polskiego”, co nie ma żadnego zastosowania w odniesieniu do Śląska, którego sytuacja polityczno-prawna nie uległa zmianie po tym roku. Cezurę końcową pracy należałoby przesunąć o kilka lat później, do 1870 r., posiadającego bez porównania większe znaczenie dla życia politycznego Polaków na Górnym Śląsku aniżeli powstanie styczniowe. Na koncepcji pracy ujemnie zaważyło również równoległe omawianie problematyki polskiej na Dolnym Śląsku, pod wieloma względami zasadniczo odmiennej od zagadnień górnośląskich. Przyczyniło się to znacznie do zagmatwania toku wykładu, który i bez tego nie grzeszy przejrzystością. Brak przemyślanej koncepcji pracy przejawia się m. in. w ogólnikowych tytułach rozdziałów, bardzo często nie odpowiadających treści odnośnych fragmentów książki, np. tytuł części I

„Kwestia polszczyzny w publicystyce” nie informuje, o jaką publicystykę chodzi. Tytuł rozdziału I w części I „Program germanizacji” nie mówi, o czyj program tu chodzi. Zresztą po przeczytaniu tego rozdziału łatwo się przekonać, że nie „program” jest tu głównym przedmiotem rozważań, lecz różne, często luźno ze sobą związane kwestie położenia ludności polskiej, dążeń germanizacyjnych, postawy opinii niemieckiej wobec zagadnień języka polskiego, obrony ludności polskiej przed germanizacją itp. A nade wszystko ta część pracy nie daje odpowiedzi, jaki to był ów „program germanizacji”, przez kogo wysuwany, z jakich powodów, po co itp. W rozdziale II części I obiecuje się wyjaśnić czytelnikowi, w jaki sposób prasa (nie precyzuje się, jaka prasa) odnosiła się do „polityki bezwzględnej germanizacji”. Daje to zapowiedź omówienia również jakichś metod „względnej germanizacji”. Na ten temat niczego jednak w książce dowiedzieć się nie można, co prowadzi do przekonania, że pojęcie „bezwzględnej germanizacji” użyte jest całkiem zdawkową (s. 44, 45). Rozdział II części I przedstawia nie tyle zagadnienia germanizacji, jak by to wynikało z tytułu, ile problem języka polskiego, i to nie w opinii prasy, lecz w oczach pewnych publicystów, działaczy itp. Autor ogranicza się tylko do obszernego zreferowania ich poglądów, nie podejmuje próby ich wyjaśnienia. Odnosi się wrażenie, że Autor uważa streszczenie za swój główny cel badawczy. Sam zresztą uczestniczy emocjonalnie w referowanych polemikach, sympatyzując z jednymi poglądami, zżymając się na inne. Np. na s. 37 czytamy: „rzeczowe argumenty i humanitarne apele tych liberalnych obrońców polskiego ludu i jego języka trafiały na bardzo kamienistą glebę...”, oczywiście ze strony germanizatorów. Naiwne to, bo wynika z przekonania, jak gdyby o postępowaniu ludzi, o ich poglądach decydowała istotnie rzeczowa argumentacja, a nie określone pragnienia i interesy. Innym tego przykładem jest twierdzenie na s. 41: „Niepomny na rzeczową obronę śląskiej polszczyzny ... określał [Otto Fischer] mowę górnośląskiego Polaka jako jakąś zbieraninę”. Żadnej kwestii historycznej twierdzenie to nie wyjaśnia. W rozdziale IV części I Autor tylko werbalnie określa okres po Wiośnie Ludów jako nowy w zakresie zmiany stanowisk w sprawie polszczyzny. Jedynie zdawkowo stwierdza się, że wpłynęła na to sama rewolucja i polityka szkolna Bogedaina. Ponadto tok wykładu nie jest konsekwentnym rozwinięciem tych przewodnich założeń. Autor postępuje tak jak w poprzednim rozdziale, omawiając poglądy poszczególnych osób w porządku chronologicznym, nie troszcząc się o ich rzeczowe usystematyzowanie. W krótkim rozdziale V podsumowuje się rozważania I części pracy. Ale ten bilans naukowy zaczyna się od pewnej mistyfikacji, bo już w pierwszym zdaniu stwierdza się, że „walka o polszczyznę na Śląsku ... stanowiła zasadniczą formę oporu mas polskich przeciw ... polityce germanizacji i asymilacji”. Może tak i było, ale Autor owego „oporu mas” nie przedstawił, pisząc jedynie o polemikach publicystycznych. Mistyfikujące jest również zdanie następane: „Przełamywały się w niej [tzn. w walce o polszczyznę] niemal wszystkie procesy społeczne, polityczne, narodowe, kulturalne...” Może się to wszystko „przełamywało”, ale Autor tego nie dowiódł. Bezpodstawnie sugeruje się tu również, jakoby od przesylenia polemik językowych treściami politycznymi zależał narodowy rozwój Górnego Śląska w duchu polskim (s. 155—157).

Chyba najdziwniejsze dla koncepcji i konstrukcji pracy jest to, że największy, prawie stustronicowy rozdział poświęcono w niej różnym kwestiom literatury ludowej w całej Polsce, z wyłączeniem Śląska pruskiego, któremu praca jest poświęcona (s. 161—255). Autor nie spróbował nawet wytlumaczyć się z tego przed czytelnikiem i nie wyjaśnił, w jakim związku rozdział ten pozostaje z główną treścią książki. Brak rozsądnej koncepcji pracy i przejrzystej jej konstrukcji jest jednym ze źródeł chaotyczności w przedstawianiu zagadnień. Przejście od jednej

kwestii do drugiej jest bardzo często zaskakujące i niezrozumiałe. Autor nie zawsze określa wewnętrzne cezury w dziejach polskiej kwestii językowej na Śląsku między r. 1815 a 1863, dlatego nie zawsze wiadomo, co w jakich latach było najistotniejsze i dlaczego?

W problematyce języka polskiego na Górnym Śląsku Autor niemal wcale nie dostrzega istotnych problemów historycznych. Nie stara się usystematyzować poglądów zwolenników i przeciwników języka polskiego w różnych dziedzinach życia publicznego, nie próbując dociec społecznych, politycznych, ideologicznych itp. źródeł ich poglądów. Książka nie informuje w ogóle o prezentowanych polemistach ponad to, co powiedzieli czy napisali o języku polskim. Nie próbuje się wyjaśnić sensownie, dlaczego w pewnym okresie w ogóle rozwinęła się namiętna polemika na temat języka polskiego na Śląsku, skąd powstał, z jakich przesłanek zrodził się ogólnie poruszany w książce problem podnoszenia kultury i poziomu umysłowego Górnoszlązaków. Prawdopodobnie źródłem dyskusji była nie kwestia, jak należy germanizować Polaków, lecz w jaki sposób przystosować ludność polską do nowych, coraz bardziej komplikujących się potrzeb i wymogów życia społecznego. Problem, czy należy to osiągnąć poprzez podniesienie oświaty ludności polskiej, przez udostępnienie jej języka niemieckiego, czy też poprzez nauczanie dzieci polskich w języku polskim, był prawdopodobnie zagadnieniem wtórnym, choć bardzo zasadniczym.

Przytoczone w książce wypowiedzi polemistów dają nieraz nie wykorzystane przez Autora możliwości określenia źródeł ich poglądów. W pracy stwierdza się np., że w „dyskusji nad kwestią równouprawnienia polszczyzny dawały o sobie znać określone stanowiska polityczne” (s. 39). Byłoby nader ciekawe, na czym one polegały. Jeżeli polemisci sympatyzujący z Polakami odnosili się niechętnie do Rosji (s. 39), z pewnością byli przeciwnikami ustroju absolutystycznego, którego uosobieniem był wówczas ten kraj (por. s. 59 — o poglądach Mosbacha). Niesprecyzowanie kryteriów porządkujących poglądy różnych osób na zagadnienie języka polskiego sprawia, że Autor nie umie ocenić podobnych w formie opinii germanizatora Rend Schmidta i Lompy; tego ostatniego trudno posądzić o poglądy germanizatorskie (s. 46—47). Obydwaj uznawali potrzebę przyswojenia sobie języka niemieckiego przez ludność polską, ale kierowali się w tym odmiennymi intencjami, Rend Schmidt — germanizatorskimi, Lompa — w nadziei, że to ułatwi Polakom obronę ich interesów w różnych dziedzinach życia publicznego. Kiedy się przekonał, iż to nie rozwiązuje zagadnienia, zmienił poglądy w tej sprawie.

Stosunek władz pruskich do kwestii języka polskiego na Śląsku wpływał — według Autora — z postawy germanizatorskiej, występującej z różnym nasileniem. Jest to zbyt uproszczone wyjaśnienie. W pracy np. nie zwraca się uwagi na fakt, że kiedy w kołach rządowych w Berlinie zrodził się plan powołania do życia katedry słowiańskiej na Uniwersytecie Wrocławskim, prowincjonalne władze pruskie na Śląsku odniosły się do tego stanowczo niechętnie, podobnie jak do planów nauki języka polskiego w szkołach średnich Wrocławia. W pracy T. Gospodarka nie wspomina się o bardzo interesującym fakcie, że w pierwszej połowie XIX w. podczas wyborów na landratów pierwszorzędne znaczenie na Górnym Śląsku miał fakt, czy kandydat na ten urząd znał język polski, bo jego znajomość podwyższała znacznie szanse kandydata na otrzymanie stanowiska landrata. Zainteresowanie się sprawami polskimi na Śląsku ze strony polskiej opinii w różnych zaborach ocenia Autor jedynie z punktu widzenia narodowej solidarności, kształtowania się ogólnego frontu wszystkich Polaków przeciw naporowi niemczyzny (np. s. 101—103). Jest to niewystarczające, bo nawet nie wyjaśnia, skąd i w jakich warunkach zrodziły się owe hasła solidarności narodowej. Ponadto są to zjawiska, które można

sensownie wytłumaczyć w kontekście problematyki tych ziem polskich (poza Śląskiem), w których rosnące zainteresowanie zagadnieniami języka polskiego na Górnym Śląsku było wyrazem pewnych miejscowych przeobrażeń ideowych i politycznych.

Niejasno i w sposób zagmatwany przedstawia się w pracy stanowisko kleru katolickiego wobec germanizacji i polskości. Dla duchowieństwa nie istniał dylemat popierania germanizacji lub obrony języka polskiego, jak sugeruje Autor (s. 21). Występowało ono przeciw polityce wynarodowienia, w obronie praw językowych ludności polskiej. Zmuszały do tego również inne powody niż te, które wymienia się w pracy. Mianowicie duchowieństwo przeciwnie było rozwojowi stosunków kapitalistycznych, gdyż oddziaływały one destrukcyjnie na tradycyjne, ludowo-patriarchalne stosunki społeczne, sprzyjające wpływom kościoła wśród ludności. Ponieważ rozwojowi kapitalizmu towarzyszyło pogłębianie się świadomości i różnic narodowych, księża niechętnie patrzyli na budzące się uczucia narodowe nie tylko Polaków, ale i Niemców. Przychodziło im to tym łatwiej, że bliski im był uniwersalizm katolicki, obcy idei narodowej. Nie można się więc zgodzić z twierdzeniem T. Gospodarka, że duchowieństwo jedynie „tolerowało tradycyjne właściwości etniczno-językowe rodzimej ludności polskiej, determinujące jej separatystyczne poczucie więzi regionalnej...” Otóż duchowieństwo nie tylko „tolerowało” owe „tradycyjne właściwości ... ludności polskiej”, ale we własnym interesie czyniło wszystko, aby je podtrzymać i umacniać. Jeżeli przy tym w pracy T. Gospodarka stwierdza się również, że duchowieństwo „sprzeciwiało się jednak zdecydowanie wszelkim próbom aktywizacji świadomości narodowej...” (s. 21), to jest to przesada, gdyż w okresie badanym przez Autora nie spotykamy na Śląsku Górnym poważnych prób „aktywizacji” narodowej Polaków, ani też księża katolicy nie dostrzegali tam wówczas takiego zjawiska. Nie mogli więc walczyć, nie wiedząc, z kim lub z czym walczą. Zupełnie bałamutne jest stwierdzenie, jakoby ze strony duchownych katolickich „owo sztuczne [? — uwaga moja, M.P.] podtrzymywanie regionalnego separatyzmu było jednym z zasadniczych warunków realizacji polityki germanizacyjnej” (s. 21). Wydaje się, że wręcz przeciwnie, ów „regionalny separatyzm” (nie najszcześniejsze to określenie) właśnie sprzyjał utrzymywaniu się odrębności językowej Polaków, bo był to „separatyzm” w stosunku do ludności niemieckiej, jej języka, obyczajowości (odmiennej od obyczajowości polskiej) itp. Zresztą dwie strony wstec dowiadujemy się z książki, że dążenia germanizacyjne na Górnym Śląsku „natrafiały na ogromne trudności wynikające z historycznej, piastowskiej tradycji tej ziemi i ze swoistego separatyzmu regionalnego polskiego ludu” (s. 18). Jak z tego wynika, Autor w sposób sprzeczny ocenia to samo zjawisko w zależności od tego, jak to pasuje do określonej tezy (por. s. 186).

Do kwestii stanowiska duchowieństwa katolickiego wobec języka polskiego i germanizacji powraca Autor jeszcze wielokrotnie w dalszych fragmentach pracy (por. s. 23, 61—62, 83, 84, 87, 105, 110, 113—115). Na s. 23 stwierdza, że od r. 1848 „Kościół na Śląsku, nie występując przeciw generalnej linii politycznej germanizacji, decydował się w określonym stopniu na bardziej niezależną politykę [niezależną — od czego? — dop. mój, M.P.] językową w odniesieniu do katolickich rzesz śląskich Polaków”. Wydaje się, że wręcz przeciwnie, kościół katolicki na Śląsku występował przeciw germanizacji. Oprócz powodów wyżej wyszczególnionych skłaniała do tego również walka katolicyzmu o niezależność od czynników państwowych. Krytyka germanizacji była formą krytyki władz świeckich, a postulat swobód językowych dla języka polskiego uzasadniał w przekonaniu opinii katolickiej żądanie całkowitej wolności politycznej dla kościoła (por. s. 62). Również stanowisko katolickiego zjazdu w Nysie w kwestii języka polskiego przedstawione jest w książce w sposób nie-

pełny i niejasny (s. 113—114). Zupełnie nie wiadomo, jak należy rozumieć „religijną motywację ... obrony języka polskiego” na tym zjeździe jako „wynikającą z obawy przed protestantyzacją polskiego ludu na Śląsku”. W poprzednich uwagach na ten temat była mowa także o innych motywach. Niezrozumiałe jest twierdzenie, że „kwestia polszczyzny ujawniała w okresie Wiosny Ludów swój nowy wyznaniowy aspekt...” Trudno się domyślić, co to jest ów „wyznaniowy aspekt”, a ponadto Autor mówił już o związkach między kwestią języka polskiego i religii w odniesieniu do lat wcześniejszych.

Książka T. Gospodarka budzi bardzo wiele wątpliwości i zastrzeżeń, a ich zreferowanie zajęłoby bardzo dużo miejsca. Wypada więc ograniczyć się jeszcze tylko do niektórych uwag. Trudno jest zgodzić się z twierdzeniem, jakoby „germanizatorzy” obawiali się „otwartego konfliktu narodowościowego i politycznego” w wyniku ewentualnego „oficjalnego uznania podstawowych praw językowych Ślązaków”. Z tego rodzaju obawami spotykamy się znacznie później. Ponadto pojęcie „konfliktu narodowościowego i politycznego” jest tu niejasne (s. 19—20). Nie odpowiada prawdzie również twierdzenie, jakoby walka ludności polskiej o polszczyznę przeciw germanizacji była w omawianym okresie „świadomym przejawem postawy narodowej” (określenie nie przemyślane, nieprecyzyjne), podobnie jak opinia, iż „germanizowana ludność polska zdawała sobie sprawę, że tylko dzięki równouprawnieniu językowemu, oficjalnemu uznaniu języka polskiego w życiu publicznym będzie w stanie wydobyć się z nędzy” itp. To trzeba by wprawdzie udowodnić (s. 30). Sprzeczne z tymi twierdzeniami Autora są inne jego opinie, że brak było „na razie” na Górnym Śląsku „dynamicznych elementów politycznych aktywizujących świadomość narodową i poczucie przynależności do ogólnopolskiej wspólnoty historycznej i kulturalnej” (s. 30). Trudno to pogodzić z przekonaniem, że „walka o polszczyznę” była m. in. „świadomym przejawem postawy narodowej”. Niecisłe jest również twierdzenie, jakoby tylko „do lat czterdziestych walka z germanizacją na Śląsku” miała „raczej formę obrony, odpiernania fali niemieckiej [a więc nie tylko obrony — dop. mój, M. P.], biernego oporu”. W dużym stopniu było tak również w następnych dziesięcioleciach.

Fragment omawiający „polityczny i społeczny program germanizacji” na s. 31 jest zupełnie bałamutny. Autor nie wyjaśnia przede wszystkim, co rozumie przez „polityczny i społeczny program germanizacji”, jak również i tego, że program ten „w coraz poważniejszym stopniu absorbował również opinię społeczną na Śląsku”. Dalej dowiadujemy się, że tenże program dzielił opinię „na heroldów szowinizmu niemieckiego, zwolenników »humanitarnej« germanizacji” itp. Całkiem to niejasne i nie znajduje uzasadnienia w toku narracji. Wszystko w tym fragmencie, zresztą nie tylko w tym, jest mętne: „opór ludności polskiej przeciw cywilizacyjnej asymilacji” (?), „kwestia polszczyzny w swoim całym splocie zaskakujących konsekwencji społecznych, ekonomicznych...”, budząca „głęboki niepokój niemieckiej opinii” itd. Naiwne jest twierdzenie, że wypowiedzi publicystyczne germanizatorów „tchną szczerością”. Jeśli to była nawet szczerość, to ujawniona publicznie, o czymś miała przekonywać czytelników, ale, niestety, Autor nie zastanawia się nad tym, przedstawiając tylko na uwadze, że w porównaniu z opiniami publicystycznymi germanizatorskie wypowiedzi władz były spokojniejsze w tonie. Te ostatnie musiały być „spokojniejsze”, bo nie były skierowane do opinii publicznej.

Na s. 122 pisze się, że „nasilająca się w drugiej połowie 1849 r. reakcja społeczna i polityczna wzniesła nastroje wielkoniemieckiego szowinizmu...” Pomijając już fakt, że pojęcie „reakcji społecznej” jest w tym kontekście niezrozumiałe, cała ta wypowiedź pozbawiona jest sensu. „Wielkoniemiecki szowinizm” musiałby zakładać jednocześnie Niemiec w oparciu o Austrię, a tymczasem reakcja po Wiośnie Ludów

w ogóle przeciwna była myśli zjednoczeniowej. Autor używa bombastycznych słów, nie troszcząc się o ich znaczenie. Na innym miejscu pisze się w książce, że w warunkach śląskich sprawa polszczyzny rzutowała bez wątpienia na wszystkie przejawy życia społecznego³, a wkrótce potem dowodzi się czegoś odwrotnego, że to właśnie różne kwestie społeczne rzutowały na sprawę polszczyzny (s. 123). Żałować należy, że książka nie wyjaśnia bliżej, co to znaczy, że Bogedain „uświadamiał sobie jako Niemiec i urzędnik dopuszczalne granice postulatów językowych i narodowych Polaków, ograniczone państwową racją stanu”. Wiele tu „wielkich” słów, ale ich treść — zagmatwana. Zaznaczyć przy tym wypada, że Bogedain nie występował „przeciw polskiej agitacji narodowej na Górnym Śląsku”, bo jej tam nie dostrzegał (s. 125). Interpretacja jego poglądów na zagadnienie języka polskiego na Górnym Śląsku jest w książce w ogóle niekonsekwentna i niejasna. Na tej samej stronie (125) mówi się o nim raz, że traktował „śląskich Polaków” jako „Prusaków mówiących po polsku”, drugi raz, że wykazywał zrozumienie dla „zasady równouprawnienia różnych narodowości”. Absurdalna jest sugestia, jakoby Bogedain przez popieranie języka polskiego przygotowywał „wśród górnośląskich Polaków grunt dla przyszłej działalności partii centrowej⁴”, choćby dlatego, że nic nie mógł wiedzieć o przyszłym kulturkampfie (s. 23).

Autor mimo woli przyjmuje germanizatorski punkt widzenia, gdy pisze: „Pałaca kwestia polszczyzny na Śląsku spęda sen z powiek germanizatorów; zdawano sobie sprawę, że od jej właściwego rozwiązania zależał postęp niemieczyny w tej dzielnicy, rozwój oświaty i kultury, a także podniesienie ludu z dna nędzy materialnej” (s. 62). Pojęcia „liberalny” używa Autor nader często w znaczeniu „łagodny”, „tolerancyjny”, co jest niewłaściwe i nieściśle. Często mylnie używa się słowa „asymilacja”. Na s. 259 pisze się o „zwolennikach starokatolickiej sekty Rongego”, co jest oczywistym nieporozumieniem, gdyż „starokatolikami” nazywano przeciwników dogmatu o nieomyślności papieża, ale dopiero od 1870 r., kiedy dogmat ten został uchwalony przez I sobór watykański. Natomiast zwolennicy Rongego nazywali się „chrześcijańskimi katolikami” lub „niemieckimi katolikami”.

Styl i język książki są wyjątkowo niedbałe. Zdania niejasne, zagmatwane w swej treści, są niestety niezwykle częstym zjawiskiem w pracy. Nie wiadomo, o co chodzi np. w zdaniu: „W tym wypadku nacjonalistyczny interes górował nad obiektywną oceną sytuacji...” (s. 31). Absolutnie mętne jest takie twierdzenie: „Wyrazem formowania się opinii niemieckiej na Śląsku wobec kwestii polskiej, dezinformacji i tendencyjności tej opinii, a także liberalizmu, wreszcie swoistej kontr-oferensy społeczności polskiej stała się publicystyka prasowa” (s. 31). Konia z rzędem temu, kto to zrozumie. A oto inny przykład: „W 1847 r. lud polski na Górnym Śląsku znalazł się w potrzasku zarówno naturalnych okoliczności, jak i historycznych konsekwencji systemu germanizacyjnego”. W podobnym stylu ujęte są również następujące zdania (s. 86). Na tej stronie spiętrzenie podobnych wypowiedzi jest szczególnie duże. Inny nonsens: „Muthwill przestrzegał przed niebezpieczeństwem swostego wynarodowienia polskich organistów przez narzucenie im podczas nauki właściwości innego narodu” (s. 88). Oto inna nieporadność myślowa: „Według jego [A. Krockera — dopisek mój, M. P.] przekonania także demoralizacja ludu była przyczyną zderzenia się języka słowiańskiego i niemieckiego w tym przejściowym okresie”. Musiała to być istotnie jakaś niezwykła „demoralizacja” (s. 109). Interpretacja poglądów Krockera jest w ogóle mętna i niezrozumiała. Z kolei jeszcze jeden przykład: „Ta ideologiczna koncepcja [dziwował pojęciowy; chodzi po prostu o polityczną i narodową wspólnotę wszystkich Polaków w państwie pruskim, w tym także Górnoślązaków — dop. mój, M. P.] natrafiała jednak na pewne opory wśród wielkopolskich działaczy politycznych, wynikające z minimalistycznego programu ogranicze-

nia reorganizacji narodowej do obszaru Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Wydaje się, że na takim stanowisku zaważyły nie tylko obiektywne trudności w rozwinięciu szerszej akcji politycznej na Śląsku, ale też w pewnym stopniu jakieś legalistyczne uprzedzenia do żądania rozszerzenia na tę dzielnicę takich notabene iluzorycznych uprawnień narodowych, jakie gwarantowały Wielkiemu Księstwu Poznańskiemu traktaty wiedeńskie z 1815 r." (s. 116). Potworność! — to jedyny komentarz pasujący do tej wypowiedzi.

Mnóstwo niejasnych zdań zgromadził Autor w rozdziale V (s. 155—157). Spotykamy tu np. takie „ciekawostki”, jak: „dopiero w okresie Wiosny Ludów ... kwestia polszczyzny na Śląsku ujawniła swoje szerokie horyzonty narodowe”, albo „w toku wieloletnich dyskusji prasowych nad zagadnieniem polszczyzny zawężano na ogół ewentualne proporcje i wnioski w tej sprawie” (a więc „zawężano” to, co jeszcze nie istniało, nie było więc czym się trudzić”. Niejasne jest także twierdzenie, że „system germanizacji i asymilacji nie tylko tamował społeczne i terytorialne rozszerzenie polszczyzny, ale w równym stopniu wpływał destrukcyjnie na jej charakter, na jej kulturotwórczy potencjał”. Inny przykład pojęciowych i językowych uchybień spotykamy na s. 161, gdzie czytamy: „Problem masowej oświaty i kultury ludu w regionalnym aspekcie rozbitcia dzielnicowego kraju ujawniał się w różnym natężeniu społecznym, w odmiennych tendencjach ideowych i formach organizacyjnych. Wyrastał jako społeczna konsekwencja przemian gospodarczych nurtujących poszczególne ziemie polskie, przemian w kapitalistycznym unowocześnieniu produkcji rolnej i przemysłowej...” I jeszcze jeden przykład: „Te nadrzędne [w stosunku do czego? — M.P.] cele politycznego programu [pięćrowe określenia — M.P.] rządów pruskich określały w ciągu XIX w. praktykę germanizacyjną resortów ministerialnych i śląskiej biurokracji. Stąd też pozorne [? — M.P.] odstępstwa od twardego kursu asymilacyjnego [kiedy? jak? — M.P.], pewne ograniczone koncesje na rzecz uznania praw językowych ludności polskiej [jakie? gdzie? — M.P.] były wynikiem określonego uelastycznienia taktyki [? — M.P.] pod wpływem zmieniających się konstelacji politycznych [? — M.P.]” (s. 19).

Styl gazetowy, kaznodziejskie określenia, liczne powtórzenia, częste cytaty w tekście w języku obcym, posługiwanie się wyrazami obcymi tam, gdzie myśl z powodzeniem można oddać po polsku, to dalsze cechy języka i stylu książki. Daje ona często niezrozumiały obraz dziejów polskiej kwestii językowej na Śląsku.

Mieczysław Pater

W. Baumgart, DEUTSCHE OST-POLITIK 1918. VON BREST-LITOWSK BIS ZUM ENDE DES ERSTEN WELTKRIEGES, Wien und München 1966, s. 462.

Na temat polityki niemieckiej czasu I wojny światowej od mniej więcej 20 lat ukazało się wiele nowych opracowań, do czego przyczyniło się udostępnienie nieznanych poprzednio materiałów archiwalnych. Gruntownej rewizji podległa zwłaszcza polityka Berlina wobec okupowanych terenów Europy środkowo-wschodniej i wschodniej. Kiedyś Gatzke ten kierunek ekspansji Niemiec stawiał zdecydowanie za zachodnim (*Germany's Drive to the West*, Baltimore 1950), a H. C. Meyer w sposób wyraźnie niepełny szkicował politykę Mitteleuropy (*Mitteleuropa in German Thought and Action*, The Hague 1955). Wśród całej serii rozpraw, które ukazały się później (Pajewskiego, Baslera, Grossfelda, Janssena, Geissa, Lindego),

na uwagę zasługuje szczególnie obszerne opracowanie F. Fischera (*Griff nach der Weltmacht*, Düsseldorf 1961), które stało się punktem wyjścia różnych kontrowersji i sporów.

Tak więc Baumgart poruszał się na terenie wcale dobrze znanym z prac dawniejszych i nowszych. Z różnych jednak powodów praca jego przynosi wiele materiału nowego (jest go w książce tak dużo, że chwilami Autor z trudem sobie z nim radzi, pakując go do pokaźnych przypisów, por. np. s. 195—197). Z jednej strony ilość źródeł, które obecnie są dostępne, jest ogromna i nikt nie był w stanie wykorzystać wszystkich, a więc w archiwach NRF i Austrii Baumgart znalazł wiele nowych przekazów. Z drugiej daleko idące ograniczenie chronologiczne opracowania, do okresu zaledwie kilku miesięcy, pozwoliło na niezwykle dokładne, miejscami aż za dokładne opracowanie tematu. Nie bez racji Autor książkę swoją zaliczył do „szczegółowych studiów” (Detail-Untersuchungen), potrzebnych także po pracy Fischera (s. 9). Nie przeszkadza to Baumgartowi podejmować tu i ówdzie polemiki z Fischerem, twierdząc np., że ten ostatni pisze bardziej o teoretycznych planach niż o realnej polityce (s. 285). Dalszą cechą pracy jest także i to, że Autor zna bardzo dobrze historyczną literaturę radziecką i wiele pisze o polityce Rosji Radzieckiej. Najważniejsza jest jednak niewątpliwie charakterystyka polityki niemieckiej.

Z tego punktu widzenia z pięciu rozdziałów książki dwa pierwsze: o rokowaniach w Brześciu Litewskim i o stanowisku Rosji Radzieckiej wobec państw wojujących, mają charakter wstępny (i w nich trafiają się jednak ciekawe fragmenty, jak np. ocena Brześcia, s. 26—27, czy plan „super-Brześcia”, s. 86). Rdzeń pracy stanowią trzy rozdziały: „Od Murmańska do Baku — niemieckie przedsięwzięcia na wschodzie”, „Niemieckie przedstawicielstwo w Moskwie” oraz „Berlin między Moskwą a Spą — stosunki niemiecko-rosyjskie w lecie i jesieni 1918 r.” Naczelną tezę Autora, która przewija się właściwie przez całą książkę, jest wyróżnienie w polityce niemieckiej dwóch jej nurtów: jednego, reprezentowanego przez koła wojskowe, przede wszystkim przez dowództwo naczelne (OHL) z Ludendorffem na czele, oraz drugiego, prowadzonego przez władze cywilne, tzn. zwłaszcza przez Auswärtiges Amt, personalnie zaś głównie przez Kühlmanna. Z niewielką przesadą można stwierdzić, że niemiecka polityka wschodnia w 1918 r. dla Autora była wynikiem rywalizacji tych dwóch ośrodków czy wręcz tych dwóch ludzi. W pewnym miejscu Autor formułuje twierdzenie, że najważniejszym skutkiem pokoju brzeskiego były nie korzyści natury militarnej, ale rozpętanie walki między kierownictwem cywilnym Rzeszy a OHL (s. 370).

W sposób ciekawy przedstawione zostały poczynania Ludendorffa (o stanowisku ugrupowań politycznych w Niemczech Autor prawie nie pisze, wzmiankuje jednak, że przemysł popierał OHL, s. 262). W historiografii pojawia się czasem dyskusja nad tym, czy i w jakim stopniu Ludendorff może być uznany za dyktatora Niemiec w latach 1916—1918. Praca Baumgarta podaje istotne przykłady zakresu jego władzy nie tyle na obszarach okupowanych, co jest lepiej znane, ile w postaci prowadzenia własnej polityki zagranicznej (np. s. 62). Wystarczy zresztą zapoznać się z urywkiem o polityce niemieckiej wobec Kaukazu (s. 174—207), aby stwierdzić, że akcja OHL wpływała także na stosunki między Niemcami a ich tureckim sprzymierzeńcem. Agresywne plany generalnego kwatermistrza chwilami graniczyły z fantazjami. W sierpniu myślał o zajęciu Piotrogradu (Autor używa nieściśle nazwy Petersburg) i utworzeniu tam nowego rządu (s. 248), a jeszcze w październiku przygotowywano zdobycie Baku i przerzucenie floty niemieckiej na Morze Kaspijskie (s. 204—205). W sumie Autor określa tego rodzaju politykę jako pozbawioną jednolitego planu (za bezplanowe uważa zajęcie Ukrainy, która ledwie wyżywiła wojska

użyte do okupacji, czy Kaukazu, skąd nie dotarła do Niemiec ani odrobina ropy), a przy swoim nieokielznaniu nie przynoszącą w proporcji do użytych środków w gruncie rzeczy żadnych korzyści (s. 375).

Inaczej wygląda ocena polityki Auswärtiges Amt. Jeżeli niepowodzeniem zakończyły się aneksjonistyczne plany OHL, to i fiasko poniosły projekty władz politycznych. W ich ocenie Autor nie jest jednolity. W podsumowaniu koncepcję Kühlmanna porównuje do stanowiska Bismarcka wobec Francji w 1871 r., a więc utrzymania tej ostatniej w konkerencie europejskim (s. 374—375), jak gdyby o takim konkerencie mogła być jeszcze mowa. Pod piórem Baumgarta jest to chyba pochwała. W tekście nie brak jednak także sformułowań innego rodzaju, a więc pisze on o doktrynerskiej polityce niemieszania się w sprawy wewnętrzne Rosji, doprowadzonej do absurdu (s. 311), o strusiej polityce wobec Wschodu (s. 328) itp. W sumie jednak polityce Auswärtiges Amtu Baumgart przypisuje więcej walorów niż akcji OHL (s. 369). Dyplomaci z Berlina mieli według niego rządy komunistów uważać za lepsze od innych, gdyż tamte musiałyby być bardziej antyniemieckie (s. 308). Stąd właśnie zerwanie stosunków z rządem radzieckim nastąpiło dopiero w końcu października (s. 334). Jeszcze 9 IX 1918 r. następca Kühlmanna na stanowisku sekretarza spraw zagranicznych, Hintze, stwierdzał, że Niemcy nie są zainteresowane w obaleniu rządu radzieckiego (s. 317). Nasilały się wprawdzie plany akcji antyradzieckiej i kontakty z różnymi grupami kontrrewolucyjnymi w Rosji, ale tak było dopiero później (s. 324 nn.). Wydaje się jednak, że Autor sam w pewnym miejscu osłabił swoje długie wywody na temat zaciełej rywalizacji w polityce wobec Rosji dwóch ośrodków władzy w Niemczech, gdyż stwierdził, że obu zależało na jak najdalej idącym wojskowym osłabieniu Rosji (ekonomiczne plany wobec Rosji uznał za nierealne, s. 263), a różnice polegały na tym, czy ma być to dokonane w walce przeciw komunistom, czy nie (s. 254).

Część ogólniejszych stwierdzeń w książce Baumgarta jest dyskusyjna, ale praca przynosi tyle ciekawych faktów odnoszących się do polityki Niemiec wobec Rosji w 1918 r., że walory te przeważają.

Adam Galos

BANDA AULOCKA. Z PAMIĘTNIKA LEJTNANTA LEITHÄUSERA, Opole 1967, ss. 78; Z. Szymański, NIEMIECKIE KORPUSY OCHOTNICZE NA GÓRNYM ŚLĄSKU, 1918—1922, Opole 1969, ss. 75.

Do wciąż niewystarczającej ilości polskich publikacji historycznych, traktujących o niemieckich poczynaniach na Górnym Śląsku w latach powstań śląskich i plebiscytu, przybyły dwie ściśle związane ze sobą tematycznie, niewielkie pozycje, których treść zamierzamy krytycznie omówić w recenzji. Pierwsza pozycja, wydana już przed trzema laty *Banda Aulocka*, stanowi przedruk fragmentów pamiętnika oficera aulockowskiego korpusu, Waltera Leithäusera. Przyjąwszy na siebie rolę dziejopisa zbrodniczego oddziału, opublikował on we Wrocławiu już w 1921 r. broszurę pt. *Die Geschichte des Freikorps v. Aulock*. Nic by nie usprawiedliwiała ani motywowało potrzeby pewnego rodzaju reedycji tego dzieła, nawet skąpa liczba jego egzemplarzy w bibliotekach polskich, gdyby nie autentyczność jego relacji, ujawniająca z całą grozą niekiedy wręcz nieludzki stosunek niemieckiej soldateski do proletariackiej, polskiej części społeczeństwa górnośląskiego. To właśnie dziełem sławionych przez Leithäusera za bohaterstwo i inne przymioty żołnierskie auloc-

kowców były salwy oddane 24 IV 1919 r. do zabrzańskich dzieci¹, czy też dokonana 28 tegoż miesiąca masakra bezbronnej ludności na rynku w Gliwicach.

Opolską publikację poprzedza wartościowy wstęp pióra E. Mendla, szkicujący na kilkunastu stronicach sytuację społeczno-polityczną Górnego Śląska na przełomie 1918/1919 r. Autor słusznie zwrócił uwagę głównie na wydarzenia z dziejów radykalnego ruchu robotniczego, korpus ochotniczy Aulocka bowiem był przeznaczony do zwalczania spartakusowskiego i „słowiańskiego niebezpieczeństwa”. Wobec powszechnie znanego i wielokrotnie dokumentowanego splotu tendencji narodowo-wyzwoleńczych i społecznych, jaki w tym okresie istniał na Górnym Śląsku, ostrze ataku reakcyjnych korpusów ochotniczych godziło równocześnie w oba zespolone nurty. Z publikacji Leithäusera, składającej się z 6 rozdziałów i posłowania, wydawca wybrał i podał do druku w tłumaczeniu trzy pierwsze, a mianowicie: 1. Od założenia [korpusu Aulocka — W.Z.] aż do okresu gliwickiego; 2. Poligon Łambinowice; 3. Wrocław i okolice. Te same rozdziały podano w dalszej części publikacji w języku niemieckim. Nie wiadomo, dlaczego właśnie pomiędzy tekstem polskim a niemieckim znalazła się, zresztą bardzo interesująca, kilkustronicowa relacja znanego górnośląskiego działacza socjaldemokracji niemieckiej, Karola Okońskiego, pt. *Banda Aulocka — ponury obraz z trudnych czasów*. Chyba wbrew woli autora relacji dał on wyraz kapitulantskim nastrojom, jakie panowały w łonie niemieckiej socjaldemokracji po I wojnie światowej. Jakżeż bowiem inaczej można tłumaczyć fakt, że zasadniczą reakcją rad robotniczych i żołnierskich wobec zamordowania przez członków ochotniczego korpusu ponad 20 robotników i poranienia kilkadziesiątu osób 3 I 1919 r. w Królewskiej Hucie było — jak stwierdza Okoński — uczucie rozgoryczenia i wzburzenia? Miał odwołać się do woli i działania ogółu społeczeństwa, socjaldemokraci uciekali się do paktowania z oficerami i dowódcami korpusów, wypróbowanymi obrońcami kapitalistycznego porządku i niemieckiego panowania na wschodzie. Nie chroniło to wprawdzie proletariatu przed dalszymi ofiarami, ale zabezpieczało interesy niemieckie przed spartakusowskim radykalizmem i polskimi tendencjami narodowowyzwoleńczymi.

Relacja Leithäusera przybliża czytelnikowi jedną ze stosowanych przez burżuazję i władze niemieckie form walki z ruchem robotniczym — użycie siły zbrojnej. Leithäuser dość dokładnie przedstawił górnośląski epizod dziejów korpusu Aulocka, dzięki czemu czytelnik ma możliwość poznać sprawców zbrodni w Gliwicach czy też w Biskupicach². Korpus Aulocka stał się na Górnym Śląsku na tyle znienawidzonym, że władze niemieckie — pod naciskiem ogółu wzburzonego społeczeństwa — zmuszone były wycofać tę jednostkę do Łambinowic, a później w okolice Wrocławia. W samym Wrocławiu korpus kilkakrotnie wkraczał do akcji przeciwko strajkującym robotnikom.

Niewielką objętościowo pracę Z. Szymańskiego można byłoby nazwać — określając delikatnie — książką zawiedzionych nadziei. Temat podjęty przez Autora wielokrotnie poruszała przedwojenna historiografia niemiecka, a efektem tych zainteresowań były m. in. publikacje F. W. Oertzena, B. Stinnesbecka³ i wielu innych.

¹ F. Hawranek, *Ruch komunistyczny na Górnym Śląsku w latach 1918—1921*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1966, s. 70.

² W tłumaczeniu z tekstu niemieckiego na język polski wydawca nie tylko nie podał poprawnej nazwy miejscowości określanej w oryginale: Borsigwerk, lecz nawet nie zdecydował się na konsekwentne stosowanie wymyślonej przez siebie nazwy, raz podając Borykowo, a raz Borzynowo. Winno być: Biskupice (obecnie dzielnica Zabrza). Inna pomyłka: zamiast kilkakrotnie użytego Chappius winno być Chappus.

³ F. W. Oertzen, *Die deutschen Freikorps 1918—1923*, III wyd., Monachium 1938; B. Stinnesbeck, *Geschichte des Oberschlesischen Freiwilligen Korps*, Katowice 1919.

O sposobie ujęcia tematu i antypolskim charakterze tych publikacji nie trzeba wiele mówić. Obszerna praca F. W. Oertzena, poświęcająca zagadnieniom górnośląskim prawie 100 stron, w tonie swoim całkowicie harmonizuje z hymnami pochwalnymi Leithäusera na cześć freikorpsów. Nie chodzi o polemikę z tezami niemieckimi, bo przecież nie może być o niej mowy, gdy jedna ze stron używa absurdów jako argumentów. Jednak czytelnikowi polskiemu, chcącemu w pełni poznać problematykę powstań śląskich, winno się umożliwić poznanie prawdy o korpusach ochotniczych, o ich szowinistycznym, reakcyjnym charakterze. Prawdę tę można byłoby odtworzyć już choćby tylko na podstawie informacji rozsypanych po licznych, szczególnie w ostatnim piętnastolecu opublikowanych opracowaniach polskich oraz w oparciu o dane faktograficzne — krytycznie prześwietlone — zawarte w przedwojennej literaturze niemieckiej. Z niemieckiej literatury marksistowskiej cenna w tym względzie jest praca W. Schumanna⁴.

Z. Szymański nie zadał sobie trudu dotarcia do materiałów archiwalnych. Szkoda to wielka, już bowiem tylko sam zasób Centralnego Archiwum Wojskowego w Warszawie, zawierający m. in. materiały do dziejów powstań śląskich, stanowi bogate źródło informacji o działalności Niemców w latach 1918—1922, o ich organizacjach bojowych, działalności terrorystycznej wobec ludności polskiej itp. Praca Z. Szymańskiego ma charakter popularnonaukowy i to — być może — zwniżyła Autora, w jego niewątpliwie błędnym przekonaniu, z konieczności zapoznania się choćby tylko z częścią źródeł archiwalnych i źródłami publikowanymi. Lecz cóż bądź ktoś zwniżył Autora z obowiązku przestudiowania literatury? W pracy pozbawionej aparatu naukowego Autor powołuje się bodaj na 6 publikacji, a to: P. Eycka, F. Głombowskiego, K. Hoefera, J. Ludygi-Laskowskiego, M. Mielżyńskiego, S. Srokowskiego. Czyżby zarówno Z. Szymańskiemu, jak też uwidocznionym na wewnętrznej stronie okładki redaktorowi naukowemu i redaktorowi komunikatu obce były jakiegokolwiek zasady pracy naukowej? Tym tylko bowiem można byłoby tłumaczyć takie zagadkowe stwierdzenia, jak: „pisze ówczesny generał-major Karl Hofer”, „przedstawiał zastępcą dowódcy Głombowski”, „wspomina Głombowski”, „Mielżyński ocenia”, „... (według Srokowskiego)”. Zagadką dla niewtajemniczonego czytelnika pozostanie, gdzie przedstawiał i komu wspominał Głombowski, czy też gdzie oceniał Mielżyński. Znacznie lepszą i prostszą rzeczą nad stawianie zagadek byłoby podanie tytułów, miejsc wydania prac i choćby inicjałów imion autorów, jak to nakazują elementarne zasady poprawności prac historycznych. Można posądzać Autora, że obok wymienionych wyżej pozycji, zna — być może — jak to by wynikało z treści, jeszcze dwie prace, a mianowicie jedną z licznych polskich publikacji materiałowych z okresu plebiscytowego⁵ oraz bądź to wymienianą już pracę F. W. Oertzena, bądź też opublikowane wspomnienia czołowego organizatora freikorpsów, gen. Maerckera. Na podstawie pierwszej Autor omówił metody maltretowania ludności górnośląskiej w okresie I powstania śląskiego oraz wybrał spośród licznie tam podanych trzy przykłady terroru oddziałów niemieckich wobec ludności polskiej. Publikując te przykłady, chociaż nie wiadomo, dlaczego akurat trzy, nie ustrzegł się drobnych błędów, jak choćby przekręcenia nazwiska jednego z zamordowanych (Autor podaje: Maron, tymczasem w tekście oryginalnym: Maronna, a jak wydaje się, poprawnie winno być: Teodor Moroń, co stwierdza J. Grzegorzek, *Pierwsze powstanie śląskie 1919 roku w zarysie*, Katowice 1935, s. 231). Z wymienionych opracowań niemieckich chyba Autor przejął podstawowe dane faktograficzne.

⁴ W. Schumann, *Oberschlesien 1918/1919. Vom gemeinsamen Kampf deutscher und polnischer Arbeiter*, Berlin 1961.

⁵ Prawdopodobnie: *Die Greuel des Grenzschutzes während des Augustaufstandes in Oberschlesien oder wie Oberschlesien „gesäubert“ wurde. Auszug aus dem Tatsachenmaterial*, Mikołów 1920.

Autorów prac popularnonaukowych, a do takich należy zaliczyć recenzowaną pozycję, obowiązującą także pewne rygory. Adresując publikację do czytelnika zawodowo nie zajmującego się problematyką historyczną, należy przede wszystkim podawać informacje prawdziwe, sądy ustalone i przyjęte już przez naukę. Nieznajomość literatury przyczyniła się do powstania licznych drobnych pomyłek i poważniejszych błędnych sądów. Z bogatego rejestru warto wymienić niektóre, śledząc wywody Autora. Tak więc na s. 12 Szymański pisze, że za końcową cezurę działalności korpusów na Górnym Śląsku „uznać by można datę 5 lipca 1921 roku, tj. zakończenie III powstania śląskiego i rozwiązanie górnośląskiego Selbstschutzu”, choć w następnym zdaniu stwierdza: „Bojówkarze Selbstschutzu wystąpili raz jeszcze zbrojnie w dniu 29 czerwca 1922 roku w Zabrze”. Wystarczyłoby przecież zapoznać się choćby tylko ze zbiorem źródeł, opublikowanym przez T. Minczakiewicza⁶, aby wiedzieć, że powstaniowy terror na Opolszczyźnie był dziełem członków Selbstschutzu. Formalne jego rozwiązanie nie równało się kresowi działalności! Podane na s. 23 nazwisko posła winno brzmieć: H. Haase, a nie H. Hasse. Masakra robotników w Królewskiej Hucie, o której Autor mówi na s. 39, miała miejsce 3, a nie 5 I 1919 r.; w jej następstwie już 6, a nie 20 I 1919 r. ogłoszono stan oblężenia. Na oznaczenie niemieckiego Oberschlesische Berg- und Hüttennännischer Verein poprawna i przyjęta w literaturze polskiej jest nazwa Górnośląski Związek Przemysłowców Górniczo-Hutniczych, a nie Związek Właścicieli Hut i Kopalń z Górnego Śląska. Korpus Aulocka przybył na teren Górnego Śląska nie w styczniu 1919 r., lecz 28 XII 1918 r. Wystarczyło zaglądnąć do Leithäusera (s. 73) bądź mniej dowolnie traktować informacje podawane przez samego siebie w aneksie przejętym z pracy K. Hoefera⁷. Osobiście nie uważałbym za słuszne, jak to czyni Autor na s. 40, określać mianem „zbrojnego starcia” wydarzenia, w którym tylko jedna z dwóch uczestniczących stron była uzbrojona i używała tej broni. Stwierdzenie, jakoby siły niemieckie na Górnym Śląsku przed sierpniem 1919 r. liczyły około 70 tys. żołnierzy i ochotników, nie znajduje potwierdzenia w materiałach źródłowych. Sugestie Autora, iż wojska alianckie przybyły na Górny Śląsk w następstwie I powstania śląskiego, są całkowicie błędne. Było to następstwem ratyfikacji traktatu wersalskiego i podjęcia kroków w realizacji jego postanowień. Podane przez Autora terminy wycofania wojsk niemieckich, jak też przybycia wojsk alianckich, są niewłaściwe. Na s. 47 słowo „Internationale” winno być zastąpione właściwym „Interalliée” (Commission Interalliée de Gouvernement et de Plébiscite). Z. Szymański skłonny jest przeceniać rolę Francuzów w ich korzystnym na rzecz Polaków i Polski działaniu, nawet bowiem przy najlepszych chęciach nie mogli oni — w ówczesnej sytuacji społeczno-politycznej, a przede wszystkim w warunkach ekonomicznego panowania Niemców na Górnym Śląsku — doprowadzić do wyrównania pozycji walczących ze sobą w akcji plebiscytowej stron. Autor myli się stwierdzając na s. 48, że niemiecka policja nie stawiała oporu powstańcom w sierpniu 1920 r. Do walk doszło m. in. w Mysłowicach, Chorzowie, Siemianowicach. W wielu zakładach pracy, szczególnie hütach, uzbrojone bojówki niemieckie wraz z policją skutecznie odpierały ataki powstańców. Autor dał się zwieść tendencyjnym informacjom, jakoby dopiero po II powstaniu śląskim przystąpiono do budowy niemieckiej organizacji bojowej. Tymczasem „z inspiracji władz niemieckich utworzona została już na przełomie 1919/1920 roku wspomniana niemiecka

⁶ *Źródła do historii ruchu robotniczego na Śląsku Opolskim*, t. I, 1921—1933, pod red. T. Minczakiewicza, Katowice 1967, zob. np. dok. nr 13.

⁷ W tym — jednym bodaj — wypadku Autor mniej więcej dokładnie podaje źródło informacji (brak co prawda imienia, podtytułu, dat i — dla skrupulatności odnotowujemy — jednej litery).

organizacja bojowa, Kamporganisation Oberschlesien"⁸. Listę potknięć i błędów można byłoby znacznie przedłużyć, jednak wystarczająco przykłady wyżej podane.

Nieco uwagi — na zakończenie — chcielibyśmy poświęcić konstrukcji pracy. W znacznej jej części, mianowicie w I rozdziale, Autor zajął się genezą korpusów. Na tle ogólnej sytuacji w Niemczech ukazano inicjatywy zmierzające do utworzenia korpusów, warunki ich organizacji, wreszcie też cele działania. Rozdział II omawia działalność korpusów w okresie I i II powstania (aczkolwiek na s. 46 Autor stwierdza, że po przybyciu aliantów „rozwiązano i wycofano formacje ochotnicze”; istniały jednak nadal, jak to konstatuje Autor, tajne bojówki niemieckie, o których organizacji i działalności z pracy nic nie dowiadujemy się, poza paroma ogólnymi stwierdzeniami). W ostatnim rozdziale Autor zajmuje się formacjami ochotniczymi w powstaniu śląskim 1921 r., chcąc — jak to stwierdza — „przedstawić metody prowadzenia walk przez Niemców, natomiast przebieg walk pominiąć” (s. 52). Na niepełnych 20 stronach Z. Szymański ledwie zasygnalizował problematykę udziału freikorpsów w III powstaniu śląskim. Pracę uzupełnia aneks pt. *Oddziały niemieckie pod dowództwem gen. Karla Hoefera (grudzień 1918 — luty 1920)*. Wśród nielicznych pozytywów, które można zaliczyć na konto książki, najważniejsze chyba jest uświadomienie czytelnikowi wagi poruszonej problematyki dla poznania całości obrazu powstań i plebiscytu na Śląsku. Pracę Z. Szymańskiego należy traktować jedynie jako wstępną próbę naświetlenia działalności niemieckich korpusów ochotniczych na Górnym Śląsku.

Władysław Zieliński

F. Selbmann, ALTERNATIVE, BILANZ, CREDO, VERSUCH EINER SELBSTDARSTELLUNG, Halle 1969, ss. 516.

Wiele już napisano na temat erupcji pamiętnikarstwa w naszych czasach. Piszą starzy i młodzi, ważni i pomniejsi świadkowie, prominenci i szaraczkowie. Czytelników nigdy nie zabraknie, jako że pomieszczenie indywidualnych odczuć i ocen z przeżyciami ważnych wydarzeń, które stanowią integralną część wykładu w podręcznikach historii, zawiera specyficzną fascynację i nadaje pamiętnikom interesujący smaczek, ukazujący wydarzenia dziejowe od podszewki i poprzez pryzmat losów jednostki. I nikt nie ma nawet za złe autorom raptularzy, że nieco koloryzują, że przesadzają i wyolbrzymiają swój udział w minionych przed laty wypadkach. Najważniejszym szkopułem piszącego wspomnienia jest zasadność jego ocen; z perspektywy dłuższego doświadczenia życiowego każdy autor formułuje swoje oceny ex post, nie chce przyznawać się do błędów, widzi wszystkie związki między wydarzeniami jaśniej, upraszcza zatem skomplikowane sprawy i tai przed czytelnikiem swe dawne wahania, błędy i pomyłki.

Inaczej ma się rzecz ze wspomnieniami Fritza Selbmann, wybitnego działacza przedwojennej KPD i aktualnie pisarza w NRD. Jego relacja ukazała się ostatnio pod wiele znaczącym tytułem. Ta próba autoprezentacji jest ze wszech miar i udana, i ciekawa, zwłaszcza dla górnośląskiego czytelnika, gdyż Selbmann przez niespełna rok (maj 1930—luty 1931) pełnił funkcję politycznego kierownika górnośląskiej okręgowej organizacji KPD. Był „zawodowym” rewolucjonistą, funkcjonariuszem

⁸ W. Ryżewski, *Przyczynki do działalności niemieckich i polskich tajnych organizacji oraz wojsk alianckich na Górnym Śląsku przed II powstaniem śląskim* (Zaranie Śląskie, 1966, nr 1, s. 8).

partii; pochodził z Hesji (urodzony w Lauterbach w 1899 r.), pracował jako górnik, od 1922 r. należał do KPD, kierował przez kilka lat w Zagłębiu Ruhry Czerwonym Związkiem Bojowników Frontowych (Roter Frontkämpferbund) — afiliowaną przy KPD organizacją bojową, która chronić miała rewolucyjną część niemieckiej klasy robotniczej przed atakami ze strony faszystów. W maju 1930 r. na polecenie Ernesta Thälmana Autor udał się z Essen do Gliwic dla objęcia nowego posterunku. „Zostać odkomenderowanym jako zatrudniony przez partię zawodowy rewolucjonista do pracy na Górnym Śląsku, to oznaczało tyle w starej wojskowo-kastowej pruskiej gospodarce, co mniej więcej przeniesienie młodego oficera z feudalnego regimentu gwardyjskiego w Berlinie do oddziału liniowego w Gąbinie”. Jak widać, Górny Śląsk nie tylko w oficjalnych kręgach urzędowych weimarskiej Rzeszy cieszył się opinią „Oberpodolien”; również w KPD towarzysze partyjni radzili Selbmannowi pozostawić walizki od razu na dworcu w Gliwicach, gdyż najdalej w trzecim dniu rokowano Autorowi ucieczkę z tego zakazanego regionu, o ile go do tego czasu „dzicy ludzie z tej 1/2- lub 3/4-polskiej okolicy nie zabiją”.

Ambicja nie pozwoliła młodemu człowiekowi na dezercję. „Górnośląski okręg KPD był jednym z najtrudniejszych i pod pewnym względem najbardziej zacofanym okręgiem całej partii w Rzeszy Niemieckiej. Przyczyną była niekorzystna struktura ludnościowa prowincji, której nadprezydent, centrowiec Lukaschek, siedział w Opolu, a więc w połowie drogi do Wrocławia, kiedy większość jej ludności słożona była na drobnitkiem południowo-wschodnim cyplu, w Gliwicach, Zabrze, Bytomiu, Bobrku, Miechowicach, Mikulczycach. Zarząd prowincji — od prezydenta policji do listonosza — był ściśle prusko-niemiecki, podczas gdy większość jego poddanych mówiła po polsku i w tym języku myślała”. Jednym słowem — Górny Śląsk był wiecznym zmartwieniem we wszelkiej polityce i przedmiotem troski również w KPD. Przybyszowi z Essen szczególnie w oczy rzucił się fakt, że robotnicy w wielkich zakładach pracy stronili od wszelkich organizacji i nie chcieli się wiązać z partią. „Kraj ten posiadał jedyną wszechobejmującą organizację — katolicki Kościół, popierany przez Centrum, a również przez polski (katolicko nastawiony) ruch mniejszościowy”. Górnośląski górnik zawsze gotów był do walki: „prawie w każdym czasie i dla każdego powodu poszedłby na barykady, zawsze jednak miał nieprzezwyciężony wstręt do wszelkiego rodzaju organizacji i jej atrybutów: legitymacji członkowskich i składek, rytuału posiedzeniowego i dyscypliny związkowej”. To już na pewno przesada, ale pozwólmy Autorowi snuć jego impresje.

Organizacja partyjna KPD była słaba i nieliczna. W 80 komórkach miejscowych skupiało się zaledwie 650 członków. „Zagnany na koniec świata — pisze Selbmann — przyjęty zostałem nadto przez organizację jako nieproszony gość, jako intruz z »Rzeszy«, z Berlina”. Dodatkową trudnością okazała się okoliczność, że w organizacji istniały zwalczające się frakcje i grupy. W tej sytuacji Autor znalazł wyjście: uzyskał w centrali skierowanie przywódców owych grup do innych prac w Rzeszy, co oczyściło atmosferę. W krótkim czasie udało się podnieść liczbę członków partii do 2250, co zyskało Selbmannowi wiele uznania i przyjaciół. Z nie ukrywanym zdumieniem zauważył nasz Autor, że brakowało na pogranicznym terenie prawie całkowicie kontaktów między KPD i KPP na Górnym Śląsku, wobec czego od razu skierował swą energię na nawiązanie bliższych kontaktów obydwu bratnich partii. W nie nazwanej wsi pod Pyskowicami odbyło się nawet trzydniowe posiedzenie KC KPP, które organizacyjnie przygotował Selbmann.

Głównym wydarzeniem politycznym 1930 r. były wybory do Reichstagu w dniu 14 września. Dla Rzeszy stanowiły one swoiste „trzęsienie ziemi”, gdyż po raz pierwszy hitlerowska NSDAP osiągnęła znaczny sukces, zdobywając ponad 6,3 mln głosów i 107 mandatów. W prowincji górnośląskiej — mimo dezorientacji, katastro-

falnego bezrobocia i zniechęcenia do kompromisowej polityki gabinetu Brüninga — masy ludowe okazały się odporniejsze na demagogiczną propagandę faszystowską. KPD uzyskała tu ponad 110 tys. głosów (NSDAP — 63,5 tys.) oraz dwa mandaty dla Romana Chwalka i Antoniego Jadascha. Sukces ten KPD zawdzięczała przede wszystkim temu, że — jak konstatuje Selbmann — „byliśmy pierwszą i jedyną partią na Górnym Śląsku, która kampanię wyborczą prowadziła w obydwu językach. Żądaliśmy w naszym programie wyborczym równouprawnienia języka polskiego w szkole i w urzędach. Prawie wszyscy nasi kandydaci i wszyscy mówcy przemawiali na naszych wiecach po polsku. Ściągnąłem wszystkich po polsku mówiących prominentów z Rzeszy na Górny Śląsk”. W trakcie kampanii przedwyborczej zamordowany został przez bojówkę SA młody robotnik w Zabrze Wiktor Broja, sympatyk KPD. Ten polityczny mord wywołał wielkie wrazenie. Selbmann w otoczeniu komunistycznych radnych miejskich i radców załogowych udał się do domu żałoby i złożył rodzicom zamordowanego kondolencje („zapropomowano mi kawałek chleba i kieliszek wódki, a publika w drzwiach i oknach nieufnie czekała, jak się zachowam. Była zadowolona, kiedy przyjąłem wszystko zgodnie z obyczajem”). Nad grobem przemawiał Selbmann: „żadnego słowa przeciw proboszczowi i Kościołowi. Ani słowa o wyborach, a jednak okazało się, że uroczystość żałobna wpłynęła bardziej na wynik wyborczy, niż myśleliśmy”.

W styczniu 1931 r. kanclerz Brüning w trakcie swej podróży wschodniej znalazł się na Górnym Śląsku. Komuniści zgotowali mu „gorące” przyjęcie. Selbmann towarzyszył kanclerzowi, oczywiście nie w jego świcie, lecz w charakterze organizatora demonstracji, podczas których domagano się pracy i chleba. „Wielokrotnie stałem całkiem blisko jego samochodu, widziałem strach w jego oczach i trwogę w jego bladym obliczu, kiedy autochtoni, którzy wszyscy prawie mówili po polsku, zbytnio na niego naciskali. Zresztą zobaczyłem tu po raz pierwszy podczas demonstracji w Niemczech, że prominentnego gościa obrzucały pomidorami i innymi przedmiotami”.

Najpoważniejszą walką społeczną w okresie kryzysu na zachodnim Górnym Śląsku był strajk górników w styczniu 1931 r. Przedsiębiorcy już w końcu 1930 r. wypowiedzieli umowy taryfowe i wysunęli żądanie ogólnej obniżki płac o 12%. Doszło do długotrwałych rokowań z przedstawicielami związków zawodowych, po czym sprawa weszła w kompetencje urzędowego arbitrażu. W trakcie rozmów Rewolucyjna Opozycja Związkowa — komunistyczna grupa tkwiąca w socjaldemokratycznych związkach zawodowych — wywołała strajk górników (7—9 I 1931), który ogarnął załogi 9 kopalń i ponad 5 tys. robotników. Walka strajkowa powiązana była z oporem górników w Zagłębiu Ruhry i skończyła się częściowym niepowodzeniem: płace obniżono o 6%. Znowu dał znać o sobie brak jednolitego frontu klasy robotniczej, gdyż SPD i podporządkowane jej związki odcięły się od strajku, uznając go za „dziki”. W kilka tygodni po strajku KC KPD przeniósł Selbmann na stanowisko kierownika politycznego organizacji KPD w Saksonii. Dalsze jego losy są typowe dla komunistów w Rzeszy: uwięzienie po przewrocie hitlerowskim, proces i wyrok sądowy (7 lat), obóz koncentracyjny.

Na czym polega odmiennosc wspomnień Selbmanna od innych tego rodzaju relacji? Nie tylko na świetnym języku autora powieści *Die Heimkehr des Joachim Ott*, lecz przede wszystkim na tym, że narrator skutecznie unika wszelkiego prezentyzmu, pokazując swe odczucia i poglądy z tamtych czasów, bez względu na to, czy je dzisiaj aprobuje, czy odrzuca. Rzecz ma wartość dokumentalną; sporo tu wprawdzie braków, błędów i pomyłek (szczególnie w datach, nazwiskach i nazwach miejscowych), jednak znakomicie oddana została atmosfera owych czasów. Dobrze zrobił Autor, opatrując wspomnienia dokumentami źródłowymi. Szczególne znacze-

nie posiada stenogram wystąpienia Selbmann na forum Sejmu Pruskiego (19 XII 1930). Przemówienie — poświęcone w zasadzie kwestii narodowej na Górnym Śląsku — wystawia najlepsze świadectwo niemieckim komunistom, którzy mimo wszystkich błędów, wahań i wątpliwości okazali się najlepszymi sojusznikami górnośląskiego proletariatu.

Franciszek Hawranek

W. Czarnecki, Z. Zonik, **WALCZĄCY OBÓZ BUCHENWALD**, Warszawa 1969, ss. 525.

Pracę W. Czarneckiego i Z. Zonika *Walczący obóz Buchenwald* trudno potraktować jako typową monografię obozu koncentracyjnego. KL Buchenwald jako zjawisko nietypowe był jednym z ogniw całego systemu polityki eksterminacyjnej III Rzeszy. Dlatego byłoby pożądane umiejscowienie go w systemie obozów koncentracyjnych i wskazanie cech wspólnych łączących go z innymi obozami oraz podkreślenie tych zjawisk, które zdecydowanie odróżniały go od pozostałych obozów, czego niestety autorzy nie zrobili. Częściowo brak ten wypełnia wstęp pióra F. Ryszki, do którego jednak zakradły się pewne nieścisłości. Tak więc błędnie podano liczbę zagazowanych osób podczas pierwszej próby mordowania ludzi cyklo-nem B w Oświęcimiu — winno być 850; podano, że w Oświęcimiu zginęło około 261 tys. więźniów (bez osób uśmierconych bezpośrednio po przybyciu), tymczasem według danych Państwowego Muzeum w Oświęcimiu liczba ofiar sięgała około 340 tys.; podano dyskusyjną liczbę oswobodzonych więźniów przez Armię Radziecką w Oświęcimiu — według kalendarza opracowanego przez D. Czech było ich około 7650; podano, że na podstawie zarządzenia Heydricha z początku 1941 r. Brzezinka została zakwalifikowana jako obóz kategorii II. Skądinąd wiemy, że rozkaz założenia tego obozu wydano w marcu 1941 r., prawdopodobnie w tym wypadku chodzi o rozporządzenie z 2 I 1942 r.

Przyjęta przez autorów koncepcja podzielenia pracy na dwie części: pierwszą traktującą o założeniu obozu, jego dziejach i martyrologii więźniów, oraz drugą rozbudowaną, o wiele szerzej przedstawiającą szczegółowo i wnikliwie zagadnienia związane ze zjawiskiem, które przyjęło się nazywać obozowym ruchem oporu, wydaje się być niesłuszna, ponieważ spraw tych sztucznie rozdzielać nie wolno, gdyż całokształt warunków, w jakich znaleźli się więźniowie, determinował ich możliwości działania. Porównując pierwszą część omawianej książki z opracowaniami dziejów obozów koncentracyjnych, odnosi się wrażenie, że część ta jest w pewnym stopniu niedopracowana. Co prawda autorzy mówią o wszystkich zagadnieniach właściwych dla dziejów obozu w Buchenwaldzie, jednak czynią to w sposób pobieżny. W zasadzie wszystkie rozdziały części pierwszej tylko do pewnego stopnia sygnalizują sprawy zasługujące na bardziej gruntowne, naukowe zbadanie, jak np. problem wykorzystania pracy więźniów czy funkcjonowania systemu władz SS w obozie. W wielu wypadkach elementy syntetyzujące pomieszczone są z opisami wydarzeń jednostkowych, mało istotnych z punktu widzenia całości. Analizując kwestie napływu transportów do obozu, autorzy winni — naszym zdaniem — opracować odpowiednie tabele zawierające zebrany przez nich materiał, co niewątpliwie wpłynęłoby na większą czytelność pozycji i ustrzegłoby ich przed popełnieniem błędów¹. Umożliwiłoby to również dokonanie ciekawych porównań,

¹ Autorzy podają na s. 59 i 60, że 10 III 1943 r. przybył transport 1000 więź-

m. in. dających odpowiedź na pytanie, jaka była śmiertelność wśród więźniów transportowanych w warunkach urągających wszelkim zasadom humanitaryzmu, np. Państwowe Muzeum w Oświęcimiu dysponuje listami transportowymi więźniów wysyłanych z KL Auschwitz do innych obozów, a m. in. do KL Buchenwald od października 1942 do stycznia 1945 r.² Sprawą dyskusyjną może być wydzielenie przez Czarneckiego i Zonika rozdziału „Martyrologia więźniów”. Jest rzeczą oczywistą, że cała praca w swej istocie poświęcona jest temu problemowi. W pewnych wypadkach autorzy wykazują niekonsekwencję. W jednym miejscu stwierdzają np. że Cz. Ostańkiewicz wysłany był do jednego z podobozów w celu przeprowadzenia walki z niepodzielnymi panującymi tam więźniami funkcyjnymi kryminalistami i doprowadzenia do opanowania funkcji przez więźniów politycznych (s. 289). Na innym miejscu mówi się, że tenże Ostańkiewicz wyjechał w transporcie, by zorganizować tam życie kulturalno-oświatowe (s. 407). W ten sposób dochodzimy do dość istotnego problemu. W wielu wypadkach praca oparta jest na relacjach więźniów. Przy opracowywaniu ruchu oporu mogły być one jedynym źródłem. Trzeba jednak pamiętać, że wszystkie wiadomości podawane przez byłych więźniów powinny być poddane bardziej ścisłej weryfikacji. Często ludzie ci nieświadomie zmieniają pewne wydarzenia, przypisując sobie udział w wypadkach, o których tylko słyszeli.

Sam styl książki, na pierwszy rzut oka dość barwny, pozostawia jednak sporo do życzenia. Nadmierna ilość dygresji powoduje rozbicie wewnętrznej logiki pracy. Autorzy odbiegają w pewnych wypadkach od przyjętych ogólnie reguł, np. powszechnie stosuje się zwyczaj, że nazwy funkcji SS-manów, ich stopnie oraz stanowiska obozowe w brzmieniu języka niemieckiego pisze się dużą literą. W pracy opisującej dzieje Buchenwaldu jest odwrotnie. W opracowaniach na temat obozów używa się określeń: podobóz, obóz poboczny lub posługuje się nazwami oficjalnymi nadawanymi przez władze niemieckie. W. Czarnecki i Z. Zonik wprowadzają do pewnego stopnia żargonowe określenie „komenderówka”. Ponadto umieszczenie w tekście nadmiaru relacji doprowadza — naszym zdaniem — do zbytniego rozbudowania pracy, która objętościowo jest i tak duża. Z jednej strony powoduje to pewne urozmaicenie, z drugiej jednak zatracenie myśli przewodniej. Sądzymy, że relacje stanowiące bogaty materiał ilustracyjny winny być umieszczone na końcu pracy w postaci aneksu.

Praca W. Czarneckiego i Z. Zonika *Walczący obóz Buchenwald* nie zasługuje w pełni na miano monografii historycznej, nosi ona raczej charakter reportażu historycznego. Niemniej jednak godna jest uwagi jedna z pozycji rozszerzających naszą wiedzę o hitlerowskich obozach koncentracyjnych.

Renata Bogusławska-Świebocka
Lechosław Cebo

T. Musioł, DACHAU 1933—1945, Katowice 1968, s. 498.

Obóz koncentracyjny w Dachau doczekał się opracowania monograficznego, którego autorem jest historyk, a zarazem były więzień obozu. Fakt osobistego zaangażowania

niów z Oświęcimia, gdy — jak wynika z list transportowych znajdujących się w Państwowym Muzeum w Oświęcimiu — transport ten wysłany został dopiero 12 III 1943 r. Do Buchenwaldu więc przybył dopiero w kilka dni później.

² Transportlisten von KL Auschwitz nach KL Buchenwald, Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu, sygn. D-Bu-3/1/1-5—Frauen oraz sygn. D-Bu-3/1/1-8—Männer.

zowania ma zarówno dodatnie, jak i ujemne strony. Zresztą T. Musioł zdawał sobie z tego sprawę, czemu dał wyraz pisząc we wstępie: „Nielatwo jest byłemu więźniowi opisać bezstronnie dzieje i życie obozu, w którym spędził pięć lat swojego życia. Jednakże osobistej znajomości i wycucia tych szczególnych spraw nie zastąpi studiowanie dokumentów ani relacji świadków. Zresztą autor starał się zachować maksimum bezstronności, wyjść poza krąg emocjonalnych stanów, wczuć się niejako w rzeczywistość obozową” (s. 25). Praca T. Musioła jest — moim zdaniem — dobrym przykładem opracowania dziejów jednego obozu. Posiada bardzo przejrzysty układ, pozwalający nawet czytelnikowi nie obznajmionemu z problematyką obozową z łatwością śledzić tok rozumowania Autora. Odznacza się solidnym warształem historycznym, a przy tym — jak na zdekompletowany materiał — jest wszechstronnie udokumentowana źródłami archiwalnymi. W aneksach Autor przedstawia szereg fotokopii dokumentów dotyczących w zasadzie wszystkich omawianych zagadnień. Ze zrozumiałych względów stosunkowo najmniej źródeł pisanych wykorzystał mógł przy opisie obozowego ruchu oporu.

Dobrze się stało, że właśnie obóz w Dachau doczekał się monografii opracowanej w sposób precyzyjny, ponieważ tutaj wypracowywano te wszystkie metody postępowania z więźniami, jakie potem SS stosowała w pozostałych obozach. Znajomość dziejów Dachau ułatwia zrozumienie problemów etyki pozostałych tzw. kacetów. Autor skonstruował swoją pracę w sposób przejrzysty i konsekwentny. Nie ma tu przeskoków myślowych, dygresji, wpływających, być może, na pewne urozmaicenie stylu i formy opracowania, ale wymagających od czytelnika wielkiej dyscypliny w śledzeniu toku rozumowania Autora. Skomplikowane problemy obozowe przedstawione zostały przy tym w sposób zrozumiały i wyczerpujący. Zakres i układ problematyki z powodzeniem mogą być naśladowane w monograficznych opracowaniach innych obozów.

W pierwszym rozdziale Autor opisuje założenie obozu, przedstawiając je na szerokim tle politycznym. Wyróżnia cztery okresy istnienia obozu: 1. Od 22 III 1933 do lutego 1940 r., kiedy obóz był miejscem odosobnienia dla Niemców i niemieckich Żydów. Po przyłączeniu Austrii i Czechosłowacji więziono w nim także obywateli tych krajów. 2. Od lutego 1940 do września 1942 r. Obóz w tym czasie zaludniony był więźniami wszystkich okupowanych przez III Rzeszę krajów. Pierwszoplanowym założeniem obozu było skracanie życia więźniów przede wszystkim przez pracę. 3. Od października 1942 do kwietnia 1945 r., tj. do ewakuacji. Okres ten charakteryzował się pewną poprawą bytu więźniów. Związane to było przede wszystkim z chęcią wykorzystania ich niewolniczej siły roboczej. Zezwolono także w tym czasie na przysyłanie do obozu paczek żywnościowych. 4. Ewakuacja i likwidacja obozu.

W rozdziale pierwszym Musioł omawia także rolę, jaką w Dachau odegrał jego drugi komendant, Teodor Eicke, późniejszy szef inspektoratu obozów koncentracyjnych. Podział na okresy chronologiczne był posunięciem szczęśliwym. Czytelnik może bez trudu umieścić w czasie występujące w pracy zagadnienia, a także uchwycić pewne zmiany w postępowaniu Niemców i ich wpływ na sytuację więźniów. Rozdział drugi poświęcony jest omówieniu systemu kar i szykan. Autorowi nie tylko udało się wymienić wszystkie ważniejsze rodzaje kar, ale także w przekonujący sposób wykazać, że cały system obozowego terroru podporządkowany był przede wszystkim fizycznemu i psychicznemu wyniszczeniu więźniów. Z kolei Autor zajmuje się poszczególnymi kategoriami więźniów. Wyjaśnia, jakie grupy społeczne i narodowościowe przebywały w Dachau, jak z nimi postępowano i jak oficjalnie dzielono więźniów. W rozdziale tym T. Musioł pisze także o losach 43 młodych wówczas pracowników nauki Uniwersytetu Jagiellońskiego przywiezionych

do Dachau z Sachsenhausen. W rozdziale traktującym o rodzajach śmierci i śmiertelności znajdujemy omówienie sposobów eksterminacji ludności pochodzenia żydowskiego, przeciwników politycznych i ludzi nieprzydatnych do pracy. Następnie Autor przeprowadza próby ustalenia liczby zamordowanych w Dachau więźniów. Dość skrupulatnie omówione zostały poszczególne rodzaje przeprowadzanych w obozie eksperymentów lekarskich. Musiał wymienić szereg zbrodniczych doświadczeń na ludziach, omawia sylwetki lekarzy i wskazuje na nikłą przydatność dla nauki wszelkiej „odkrywczej” ich działalności. Rozdział „Ostatnie dni i oswobodzenie obozu” zmusza czytelnika do emocjonalnego zaangażowania się w przebieg wydarzeń w okresie bezpośrednio poprzedzającym oswobodzenie KL Dachau. Autor sugestywnie — i tu już nie bez wpływu chyba faktu osobistego przeżywania opisywanych wydarzeń — przedstawia atmosferę nerwowości i nadziei panującą wśród więźniów, ich wysiłki w celu ocalenia obozu przed zagładą i zbrodnicze do samego końca poczynyania SS.

Pewne zastrzeżenia nasuwa rozdział traktujący o wykorzystywaniu pracy więźniów. Kiedy Autor zaczyna omawiać podobozы KL Dachau, jego rola w wielu wypadkach ogranicza się do wymienienia ich nazw, podania, przy jakich zakładach zostały założone i ewentualnie ilu przebywało w nich więźniów. Jak wiadomo, właśnie podobozы dużych obozów koncentracyjnych odgrywały wielką rolę w systemie eksploatacji pracy niewolniczej. Sądzę więc, iż problem ten wymagał nieco szerszego naświetlenia. Być może, w wielu wypadkach nie udało się nic więcej ustalić ponad to, co podaje Autor, tym bardziej że odtwarzanie historii podobozów napotyka bardzo duże trudności, gdyż brak jakichkolwiek dokumentów pisanych czy świadków, których relacje mogłyby przynajmniej częściowo naświetlić zagadnienie. Zresztą ich konfrontacja byłaby niesłychanie żmudna. Ponadto Autor nie miał możliwości korzystania z prac przyczynkarskich, traktujących o poszczególnych podobozach. Nie zmienia to jednak faktu, że pewne zagadnienia związane z istnieniem podobozów należało chyba potraktować nieco szerzej, tym bardziej że podobne systemy podobozów występowały także przy innych kacetach. Należało podkreślić i w tym wypadku rolę Dachau jako swego rodzaju wzorca.

Dodatkowy walor poznawczy pracy T. Musiōła o Dachau stanowi fakt, że poświęcono w niej wiele miejsca Polakom, więźniom tego obozu. Wiemy, że już od pierwszych dni okupacji KL Dachau brany był pod uwagę jako miejsce zesłania dla tysięcy Polaków, w tym także z terenu woj. katowickiego. Terrorystyczna działalność grup operacyjnych hitlerowskiej policji bezpieczeństwa na Górnym Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim we wrześniu i październiku 1939 r. przejawiała się m. in. w masowych aresztowaniach. Przygotowana jeszcze przed wybuchem II wojny światowej specjalna księga gończa — „Sonderfahndungsbuch Polen” — przewidywała na obszarze Śląska aresztowanie około 1300 byłych działaczy plebiscytowych, weteranów powstań śląskich, właścicieli ziemskich itd. Istniejące więzienia nie były w stanie pomieścić wszystkich zatrzymanych i dlatego zaszła potrzeba utworzenia specjalnych obozów zbiorczych (Gefangenenlager), w których umieszczano tzw. więźniów ochronnych (Schutzhäftlinge). Obozy takie powstały m. in. w Nieborowie i Sońnicy pod Gliwicami. Rozwiązanie administracji wojskowej na okupowanych ziemiach polskich doprowadziło do likwidacji wspomnianych obozów, co zmusiło władze policyjne nowo utworzonej rejencji katowickiej do przeniesienia przetrzymywanych tam osób do jedynie dostępnych więzień sądowych. W tych warunkach przepelnienie w więzieniach wzrastało. Akcje pacyfikacyjne trwały nadal i przeprowadzano je na coraz większą skalę. Doprowadziło to do wystąpienia władz sądowo-policyjnych do Reichsführera SS Heinricha Himmlera o przeniesienie więźniów do

obozów koncentracyjnych¹. Jednym z obozów, do którego zsyłano więźniów Polaków od pierwszych miesięcy okupacji do końca wojny, był KL Dachau. Pierwszych 16 Polaków przywieziono tu 17 IX 1939 r., a 23 tego miesiąca 54 następnych, pochodzących przeważnie ze Śląska Opolskiego, Nadrenii i Saksonii. Więźniowie ci byli działaczami oświatowymi i społecznymi różnych organizacji polskiej mniejszości narodowej w Niemczech, jak Związek Polaków w Niemczech, Związek Polskich Kół Spiewaczych, Związek Harcerstwa Polskiego, Związek Polskich Towarzystw Szkolnych. W chwili wybuchu wojny z ZSRR w Dachau przebywało około 2 tys. Polaków obywateli Rzeszy Niemieckiej.

Lechosław Cebo

Cz. Ostańkiewicz, *ZIEMIA PARUJĄCA CYKLONEM*, 1 wyd., Łódź 1967, ss. 280 i 2 wyd., Łódź 1969, ss. 287.

Problem obozów koncentracyjnych do dnia dzisiejszego budzi żywe zainteresowanie i dyskusje zarówno wśród historyków czy prawników, a więc profesjonalistów, jak i szerokiej masy czytelników. Świadczą o tym wydawane raz po raz nowe pozycje oraz wznawiane nakłady poprzednich prac traktujących o tym zagadnieniu, jak również wysoka frekwencja w muzeach martyrologicznych. Nasilenie literatury obozowej, przede wszystkim wspomnieniowej, przypadło na lata 1945—1947, a jej główną podstawą w okresie były osobiste przeżycia więźniów, którzy dążyli do możliwie dokładnego przekazania prawdy o obozach. Ta przewaga autentyzmu sprawiła, że literatura obozowa ma charakter mniej lub bardziej dokumentalny. Najbardziej reprezentatywnym gatunkiem literackim dla tej tematyki był i nadal jest pamiętnik, związany zresztą z powszechnym zainteresowaniem czytelników tą formą. W miarę udostępniania szeregu dokumentów i publikacji rozszerzyła się baza źródłowa, na której mogli oprzeć się ludzie piszący o obozie, i to zarówno byli więźniowie, jak i ci, którzy znali to zagadnienie z relacji innych. Zrodziło to pewne niebezpieczeństwo dla autorów piszących z autopsji, że zatracą granicę pomiędzy własnymi przeżyciami a tym, o czym dowiedzieli się z opublikowanych źródeł. Typowym tego przykładem może być jedna z ostatnich książek Cz. Ostańkiewicza *Ziemia parująca cyklonem*, wydana po raz pierwszy w 1967 r. Wskutek szybkiego wyczerpania pierwszego nakładu Wydawnictwo Łódzkie w 1969 r. wydało ją drugi raz, rozszerzając o przypisy i kilka dodatkowych podrozdziałów.

Cz. Ostańkiewicz, członek ruchu oporu w czasie II wojny światowej oraz więzień obozów w Oświęcimiu—Brzezince, Buchenwaldzie i Belsen, należy do bardziej znanych autorów literatury obozowej. Łatwość pisania, żywy, zwięzły styl, związany zresztą z działalnością dziennikarską Autora, oraz doświadczenia obozowe powodują, że jego książki cieszą się dużą popularnością. Do najbardziej znanych utworów należą takie pozycje, jak *Z kraju grozy*, *Czarna z komanda Bayer*, *Dziwny normalny świat*, *Bagażę pełne niepokoju*, *Strasna góra Ettersberg* czy wspomniana już *Ziemia parująca cyklonem*, będąca w drugiej części rozszerzeniem zamieszczonego w „Zeszytach Oświęcimskich” wspomnienia *Isolierstation blok numer ostatni*¹.

Książkę podzielił Ostańkiewicz na trzy części. Pierwsza, stosunkowo krótka.

¹ A. Konieczny, *Uwagi o początkach obozu koncentracyjnego Oświęcim—Brzezinka*. Praca złożona do druku w wydawnictwie Państwowego Muzeum w Oświęcimiu.

¹ „Zeszyty Oświęcimskie”, nr 8, ss. 101.

zatytułowana „Pawiak i Szucha”, opisuje przesłuchanie i pobyt w tych więzieniach, zakończony wysłaniem Autora do obozu. Datę przybycia oznacza Ostańkiewicz na 3 I 1941 r. I tu występuje pierwsza nieścisłość. Mianowicie na stronie 23 pisze: „W nocy z 4 na 5 stycznia wybiegła nam naprzeciw tablica stacyjna Auschwitz”. Wynika z tego, że data 3 stycznia nie może być datą przybycia do Oświęcimia, może być jedynie datą opuszczenia Pawiaka. Z dokumentów wynika, że transport warszawski, którym przybył Ostańkiewicz, był zarejestrowany 7 I 1941 r. i wtedy Autor otrzymał numer 8232². Druga część książki, zatytułowana „Konzentrationslager Auschwitz”, poświęcona jest pobytowi w obozie macierzystym, trwającemu do 13 III 1942 r. Przez ten okres Ostańkiewicz po przejściu kwarantanny pracował przy regulacji Soły, na terenie Buna-Werke, w komandzie dachdekerów, śmieciarzy i wreszcie jako pielęgniarz w obozowym szpitalu. Jednocześnie brał aktywny udział w organizowanym ruchu oporu, i to zarówno w zakresie udzielania pomocy współwięźniom, jak i w przeprowadzaniu szeregu akcji kulturalnych, jak prelekcje i różnego rodzaju występy artystyczne, w których uczestniczyli m. in. Jaracz i Schiller. W marcu 1942 r. został Ostańkiewicz przeniesiony do Brzezinki i roczny pobyt za drutami tego obozu opisany jest w trzeciej części, zatytułowanej „Birkenau”. Autor przebywał w Brzezince w najtrudniejszym okresie rozbudowy i bezprawia wynikającego z tego, że prawie wszystkie stanowiska funkcyjne zajmowali wówczas przestępcy kryminalni. Z Izolierstation przeszedł Ostańkiewicz do komanda oczyszczającego stawy rybne w Harmężach, następnie do komanda kartoflarzy i wreszcie tragarzy żywności, włączając się niemal od samego początku do najbardziej aktywnej grupy więźniów organizującej ruch oporu. 13 III 1943 r. został on wywieziony z Brzezinki do obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie.

Dokładniejsze streszczenie, czy też próba wyłowienia zasadniczych problemów przewijających się przez tę książkę nie jest możliwa ani zresztą celowa. Na blisko 300 stronach Ostańkiewicz pisząc krótkie czasem nawet półstronicowe podrozdziały przedstawił niezliczoną ilość ważnych i mniej ważnych wydarzeń, bardzo szybko nawarstwiających się na siebie. Z tego krótkiego streszczenia wynika, że Autor przebywając w tyłu komandach i będąc członkiem ruchu oporu był świadkiem lub uczestniczył w wielu wydarzeniach i opisywanie tylko własnych przeżyć i obserwacji wystarczyłoby na napisanie interesującego pamiętnika. Według określenia samego Autora *Ziemia parująca cyklonem* jest pamiętnikiem świadka wydarzeń. Pisząc to Autor zakreślił granice, poza które nie powinien by wychodzić bez narażania się na zarzut niekonsekwencji, pamiętnik jest przecież przede wszystkim opisem własnych przeżyć i wrażeń. Natomiast Ostańkiewicz opisując wydarzenia rozgrywane się w KL Auschwitz wykracza poza cezurę czasu zakreśloną przez niego samego, dołączając opisy faktów, których świadkiem już nie mógł być, o których mógł dowiedzieć się albo z relacji innych więźniów, albo z opublikowanych prac. I tak np. na s. 266 (II wydanie) Ostańkiewicz omawiając dobrze znany fakt zabicia SS-Oberscharführera Schillingera przez jedną z nowo przybyłych kobiet pisze: „Nadchodził sobotni wieczór. Pamiętam dokładnie, że sobotni... Schillinger wszedł do Kartoflarni. Krzyknąłem ostrzegawczo Achtung”. A przecież śmierć Schillingera nastąpiła 23 X 1943 r., a więc 7 miesięcy po wyjeździe Autora z Brzezinki do Buchenwaldu³. W podobny sposób przekracza Autor ramy czasu nakreślone przez siebie samego na s. 233, gdzie przedstawiony jest opis selekcji wśród

² Numerowa lista transportów przybyłych do KL Auschwitz, Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu.

³ D. Czech, *Kalendarz wydarzeń w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka* (Zeszyty Oświęcimskie, nr 4, s. 143).

komanda kartoflarzy oraz udział Ostańkowicza w ratowaniu zagrożonych więźniów. Selekcja ta — jak pisze Autor — miała miejsce 26 XI 1943 r., a więc znowu kilka miesięcy po odjeździe z Brzezinki do Buchenwaldu. Tego rodzaju uzupełnień oraz niekonsekwencji występuje w omawianej pozycji niestety o wiele więcej. Zasadniczym zatem zarzutem, jaki można postawić Autorowi, jest fakt, iż wbrew swoim własnym założeniom, że pisze pamiętnik świadka wydarzeń, wykracza poza swoje kompetencje, dołączając do niego opisy zdarzeń, których nie mógł widzieć.

Drugi poważny mankament, jaki zauważa się przy lekturze omawianej książki, to szereg błędów faktograficznych przy opisywaniu wydarzeń, w których Autor albo uczestniczył, albo których był świadkiem. W normalnym pamiętniku pisanym dwadzieścia lat po wojnie tego rodzaju błędy byłyby dopuszczalne i można by je wytłumaczyć. Ale znowu sam Autor stwierdza: „w ciągu wielu lat uzgadniałem moje doświadczenia lagrowe, weryfikowałem daty i fakty”. Tego rodzaju oświadczenie zobowiązuje do podawania faktów i dat sprawdzonych. Tymczasem analizując książkę Ostańkowicza strona po stronie napotyka się szereg błędów i nieścisłości. Opisując na s. 36 pierwszą trzydziestkę kryminalnych więźniów przybyłych do Oświęcimia w maju 1940 r. zalicza do niej swego blokowego Aloisa Stahlera i Krankenmanna, którzy przyjechali do obozu w sierpniu 1940 r.⁴ Relacjonując na s. 74 sposoby tracenia więźniów, jako datę pierwszego „genickschussu” podaje 11 XI 1942 r., a więc o rok późniejszą od rzeczywistej⁵. Na kolejnych s. 107 i 108 pisząc o Bloku Śmierci stwierdza: „Blok nr 11 (późniejszy 13)”, gdy w rzeczywistości było odwrotnie. Wbrew stwierdzeniu, że daty są zweryfikowane z dokumentami znajdującymi się w Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu, jako dzień pierwszego próbnego gazowania Ostańkowicz przyjął 4 IX 1941 r., a nie 3 września, jak to zostało ostatecznie ustalone⁶. Podobne nieścisłości występują również w partiach książki omawiających ruch oporu. Odtwarzając skład organizacji na terenie Brzezinki, na jej czele od 28 I 1943 r. umieścił pika Jana Karcza, który został przecież 25 I 1943 r. rozstrzelany w grupie 51 więźniów podejrzanych o nielegalną działalność skierowaną przeciw SS. Przedstawiając piękną sylwetkę polskiego porucznika Paulone Lisowskiego, jako datę jego śmierci podaje marzec 1943 r., gdy natomiast został on rozstrzelany z Gilewiczem i Dziamą 11 X 1943 r., a więc prawie pół roku później⁷.

Tego rodzaju pomyłek jest o wiele więcej, lecz wymienienie ich wszystkich mijaloby się z celem. Wytłumaczyć je można jedynie tym, że Autor zbyt zaufał swej pamięci i popełnił je bezwiednie. Trudniejsze natomiast do wytłumaczenia są błędy popełnione w tych partiach książki, w których Ostańkowicz powołuje się na naukowe opracowania. Omawiając zagładę kobiet stwierdza: „We wrześniu i październiku 1942 wyselekcjonowano i zagazowano w bunkrach przeszło 2800 kobiet, o czym dziś wiemy z zeznań dr Johana Kremmera i z innych danych zebranych w Zeszytach Oświęcimskich (np. t. III, str. 108 i inne)”. W rzeczywistości wymieniona przez Autora liczba kobiet zginęła w ciągu 3 dni października, a selekcja i zagazowanie w ciągu 2 miesięcy wynosiło 6612 kobiet⁸. Wymienione zarzuty powodują, że badacze zajmujący się tym okresem historii chcąc skorzystać z pamiętnika Ostańkowicza muszą dokonać wielu weryfikacji. Ze względu jednak na dobrze oddany klimat obozu, praca Ostańkowicza jest cenną i interesującą pozycją.

⁴ Numerowa lista transportów...

⁵ C z e c h, op. cit., nr 2, s. 105.

⁶ Tamże, s. 101.

⁷ *Księga Bunkra* (Zeszyty Oświęcimskie, nr 1).

⁸ C z e c h, op. cit., nr 3, s. 108 i in.

Autor doskonale przedstawił atmosferę nieustannego zagrożenia i walkę o zachowanie człowieczeństwa. Dodatkowo zalety książki to żywy styl, zarysowane z dużym dramatyzmem sceny oraz dające się wyraźnie odczuć osobiste zaangażowanie Autora.

Teresa Ceglowska

A. Szefer, MIEJSCA STRACEN LUDNOŚCI CYWILNEJ WOJEWÓDZTWA KATOWICKIEGO 1939—1945, Katowice, ss. 224.

Śląsk — jak wiadomo — odegrać miał szczególną rolę w hitlerowskich planach wojennych. Już w okresie poprzedzającym wybuch II wojny światowej Hitler przywiązywał dużą wagę do działalności grupy mniejszościowej na Śląsku, która w odpowiednim momencie spełniać miała rolę Piątej Kolumny. Powstawały tu nielegalne organizacje hitlerowskie, dążące do przyłączenia Górnego Śląska do Rzeszy. Zadania tych organizacji polegały na przeprowadzeniu akcji dywersyjnej, a w chwili wkroczenia wojsk niemieckich na zabezpieczeniu obiektów przemysłowych, dróg i mostów. Dostarczały one także materiałów do specjalnej księgi gończyj „Sonderfahndungsbuch Polen”. Osoby, których nazwiska znalazły się w tej księdze, miały być aresztowane i zlikwidowane. Rzeczą znamieną jest, że „Fahndungsbuch Polen” obejmowało niemal wszystkich znanych działaczy z okresu plebiscytu i powstań śląskich. Walka zbrojna na Śląsku rozpoczęła się o wiele wcześniej, zanim potęga hitlerowska runęła na Polskę, a po klęsce wrześniowej, już w okresie okupacji, stała się wyjątkowo trudna, co słusznie podkreślał P. Dubiel: „Jeśli chodzi o Śląsk, to te akty patriotyzmu trzeba specjalnie mocno podkreślić. Nie są to sprawy, które dziś należą już tylko do historii. Polska ciągle jeszcze za mało wie o gorącym patriotyzmie ludności śląskiej, wykazywanym w powstaniach śląskich i we wrześniu 1939, tak samo jak mało wie o ofiarnej walce o wyzwolenie narodowe i społeczne polskiej ludności rodzimej na Ziemiach Odzyskanych”¹.

Obrona Śląska we wrześniu 1939 r. była obok walczącej Warszawy zjawiskiem nie notowanym w żadnej innej części Polski. Walka ludności śląskiej zaskoczyła i samych napastników, którzy nie spodziewali się, że ziemia, którą uważali za niemiecką, będzie tak zaciekle i z takim poświęceniem bronić swego bytu narodowego. Stąd potworny terror, jaki hitlerowcy zastosowali w stosunku do ludności polskiej na Śląsku od pierwszych dni swego panowania. „Oblicza się, że na terenie Górnego Śląska we wrześniu i październiku 1939 roku hitlerowcy dokonali co najmniej 58 egzekucji, w których poniosło śmierć około 1500 osób”². Rozstrzeliwanie, wieszanie, ścinanie toporem, długoletnie więzienie, zesłanie do obozów — oto kary, za pomocą których usiłowano udowodnić niemieckie pochodzenie Śląska. Nie ma w omawianym województwie miejscowości nie uświęconej krwią pomordowanych. Pomimo ofiar i terroru ludność śląska nie poddała się. Swą ofiarną i bezkompromisową walkę o wyzwolenie narodowe prowadziła do końca wojny i o tym należy przede wszystkim pamiętać biorąc do ręki recenzowaną pracę. Jej zawartość wybiega poza ramy nakreślone tytułem. Autor obok miejsc straceń i męczeństwa ludności cywilnej województwa katowickiego wymienia także miejscowości, które były widownią walk żołnierzy polskich z najeżdżącą hitlerowskim znaczonej ofiarami poległych. W pracy znajdziemy również informacje o zbrodniczej działalności hitlerowców wobec oby-

¹ P. Dubiel, *Wrzesień 1939 na Śląsku*, Katowice 1960, s. 212.

² A. Szefer, *Śląski wrzesień 1939*, Katowice 1970, s. 58.

wateli innych narodowości. Poszerzenie publikacji o wymienione fakty było rzeczą słuszną, trudno bowiem nie wspomnieć o tych wszystkich, którzy w imię wspólnej walki o wyzwolenie spod jarzma faszyzmu zginęli na ziemi śląskiej.

Część tekstowa składa się z dwu działów. Pierwszy zawiera wykaz ponad 560 miejsc straceń, znajdujących się w granicach obecnego województwa katowickiego, drugi informuje o ponad 370 miejscach upamiętnionych pomnikami czy tablicami i może pełnić rolę przewodnika po szlakach walk i męczeństwa. Całość uzupełnia mapka podająca orientacyjnie lokalizację miejscowości, w których miały miejsca egzekucje bądź znajdowały się różne obozy hitlerowskie.

Według konstrukcji zastosowanej przez Autora część druga powinna być zatem powtórzeniem w pewnym stopniu tych faktów zawartych w „wykazie miejsc straceń i męczeństwa”, które zostały trwale upamiętnione takim czy innym symbolem pamięci. Często jednak jest inaczej. Np. pod hasłem Rybnik w dziale pierwszym figuruje jedynie wzmianka o rozstrzelaniu przez SS-manów 292 więźniów z obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu niezdolnych do odbywania dalszego marszu ewakuacyjnego. Gdyby czytelnik poprzestał na informacji pierwszej części publikacji, odniósłby wrażenie, że w Rybniku poza wymienionym miejscem męczeństwa nie ma żadnych innych. Tymczasem w dziale drugim wymienia Autor 6 miejsc upamiętnionych, znajdujących się na terenie tego miasta. Wydaje się, że dla przejrzystości układu książki nie powinno być tego rodzaju przesunięć. Inną sprawą pozostaje uściślenie danych odnoszących się do liczby więźniów rozstrzelanych w Rybniku przez konwój SS-mański. Wymieniona w części pierwszej na s. 111 liczba 292 nie pokrywa się z liczbą 385 ofiar widniejącą na pomniku upamiętniającym to tragiczne wydarzenie (s. 197). Pomijając trudności, jakie napotyka badacz nie dysponujący z przyczyn natury obiektywnej pełnym materiałem dowodowym, można jednak było skomentować ten fakt w kilku słowach.

Zachodzi tu także kwestia dodatkowych informacji o miejscach straceń, których mogłyby jeszcze udzielić Okręgowe Zarządy ZBoWiD. Wiele faktów związanych z trasą ewakuacyjną więźniów KL Auschwitz można by uściślić na podstawie danych, którymi dysponuje Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu. Niezależnie od tego znaczną ilość cennych informacji dotyczących powiatu rybnickiego zawiera wydana tam w 1966 r. specjalna broszura³. Konfrontacja faktów pozwoliła ustalić, że w granicach powiatu rybnickiego znajduje się znacznie więcej miejsc upamiętnionych i miejsc męczeństwa od tych, które wymienia omawiana publikacja. Jako przykład może posłużyć pominięcie miejscowości Lyski, która w dniu 17 I 1945 r. była widownią zbrodni SS na 27 więźniach obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu niezdolnych do odbywania dalszego marszu ewakuacyjnego. Na miejscowym cmentarzu ku czci jednej z ofiar obozu stoi też pomnik, na którym widnieje napis: „Anna Radzioch zmarła na wygnaniu dnia 11. 6. 1943 r. wysiedlona z ziemi ojczystej osierocając 6-ro małych dzieci”. Rów przy szosie przed Domem Starców w Lyskach jest miejscem, gdzie SS-mani rozstrzelali kilkunastu więźniów oświęcimskich.

Zalować także należy, że tego rodzaju kompendium pozbawione jest indeksu nazwisk i miejscowości, co w znacznym stopniu utrudnia poruszanie się w materiale. Odszukanie jakiegokolwiek nazwiska zmusza czytelnika do wnikliwego przewertowania publikacji systemem „kartka za kartką”. Podobnie przedstawia się sprawa w wypadku próby odszukania mniej znanych miejscowości. Wprowadzony

³ *Miejsce uświęcone męczeńską krwią Polaków. Powiat Rybnik*, Wystawa prac malarskich dr J. Siejny poświęcona dla upamiętnienia XXVII rocznicy tragicznego września 1939 r.

przez Autora system alfabetycznej kolejności powiatów i miejscowości wchodzących w ich skład nie jest zbyt przejrzysty wobec braku dokładnego spisu treści.

Są to oczywiście drobne usterki, które bynajmniej nie przesadzają o wartości tej cennej pozycji. Najistotniejszą jej zaletą jest to, że posiada ona nieprzemijającą wartość dokumentu potrzebnego nie tylko ze względów naukowych, ale i politycznych. Dobrze się stało, że wydany staraniem Rady Ochrony Pomników Walk i Męczeństwa ogólnopolski *Przewodnik po upamiętnionych miejscach walk i męczeństwa, lata wojny 1939—1945* zachęcił do podobnych prac także i w skali regionalnej.

Krzyszyna Kaps

M. Orzechowski, ODRA—NYSA ŁUŻYCKA—BAŁTYK W POLSKIEJ MYŚLI POLITYCZNEJ OKRESU DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ, Wrocław—Warszawa—Kraków 1969, ss. 312.

Praca M. Orzechowskiego ukazała się drukiem przed rokiem. Spotkała się z przychylną opinią recenzentów w prasie codziennej i społeczno-kulturalnej oraz w czasopismach historycznych. Zwracano uwagę na znaczenie i aktualność tematyki, podkreślano trafność ujęcia, walory poznawcze książki, rzetelność badawczą Autora. Wyrażano zdziwienie, którego trudno nie podzielać, że książka poświęcona tak istotnym problemom została wydana w mikroskopijnym, bo liczącym zaledwie tysiąc egzemplarzy, nakładzie.

Podjęcie przez M. Orzechowskiego problematyki terytorialnego kształtu Polski w historii polskiej myśli politycznej lat wojny i okupacji oraz w czasie decydujących rozstrzygnięć sprawy granic było świadomym wyborem, podyktowanym potrzebą wnikliwego zbadania tej kwestii, zajmującej eksponowane i węzłowe miejsce w dziejach najnowszych narodu i państwa. Dotychczasowe zainteresowania i prace Autora predestynowały go do logicznej kontynuacji badań nad historią polskiej myśli politycznej w tym zakresie. Bogactwo zebranego materiału, sposób jego ujęcia i interpretacji wskazują, że zagadnienie granic w polskiej myśli politycznej w powiązaniu z szeroko pojętą problematyką życia społecznego i politycznego ziem zachodnich i północnych jest przedmiotem wieloletnich studiów i zainteresowań M. Orzechowskiego, które bynajmniej nie zamykają się okresem lat wojny i okupacji, lecz sięgają do źródeł i genezy głównych prądów politycznych oraz z równym skupieniem śledzą ich rozwój po zespoleniu tych ziem z Polską.

Sprawa naszych granic, ziem zachodnich i północnych od dawna jest przedmiotem powszechnego zainteresowania historyków, socjologów, ekonomistów, specjalistów prawa międzynarodowego. Nic w tym dziwnego. Powrót Polski nad Odrę, Nysę Łużycką i Bałtyk był i pozostaje przełomem w historii naszego narodu i państwa, tym bardziej doniosłym, że integralnie związanym z rewolucją społeczną, ustanowieniem władzy klasy robotniczej i mas ludowych, rozwojem kraju w kierunku socjalizmu. Nowy kształt Polski, ustalony w wyniku zwycięstwa nad Niemcami hitlerowskimi, jest zarazem jednym z najważniejszych wydarzeń w historii kontynentu europejskiego. Lapidarny skrót „granica pokoju” zawiera kwintesencję skutków politycznych, które spowodował fakt wbicia biało-czerwonych słupów na prawym brzegu Odry i Nysy Łużyckiej. Toteż źródła, geneza, dzieje i dalekosiężne skutki tej najbardziej istotnej zmiany w obliczu terytorialnym powojennej Europy były, są i będą przedmiotem zainteresowania nie tylko w naszym kraju, ale i poza jego granicami.

Praca M. Orzechowskiego interesuje nas przede wszystkim w aspekcie wyjaśnienia wewnętrznych źródeł tego przełomu. Współczesne społeczeństwo polskie, zespolone jak nigdy przedtem w swej wielowiekowej historii, w trosce o swą teraźniejszość i przyszłość powinno ze szczególną pieczołowitością i rzetelnością odnosić się do nauk i doświadczeń historii. Naukowe, marksistowsko-leninowskie badanie jego dziejów, zwłaszcza najnowszych, powinno stać się trwałą podstawą rozwoju społecznej świadomości historiograficznej, a zatem i politycznej, nadając jej kształt rozumny, zgodny z prawdą obiektywną. Zbadanie i zrozumienie źródeł naszej teraźniejszości jest bowiem nieodzownym warunkiem świadomego działania całego społeczeństwa i każdej jednostki, działania zgodnego z obiektywnymi prawami rozwoju, stymulującego postęp społeczny.

Jeśli z tego, najbardziej uniwersalnego, punktu widzenia spojrzymy na pracę M. Orzechowskiego — to z łatwością dostrzeżemy, że problemy przez niego podjęte mają zasadnicze znaczenie dla kształtowania naszego, polskiego poglądu na genezę powrotu Polski na zachód, dla wyjaśnienia, jakie siły sprawcze umożliwiły spełnienie naszych postulatów granicznych i nadały państwu ludowemu jego współczesny kształt. Obracając się w kręgu historii myśli politycznej, M. Orzechowski sięga do jej uwarunkowań klasowych, obiektywnych powiązań zewnętrznych i wewnętrznych, wiąże — tam gdzie to jest niezbędne — z tendencjami i zjawiskami występującymi w koncepcjach politycznych wielkich mocarstw, opinii publicznej ZSRR, Wielkiej Brytanii czy Stanów Zjednoczonych. Sprawne posługiwanie się metodą analizy historycznej, mocno osadzonej w konkretach i czasie, daje nam w rezultacie daleki od statyczności i pozbawiony uproszczeń obraz rozwoju poglądów i stanowisk różnych, klasowo odmiennych i przeciwstawnych sobie programów i postaw politycznych w kwestii granic przyszłej niepodległej Polski. M. Orzechowski z całą konsekwencją kreśli główną linię podziału między prawicą i lewicą, obozem burżuazji i tych sił, które poprzez myśl programową Polskiej Partii Robotniczej reprezentowały marksistowskie koncepcje klasy robotniczej. Wyznaczenie — w nawale deklaracji, publicystyki, programów często szokujących rozmachem wizji terytorialnych — tej głównej linii podziału jest nader ważnym walorem monografii. Argumentacja M. Orzechowskiego, rzeczowa, oparta na rzetelnej analizie faktów, wskazuje dowodnie na zasadnicze różnice w koncepcjach prawicy i lewicy zachodzące w zakresie ich motywacji, konkretnej treści politycznej i klasowej oraz dróg, sposobów działania zmierzającego ku rozwiązaniu tak kardynalnego dla narodu i państwa dylematu granic.

Grań, tak ostro — wbrew pozorom — rozgraniczająca przeciwstawne koncepcje, nie spycha badacza na manowce schematyzmu przy ustalaniu geografii politycznej interesującej go problematyki. Marksistowska, klasowa analiza programów — główne założenie metodologiczne procesu badawczego — nie przeszkadza, lecz pomaga właściwej systematyzacji i ocenie poszczególnych koncepcji, ujawnieniu nieraz bardzo złożonych ich przyczyn i źródeł. Za pomocą wnikliwej i drobiazgowej analizy M. Orzechowski przeprowadza swoistą sekcję koncepcji terytorialnych różnych ugupowań i instytucji — i tych najbardziej wpływowych, i tych niemal dosłownie mieszczących się na jednej kanapie — wydobywając spod pokrywy deklaracji rzeczywiste ich treści oraz ich uwarunkowania. Stosuje przy tym kryteria, które pozwalają ocenić właściwą przydatność programów i koncepcji, ich nośność społeczną, odnaleźć zasadnicze i mniej istotne różnice oraz punkty zbieżne. Trafnie Autor wskazuje na wspólny mianownik, który łączył programy terytorialne pochodzące z jednorodnych klasowo i politycznie środowisk, mimo że występowały w nich nieraz bardzo istotne różnice. Zarazem w powodzi programów, stanowisk i poglądów Autor ze szczególną pieczołowitością i uwagą wydobywa te elementy,

które nie dzieliły, ale łączyły w jeden postępowy i demokratyczny nurt polską myśl polityczną oraz mogły się stać i stały się ogniwem zespalającym różne środowiska społeczno-polityczne z lewicą rewolucyjną, były drogą do uznania jej racji, realizmu programu i skuteczności działania.

Osią, wokół której koncentruje się książka M. Orzechowskiego, są programy terytorialne. Jakie były konkretne koncepcje granic Polski odrodzonej, z jakimi występowano postulatami, czym były one uzasadnione, jakie były źródła poszczególnych stanowisk w tej sprawie — oto krąg zagadnień pasjonujących Autora. M. Orzechowski słusznie podkreśla, że w latach wojny zaistniała obiektywna, niejako globalna zgodność społeczeństwa w kwestii konieczności wyrównania rachunku krzywd i strat, wykorzystania szansy dziejowej, zagwarantowania wyzwolonej Polsce jej niepodległego bytu, korzystnych warunków rozwoju i trwałego bezpieczeństwa. Dążenie do powrotu Polski na ziemię zachodnie stało się powszechne. Ta zgodność była obiektywną podstawą osiągnięcia jedności narodu w tej zasadniczej dla jego niepodległego bytu kwestii. Sprawa polegała na tym, czy jedność ma się spełnić pod przewodnictwem politycznym burżuazji, prawicy, czy też u jej podstaw będą założone racje, program społeczno-polityczny lewicy — Polskiej Partii Robotniczej. Od wyboru między tymi alternatywami zależała w istocie przyszłość państwa polskiego. Program terytorialny, jak słusznie wskazuje M. Orzechowski, był funkcjonalnie związany, wkomponowany w całość kształtu programu społeczno-politycznego każdego z tych dwóch przeciwstawnych obozów. Dylemat: wschód czy zachód, dla burżuazyjnej myśli politycznej był dylematem nie do rozwiązania, wymagał bowiem konsekwentnego zerwania z polityką wschodnią, teorią „dwóch wrogów” i całym bagażem płynących z tego źródła koncepcji politycznych. Ziemię zachodnie w strategii politycznej burżuazji zajmowały miejsce podporządkowane jej głównym celom, sprowadzającym się do utrzymania władzy w Polsce i umocnienia burżuazyjnego państwa polskiego jako zapory antyradzieckiej i antykomunistycznej. Stąd weryfikacja programu terytorialnego każdego ugrupowania działającego w latach wojny w kraju czy na emigracji zakłada zbadanie jego wykładni w stosunku do całości problemu granic zachodnich i wschodnich, w powiązaniu z całokształtem koncepcji politycznej, jego orientacji. Uporczywe trzymanie się dogmatu kresów wschodnich nieubłaganie pchało nie naprzód, lecz wstecz w sensie społecznym i politycznym, a w kwestii terytorialnej spychało partie i stronnictwa związane z rządem emigracyjnym w Londynie, sam ten rząd, na pozycje rezygnacji i kapitulantstwa, pogłębiając rozdźwięk między ich polityką a obiektywnymi dążeniami i pragnieniami społeczeństwa. Dla wielu działaczy ziem zachodnich ten dylemat stawał się źródłem głębokiej rozterki i nieraz osobistych tragedii. Jedynie wyzwolenie się od obowiązującego w tzw. obozie londyńskim dogmatu kwestii wschodniej prowadziło do zgodnych z interesem narodu i państwa rozwiązań, a to oznaczać mogło jedynie zerwanie z prawicą i zbliżenie się do lewicy, nawiązanie z nią współpracy czy też przyjęcie jej racji za swoje.

Mniej miejsca w swej książce poświęca M. Orzechowski społeczno-gospodarczym aspektom programów terytorialnych, chociaż w pełni docenia ich znaczenie, rangę i skutki. Tymczasem bardziej szczegółowe prześledzenie i wyraźne zaakcentowanie związku koncepcji terytorialnych z programem społeczno-gospodarczym, jak np. w wypadku endecji, pomaga lepiej zrozumieć zasadniczą różnicę w motywacji postulatów terytorialnych, która dzieliła prawicę od lewicy. Niedosyt pozostawia część III monografii, w której M. Orzechowski pisząc o różnych koncepcjach „kształtu polskości” ogranicza się do kilku wybranych zagadnień. Usprawiedliwia Autora w dużej mierze skąpość źródeł archiwalnych, które ograniczają się prak-

tycznie do niepełnej, zachowanej w archiwach krajowych we fragmentach lub w postaci pośrednich przekazów, dokumentacji właściwych placówek rządu emigracyjnego i jego Delegatury na Kraj. Publicystyka i dokumenty programowe w tej materii niewiele dać mogą, a nawet — jak wskazują na to próby konfrontacji z dostępnymi archiwaliami — nieraz prowadzą do mylących wniosków. Braki źródłowe, dotkliwe dla badacza, stwarzają poważne trudności metodologiczne, tym bardziej że historyk dziejów najnowszych wciąż jeszcze jest zdany wyłącznie na własne siły. Nie dysponuje on — w przeciwieństwie do badaczy epok wcześniejszych — ani rozbudowaną dostatecznie literaturą przedmiotu, ani nawet załączkiem dyscyplin pomocniczych. Nawet tak doświadczony i wytrawny badacz, jak M. Orzechowski, nie uniknął konsekwencji tego stanu rzeczy. Nie zawsze z dostateczną precyzją rozgranicza poglądy lansowane w publicystyce od stanowiska wyrażonego publicznie w postaci programu bądź deklaracji, czy też znajdującego wyraz w dokumentach wewnętrznych. Tam gdzie Autor dysponuje dość dużym materiałem porównawczym, jak w wypadku działalności Sekcji Zachodniej Departamentu Informacji i Prasy Delegatury, różnice te są oczywiste i dają podstawę do wielu cennych ustaleń. W innych wypadkach — zwłaszcza pomniejszych ugrupowań — ograniczenie analizy jedynie do dostępnej publicystyki zmusza Autora do bardziej ostrożnego wnioskowania, a czytelnik nie zawsze może uchwycić te subtelności badawcze. Niekiedy jedynotypowość materiału źródłowego powoduje, że stosunkowo niewielkie i mało znaczące w nurcie polskiej myśli politycznej grupy polityczne urastają — z racji zajmowanego miejsca — w kontekście głównej problematyki pracy niemal do równorzędnych partnerów podstawowych ugrupowań prawicy czy też lewicy rewolucyjnej. Mimo zastrzeżeń i wyważonej ostrożności Autora w ocenie takich grup narusza to prawidłowy obraz geografii politycznej lat wojny i okupacji, nie znajdując pokrycia ani w nośności społecznej, ani też w dalszych losach tego rodzaju efemeryd, jakiego by programu one nie reprezentowały.

Należy z uznaniem pokwitować duży wysiłek badawczy i inwencję M. Orzechowskiego w prześledzeniu procesu kształtowania się i rozwoju programu terytorialnego lewicy — pierwszych organizacji komunistycznych, Polskiej Partii Robotniczej oraz lewicy demokratycznej, która w ostatnim etapie wojny wespół z PPR utworzyła Krajową Radę Narodową i następnie PKWN. W ujęciu Autora znacznie rozszerza się skala i zasięg oddziaływania lewicowego programu terytorialnego, obejmując obok centralnego ośrodka krajowego i emigracji lewicowej, przede wszystkim, ale nie tylko, komunistycznej w ZSRR — także może mniej liczne, ale ważne z wielu względów, ośrodki w Wielkiej Brytanii, Stanach Zjednoczonych i Francji. Borykając się z brakiem źródeł i kompetentnych opracowań M. Orzechowski dorzuca nową cegielkę do prób odtworzenia procesu kształtowania się poglądów lewicy na sprawy państwa, jego kształtu i granic, zwracając uwagę na dość wyraźnie określony kierunek ataków prawicowej, endeckiej prasy podziemnej w pierwszej fazie okupacji, przed wybuchem wojny radziecko-niemieckiej i powstaniem PPR (s. 108—109).

Sporo miejsca i uwagi poświęca Autor wyprowadzeniu koncepcji terytorialnych PPR z ogólnych założeń teorii i ideologii marksizmu. Wskazuje na źródło inspiracji marksistowskiej myśli politycznej lewicy zawarte w generalnej zasadzie konkretnego rozpatrywania kwestii narodowej w jej więzi ze sprawą rewolucji i postępu społecznego. W tym aspekcie wydaje się ważne zwrócenie uwagi na fakt, że dostosowanie czy raczej zastosowanie przez PPR doktrynalnych założeń marksizmu-leninizmu do analizy rzeczywistości polskiej i doświadczeń historycznych narodu (s. 283) miało również u podłoża zasadnicze zmiany, jakie zaszły w latach II wojny światowej w całym światowym procesie rewolucyjnym. Zwycięstwo hitleryzmu

w Niemczech i jego tragiczne następstwa, antyhitlerowska wojna wyzwolenicza narodów sprawiły, że w odróżnieniu od poprzedniego okresu dalszy postęp społeczny i proces rewolucyjny w Europie był związany z wyzwoleniem narodów od jarzma hitlerowskiego, zwycięstwem nad Niemcami hitlerowskimi i stworzeniem po wojnie systemu zabezpieczającego przed groźbą ponownej agresji imperializmu niemieckiego. W tej sytuacji interes narodu i państwa polskiego splatał się ze sprawą rewolucji, stanowił ogniwo kolejnego etapu światowego procesu rewolucyjnego. Nowatorstwo myśli politycznej PPR polegało nie tylko na twórczym rozwiązaniu wewnętrznych aspektów polskiej rewolucji, wypracowaniu idei polskiej państwowości ludowej, ale i na prawidłowej interpretacji tych właśnie obiektywnych przemian. Rozwiązania terytorialne, proponowane i urzeczywistniane przez PPR, tkwiły głęboko w ogólnym, internacjonalistycznym nurcie procesu rewolucyjnego. Przesunięcie granic państwa ludowego nad Odrę, Nysę Łużycką i Bałtyk odpowiadało w równej mierze interesom narodu polskiego, jak i Związku Radzieckiego oraz wszystkich tych państw i narodów, które padły ofiarą agresji hitlerowskiej i w których w wyniku II wojny światowej rozpoczął się proces rewolucji ludowo-demokratycznej.

Ostatnia wreszcie refleksja dotyczy dalszego procesu kształtowania się programu terytorialnego lewicy, już po powstaniu PPR, a zwłaszcza po ostatecznym skryształowaniu się jej generalnej strategii i taktyki w 1943 r. Do szeroko uzasadnionej argumentacji zaprezentowanej przez M. Orzechowskiego warto dorzucić, że obok względów natury politycznej czy ideowej na stopień precyzji programu terytorialnego lewicy wpływał także fakt, iż w odróżnieniu od swych przeciwników politycznych nie dysponowała ona ani dostatecznym zasobem wyspecjalizowanych kadr, ani też dostatecznymi środkami, aby rozbudować i opracować we wszystkich szczegółach postulaty graniczne i projekty rozwiązań administracyjnych, demograficznych, gospodarczych itp., tak jak to uczynił tzw. obóz londyński i koła z nim związane. Tym większy podziw wzbudzają i tym większej nabierają wartości jej generalne założenia polityczne i społeczne zarówno w aspekcie rozwiązań granicznych i dróg wiodących ku nim, jak też w sensie podstawowych założeń planu przyswojenia Polsce ziem odzyskanych, nadania im kształtu polskości i włączenia ich do żywego organizmu państwa i narodu. Założenia PPR nie były formułą zamkniętą. Życie wniosło do nich nowe elementy, spowodowało istotne korekty i uzupełnienia, podyktowane tą sytuacją, w jakiej obejmowaliśmy ziemie zachodnie i północne. Nie zmieniły one jednak w niczym tych zasadniczych, fundamentalnych założeń, wypracowanych w myśli politycznej PPR jeszcze w latach wojny i okupacji i sprowadzających się do potraktowania procesu integracji ziem zachodnich jako nieodłącznej części przemian ustrojowych i społeczno-ekonomicznych Polski Ludowej. Historia wykazała, że generalne racje PPR, lewicy, okazały się jedyną alternatywą naszego skutecznego działania i pozwoliły skupić na ich realizacji wysiłki przeważającej części narodu.

Norbert Kołomejczyk

Z. Antkowiak, *ULICE I PLACE WROCŁAWIA*, Wrocław 1970, ss. 320.

Pojawienie się na rynku księgarskim wydanej przez Ossolineum przy współpracy Towarzystwa Miłośników Wrocławia książki Z. Antkowiaka *Ulice i place Wrocławia* realizuje ważkie zapotrzebowanie społeczne i polityczne, gdyż książki

tego typu uczuciowo wiąży mieszkańców ze swoją miejscowością. Fakt, iż publikacja tematycznie związana jest ze stolicą Dolnego Śląska, sprawia, że ukazanie się jej ma nie tylko lokalne, ale szersze polityczne aspekty. Obok wydanej w 1963 r. pracy E. Szwanowskiego *Ulice i place Warszawy* jest ona drugą tego rodzaju książką w Polsce.

Książka Antkowiaka jest owocem długoletniej sumiennej pracy. Autor pod pseudonimem „Ciceronek” redagował od 1967 r. w „Wieczorze Wrocławia” rubrykę »Ulice i place Wrocławia«. Autor we wstępie zaznacza, iż nie omówił dziejów wszystkich ulic i placów Wrocławia, których — jak podaje — jest we Wrocławiu aktualnie 1340, lecz tylko 260 najstarszych, zamkniętych granicami starej Odry, mostu Szczytnickiego i Zwierzynieckiego, placem Hirszfelda, ul. Legnicką, placem Strzegomskim, ul. Klęczkowską i Nowowiejską (podobnie uczynił to i Szwanowski we wspomnianej pracy o Warszawie). Opis wszystkich ulic Wrocławia — jak słusznie Autor podkreśla — wymagałyby dzieła wielotomowego, co dla książki przeznaczonej do szerokiego, niekiedy podręcznego użytku miałyby się z celem.

Pisząc o ulicach i placach Wrocławia, Antkowiak koncentrował się na omówieniu ich położenia topograficznego, dziejów oraz osób związanych z nazwą ulicy czy placu, a także — co ma szczególne znaczenie — z tradycjami polskości. Z książki czytelnik dowie się, że w kościele Św. Krzysztofa odbywały się do 1829 r. polskie nabożeństwa, a ludność Opatowic, Trestna, Mokrego Dworu, Radwanic w końcu XVIII w. składała się prawie w całości z Polaków, że rejon dzisiejszej ulicy Jedności Narodowej, jak podaje niemiecki kronikarz Bartłomiej Stenus, był zamieszkały przez „potężną rzeszę Polaków”, stąd okręg ten nazwano „Polnische Vorstadt”. Autor zresztą podaje wiele takich momentów, przytaczając m. in. „wzruszenie Izabelli Czartoryskiej”, gdy ta była w kościele Św. Krzyża na nabożeństwie, podczas którego śpiewano po polsku te same pieśni, co w Puławach. Przytacza też wspomnienia Juliana Ursyna Niemcewicza z 1821 r., Samuela Bandkiego z 1826 r. i Wincentego Pola z 1847 r., mówiących o polskości Dolnego Śląska w owych czasach. Z książki Antkowiaka czytelnik dowie się także, iż obecny plac Solny nazywał się ongiś Polskim Rynkiem (czy nie należałoby powrócić do dawnej nazwy?). Podobnych danych interesujących szczególnie czytelnika polskiego Autor przytacza więcej. Ilość ich można by zresztą w oparciu o literaturę jeszcze zwiększyć. O dokładności Autora świadczy chociażby taki drobiazg, iż z akt archiwalnych wyspierał dzieje nazewnictwa po 1945 r. dzisiejszego placu Powstańców Warszawy, który nazywano kolejno placem Niemcewicza, placem Wojewódzkim, placem Piaskowskiego, znowu placem Wojewódzkim, aż w końcu nadano nazwę dzisiejszą.

Walory książki Antkowiaka sprawiają, że niewątpliwie jest ona potrzebna nie tylko nauczycielom, kierownikom świetlic, działaczom kulturalnym, ale i osobom prywatnym interesującym się dziejami Dolnego Śląska. Język autora jest jasny i poprawny. Układ zyskałby na przejrzystości, gdyby wyodrębniono w indeksie nazwy ulic od nazw placów. Byłoby wskazane, żeby dodać spis ważniejszych obiektów i pomników z zaznaczeniem, gdzie się znajdują. Przy indeksie nazw ulic i placów należałoby podać współrzędne mogące ułatwić ich znalezienie na załączonej do książki mapie Wrocławia. Wspomnieć też chyba należało nieco o urządzeniach komunalnych. Jest kwestią do rozważenia, czy nie byłoby lepiej wyodrębnić informacji związanych z czasowym pobylem we Wrocławiu znanych osobistości z Polski. Dzięki temu można było uniknąć pewnych powtórzeń. Poważnym walorem książki Antkowiaka jest uwzględnianie momentów anegdotycznych. Można by tego rodzaju informacje wzbogacić, przytaczając choćby niezbyt co prawda fortunne dowcipy Piasta Bolesława Łysego z mleczarkami na rynku wrocławskim.

Warto by zastanowić się, czy nie należałoby ograniczyć informacji o omawia-

nych osobach do osób mniej znanych, a zaniechać przy takich, jak np. Chrobry czy Bismarck?

Na koniec propozycja do rozważenia: czy oprócz *Ulic i placów Wrocławia* w obecnej formie, przeznaczonej dla czytelnika masowego, nie należałoby opracować właśnie dla Wrocławia podobnego wydania z dołączeniem tzw. aparatu naukowego? Niezależnie od tego wydaje się pożyteczne, by ewentualnie w przyszłym wydaniu, tam gdzie Autor mówi o polskości, powołać się w tekście na świadectwo przekazów źródłowych, zwłaszcza pochodzących od autorów niemieckich.

Przytoczone uwagi krytyczne nie zmieniają faktu, iż książka Antkowiaka jest cenną pozycją wydawniczą, a Autor zasługuje na uznanie.

Zygmunt Szuszkiewicz

Lech Tyszkiewicz

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI WROCŁAWSKIEGO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW HISTORII ZA ROK 1970

W okresie sprawozdawczym liczba członków Towarzystwa wzrosła ze 170 do ok. 190, przy czym w związku ze zgłoszeniami coraz to nowych osób pragnących znaleźć się w szeregach WTMH można przewidywać dalszy stopniowy wzrost liczby jego członków. Szczególnie cieszy napływ młodzieży studiującej, mającej zainteresowania naukowe.

W dniu 16 I 1970 r. odbyło się Walne Zgromadzenie członków WTMH, które dokonało oceny działalności Towarzystwa w roku ubiegłym oraz wyłoniło w drodze wyboru nowe władze. Skład tych władz jest następujący: prezes — prof. R. Heck, wiceprezesa — prof. A. Galos i dyr. dr A. Dereń, członkowie Zarządu — prof. M. Haisig, dr A. Juzwenko, doc. W. Korta, doc. Z. Kwaśny, mgr M. Onyszkiewicz, mgr J. Swolkowicz, dr J. Sydor — skarbnik, dr L. Tyszkiewicz — sekretarz i mgr A. Wróbel. Powołano także Komisję Rewizyjną w składzie: doc. J. Demel, mgr J. Dudek i dr A. Ładomirski.

Nowo wybrane władze kierowały w ciągu całego roku pracami Towarzystwa idącymi w trzech tradycyjnych kierunkach — odczytowym, wydawniczym i popularyzacyjnym. Na posiedzeniach naukowych WTMH wygłoszono następujące odczyty:

1. J. W. Opatrny, *Młodość J. E. Purkyniego*.
2. Dyskusja nad książką J. Maciszewskiego, *Szlachta polska i jej państwo*, zagajona przez prof. W. Czaplińskiego.
3. A. Juzwenko, *Lenin o przeszłości Polski*.
4. J. Albin, *Sylwetka generała Sikorskiego w świetle jego dziennika*.
5. W. Misiak, *O metodzie socjologicznej w historii*.
6. H. Wereszycki, *Bismarck a Europa*.
7. Kongresy historyków w Moskwie i Leningradzie — refleksje uczestników.
8. K. Bobowski i B. Turoń, *Nauki pomocnicze historii nowożytnej i najnowszej; przedmiot, program nauczania, podręcznik*.
9. T. Lępkowski, *Historia powszechna XIX i XX wieku — europocentryzm i antyeuropocentryzm*.
10. A. Krawczuk, *Od Konstancyi Wielkiego do Juliana Apostaty*.

Frekwencja na posiedzeniach naukowych wahała się od kilkunastu do kilkudziesięciu osób, osiągając przeciętną około 40 uczestników.

W ramach działalności wydawniczej opublikowano 4 zeszyty „Śląskiego Kwartalnika Historycznego Sobótka” o łącznej objętości 50 arkuszy wydawniczych. Należy podkreślić przy tym, że zeszyt drugi, poświęcony dwudziestopięcioletniemu dziedziczeniu nauki i kultury we Wrocławiu, został wydany z subwencji Prezydium Rady

Narodowej Miasta Wrocławia, a zeszyt trzeci, zawierający artykuły omawiające kształtowanie się władzy ludowej na Dolnym Śląsku, opublikowano przy pomocy Wydziału Kultury Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej i Dolnośląskiego Towarzystwa Oświatowego. Ukazała się ponadto drukiem *Bibliografia historii Śląska za rok 1968* o objętości 8 arkuszy. Swoje wydawnictwa Wrocławskie Towarzystwo Miłośników Historii wymienia z około stu różnymi instytucjami naukowymi, z czego ponad połowę stanowią placówki zagraniczne. Otrzymywane od nich w drodze wymiany cenne wydawnictwa, częstokroć nieosiągalne na krajowym rynku księgarskim, Towarzystwo odstępowało Bibliotece Instytutu Historii, która udostępnia je czytelnikom. Pozostała część wydawnictw przechowywana jest w magazynie WTMH.

Członkowie Towarzystwa brali udział w ciągu całego roku w popularyzacji wiedzy historycznej, wygłaszając prelekcje organizowane przez powołane do tego instytucje społeczne z terenu Wrocławia i województwa, takie jak Dolnośląskie Towarzystwo Oświatowe, Towarzystwo Wiedzy Powszechnej, Towarzystwo Miłośników Wrocławia i Towarzystwo Rozwoju Ziemi Zachodnich, z którymi współpracowano także na polu organizacyjnym. Wygłoszono około stu odczytów we Wrocławiu, Jeleniej Górze, Wałbrzychu, Świdnicy i innych miejscowościach Dolnego Śląska.

Leszek Wiatrowski

INSTITUTUM HISTORICUM UNIVERSITATIS WRATISLAVIENSIS 1945—1970

W dniu 24 X 1970 r. w klubie uniwersyteckim odbyło się spotkanie towarzyskie poświęcone 25-leciu kierunku historii na Uniwersytecie Wrocławskim. Na spotkanie zaproszono nie tylko aktualnie zatrudnionych w Instytucie pracowników, ale również i tych, którzy w minionym 25-leciu w nim pracowali. Uroczystość zaszczylicili swoją obecnością JM Rektor prof. W. Berutowicz, sekretarz KU PZPR doc. Z. Bożyczko oraz historyk czeski z Uniwersytetu Brneńskiego doc. F. Mainuš.

Na początku Dyrektor Instytutu prof. A. Galos powitał zebranych, a w szczególności Pana Rektora, sekretarza KU PZPR oraz przybyłych z innych ośrodków naukowych b. pracowników Instytutu Historii. Następnie odczytał depeşe z życzeniami od profesorów: J. Gierowskiego, K. Popiołka, H. Wereszyckiego, doc. W. Długoborskiego oraz dr J. Pełczyny. Prof. K. Popiołek dziękuje w swoim piśmie pracownikom Instytutu za współpracę oraz miły stosunek do jego osoby w czasie jego pobytu we Wrocławiu oraz życzy Instytutowi dalszego pomyślnego rozwoju. Prof. H. Wereszycki uważa lata spędzone na Uniwersytecie Wrocławskim za najprzyjemniejsze w całej swojej pracy uniwersyteckiej. „Wprawdzie były to lata obiektywnie biorąc ciężkie dla historiografii — pisze — ale mogłem te trudności znieść tym łatwiej, że odczuwałem wtedy pełną solidarność znakomitej większości kolegów. Wszyscy byliśmy wówczas wykorzenieni, zesłaliśmy się ze wszystkich stron Polski, ale jednoczyło nas przekonanie, że los nam kazal rozniecać ognisko kultury polskiej na tych odzyskanych ziemiach. Jako historycy zdawaliśmy sobie sprawę, że wielkie wypadki dziejowe mogą zmieniać granice kraju, że mogą kształtować ustrój społeczny i polityczny, ale jak długo nie zerwie się tradycji przeszłości, tak długo naród pozostaje sobą. Teraz z perspektywy minionego czasu wydaje mi się, żeśmy to zadanie spełnili, a chyba następne lata potwierdziły i potwierdzą ten sąd”.

Z kolei prof. W. Czapliński w sposób bardzo zajmujący przypomniał zebranym

ten niezwykle ciężki, pierwszy okres tworzenia Instytutu Historii. Mówca podkreślił wielkie zasługi prof. K. Maleczyńskiego w dziele zorganizowania Instytutu Historii we Wrocławiu. Dzięki jego zabiegom szybko usunięto z gmachu Instytutu przy ul. Szewskiej 49, a księgozbiór biblioteki wzrósł do 20 tys. wol. Występował jednak wielki brak zwłaszcza literatury polskiej i po każdą książkę z tego zakresu trzeba było jeździć do Krakowa albo Poznania. Mimo tych ciężkich warunków każdy, kto tu przyjeżdżał, zabierał się solidnie do roboty, przede wszystkim nad historią Śląska.

Z wielkim sentymentem okres pobytu na Uniwersytecie Wrocławskim wspominał również prof. J. Wolski. Prof. S. Inglot przypomniał, że zanim zaczął pracować na Uniwersytecie Wrocławskim, przyjeżdżał na Dolny Śląsk jako działacz, jeden z pierwszych historyków, związany z Radą Naukową dla Ziem Odzyskanych, w której pełnił funkcję przewodniczącego Komisji Osadnictwa Wiejskiego. Na Uniwersytecie Wrocławskim współpracował z prof. K. Maleczyńskim już od 1945/46 r.

W imieniu historyków czeskich pozdrowienia zebranych przekazał doc. F. Mainuś, życząc historykom wrocławskim dalszych sukcesów w pracy naukowej oraz dalszego zacieśniania współpracy między uczonymi polskimi i czeskimi.

Rektor W. Berutowicz przypomniał, że swoją pracę w posiedzeniach Rady Wydziału rozpoczął na Wydziale Fil.-Hist. w latach 1951—1955 i z tego okresu ma jak najwięcej miłych wspomnień. Następnie stwierdził, co następuje: „Niecześnie zdarza się taka sytuacja, żeby pewna grupa ludzi, których łączy jeden kierunek zainteresowań badawczych, wykazywała takie życie i wprost familijną, rodzinną atmosferę, jaką się u was dostrzega. Jest to zagadnienie, które warto podnieść, zwłaszcza że z reguły taka atmosfera, która jest wyrazem więzi międzyludzkiej, trwającej poprzez lata i poprzez odległości, na pewno nie jest przypadkowa, ale jest wynikiem jakichś świadomych poczynań. Pada tutaj wiele razy nazwisko prof. Maleczyńskiego. W dużej mierze jest chyba jego zasługą, że wśród was, historyków, wytworzyła się taka atmosfera. Dlatego pozwólcie, że do tych wspomnień i wypowiedzi dołączę moje bardzo serdeczne i gorące życzenia, abyście potrafili zarazić także i innych pracowników naszego Uniwersytetu tak przyjemną, tak miłą atmosferą międzyludzką, nieodzowną dla osiągnięcia wielkich wyników również i w dziedzinie działalności zawodowej, a więc kształcąco-wychowawczej i naukowej. Pozwólcie też przy tej okazji dołożyć wam jeszcze jedno życzenie, abyście wykazali dość hartu i mocno stali wtedy, kiedy trzeba będzie nas bronić przed zalewem utęchnienia. Wprawdzie nikt z nas nie zaprzeczy, że żyjemy w okresie rewolucji techniczno-naukowej i bez niej absolutnie jest niemożliwy postęp naszego społeczeństwa, naszego kraju w ramach postępu ogólnoludzkiego. Myślę jednak, że aby technika mogła służyć dobru ludzkości, musi ona być używana przez jak najbardziej humanistycznych ludzi, a więc dla ludzi i dla ich dobra, a nie dla samego tylko rozwoju techniki. Wydaje mi się, że historia w tym zakresie, aczkolwiek mówię jako laik, ma ogromną rolę do odegrania, bo historia to nie tylko naświetlanie przeszłości, to nie tylko ocena czynów małych i wielkich ludzi w przeszłości, ale to także nauka, która na błędach przeszłości ma wskazywać drogę do właściwego postępowania i w teraźniejszości, i w przyszłości. Konkludując życzę wam jeszcze raz, abyście nie tylko u siebie zachowali tę naprawdę piękną i godną pochwały atmosferę, ale też zarazili takim stylem bycia wszystkich ludzi na Uniwersytecie, i równocześnie abyście jako podstawowy, bo na żadnej innej uczelni nie reprezentowany, kierunek na naszym Uniwersytecie byli nadal nie tylko przyczyną własnego zadowolenia, ale chwały i dumy naszej uczelni”.

W związku z przejściem prof. E. Maleczyńskiej na emeryturę Dyrektor Instytutu prof. A. Galos wyraził serdeczne podziękowanie za Jej wielki

wkład w rozwój Instytutu Historii, w rozwój nauki historycznej w minionym 25-leciu. Pani Profesor była m. in. inicjatorką, redaktorem i współautorką *Historii Śląska, Szkiców śląskich*. Od wielu lat też redaguje „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótkę”. Z Jej też inicjatywy podjęto w ramach Instytutu Historii opracowanie serii monografii rejonów i miast Dolnego Śląska. Pierwszy tom tej serii ukaże się pod Jej redakcją. Prof. Galos wyraził nadzieję, że ta wszechstronna współpraca Pani Profesor z Instytutem Historii i w przyszłości rozwijać się będzie równie pomyślnie i owocnie. Dziekan R. Heck odczytał tekst podziękowania Wydziału: „Prof. E. Maleczyńskiej wyraził głębokiej wdzięczności za wieloletnią pracę, twórczość naukową, za organizowanie zespołowych przedsięwzięć badawczych i wydawniczych, działalność nauczycielską i wychowawczą, za stworzenie studium zaocznego Wydziału, za pełną hartu aktywność społeczną i za serdeczne, ludzkie zaangażowanie we wszystkie nasze sprawy wraz z życzeniami długich lat zdrowia i sukcesów w dalszej pracy naukowej przekazuje uchwala podjętą w dn. 16 X 1970 r. Kolegium Dziekańskie i Rada Wydziału Filozoficzno-Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego”. Prof. E. Maleczyńska wyraziła podziękowanie za okazaną Jej pamięć i apelowała do zebranych, by w swoich poczynaniach kierowali się przede wszystkim dobrem wspólnej sprawy, czerpiąc wzór z tych, którzy przed 25 laty tworzyli zręby Instytutu Historii w piastowskim Wrocławiu.

Materialy sesji zorganizowanej przez Wrocławskie Towarzystwo Miłośników Historii i Kuratorium Okręgu Szkolnego Wrocławskiego dla nauczycieli w czterdzieste rozpoczęcia wykładów na polskim Uniwersytecie we Wrocławiu, Wrocław, dnia 28 X 1970

●TWARCIE OBRAD

R. Heck, O współpracę historyków dolnośląskich (Zagajenie)	1
F. Szafranski, Powitanie uczestników sesji	4

REFERATY

E. Maleczyńska, Czwierć wieku tradycji i dalsze formy współpracy Uniwersytetu Wrocławskiego i szkoły	5
M. Orzechowski, Rola historii i historyka w procesach integracyjnych na ziemiach zachodnich i północnych	15
K. Fiedor, B. Pasierb, Stan badań nad 25-leciem na Śląsku i postulaty badawcze	25

DYSKUSJA

K. Pudło — Oborniki Śląskie	45
J. Piechocińska — Klodzko	46
I. Czachorowska — Strzelin	48
A. Bojakowski — Legnica	51
E. Maleczyńska	53
R. Heck	54

ARTYKUŁY I STUDIA MATERIAŁOWE

E. Długajczyk, Organizowanie polskich władz szkolnych na Śląsku w latach 1918—1922	55
J. Dudek, Szkolnictwo średnie ogólnokształcące dla mniejszości narodowych na Dolnym Śląsku	73

RECENZJE

T. Gospodarek, Walka o kulturę narodową ludu na Śląsku (1815—1863) — M. Pater	99
W. Baumgart, Deutsche Ost-Politik 1918. Von Brest-Litowsk bis zum Ende des Ersten Weltkrieges — A. Galos	105
Banda Aulocka, Z pamiętnika lejtnanta Leithäsera: Z. Szymanski, Niemieckie korpusy ochotnicze na Górnym Śląsku, 1918—1922 — W. Zieliński	107
F. Selbmann, Alternative, Bilanz. Credo. Versuch einer Selbstdarstellung — F. Hawranek	111
W. Czarnecki, Z. Zonik, Walczący obóz Buchenwald — R. Bogusławska-Swiebocka i L. Cebo	114
T. Musiol, Dachau 1933—1945 — L. Cebo	115
Cz. Ostańkiewicz, Ziemia parująca cyklonem — T. Ceglowska	118
A. Szefer, Miejsca straceń ludności cywilnej województwa katowickiego 1939—1945 — K. Kaps	121
M. Orzechowski, Odra—Nysa Łużycka—Bałtyk w polskiej myśli politycznej okresu II wojny światowej — N. Kolomejczyk	123
Z. Antkowiak, Ulice i place Wrocławia — Z. Szuszkiewicz	127

KRONIKA NAUKOWA

L. Tyszkiewicz, Sprawozdanie z działalności Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii za rok 1970	130
L. Wiatowski, Institutum Historicum Universitatis Wratislaviensis 1945—1970	131

Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka

Organ Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii
R. I (1946) — XI (1956) Sobótka

Zamówienia wraz z przedpłatą na prenumeratę w kraju opłacane z funduszy państwowych bądź społecznych — zarówno w mieście, jak na wsi — realizuje wyłącznie najbliższy Oddział lub Delegatura „Ruchu”.

Zamówienia na prenumeratę dla czytelników indywidualnych, opłacane z funduszy prywatnych, przyjmują urzędy pocztowe oraz listonosze. Czytelnicy indywidualni mogą również dokonywać wpłat na konto w NBP I OM Wrocław nr 1641-6-99 Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki „Ruch”, Wrocław, ul. Hubska 8-14.

Zamówienia wraz z przedpłatami przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Cena prenumeraty:

półrocznej zł 50.—
rocznej zł 100.—

Zamówienia na prenumeratę zagraniczną, która jest o 40% droższa, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO nr 1-6-100021.

Egzemplarze numerów zdezaktualizowanych można nabywać w Przedsiębiorstwie Upowszechniania Prasy i Książki „Ruch” we Wrocławiu, ul. Hubska 8-14, konto w NBP I OM Wrocław, nr 1641-6-99.